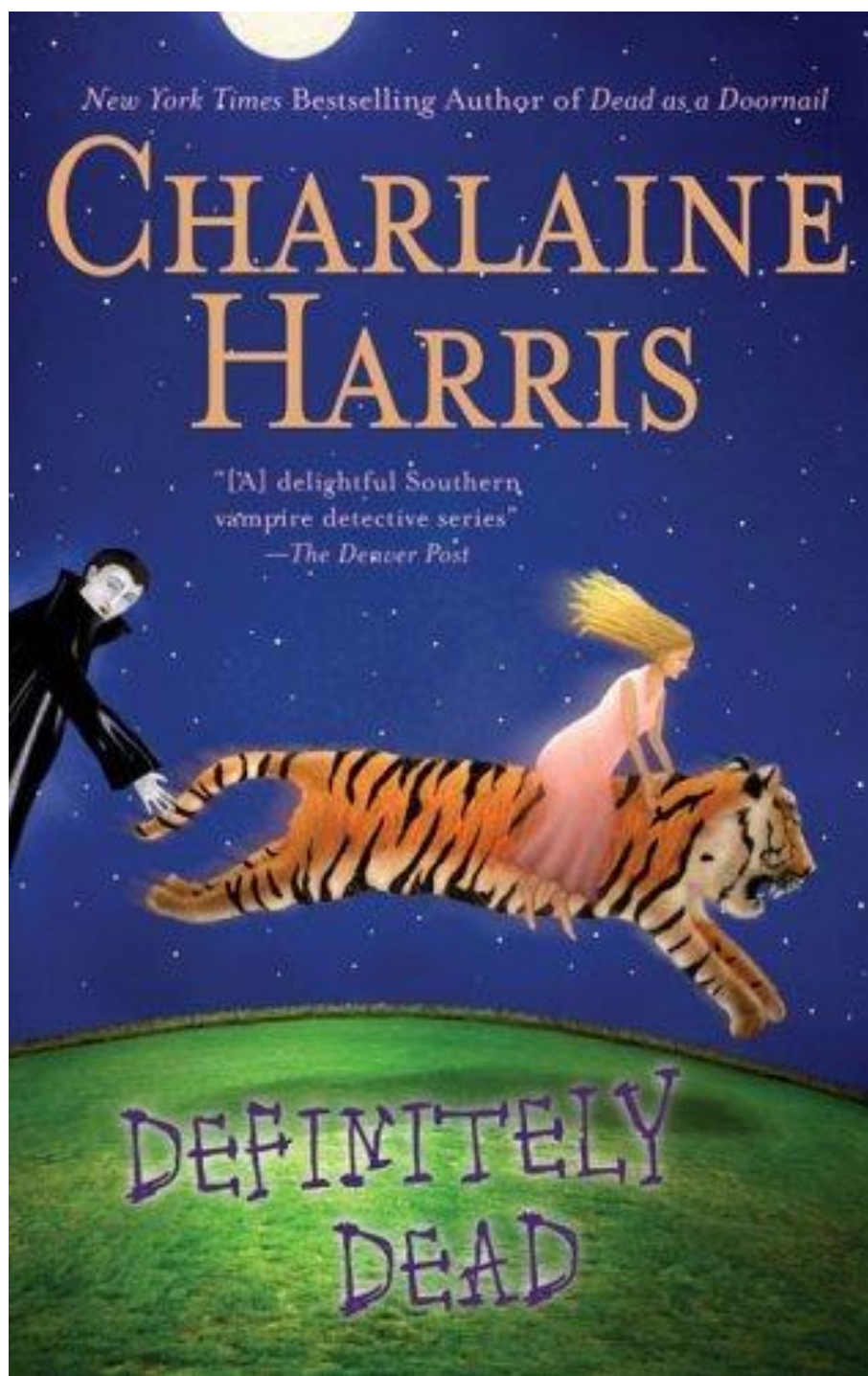


HARRIS CHARLAINE

# Definitywnie martwy

(eng. *Definitely Dead*)



*Charlaine Harris*

# Definitywnie Martwy

Rozdział pierwszy .....	6
Rozdział drugi .....	15
Rozdział trzeci .....	23
Rozdział czwarty .....	29
Rozdział piąty .....	35
Rozdział szósty .....	43
Rozdział siódmy .....	55
Rozdział ósmy .....	62
Rozdział dziewiąty .....	69
Rozdział dziesiąty .....	75
Rozdział jedenasty .....	81
Rozdział dwunasty .....	87
Rozdział trzynasty .....	92
Rozdział czternasty .....	98
Rozdział piętnasty .....	106
Rozdział szesnasty .....	119
Rozdział siedemnasty .....	124
Rozdział osiemnasty .....	140
Rozdział dziewiętnasty .....	152
Rozdział dwudziesty .....	157
Rozdział dwudziesty pierwszy .....	166
Rozdział dwudziesty drugi .....	176
Rozdział dwudziesty trzeci .....	192

## **Tłumaczenie:**

- *sarusia\_007*
- *NightSun*
- *diaanaa18*
- *madzialilka*

## *Słowo od tłumaczek*

Tym razem przedstawiamy Wam tłumaczenie zebrane w całość, a nie wstawiane pojedynczo rozdziałami. Przyczyn takiego rozwiązania jest wiele. Jedną z nich z pewnością jest fakt, że w ten sposób o wiele łatwiej można ocenić naszą pracę, dokonać ostatecznej korekty i ujednolicić styl pisania. Stało się tak także dlatego, że nie zawsze występuje możliwość systematycznego dodawania rozdziałów w odpowiedniej kolejności, bez pozostawienia niepokojących luk. Pojawia się wtedy wiele pytań związanych z brakiem środkowych rozdziałów. Każda z nas pracuje w swoim tempie, zważając na inne obowiązki jakie ma do wykonania. Rozdziały są przydzielane drogą losową, niektóre są dłuższe, inne krótsze i to także wpływa na szybkość pracy. Innym niepokojącym problemem, który pojawił się przy wstawianiu książki fragmentami była Wasza próba zlepiania ich w całość. Nie mamy do Was żalu o to, że próbowaliście ułatwić sobie czytanie powieści, ale o to, że przy tym ułatwianiu często pomijane były same tłumaczki. Wszyło przez to wiele paradoksów.

Uzgodniłyśmy więc, że książki będą się teraz pojawiały w całości, składane przez jedną z nas. Tym tomem zajmują się NightSun. Jak na razie zamierzamy dalej tłumaczyć tę serię. Nie jest to najłatwiejsza praca, o czym mógł się przekonać każdy, który kiedyś tego próbował. To też dziękujemy za udzielone nam wsparcie oraz miłe i motywujące słowa. Nie wyobrażacie sobie nawet, jaka to radość, sprawdzać codziennie licznik pobrań oraz czytać przesyłane przez was wiadomości z pytaniami o kolejny rozdział. Jesteśmy Wam naprawdę wdzięczne!

Dołożyłyśmy wszelkich starań, aby to tłumaczenie było możliwie poprawne pod względem językowym i estetycznym. Cóż, nie jest ono idealne i z pewnością w tekście nadal ukrywają się liczne błędy. Mimo wszystko, starałyśmy się i mamy nadzieję, że tekst pozostał dla Was czytelny i zrozumiały. Mamy nadzieję, że wystarczy nam sił i chęci aby tłumaczenie doprowadzić do końca tzn. do dziesiątego tomu, a może i jeszcze dalej o ile Harris zechce nadal obdarowywać nas kolejnymi książkami opowiadającymi o przygodach Sookie.

Życzymy przyjemnej lektury,  
*NightSun, diaanaa18, madzialilka, sarusia\_007*

Oczywiście, ta powieść została ukończona kilka miesięcy przed atakiem Huraganu Katrina, który uderzył w wybrzeże. To też większa część akcji rozgrywa się w Nowym Orleanie, zastanawiałam się czy pozostawić *Definitywnie Martwego* takim jakim był czy zawrzeć w nim katastrofę sierpnia i września. Po długim namyśle, zważając na to, że podróż Sookie ma miejsce wczesnej wiosny, zdecydowałam iż książka pozostanie taka jaką została pierwotnie napisana.

Pozostaje sercem z mieszkańcami pięknego miasta - Nowego Orleanu i wszystkimi mieszkańcami obszarów przyległych do Missisipi, mojego rodzimego stanu. Moje myśli i modlitwy będą z wami, kiedy będziecie odbudowywać wasze domy i życia.

Moje podziękowania wędrują do dużej rzeszy ludzi: Jerrilyna Farmera, nauczyciela łaciny mojego syna; Toni L.P. Kelner i Steve Kelner, przyjaciółom i grupie wsparcia; Ivana Van Laningham, posiadającego zarówno wiedzę i własną opinię na bardzo wiele tematów; dr Stacy Clanton, o której mogę powiedzieć to samo; Alexandrowi Dumasowi, autorowi powieści *pt. "Trzej muszkietierowie"*, którą każdy powinien przeczytać; Annie Rice za zwampiryzowanie Nowego Orleanu; wiernemu czytelnikowi wujkowi Hugonowi, który domyślił się z góry biegu wydarzeń tej książki... czapki z głów dla was wszystkich.

## Rozdział pierwszy

Byłam trzymana w ramionach jednego z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich w życiu widziałam. Patrzył prosto w moje oczy:

- Pomyśl... Brad Pitt - szepnęłam. Nadal przypatrywał się swoimi brązowymi oczami z umiarkowanym zainteresowaniem.

Okej, byłam na złej drodze.

Wyobraziłam sobie ostatniego chłopaka Claudea, ochroniarza klubu ze striptizem.

- Pomyśl o Charlesie Bronsonie - zaproponowałam - Albo... Edwardzie Jamesie Olmosie - poczułam się nagrodzona pojawiającym się błyskiem w tych oczach z długimi rzęsami. Można było pomyśleć, że za chwilę Claude podniesie moją długą, szeleszczącą spódnicę, zerwie ze mnie stanik z głębokim dekoltem i zgwałci, aż będę błagać o litość. Niestety dla mnie - jak i dla innych kobiet w Luizjanie - Claude grał dla innej drużyny. Kobiety z dużymi piersiami i blond włosami nie były jego ideałem. Mocny, szorstki i groźny, może z trochę nieogolonymi baczkami - to było to co go rozpałało.

- Mario-Star, podejdź i przesun ten lok do tyłu. - Alfred Cumberland rozkazał zza kamery. Fotograf był ciężkim, czarnym mężczyzną z siwiejącymi włosami i wąsami. Maria-Star Cooper szybko podeszła przed kamerę, żeby poprawić zagubiony kosmyk moich długich jasnych włosów. Byłam pochylona z tyłu nad ramieniem Claudea. Moja niewidoczna (dla aparatu) lewa ręka desperacko chwyciła tył jego czarnego surduta, a moje prawe ramię było delikatnie ułożone na jego lewym barku. Jego lewa dłoń trzymała mnie w talii. Myślę, że ta poza miała sugerować, że zaraz mnie położy na ziemi, aby zrobić swoje.

Claude był ubrany w czarny surdut, pumpy, białe pończochy i białą koszulę z bufiastymi rękawami. Ja byłam ubrana w niebieską krynolinową suknię z dużą ilością halek. Jak już wspominałam, suknia była dosyć skąpa w górnej części, z małymi rękawkami opuszczonymi nieco poniżej moich ramion. Byłam wdzięczna, że temperatura w studiu była umiarkowanie wysoka. Światło wielkiej lampy (wyglądała jak talerz satelity) nie dawało tyle ciepła, ile się spodziewałam.

Al Cumberland pstrykał zdjęcia, gdy Claude pochylał się nade mną. Miało wyglądać, że budzę w nim pożądanie. Próbowałam w sobie wzbudzić to samo. Przyznam się, że moje życie prywatne było jałowe przez ostatnie tygodnie, więc gotowałam się w środku od emocji. Właściwie, to byłam nawet gotowa wybuchnąć.

Maria-Star miała piękną jasną cerę i kręjące się, ciemne włosy. Stała gotowa ze skrzynką z przyborami do makijażu, szczotkami i grzebieniami, aby w razie czego, szybko zrobić ostatnie poprawki. Kiedy Claude i ja przyjechaliśmy do studia, byłam zaskoczona, że rozpoznałam młodą asystentkę fotografa. Odkąd przywódca stada ze Shreveport został wybrany kilka tygodni temu, nie widziałam Marii-Star. Podczas przerażających i krwawych zawodów na przywódcę stada nie miałam szansy jej spotkać. Dzisiaj miałam dobrą okazję, żeby zobaczyć Marię-Star całkowicie zdrową po potrąceniu przez samochód w styczniu. Wilkołaki zdrowiały niezwykle szybko.

Maria-Star mnie rozpoznała. Ulżyło mi, gdy się do mnie uśmiechnęła. Powiedzmy, że moja pozycja w stadzie z Shreveport była niezbyt pewna. Nie miałam ochoty pomagać, ale i tak wbrew mojej woli zostałam wyrzucona na ring z niemającym powodzenia uczestnikiem konkursu na lidera stada. Alcide Herveaux był synem tego uczestnika. Mogłam go zaliczyć do grupy osób bliższych niż przyjaciele, ale czułam, że zawiodłam go podczas zawodów. Nowy przywódca stada, Patrick Furnan, wiedział, że coś mnie łączy z rodziną Herveauxów.

Rozmowa z Marią-Star była dla mnie zaskoczeniem, kiedy zapinała mój kostium i czesała mi włosy.

Zaproponowała więcej makijażu, niż w życiu nałożyłabym na siebie. Kiedy jednak spojrzałam w lustro, musiałam jej podziękować. Wyglądałam wspaniale, mimo że nie przypominałam Sookie Stackhouse.

Gdyby Claude nie był gejem, mógłby być także zachwycony. Jest bratem mojej przyjaciółki Claudine. Zarabia na życie rozbierając się podczas wieczorków pań w Hooligans - klubie, który do niego należy. Claude jest po prostu zachwycający; sześć stóp wzrostu, z falowanymi czarnymi włosami i dużymi brązowymi oczami. Jeszcze idealny nos i pełne usta. Jego włosy były długie, żeby mogły zakrywać uszy. Wcześniej były spiczaste, ale zostały chirurgicznie poprawione, aby wyglądały na zaokrąglone jak ludzkie uszy. Jeśli znasz się na nadprzyrodzonych istotach, możesz zauważyć operację uszu, i wiedziałbyś, że Claude jest wróżem.

- Teraz wiatrak. - Al poinstruował Marię-Star. Po przesunięciu sprzętu, włączyła duży wachlarz. Mieliśmy właśnie stać na silnym wietrze. Moje włosy falowały tworząc jasne pasmo. Związany kucyk Clauda nawet nie ruszył się z miejsca. Po kilku fotkach z uchwyconym ujęciem, Maria-Star rozczesała jego włosy i ułożyła na ramieniu. Mogły kształtować tło dla jego idealnego profilu, gdy powiał wiatr.

- Cudownie - powiedział Al. Zrobił kilka kolejnych zdjęć. Maria-Star przez kilkakrotne przesuwanie maszyny powodowała wiatr wiejący z różnych stron. W końcu Al powiedział mi, że mogę wstać. Wdzięczna, wyprostowałam się.

- Mam nadzieję, że nie było ci za ciężko - powiedziałam Claudowi, który znowu wyglądał na spokojnego i opanowanego.

- Żaden problem. Macie tutaj jakiś sok owocowy? - Spytał Marię-Star. Claude nie należał do osób taktownych.

Maria-Star była ślicznym wilkołakiem w ludzkiej formie. Wskazała małą lodówkę w rogu studia - Kubki są na górze - powiedziała Claudowi. Śledziła go wzrokiem i westchnęła.

Kobiety często tak robiły po rozmowie z Claudem. To westchnienie brzmiało jak wyznanie - jaka szkoda.

Maria-Star zaprezentowała mi szeroki uśmiech po sprawdzeniu, czy jej szef nadal dokładnie przegląda sprzęt. Chciała mi coś powiedzieć... i nie była pewna jak to przyjmę.

Telepatia to nie zabawa. Opinia o samym sobie cierpi, bo wiesz co inni myślą o tobie.

Telepatia także uniemożliwia spotkanie się z normalnymi facetami. Tylko o tym pomyśl. (I pamiętaj, będę wiedzieć jeśli myślisz albo nie.)

- Alcide ma ciężki okres od kiedy jego ojciec został pokonany - powiedziała Maria-Star niskim głosem. Claude podczas picia soku był zbyt zajęty podziwianiem siebie w lustrze. Telefon komórkowy Ala Cumberlanda zadzwonił i musiał on wejść do swojego biura, żeby móc kontynuować rozmowę.

- Jestem pewna, że tak - odpowiedziałam. Odkąd Jackson Herveaux został zabity, można było się spodziewać, że jego syn będzie miał swoje wzloty i upadki. - Wysłałam mowę pamiątkową do ASPCA. Wiem, że powiadomią Alcide'a i Janice - dodałam (Janice była młodszą siostrą Alcida, która nie była wilkołakiem. Zastanawiałam się jak Alcide wyjaśnił jej przyczynę śmierci ojca). Jako potwierdzenie otrzymania, dostałam notkę z podziękowaniami. Taką, którą wysyłają z domu pogrzebowego, bez żadnego osobistego słowa.

- Cóż - wyglądało, że nie była w stanie wyrzucić z siebie tego, co chciała mi przekazać. Dostałam przebłysk jej uczuć. Ból przeszył mnie niczym nóż. Zamknęłam ten ból i otoczyłam swoją dumą. Zbyt wcześnie w życiu tego się nauczyłam.

Wybrałam album z próbką pracy Alfreda i zaczęłam przeglądać. Nie przypatrywałam się za bardzo fotografiom panien i panów młodych, pierwszych komunii, dwudziestych piątych rocznic ślubów. Zamknęłam album i odłożyłam. Staralam się wyglądać normalnie, ale niespecjalnie mi to wychodziło.

Powiedziałam z szerokim uśmiechem podobnym do tego, który miała Maria-Star na ustach:  
- Alcide i ja, wiesz... tak naprawdę nie byliśmy prawdziwą parą – mogłam w sobie pielęgnować pragnienia i nadzieje, ale one nigdy nie miały szansy dojrzeć. Jak zawsze, wycucie czasu było niewłaściwe.

Oczy Marii-Star miały kolor jaśniejszego brązu niż te Claudea. Otworzyły się szeroko z respektem. A może to był strach?

- Słyszałam, że mogłaś to zrobić - powiedziała - Ale trudno w to uwierzyć.

- Tak – powiedziałam znużona. – Cieszę się, że spotykasz się z Alcide'em. Nie mam prawa się wtrącać, nawet jeślibym mogła. Nie robię tak - było to nieco pokręcone (i nie była to cała prawda), ale myślę, że Maria-Star zrozumiała moje intencje. Mogłam uratować twarz.

W przeciągu trzech tygodni od śmierci ojca, Alcide się do mnie nie odezwał. Wiedziałam, że uczucia, którymi mnie obdarzał, ostygły. To był cios, ale nie tragiczny.

Patrząc realistycznie, nie oczekiwałam niczego więcej od Alcide'a. Ale do cholery, lubiłam go. I jeszcze boleśnie przeżywasz takie coś, kiedy odkryjesz, że zostałaś zastąpiona wcale nie lepszą od ciebie dziewczyną. Poza tym, przed śmiercią ojca, Alcide sugerował, że możemy żyć razem. A teraz żył sobie na kocią łapę z tym uroczym wilkołakiem. Może planował mieć z nią szczenięta.

Powstrzymałam te myśli. Powinnam się wstydzić! Nie było powodu, żebym była suką. (Co łatwo przyszło na myśl, bo Maria-Star nią była, na trzy noce w miesiącu).

Powinnam się wstydzić podwójnie.

- Mam nadzieję, że jesteś szczęśliwa – powiedziałam.

Bez słowa podała mi kolejny album z napisem OCZY. Kiedy go otworzyłam zrozumiałam, że OCZY znaczyły nadnaturalne. Były tam zdjęcia ceremonii, których ludzie nigdy nie mieli zobaczyć... para wampirów ubrana w wyszukane kostiumy i upozowana przed gigantycznym krzyżem; młody mężczyzna w trakcie przemiany w niedźwiedzia, przypuszczalnie po raz pierwszy; zdjęcie stada wilkołaków ze wszystkim członkami w wilczej formie. Al Cumberland, fotograf rzeczy niesamowitych. Nic dziwnego, że Claude wybrał go do robienia mu zdjęć. Miało mu to dać nadzieję na rozpoczęcie kariery jako model.

- Następne ujęcie - powiedział Al, gdy wyszedł ze swojego biura i zamknął klapkę komórki. - Mario-Star, właśnie mamy zamówienie na podwójny ślub w okolicach domu, panny Stackhouse - zastanowiłam się czy to były zaręczyny zwykłych ludzi czy nadnaturalne wydarzenie, ale niezbyt grzecznie byłoby o to zapytać.

Claude i ja po raz kolejny musieliśmy się do siebie zbliżyć. Zgodnie z instrukcjami Ala podniosłam spódnicę, żeby pokazać swoje nogi. W erze, którą moja suknia reprezentowała, kobiety raczej się nie opalały i nie goliły nóg, a ja je miałam ciemne i gładkie jak pupa niemowlaka. Ale co za problem. Faceci też pewnie nie chodzili wszędzie z rozpiętymi koszulami.

- Podnieś nogi tak, jakbyś miała go nimi opleść - rozkazał Alfred - Teraz Claude masz szansę, żeby zabłysnąć. Masz wyglądać jakbyś miał w każdej chwili ściągnąć spodnie. Chcemy, żeby nasi czytelnicy chcieli zrobić tak samo patrząc na ciebie! - Portfolio Claude'a będzie wykorzystane w konkursie na Pana Kochanka, organizowanym każdego roku przez magazyn Romantic Times Bookclub.



Claude po podzieleniu się swoimi ambitnymi planami z Alem (dowiedziałam się, że poznali się na jakiejś imprezie), usłyszał, że powinien mieć zdjęcia z typem kobiety, która występuje na okładkach romansów. Dodał też, że wróż o ciemnych włosach jak Claude, dobrze by się prezentował z niebieskooką blondynką. Akurat byłam jedyną hojnie obdarzoną przez naturę znajomą, która była gotowa pomóc mu za darmo. Oczywiście znał striptizerki, które mogłyby to zrobić za mnie, ale one oczekiwały zapłaty.

Claude powiedział mi o tym, ze swoim zwyczajowym taktem, w drodze do studia fotograficznego. Naprawdę mógł zachować szczegóły dla siebie. Pomagałam bratu mojej przyjaciółki, a to wystarczyło, żebym czuła się dobrze. Niestety w stylu Claude'a było podzielenie się wszystkimi detalami.

- Okej, Claude, ściągnij koszulkę - powiedział Alfred.

Claude był przyzwyczajony do ściągnięcia ubrań na życzenie. Miał szeroką, gładką klatkę piersiową z imponującą muskulaturą, więc wyglądał naprawdę dobrze. Ja nie byłam poruszona. Może stawałam się odporna na takie rzeczy.

- Spódnica, noga - przypomniał mi Alfred. Powiedziałam sobie, że to była praca. Al i Maria-Star byli bez wątpienia profesjonalistami i nie brali niczego do siebie. No i nie można było być spokojniejszym niż Claude. Ale ja nie byłam przyzwyczajona do podnoszenia spódnicy przed ludźmi. Dla mnie to było całkiem osobiste. Na mojej twarzy nawet nie pojawiał się ślad rumieńca, gdy pokazywałam tyle samo nóg będąc w szortach. Jednak podnoszenie do góry długiej spódnicy było nieco bardziej obciążone podtekstem. Zaciśnęłam zęby i podniosłam materiał, podwijając go w takich odstępach, żeby pozostawał na miejscu.

- Panno Stackhouse, musisz wyglądać jakby ci się to podobało - powiedział Al. Zerkał na mnie zza swojego aparatu, a jego czoło zmarszczyło się w dezaprobacie.

Staralam się nie dąsać. Obiecałam Claudowi przysługę, a przysługi powinno wyświadczać się z chęcią. Podniosłam nogę, więc moje udo było równoległe do podłogi. Miałam nadzieję, że pozycja z bosymi palcami stóp skierowanymi do podłogi była pełna wdzięku. Ułożyłam obydwie dłonie na nagich ramionach Claudea i spojrzałam na niego. Jego skóra była ciepła i gładka w dotyku, ale nie było w tym nic erotycznego czy podniecającego.

- Wyglądasz na znudzoną, panno Stackhouse - powiedział Alfred - Masz wyglądać jakbyś miała się na niego rzucić. Mario-Star, zrób coś, żeby wyglądała bardziej... no - Maria zerwała się, żeby przesunąć wzdłuż moich ramion nieco niżej bufiaste rękawki. Zrobiła to trochę zbyt entuzjastycznie. Byłam wdzięczna, że mój gorset był ciasno zasznurowany.

Faktem było, że Claude mógł wyglądać wspaniale i chodzić nago przez cały dzień, a ja nadal go nie pragnęłam. Był gderliwy i miał złe maniery. Nawet jeśli byłby hetero, z pewnością nie byłby w kręgu moich zainteresowań - a już tym bardziej po dziesięciu minutach rozmowy z nim.

Musiałam uciekać się do fantazjowania, jak Claude wcześniej.

Pomyślałam o wampirze Billu, mojej pierwszej miłości w każdym tego słowa znaczeniu.

Poza pożądaniem, czułam gniew. Bill spotykał się z inną kobietą, już od kilku tygodni.

Dobra, a co z Ericiem, szefem Billa i byłym Wikingiem? Przez kilka dni w styczniu, wampir Eric dzielił ze mną mój dom i łóżko. Ale tutaj był pewien haczyk. Eric znał sekret, który chciałam zatrzymać w ukryciu do końca swoich dni. Co prawda, kiedy był u mnie w domu miał amnezję. Dzięki temu nie był świadomy pewnych faktów, które może wciąż przechowywał w pamięci.

Kilka innych twarzy pojawiło się w moim umyśle - mój szef, Sam Merlotte, właściciel Merlotte's Bar. Myślenie o twoim szefie w stroju Adama jest złe, więc nie miałam zamiaru tego ciągnąć. Okej, Alcide Herveaux? Nigdy. To była porażka, zwłaszcza, że byłam w towarzystwie jego aktualnej dziewczyny... Dobra, byłam pozbawiona materiału do fantazjowania i musiałabym wrócić do jednego z moich starych fikcyjnych ulubieńców. Ale filmowe gwiazdy wydawały się bez wyrazu, od kiedy Bill przyszedł do Merlotte's i zadomowiłam się w świecie nadnaturalnym. Ostatnim, całkiem dziwnym, erotycznym doświadczeniem było wylizywanie mojej krwawiącej nogi. To było... niepokojące. Ale nawet przy takich okolicznościach, coś we mnie drżało. Pamiętałam jak łysa głowa Quinna poruszała się, kiedy oczyszczał moją krew w bardzo osobisty sposób. I ten silny chwyt jego dużych ciepłych palców na mojej nodze...

- Tak pasuje - powiedział Alfred i zaczął pstrykać zdjęcia. Claude położył dłoń na moim nagim udzie, mógł poczuć napięcie moich mięśni, które utrzymywały mnie w odpowiedniej pozycji. Po raz kolejny, mężczyzna trzymał moją nogę. Claude chwycił ją tak, aby dać mi trochę oparcia. Znacznie to pomogło, ale nie było to ani trochę erotyczne.

- Teraz ujęcia w łóżku - powiedział Al, kiedy już zdecydowałam, że nie dam rady więcej.

- Nie - powiedzieliśmy wspólnie z Claude'em.

- Ale to jest część wymaganych zdjęć - dodał Al. - Nie musicie się rozbierać, wiecie o tym. Nie myślę o TAKIM rodzaju zdjęcia. Moja żona by mnie zabiła. Po prostu leżycie na łóżku tak jak jesteście teraz. Claude opiera się na łokciu i patrzy na ciebie z góry, panno Stackhouse.

- Nie - powiedziałam dobitnie. - Zrób mu zdjęcia, kiedy stoi sam w wodzie. To będzie lepsze. W rogu była sztuczna sadzawka. Zdjęcia Claude'a, oczywiście nagiego, z kroplami wody spływającymi po jego nagim torsie, byłoby ekstremalnie pociągające (dla każdej kobiety, która go nie poznała).

- Co o tym myślisz? - Spytał Al.

Odezwał się narcyzm Claudea:

- Myślę, że to byłoby wspaniałe, Al. - powiedział, starając się ukryć swoje przejęcie.

Ruszyłam do przebieralni, chętna do ściągnięcia kostiumu i założenia normalnych dzinsów. Rozejrzałam się dookoła w poszukiwaniu zegarka. O piątej trzydzieści zaczynałam pracę, a musiałam jeszcze jechać z powrotem do Bon Temps i założyć mój służbowy strój do Merlotte's.

- Dzięki, Sookie - zawołał za mną Claude.

- Nie ma sprawy, Claude. Życzę powodzenia przy kontraktach - ale on już podziwiał siebie w lustrze.

Maria-Star zobaczyła mnie, kiedy wychodziłam. - Do zobaczenia, Sookie. Było miło cię znowu zobaczyć.

- Ciebie też - skłamałam. Nawet w dziwnym labiryncie umysłu wilkołaka, mieniącego się intensywną czerwienią, widziałam, że Maria-Star nie mogła zrozumieć, dlaczego przepuściłam okazję bycia z Alcide'em. Mimo wszystko, wilkołak był przystojny na swój sposób, miał poczucie humoru i należał do heteroseksualnych mężczyzn o gorącym temperamencie. Do tego posiadał własną firmę geodezyjną i był bogatym mężczyzną.

Zanim pomyślałam, w mojej głowie pojawiła się odpowiedź na wszystkie wątpliwości:

- Czy ktoś nadal szuka Debbie Pelt? - Spytałam. Przypominało to dotykanie chorego zęba.

Debbie była ciągle wracającą i odchodzącą dziewczyną Alcide'a. Twarda sztuka.

- Nie ci sami ludzie - powiedziała Maria-Star. Jej twarz stężała. Maria-Star nie lubiła myśleć o

Debbie tak samo jak ja, ale bez wątplenia z innych powodów. - Detektywi, którzy zostali wynajęci przez Peltów zrezygnowali. Powiedzieli, że obdzieraliby ich tylko z pieniędzy, gdyby nadal prowadzili śledztwo. Tak słyszałam. Policja nie przyznaje się, ale też pewnie utknęli w martwym punkcie. Spotkałam Peltów tylko raz, tuż po zaginięciu Debbie. Brutalna z nich parka - mruknęłam. To wyznanie z ust wilkołaka było szczególnie drastyczne.

- Sandra, ich córka, jest najgorsza. Ona szalała za Debbie i dla niej nadal zwracającą ludziom głowy, czasem nietypowym. Ja sama uważam, że Debbie została uprowadzona. Albo zabiła się. Może uznała, że jej życie nie ma sensu, gdy Alcide się jej wyrzekł.

- Może - mruknęłam, ale bez przekonania.

- Lepiej jak jej nie ma. Mam nadzieję, że nie wróci - powiedziała Maria-Star.

Moja opinia była taka sama, ale w odróżnieniu od Marii-Star, wiedziałam co stało się Debbie. To był klin, który rozdzielił mnie i Alcide'a.

- Mam nadzieję, że jej już więcej nie zobaczy - dodała Maria-Star. Jej ładna twarz znowu stężała i pokazała swoją brutalniejszą stronę.

Alcide mógł spotkać się z Marią-Star, ale nie mógł jej w pełni zaufać. Był też pewny, że nie zobaczy już więcej Debbie. I to była moja wina, jasne?

Zastrzeliłam ją.

Jakoś odzyskałam spokój ducha, ale ten mroczny fakt ciągle do mnie powracał. Jeśli zabiło się kogoś to nie ma szans, aby powrócić do normalnego trybu życia bez uszczerbku. Konsekwencje odmieniają je na zawsze.

\*\*\*

Dwóch duchownych weszło do baru.

To brzmi jak początek jednego z milionów kawałów. A nie było przy barze rabina, ani nawet blondynki. Dobra, widziałam sporo blondynek, ale żadnego rabina. Natomiast tych dwóch duchownych widziałam wcześniej wielokrotnie. Byli zawsze umówieni na wspólne obiady każdego tygodnia.

Ojciec Don Riordan, dokładnie ogolony i rumiany, był katolickim księdzem. Przychodził do małego kościoła w Bon Temps raz w tygodniu, aby odprawić sobotnią mszę. Ojciec Kempton Littrell, błądy i brodaty, był księdzem episkopalnym, który odprawiał Mszę w malutkim kościele w Clarice, raz na dwa tygodnie.

- Cześć, Sookie - powiedział ojciec Riordan. Był Irlandczykiem i był taki naprawdę irlandzki, nie tylko z pochodzenia. Uwielbiałam słuchać jak mówi. Miał na sobie okulary o grubych szklach i w czarnych oprawkach. Był po czterdziestce.

- Dobry wieczór, ojciec. I tobie, ojciec Littrell. Czym mogę dla was służyć?

- Ja poproszę szkocką z lodem, panno Sookie. A ty, Kempton?

- Oh, ja chcę tylko piwo. I proszę jeszcze porcję kurczaka - ksiądz episkopalny miał okulary w złotej oprawie. Był młodszy od ojca Riordana i słynął ze swojej skrupulatności.

- Jasne - uśmiechnęłam się do nich dwóch. Odkąd mogłam czytać w ich myślach, wiedziałam, że byli naprawdę dobrymi ludźmi, co mnie cieszyło. To zenujące usłyszeć zawartość umysłu ministra i odkryć, że nie jest on wcale lepszy od ciebie. Ba, nawet nie stara się być lepszym. Ponieważ było ciemno na zewnątrz, nie byłam zaskoczona, gdy wszedł Bill Compton. Nie mogłam powiedzieć tego samego o duchownych.

Kościoły w Ameryce jeszcze nie poradziły sobie z obecnością wampirów. Powiedzenie, że ich polityka była nieco niezdecydowana, było zbyt łagodnym określeniem. Kościół katolicki właśnie musiał podjąć ważną decyzję. Czy powinien zadeklarować, że wszystkie wampiry są przeklęte i zienawidzone przez katolików, czy może je zaakceptować i przyjąć do swojej trzody jako potencjalnych nawróconych. Kościół Episkopalny zagłosował przeciw zaakceptowaniu wampirów jako duchownych, chociaż pozwolono im na przyjmowanie komunii. Jednak znaczna część ludzi świeckich mówiła, że dojdzie do tego tylko po ich trupach. Niestety, większość z nich nie pojmowała jak to mogłoby być możliwe.

Obaj duchowni spojrzeli zniesmaczeni, gdy Bill pocałował mnie szybko w policzek i usiadł przy ulubionym stoliku. Ledwo na nich spojrział. Otworzył swoją gazetę i zaczął czytać. Zawsze wyglądał poważnie, jakby przeglądał strony dotyczące finansów albo doniesień z Iraku. Tylko ja wiedziałam, że czytał najpierw kącik porad, a potem komiksy, chociaż często nie rozumiał żartów.

Bill był sam, co było miłą odmianą. Zwykle zabierał ze sobą ukochaną Selah Pumphrey. Nie znosiłam jej. Chyba nigdy nie miałam pozbyć się Billa ze swoich myśli, bo w końcu był moją pierwszą miłością i kochankiem. Może nawet nie chciał, żebym tak postąpiła. Wyglądało to tak, jakby ciągał za sobą Selah do Merlotte's na każdą możliwą randkę. Domyślałam się, że specjalnie mi ją pokazuje. Przecież tak się nie robi, kiedy już ci na kimś nie zależy, prawda? Bez pytania, dałam mu ulubiony napój - TrueBlood typu zero. Starannie położyłam przed nim butelkę na serwetce. Odwróciłam się, żeby odejść, kiedy zimna dłoń dotknęła mojego ramienia. Jego dotyk zawsze mnie poruszał. Może już zawsze tak będzie.

Bill dawał mi jasno do zrozumienia, że go podniecam. Stałam się bardziej pewna siebie, nawet po czasie nie bycia w związku i bez seksu, bo dla niego wciąż byłam atrakcyjna. Inni mężczyźni także patrzyli na mnie jakbym stała się bardziej interesująca. Teraz wiedziałam dlaczego ludzie tak często myślą o seksie; Bill gruntownie mnie wyedukował.

- Sookie, zostań na chwilę - spojrzałam w brązowe oczy Billa, które wyglądały na ciemniejsze niż w rzeczywistości w kontraście z jego bladą karnacją. Jego włosy też były brązowe, gładkie i lśniące. Był szczupły, z szerokimi i umięśnionymi ramionami, niczym farmer, którym kiedyś był.

- Co tam u ciebie?

- Wszystko dobrze - powiedziałam starając się nie wyglądać na zaskoczoną. Bill nie często spędzał czas gadając o niczym. Zwykle pogawędki nie były jego mocną stroną. Nawet, gdy byliśmy parą, nie należał do zbyt rozmownych. I nawet wampir może być pracoholikiem. Bill stał się maniakiem komputerowym.

- A u ciebie wszystko dobrze?

- Tak. Kiedy jedziesz do Nowego Orleanu, żeby odebrać spadek?

Teraz byłam naprawdę zaskoczona. (To jest możliwe, bo nie mogę czytać w myślach wampirów. Dlatego tak bardzo je lubię. To wspaniale być z kimś, kto jest dla ciebie zagadką.) Moja kuzynka została zamordowana prawie sześć tygodni temu w Nowym Orleanie. Bill był ze mną, gdy przyszedł wysłannik Królowej Luizjany, aby mi o tym powiedzieć... i dać mordercę do osądzenia

- Myślę, że pojedę do mieszkania Hadley w następnym miesiącu. Jeszcze nie rozmawiałam z Samem o wolnym.

- Przykro mi, że straciłaś kuzynkę. Bardzo cię to przybiło?

Nie widziałam Hadley od lat, a zobaczenie jej jako wampira byłoby jeszcze dziwniejsze. Ale miałam mało żyjących krewnych, więc i tak trudno było stracić kolejną osobę. – Trochę

- Nie wiesz, kiedy pojedziesz?

- Jeszcze nie zdecydowałam. Pamiętasz jej prawnika, pana Cataliadesa? Powiedział, że przekaże mi, kiedy zostanie uznana autentyczność testamentu. Obiecał też, że mieszkanie zostanie nietknięte. Kiedy doradca królowej tak mówi, to można mu ufać. Ale mówiąc szczerze, niespecjalnie mnie to interesuje.

- Mogę z tobą pojechać do Nowego Orleanu, jeśli nie będzie ci przeszkadzać towarzystwo w czasie podróży.

- Matko... - powiedziałam z nutą sarkazmu - A co z Selah? Może zabierzesz ją ze sobą? - To by była naprawdę przyjemną wycieczka.

- Nie - odparł i zamknął się w sobie. Gdy Bill trzymał swoje usta w pewien sposób, to nie można było z niego wyciągnąć czegokolwiek. Wiedziałam z doświadczenia. Okej, nieco się pogubiłam.

- Dam ci znać - powiedziałam starając się go rozgryźć. Chociaż jego towarzystwo byłoby bolesne, to jednak mu ufałam. Bill nigdy by mnie nie skrzywdził. Nie pozwoliłby też, aby ktoś inny to zrobił. Ale krzywdę można zrobić na wiele sposobów.

- Sookie! - Ojciec Littrell mnie wołał. Szybko do niego podeszłam. Zerknęłam, żeby zobaczyć uśmiechniętego Billa. Jego uśmiech był pełen satysfakcji. Nie byłam pewna co to znaczyło, ale i tak lubiłam oglądać go uśmiechniętego. Może miał nadzieję na odnowienie naszego związku?

Ojciec Littrell za to powiedział:

- Nie byliśmy pewni, czy chcesz, aby ci przeszkadzano.

Spojrzałam na niego zmieszana.

- Jesteśmy trochę zaniepokojeni, że bratasz się już tak długo z wampirem, i to z takim przejęciem - powiedział ojciec Riordan. - Czy to diabelski podszept każe ci być pod jego urokiem?

Jego irlandzki akcent nagle stał się mniej urokliwy. Spojrzałam zaskoczona na ojca Riordana.

- Żartujesz, prawda? Wiecie, że spotykałam się przez jakiś czas z Billem. Oczywiście nie wiecie za dużo o diabelskich podszeptach jeśli uważacie, że Bill jest efektem jednego z nich. - Widziałam o wiele gorsze rzeczy niż Bill w jakże zwodniczym Bon Temps. Niektóre z nich były ludźmi. - Ojciec Riordan, ja rozumiem własne postępowanie. Rozumiem też naturę wampirów lepiej niż ty kiedykolwiek mógłbyś zrozumieć - powiedziałam. - Ojciec Littrell, chcesz musztardę miódową czy keczup do porcji kurczaka?

Ojciec Littrell wybrał musztardę miódową nieco oszołomionym głosem. Odeszłam lekceważąc ten incydent. Zastanawiałam się co by zrobili dwaj księża, gdyby wiedzieli co stało się w barze kilka miesięcy wcześniej. Goście baru zebrali się, aby pozbyć się kogoś kto chciał mnie zabić.

Gdyby nawet był to wampir, może by go zaaprobowali.

Ojciec Riordan, zanim wyszedł, poprosił mnie na słówko.

- Sookie, wiem, że teraz nie chcesz ze mną rozmawiać, ale muszę ciebie o coś spytać w imieniu kogoś innego. Jeśli zachowałem się tak, że nie jesteś mniej skłonna mnie wysłuchać, proszę zignoruj to. Wysłuchaj, bo pytam w imieniu innych ludzi.

Westchnęłam. Przynajmniej ojciec Riordan starał się być dobrym człowiekiem. Pokiwałam niechętnie głową.

- Dobra dziewczyna. Rodzina z Jackson skontaktowała się ze mną...

W mojej głowie pojawiły się dzwonki alarmowe. Debbie Pelt była z Jackson.

- Rodzina Peltów, wiem, że o nich słyszałaś. Nadal poszukują jakichkolwiek informacji o swojej córce, która zaginęła w styczniu. Miała na imię Debbie. Poprosili mnie, bo ksiądz, który jest w parafii w Bon Temps mnie zna. Peltowie chcieliby się z tobą zobaczyć, Sookie. Chcą porozmawiać z każdym kto widział ich córkę w nocy, kiedy zaginęła. Obawiają się, że gdyby pojawili się u twojego progu, nie chciałabyś ich widzieć. Boją się, że jesteś zła na nich za prywatnych detektywów, a potem przesłuchanie policji. Mogłaś być tym wszystkim oburzona.

- Nie chcę ich widzieć - odpowiedziałam - Ojciec Riordan, powiedziałam wszystko co wiedziałam - to była prawda. Tylko tego nie powiedziałam policji i Peltom - Nie chcę już więcej rozmawiać o Debbie - to też była szczerą prawdą - Powiedz im, z całym szacunkiem, że już nie mam nic do powiedzenia.

- Przekażę im. - powiedział - Ale muszę powiedzieć Sookie, że mnie rozczarowałaś.

- Cóż, sądzę, że to był dla mnie ogólnie zły wieczór – odparłam. - Straciłam twoją dobrą opinię i całą resztę.

Odszedł nie mówiąc już ani słowa, co było tym czego bardzo chciałam.

*Tłum. nieoficjalne*

## Rozdział drugi

Następnego wieczoru, gdy zbliżał się czas zamknięcia lokalu, zdarzyło się znowu coś dziwnego. Kiedy Sam dał nam sygnał, aby powiedzieć klientom, że to już ich ostatnie drinki, przyszedł do Merlotte's ktoś kogo nie spodziewałam się zobaczyć po raz kolejny.

Poruszał się cicho jak na tak potężnego mężczyznę. Stał za drzwiami poszukując wzrokiem wolnego stolika. Zauważyłam go dzięki słabemu odbłyskowi światła na jego łysej głowie. Był bardzo wysoki i postawny, z nieco zadartym nosem i dużymi białymi zębami. Miał pełne usta i oliwkowy odcień skóry. Był ubrany w coś rodzaju brązowej sportowej kurtki narzuconej na czarny t-shirt i zwykłe spodnie. Założył wypolerowane mokasyny, chociaż lepiej by wyglądał w butach motocyklowych.

- Quinn – Sam powiedział cicho. Jego dłonie zastygły w bezruchu, chociaż jeszcze mieszał drink Tim Collins – Co on tutaj robi?

- Nie wiedziałam, że go znasz – powiedziałam. Poczułam jak moje policzki czerwienieją, bo przecież myślałam o tym łysym mężczyźnie ledwie dzień wcześniej. To on był tym, który swoim językiem oczyścił moją nogę z krwi – interesujące doświadczenie.

- Każdy w moim świecie zna Quinna – powiedział Sam z nic niewyrażającą miną – Ale jestem zaskoczony, że ty go spotkałaś, bo nie należysz do zmiennokształtnych – W odróżnieniu od Quinn'a, Sam nie był dużym mężczyzną; ale był bardzo silny, jak każdy zmiennokształtny powinien, a jego złocisto rude włosy tworzyły wokół jego głowy poblask przypominający aureolę.

- Poznałam Quinna podczas konkursu na dowódcę stada – odparłam – On był, mmm, prowadzącym ceremonię – Oczywiście ja i Sam rozmawialiśmy o zmianie władzy w stadzie ze Shreveport. Shreveport nie jest wcale tak daleko od Bon Temps, a to co robią wilkołaki jest całkiem ważne dla każdego rodzaju zmiennokształtnego.

Prawdziwy zmiennokształtny, jak Sam, może się zmienić się we wszystko, ale każdy z nich ma swoje ulubione zwierzę. Żeby skomplikować, wszyscy, którzy mogą się zmieniać z człowieka w zwierzę nazywają siebie zmiennokształtnymi, chociaż tylko niewielu posiada wszechstronność Sama. Zmiennokształtni, którzy zmieniają się w tylko jeden gatunek zwierzęcia nazywa się zwierzołakami: tygrysołaki (jak Quinn), niedźwiedziolaki, wilkołaki. Ale tylko te ostatnie, które czasem nazywają siebie w prosty sposób łakami, uważają, że stoją najwyżej w hierarchii zmiennokształtnych ze względu na swoją siłę i kulturę.

Wilkołaków jest więcej niż innych zmiennokształtnych, ale porównując do populacji wampirów, jest ich naprawdę mało. Jest kilka powodów tej sytuacji. Liczba urodzeń wśród wilkołaków jest mała, a do tego śmiertelność niemowląt jest wyższa niż u zwykłych ludzi, i tylko pierwsze dziecko z pary czystych Wilkołaków stanie się jednym z nich. Dzieje się tak w trakcie dojrzewania, a samo dojrzewanie jest już wystarczająco kiepskim doświadczeniem. Zmiennokształtni są bardzo dyskretni. Ten nawyk jest trudny do przełamania, nawet jeśli jest w pobliżu osoba taka jak ja – sympatyczna i dziwna. Zmiennokształtni jeszcze nie ogłosili publicznie swojego istnienia, a ja uczę się o ich świecie coraz więcej, ale i tak nie za wiele. Nawet Sam ma wiele sekretów o których nie wiem, a zaliczam go do swoich przyjaciół. Sam zmienia się w collie, i często odwiedza mnie w tej postaci. (Czasem śpi na pledzie na moim łóżku).

Quinna widziałam tylko w jego ludzkiej postaci.

Nie wspominałam Quinna, gdy mówiłam Samowi o walce o przywództwo stada w Shreveport pomiędzy Jacksonem Herveaux i Patrickiem Furanem. Sam zmarszczył się zdenerwowany na mnie, że taką informację zachowałam dla siebie, ale nie zrobiłam tego z rozmysłem.

Znowu zerknęłam na Quinna. Podniósł lekko swój nos. Sprawdzał powietrze, śledził zapach. Kogo tropił?

Kiedy Quinn nieomylnie podszedł do jednego z moich stolików, pomimo wielu wolnych miejsc, gdzie pracowała Arlene, wiedziałam, że tropił mnie. Dobra, miałam co do tego mieszane uczucia.

Zerknęłam na Sama kątem oka, aby zobaczyć jego reakcję. Ufałam mu od pięciu lat i nigdy mnie nie zawiódł.

Sam kiwnął do mnie. Nie wyglądał jednak na zadowolonego.

- Idź dowiedzieć się czego chce – powiedział. Jego głos był tak niski, że przypominał warknięcie.

Stawałam się coraz bardziej nerwowa, gdy zbliżałam się do nowego klienta. Mogłam poczuć jak moje policzki rumienia się. Czemu byłam taka podenerwowana?

- Witam, panie Quinn – powiedziałam. Byłoby głupio udawać, że go nie rozpoznałam. – Czym mogę służyć? Obawiam się, że niedługo zamykamy, ale jest jeszcze czas, aby podać piwo, albo drinka.

Zamknął oczy i wziął głęboki wdech jakby chciał mnie wciągnąć. – Rozpoznałbym ciebie w najciemniejszym pokoju – odparł z uśmiechem. To był szeroki i piękny uśmiech.

Spojrzałam w innym kierunku pokazując mu wymuszony grymas, który pojawił się na moich ustach. Zachowywałam się jakbym była... nieśmiała. Nigdy nie zachowywałam się nieśmiało. Może bojaźliwo byłoby lepszym określeniem, ale tego nie lubię – Myślę, że powinnam podziękować – zaryzykowałam ostrożnie – To był komplement?

- Miał być. Co to za pies za barem, który każe mi wyjść samym spojrzeniem?

Powiedział to stwierdzając fakt, a nie uwłaczając.

- To mój szef, Sam Merlotte.

- Jest tobą zainteresowany.

- Mam nadzieję. Pracuję dla niego już od pięciu lat.

- Mmm. Może poproszę piwo.

- Jasne. Jaki rodzaj?

- Bud.

- Zaraz będzie – odparłam i odwróciłam się, aby odejść. Wiedziałam, że cały czas na mnie patrzył. Gdy szłam do baru, czułam jego spojrzenie. I wiedziałam z jego umysłu, chociaż to był bardzo skryty umysł zmiennokształtnego, że spojrzenie było pełne podziwu.

- Czego on chce? – Sam wyglądał na... wkurzonego. Gdyby był w psiej postaci, sierść na jego plecach zjeżyłaby się.

- Bud – odparłam.

Sam nachmurzył się – Nie o to mi chodzi, doskonale wiesz o tym.

Wzruszyłam ramionami. Nie miałam pojęcia co chciał Quinn.

Sam tak trzasnął szklanką pełną piwa tuż koło moich palców, że aż podskoczyłam. Dałam mu spojrzeniem jasno do zrozumienia, że mi się to nie spodobało. Wzięłam piwo dla Quinna.

Quinn zapłacił za piwo i dał dobry napiwek – nie jakiś przesadnie wysoki przez który bym poczuła się przekupiona. Włożyłam go do kieszeni. Zaczęłam chodzić od stolika do stolika.

– Odwiedzasz kogoś w tych okolicach? – spytałam Quinna, gdy już wyczyściłam jeden ze swoich stolików. Większość stałych klientów płaciło i ledwo wychodziło z Merlotte's. Było takie miejsce o którym Sam niby nie wiedział. Takie wyjście na zewnątrz, do lasu. Ale większość znajomych klientów szło raczej do domu, do swoich łóżek. Jeśli jakikolwiek bar miałby być rodzinny, to z pewnością Merlotte's.

- Tak – odparł – Ciebie.

To nie pozwoliło mi dalej prowadzić rozmowę.



Podczas wykładania szklanek ze swojej tacy, jedną w roztargnieniu prawie upuściłam. Byłam zbyt podenerwowana, aby zastanowić się, kiedy to się stało.

- Oficjalnie, czy prywatnie? – Spytałam, gdy znowu byłam blisko.

- To i to – odpowiedział.

Kiedy usłyszałam o części oficjalnej to ta odrobina radości ze mnie zeszała, ale pozostała mi wyostrzona uwaga... a to było bardzo dobre. Trzeba mieć zawsze wyostrzony umysł, aby być z nadnaturalnymi. Istoty nadnaturalne mają cele i pragnienia, które zwykli ludzie nawet nie mogą pojąć. Wiedziałam o tym, odkąd całe swoje życie byłam magazynem dla ludzkich, *normalnych*, celów i pragnień.

Kiedy Quinn był jedną z ostatnich osób w barze – poza kelnerkami i Samem – wstał i patrzył na mnie wyczekująco. Podeszłam uśmiechając się promiennie jak to zwykle robiłam, gdy byłam spięta.

Byłam też ciekawa czemu też Quinn był porównywalnie spięty jak ja. Mogłam poczuć jego napięcie w myślach.

- Zobaczą się z tobą w twoim domu, jeśli się zgadzasz – spojrzał na mnie poważnie – Jeśli ci to nie odpowiada, możemy się spotkać gdzie indziej. Ale chcę z tobą porozmawiać dzisiaj wieczorem, no chyba, że jest zbyt zmęczona.

Było to powiedziane naprawdę uprzejmie. Arlene i Danielle usilnie starały się nie gapić – w każdym razie próbowały wtedy, gdy Quinn nie mógł ich na tym przyłapać. Sam odwrócił się tyłem i grzebał przy barze ignorując innego zmiennokształtnego. Zachowywał się bardzo nieodpowiednio.

Szybko przeanalizowałam prośbę Quinna. Jeśli zaproszę go do domu, będę zdana na jego łaskę. Mieszkam w odległym miejscu. Moim najbliższym sąsiadem jest mój były, Bill, i mieszka dokładnie po drugiej stronie cmentarza. Z drugiej strony, gdyby Quinn był moim chłopakiem, to zabrałabym go do domu bez zastanowienia. Z tego co zdołałam odczytać z jego myśli, to nie chciał mi zrobić krzywdy.

- Zgadzam się – powiedziałam wreszcie. Rozluźnił się i dał mi kolejny uśmiech.

Zabrałam jego pustą szklankę. Byłam świadoma, że trzy pary oczu patrzyły na mnie z dezaprobatą. Sam był niezadowolony, a Danielle i Arlene nie mogły zrozumieć dlaczego prawie każdy wolał mnie od nich, chociaż Quinn nawet tym doświadczonym kelnerkom poświęcił sekundkę. Quinn dawał poczucie inności, które było dostrzegalne nawet dla najzwyczajniejszego człowieka.

- Będę gotowa za kilka minut – powiedziałam.

- Nie spiesz się.

Skończyłam uzupełnianie paczek cukru i słodziku na każdym stoliku. Jeszcze sprawdziłam, czy stojaczki na serwetki są pełne i solniczki z pieprzniczkami. Niedługo kończyłam.

Zabrałam torebkę z gabinetu Sama i pożegnałam się z nim.

Quinn pojechał za mną w ciemno zielonym pickapie. W światłach parkingu, pojazd wyglądał na nowy, z błyszczącymi oponami i kołpakami, z wydłużoną kabiną, i nakrytym łóżkiem.

Mogłam się założyć, że jest naszpikowany różnymi bajerami. Samochód Quinna był najbardziej luksusowym jaki ostatnio widziałam od dłuższego czasu. Mój brat, Jason, by go podziwiał. Sam na bokach swojego wozu miał namalowane różowe i niebieskie wiry.

Jechałam na południe przez Hummingbird Road i zakręciłam w lewo do swojego podjazdu.

Po jeździe przez dwa akry lasu, dojechałam do miejsca, gdzie stał nasz stary rodzinny dom.

Włączyłam zewnętrzne światła jeszcze zanim odjechałam. Były też światła włączające się, gdy ktoś był w polu czujników, więc budynek był nieźle oświetlony. Zajechałam na tyły domu, aby zaparkować. Quinn stanął tuż obok mnie.

Wysiadł z wozu i przyjrzał się. Światła oświetliły mu schludne podwórko. Podjazd był w świetnym stanie, i ostatnio przemaalowałam stojącą na tyłach szopę na narzędzia. Był tam zbiornik z propanem, który mógł zniszczyć najładniejszy widok, ale moja babcia miała wiele rabatki z kwiatami. Dodała je do tych, które zakładała rodzina od prawie stu pięćdziesięciu lat. Żyłam na tej ziemi, w tym domu, od kiedy miałam siedem lat i kochałam to miejsce. Nie ma nic wspaniałego w moim domu. Został zbudowany jako rodzinny dom farmerski. Był powiększany i zmieniany w przeciągu wielu lat. Pilnowałam, aby było czysto, a podwórko skoszone. Duże naprawy są ponad moje możliwości, ale Jason czasem mi pomagał. Nie był zadowolony, gdy babcia zostawiła mi dom i ziemię. Zamieszkał w domu naszych rodziców, gdy skończył dwadzieścia jeden lat, a ja nigdy go nie prosiłam, aby zapłacił mi połowę za ten dom. Zabrało trochę czasu zanim Jason przyznał, że babcia dobrze postąpiła.

Staliśmy się sobie bliżsi w przeciągu ostatnich kilku miesięcy.

Otworzyłam tylne drzwi i zaprowadziłam Quinna do kuchni. Rozejrzał się zaniepokojony, kiedy powiesiłam moją kurtkę na jednym z krzeseł. Stało przed stołem, gdzie jadłam wszystkie swoje posiłki.

- Nie jest jeszcze skończony – powiedział Quinn.

Szafki leżały na podłodze, gotowe do przywieszenia. Cały pokój miał być przemaalowany, a blaty założone. Po wszystkim będę mogła spokojnie odpocząć.

- Moja stara kuchnia spaliła się kilka tygodni wcześniej – powiedziałam – Budowniczemu odwołano poprzednie zlecenie i zrobił moje w rekordowym czasie. Kiedy przysłano szafki, oni już byli prawie gotowi ze wszystkim. Możliwe, że jeszcze tutaj wrócą – w międzyczasie wreszcie mogłam cieszyć się powrotem do własnego domu. Sam był niesamowicie miły pozwalając mi na zamieszkanie w jednym z jego domków do wynajęcia (i matko, cieszyłam się z równej podłogi, nowej kanalizacji i sąsiadów), ale nic nie było porównywalne do bycia w domu.

Nowy piecyk był w kuchni, więc mogłam gotować. Położyłam kawałek sklejk na górze niezainstalowanych jeszcze szafek. Miałam miejsce do gotowania. Mała lodówka błyszczała i szumiała cicho. Nie tak jak ta, którą miała babcia od trzydziestu lat. Nowa kuchnia zawsze mnie zaskakiwała, gdy szłam przez tylną werandę – teraz większa i zamknięta – aby otworzyć nowe, ciężkie tylne drzwi, wraz z judaszem i dodatkową blokadą.

- Tutaj zaczyna się starsza część domu – powiedziałam idąc z kuchni do przedpokoju. Tylko kilka desek było do wymiany w podłodze. Wszystko było świeżo umyte i przemaalowane. Nie tylko ściany i sufity były pokryte plamami po dymie. Musiałam też pozbyć się swądu spaliny. Wymieniłam niektóre zasłony, wyrzuciłam jeden albo dwa dywaniki. Czyściłam, czyściłam, czyściłam. To zadanie zabierało mi każdą wolną chwilę jakie miałam od jakiegoś czasu.

- Dobra robota – skomentował Quinn przyglądając się jak połączono dwie deski.

- Wejść do salonu – odparłam zadowolona. Cieszyłam się z pokazywania komuś domu, kiedy obicia były czyste, nie było żadnych kotów, a szkło na zdjęciach po prostu błyszczało.

Zasłony w salonie zostały wymienione, co chciałam już zrobić przez rok.

Dzięki Ci Panie za ubezpieczenie. Dzięki Ci Panie za pieniądze, które zarobiłam na ukrywaniu Erica przed wrogiem. Uzupełniłam dziurę w moim budżecie, ale wtedy, kiedy naprawdę tego potrzebowałam. Mogłam być za to wdzięczna.

Kominek czekał, aby go zapalić, ale było za ciepło. Nie można było usprawiedliwić jego rozpalenia. Quinn usiadł w fotelu, a ja naprzeciwko niego.

- Może dać ci coś do picia? Piwo, kawę, albo zimną herbatę? – spytałam, pewna swojej roli gospodyni.

- Nie, dziękuję – powiedział. Uśmiechnął się – Od kiedy poznałem cię w Shreveport, chciałem cię znowu zobaczyć.

Próbowałam patrzeć na niego. Impuls, aby spojrzeć na stopy, albo dłonie był prawie nie do pokonania. Jego oczy były naprawdę głębokie, głęboko purpurowe, jak je zapamiętałam.

- To był ciężki dzień dla rodziny Herveaux – powiedziałam.

- Spotykałaś się przez jakiś czas z Alcidem – zauważył wypowiadając się neutralnym tonem. Zastanowiłam się nad kilkoma możliwymi odpowiedziami. Postanowiłam powiedzieć – Nie widziałam go od konkursu na przywódcę stada.

Uśmiechnął się szeroko – Więc z nikim się nie spotykasz?

Potwierdziłam kiwnięciem głowy.

- Nie jesteście związani?

- Nie.

- Nie nadepnę na czyjś odcisk?

Próbowałam się uśmiechnąć, ale mój wysiłek nie był zbyt fortunny.

- Tego nie powiedziałam – Oczywiście, że był odcisk. Ten odcisk nie byłby zbyt zadowolony. Ale on nie ma żadnego prawa, aby tak się czuć.

- Myślę, że wytrzymam krzywe spojrzenia. Więc wyjdziemy razem?

Spojrzałam na niego przez sekundę, lub dwie, zastanawiając się. Z jego umysłu wyciągnęłam tylko nadzieję: nie zobaczyłam oszustwa ani zainteresowania tylko sobą. Kiedy sprawdziłam zastrzeżenia, które miałam, to one zniknęły.

- Tak – powiedziałam – Umówię się z tobą – jego piękny uśmiech spowodował u mnie tą samą reakcję. Tym razem mój uśmiech był szczery.

- Świetnie – odpowiedział – Wynegocjowaliśmy miłą część. Teraz czas na część biznesową, która nie jest związana z wcześniejszą.

- Okej – odparłam, a mój uśmiech zniknął. Miałam nadzieję na okazję, aby zająć się tym później, ale każdy interes jaki miałby ze mną byłby sprawą nadnaturalnych, czyli powodem do zmartwienia.

- Słyszałaś o regionalnych szczytach?

Wampirzy szczyt: królowie i królowe z różnych stanów spotykają się aby naradzać się o... interesach wampirów.

- Eric coś mi o tym mówił.

- Czy zatrudnił cię już, abyś tam pracowała?

- Wspominał, że potrzebowałby mnie.

- Ponieważ Królowa Luizjany dowiedziała się, że jestem na miejscu, spytała się czy mógłbym spytać o twoje usługi. Myślę, że jej rozkazy mogą odwołać te Erica.

- Powinieneś spytać o to Erica.

- Myślę, że powinienem mu o tym powiedzieć. Życzenia Królowej są rozkazem dla Erica. Poczulałam jak mina mi zrzędła. Nie chciałam powiedzieć Ericowi, szeryfowi Strefy Piątej, czeegokolwiek. Uczucia Erica do mnie były mieszane. Mogę zapewnić was, że wampiry nie lubią mieszanych uczuć. Szeryf stracił pamięć o krótkim czasie jaki spędził ukryty u mnie w domu. Ta dziura w pamięci nieźle wkurzała Erica; lubił mieć wszystko pod kontrolą, a to znaczyło bycie świadomym własnych czynów w każdej sekundzie nocy. Więc czekał zanim mógł coś zrobić w mojej sprawie i zapłacił za to czym mnie obciążył w trakcie pobytu u mnie.

Może poszłam z tą szczerością trochę za daleko. Eric nie był specjalnie zaskoczony, że uprawialiśmy seks; ale był zaskoczony, kiedy mu powiedziałam, że zaoferował zrezygnowanie ze swojej ciężko zdobytej pozycji w hierarchii wampirów na rzecz mieszkania ze mną.

Gdybyście znali Erica, wiedzielibyście, że to było całkiem niemożliwe dla niego.

Po tym nie rozmawiał już ze mną więcej. Gapił się na mnie, gdy spotkaliśmy się, żeby ożywić jego pamięć, aby udowodnić, że byłam w błędzie. Zasmuciło mnie, że związek, który mieliśmy – nieukryta radość za te kilka dni spędzonych razem, ale wspaniały związek kobiety i mężczyzny, którzy mają jedynie wspólne poczucie humoru – przestał już istnieć.

Wiedziałam, że do mnie należy powiedzenie mu, że jego królowa zastąpiła go, ale byłam pewna, że nie chcę tego robić.

- Zniknął twój uśmiech – zauważył Quinn. Wyglądał poważnie.

- Cóż, Eric jest... – nie wiedziałam jak skończyć zdanie – Jest skomplikowanym facetem – powiedziałam niezbyt przekonująco.

- Co powinniśmy zrobić na naszej pierwszej randce? – spytał Quinn. Był dobry w zmienianiu tematu.

- Możemy pójść obejrzeć jakiś film – odparłam odbijając piłeczkę.

- Moglibyśmy. Potem, możemy pójść na kolację w Shreveport. Może w Ralp and Kacoo's, - zaproponował.

- Słyszałam, że ich rakowy etouffee jest dobry – odparłam nadal prowadząc tą rozmowę.

- Kto nie lubi raków? Możemy też pójść na kręgle.

Mój cioteczny wujek był zapalonym graczem w kręgle. Mogłam sobie wyobrazić jego stopy, w butach do kręgli, tuż przede mną. Wzruszyłam ramionami.

- Nie wiem jak.

- To może pójdziemy na mecz hokeja?

- To może być fajne.

- Możemy też razem gotować w twojej kuchni, a potem obejrzeć film na DVD.

- Lepiej to sobie odłóż na później – to zabrzmiało zbyt odważnie jak na pierwszą randkę.

Nawet jeśli nie miałam za dużo doświadczeń z pierwszymi randkami. Ale wiedziałam, że taka odległość do sypialni nigdy nie jest dobrym pomysłem. No chyba, że planujesz wieczór idący dokładnie w tym kierunku.

- Możemy iść zobaczyć Producers. Przyjeżdżają do Strand.

- Naprawdę? – okej, teraz byłam podekscytowana. Wyremontowany teatr w Shreveport, Strand Theater, wystawiał przedstawienia grup podróżujących po kraju, od sztuk po balet.

Nigdy wcześniej nie widziałam prawdziwej sztuki teatralnej. Czy to nie byłoby okropnie drogie? Z pewnością by tego nie zaproponował gdyby nie mógł na to zarobić – Moglibyśmy? Kiwnął głową zadowolony z mojej reakcji – Mogę zrobić rezerwacje na ten weekend. Co z twoim czasem pracy?

- Mam wolny piątek – powiedziałam szczęśliwa – I byłaby zadowolona, gdybym zapłaciła za siebie.

- To ja zaprosiłem ciebie, więc ja stawiam – Quinn powiedział twardo. Mogłam przeczytać z jego myśli, jaki był zaskoczony, że to zaproponowałam. Poczul się dotknięty. Hm, nie spodobało mi się to – Więc tak. Jesteśmy umówieni. Kiedy dostanę z powrotem swój laptop zarezerwuję bilety online. Wiem, że zostało jeszcze kilka dobrych miejsc. Sprawdziłem ofertę jeszcze zanim tutaj przyjechałem.

Oczywiście zaczęłam się zastanawiać nad odpowiednimi ciuchami. Ale odepchnęłam tą myśl na później.

- Quinn, gdzie ty właściwie mieszkasz?

- Mam dom niedaleko Memfis.

- Ojej – powiedziałaś myśląc, że to za długo droga, aby utrzymać związek samymi randkami.  
- Jestem współwłaścicielem w firmie Special Events. Jesteśmy jedną z gałęzi Extreme (ly Elegant) Events. Chyba widziałas nasze logo, E(E)E? – Zrobił okrągły nawias ze swoich palców. Kiwnęłam głową. E(E)E organizowało wiele wystawnych imprez w całym kraju – Mamy czterech partnerów, którzy pracują na stałe dla Special Events. Każdy z nas zatrudnia ludzi na cały lub na pół etatu. Odkąd dużo podróżujemy, mamy miejsca w całym kraju, które wykorzystujemy; niektóre są tylko pokojami w domach przyjaciół i krewnych, a niektóre to prawdziwe apartamenty. Miejsce, gdzie mieszkam w Shreveport, to dom gościnny na tyłach rezydencji jednego ze zmiennokształtnych.

Sporo się o nim dowiedziałam w zaledwie dwie minuty.

– Więc organizujesz imprezy dla nadnaturalnych, jak konkursy na przywódcę stada? – to musiała być niebezpieczna praca wymagająca wielu niezbędnych przedmiotów – Ale co innego jeszcze można robić? Konkurs na lidera stada może być, lub nie. Jak wiele musisz podróżować? Jakie inne specjalne imprezy możesz organizować?

- Z reguły zajmuję się południowym wschodem, Georgią do Teksasu – usiadł wyprostowany na krześle, jego duże dłonie spoczęły na kolanach – Południe Tennessee przez Florydę. W tych stanach, jeśli chcesz zorganizować konkurs na przywódcę stada, albo rytuał powołania szamana lub wiedźmy, albo wampirzy ślub hierarchiczny – i chcesz, aby to wszystko odbyło się dobrze, z pompą – możesz przyjść do mnie.

Zapamiętałam niezwykle zdjęcia z albumu Alfreda Cumberlanda.

– Więc jest tego sporo, i jesteś często zajęty?

- Zdecydowanie – odpowiedział – Oczywiście, niektóre z nich są sezonowe. Wampiry biorą śluby w zimie, bo noce są bardzo długie. Zrobiłem ślub hierarchiczny w Nowym Orleanie w styczniu, tego roku. A potem, niektóre z okazji są związane z kalendarzem Wiccan. Albo okresem dojrzewania.

Nie mogłam sobie nawet wyobrazić organizowanych ceremonii, ale opis musiał poczekać na kolejną okazję.

- I masz trzech partnerów, którzy robią to cały czas, tak jak ty? Przepraszam. Tak się dopytuję. Ale to jest naprawdę interesujący sposób zarabiania na życie.

- Cieszę się, że tak myślisz. Musisz mieć spore umiejętności w pracy z ludźmi, zmysł do detali i organizacji.

- Musisz być naprawdę twardy – wybąkałam dodając własne myśli.

Powoli uśmiechnął się – Nie mam z tym problemu.

Tak, wyglądało na to, że Quinn nie miał problemów z byciem twardym.

- Trzeba też być dobrym w ocenianiu ludzi, więc można kierować klientów we właściwym kierunku, zostawiając ich zadowolonych z wykonanej pracy – powiedział.

- Możesz mi powiedzieć jakieś historie? Czy zobowiązuje cię tajemnica zawodowa?

- Klient podpisuje kontrakt, ale żaden z nich nie wymagał utrzymania wszystkiego w tajemnicy – odparł – Nie mam wielu szans, aby porozmawiać o tym co robię. Oczywiście, większość klientów ukrywa prawdę o sobie przed normalnym światem.

To ulga, że mogę o tym porozmawiać. Często muszę jakiejś dziewczynie wmawiać, że jestem konsultantem, albo kimś w tym stylu.

- To dla mnie też ulga, że mogę o tym porozmawiać nie przejmując się, że wygadam jakiś sekret.

- Więc mamy szczęście, że odnaleźliśmy siebie, co? – znowu ten szeroki uśmiech – Lepiej jak trochę odpoczniesz, zesłaś ze zmiany – Quinn wstał i rozciągnął się pokazując w pełni swój wzrost.

To było imponujące, bo był tak muskularny. Zresztą wiedział o tym; Quinn wyglądał wspaniale, gdy się rozciągał. Spojrzałam w dół, aby ukryć swój uśmiech. Nie miałam mu za złe, że chciał mi zaimponować.

Sięgnął po moją dłoń i pomógł mi wstać jednym płynnym ruchem. Czułam jego uwagę koncentrującą się na mnie. Jego własna dłoń była ciepła i ciężka. Mógł nią połamać moje kości. Przeciętna kobieta nie zastanawiałaby się jak szybko facet z którym się umawia może ją zabić, ale ja nigdy nie byłam przeciętną kobietą. Zrozumiałam to, gdy w pewnym wieku doszłam, że nie każde dziecko wie co jego rodzice myślą o nim. Nie każda mała dziewczynka wie, czy nauczyciele ją lubią, albo czy są z niej zadowoleni, albo czy ją porównują do brata (już wtedy Jason umiał roztaczać swój urok). Nie każda mała dziewczynka miała zabawnego wujka, który chciał być z nią sam na sam podczas rodzinnych zjazdów.

Pozwoliłam Quinnowi trzymać moją rękę, i spojrzałam w jego fiołkowe oczy. Przez minutę pozwoliłam, aby jego podziw obmył mnie jak ciepły prysznic.

Tak, wiedziałam, że był tygrysem. I nie znaczy to, że w łóżku także, chociaż wierzyłam, że tam też jest dziki i silny. Kiedy pocałował mnie na dobranoc, jego usta otarły się o mój policzek. Uśmiechnęłam się. Lubię mężczyzn, którzy wiedzą kiedy przyspieszyć pewne rzeczy... a kiedy nie.

*Tłum. nieoficjalne*

## Rozdział trzeci

Następnego wieczoru miałam telefon w Merlotte's.

Oczywiście, nie jest dobrze odbierać telefony w pracy. Sam tego nie lubił, no chyba, że był to nagły wypadek. Staralam się nie czuć winna, kiedy dałam znać Samowi, że odbiorę w jego biurze – w końcu telefony do mnie można było policzyć na palcach jednej ręki, nie tak jak u innych kelnerów.

- Tak, słucham? – spytałam ostrożnie.

- Sookie – usłyszałam znajomy głos.

- Oh, Pam. Cześć – ulżyło mi, ale tylko na sekundę. Pam była podwładną Erica. Była też jego dzieckiem, w wampirzym sensie.

- Szef chce się z tobą zobaczyć – powiedziała – Dzwonię z jego biura.

Biuro Erica, na tyłach jego klubu – Fangtasji, było świetnie wyciszzone. Ledwo słyszałam KDED, wampirzą stację radiową, grającą w tle „After Midnight” w wykonaniu Claptona.

- No tak, jest zbyt dumny, aby załatwiać własne telefony?

- Tak – odparła Pam. Taka właśnie była – dosłowna.

- O co chodzi?

- Postępuję zgodnie z jego instrukcjami – dodała – Powiedział, żebym zadzwoniła do telepaty. Zadzwoniłam do ciebie. Jesteś wezwana.

- Pam, potrzebuję lepszego wytłumaczenia niż to. Niespecjalnie chce się widzieć z Ericem.

- Czy jesteś krnąbrna?

Aha, nie miałam tego w swoim Kalendarzu Słowo Dnia.

- Nie jestem pewna, czy rozumiem – czasem lepiej jechać dalej i przyznać się do swojej ignorancji. Próbowalam wyjść z tego cało.

Pam westchnęła z wyraźnym niezadowoleniem. – Jesteś uparta – wytłumaczyła. Jej angielski akcent dał o sobie znać. – I nie powinnaś. Eric traktuje ciebie bardzo dobrze – powiedziała niezbyt dowierzając.

- Nie zrezygnuję z pracy, ani wolnych dni, żeby pojechać do Shreveport, bo Pan Wielki i Potężny musi się ze mną spotkać – zaprotestowałam – rozsądnie, chyba. – Może sam tutaj dźwignąć swój tyłek jeśli tak bardzo chce mi coś powiedzieć. Albo niech sam złapie słuchawkę telefonu – powiedziałam co chciałam.

- Gdyby chciał sam złapać słuchawkę telefonu, jak to określiłaś, zrobiłby to. Bądź w piątek wieczorem, po ósmej. Kazał mi to przekazać.

- Przepraszam, ale nie mogę.

Znaczące milczenie.

- Nie przyjdiesz?

- Nie mogę. Mam randkę – powiedziałam, starając się ukryć zadowolenie w moim głosie.

Pojawiła się znowu cisza. Pam parsknęła – Oh, to wspaniale – odparła zmieniając gwałtownie akcent na amerykański – Nie mogę się doczekać, aby mu o tym powiedzieć.

Jej reakcja spowodowała, że poczułam się niepewnie – Um, Pam – zaczęłam zastanawiając się czy nie wycofać się. – Słuchaj...

- O nie – powiedziała prawie głośno się śmiejąc. To nie bardzo było w jej stylu.

- Przekaż mu, że dziękuję za kalendarz – odparłam.

Eric zawsze myślał strategicznie, aby Fangtasja była coraz bardziej lukratywnym interesem.

Wymyślił wampirzy kalendarz, który sprzedawano w ich małym sklepiku z pamiątkami. Eric był Panem Stycznem. Pozował na łożku z długim futrzanym szlafrokiem. Eric i łożko byli ustawieni przed jasnoszarym tłem. Nad nimi zawieszono gigantyczną, błyszczącą śnieżkę.

Nie ubrał tego szlafroka; co to, to nie. Nie był ubrany w cokolwiek. Miał jedno kolano ugięte na wymiętoszonym łóżku, a druga stopa była na podłodze. Patrzył prosto w kamerę, kipiąc pożądaniem (Mógłby udzielić Claudowi kilku lekcji). Jasne włosy Erica opadały na ramiona przypominając potarganą grzywę.

Jego prawa ręka ścisnęła rzucony na łóżko szlafrok, więc biały materiał ułożył się dostatecznie wysoko, aby ukryć rodzinne skarby. Sylwetka była tak odwrócona, aby pokazać jak najlepiej jego cudowny tyłek. Jasna smużka ciemnoblonde włosów szła na południe od pępka. To praktycznie krzyczało – „*odkryj mnie!*”

Akurat wiedziałam, że pistolet Eric'a był bardzo dużego kalibru.

Jakoś nigdy nie przewracałam stron, pozostając na styczniku.

- Dobra, przekażę mu – powiedziała Pam – Eric powiedział, że ludziom nie spodobałoby się moje zdjęcie w kalendarzu dla kobiet... więc jestem w tym dla mężczyzn. Czy mam ci przysłać kopię mojego zdjęcia?

- Zaskoczyłaś mnie – odparłam – Naprawdę. Przecież ty nie masz nic przeciwko pozowaniu. Trudno mi ją było sobie wyobrazić biorącą udział w projekcie, który by dogadzał ludzkim gustom.

- Eric powiedział, że mam pozować, więc pozowałam – odpowiedziała chłodno.

Eric miał znaczną władzę nad Pam, ponieważ był jej stwórcą. Ale muszę przyznać - nie wiedziałam, że Eric kazał Pam zrobić coś do czego nie była przygotowana. Dobrze ją znał (co było jasne), albo Pam była gotowa zrobić właściwie wszystko.

- Trzymam bicz na swoim zdjęciu – powiedziała Pam – Fotograf powiedział, że to sprzeda się w milionowym nakładzie – Pam miała bardzo szeroki zakres zainteresowań jeśli chodzi o seks.

Po długim momencie w którym wyobraziłam sobie to zdjęcie, powiedziałam – Jestem pewna, że tak będzie, Pam. Ale ja chyba zrezygnuję.

- Wszyscy dostaniemy pewien procent. Wszyscy zgodziliśmy się pozować.

- Ale Eric dostanie wyższy procent niż wszyscy.

- Cóż, jest Szeryfem – przyznała rozsądnie Pam.

- No tak. To cześć – chciałam odłożyć słuchawkę.

- Czekać, a co mam powiedzieć Ericowi?

- Po prostu powiedz mu prawdę.

- Wiesz, że będzie zły – w głosie Pam nie było wcale strachu. Zabrzmiała nawet radośnie.

- To jego problem – odpowiedziałam. Może to było trochę dziecinne. Tym razem odłożyłam słuchawkę. Zły Eric z pewnością będzie też moim problemem.

Miałam paskudne przeczucie, że zrobiłam poważny krok odmawiając Ericowi. Nie miałam pojęcia co może stać się. Kiedy pierwszy raz poznałam Szeryfa Strefy Piątej, spotykałam się z Billem. Eric chciał wykorzystać mój niezwykły talent. Praktycznie trzymał nad moją głową rannego Billa, abym podporządkowałam się. Kiedy zerwałam z Billem, Eric już nic nie mógł na mnie wymuszać dopóki ja nie potrzebowałam jego przysługi. Dałam mu najsilniejszą broń jaką mogłam – wiedzę, że zastrzeliłam Debbie Pelt. Nie miało znaczenia, że to on ukrył jej ciało i samochód. Nie pamiętał gdzie. Oskarżenie mogłoby mi zrujnować resztę życia, nawet jeśli nie byłoby nic udowodnione. Nawet jeśli umiałabym zaprzeczyć.

Przez resztę wieczoru wypełniałam swoje obowiązki w barze. Zastanawiałam się czy Eric naprawdę mógłby ujawnić mój sekret. Jeśli Eric powie policji co zrobiłam, musiałby przyznać, że także brał w tym udział, no nie?

Zostałam zatrzymana przez detektywa Andy Bellefleur, kiedy byłam w drodze do baru.



Znałam Andiego i jego siostrę Portię całe życie. Byli kilka lat starsi ode mnie, ale zdaliśmy te same szkoły, dorastaliśmy w tym samym miasteczku. Jak ja, byli przede wszystkim wychowani przez swoją babcię. Detektyw i ja mieliśmy kilka nienajlepszych momentów. Andy spotykał się z młodą nauczycielką, Halleigh Robinson, od kilku miesięcy. Tej nocy miał sekret do podzielenia się i jeszcze przysługę.

- Słuchaj, zaraz zamówi porcję kurczaka – powiedział bez żadnego wstępu. Spojrzałam na ich stolik, aby być pewną, że Halleigh siedziała plecami do mnie. Siedziała – Kiedy przyniesiesz jedzenie do stolika, upewnij się, że to jest w tym, ukryte – wepchnął mi do dłoni pudełeczko pokryte aksamitem. Pod tym był dziesięciodolarowy banknot.

- Jasne Andy, nie ma problemu – powiedziałam uśmiechając się.

- Dzięki, Sookie – odpowiedział, i chociaż raz uśmiechnął się do mnie. Prosty i nieskomplikowany, trochę przerażony, uśmiech.

Andy miał sporo własnych pieniędzy. Halleigh zamówiła porcję kurczaka, gdy podeszłam do ich stolika.

- Dodaj jeszcze frytki ekstra – powiedziałam do naszego nowego kucharza, kiedy poprosiłam o zamówienie. Chciałam mieć jak najlepszy kamuflaż. Kucharz odwrócił się od grilla i spojrzał na mnie z gniewem. Mieliśmy spory wybór kucharzy – w każdym wieku, koloru, płci i preferencji seksualnych. Raz nawet mieliśmy wampira. Nasz aktualny kucharz był czarną kobietą w średnim wieku o imieniu Callie Collins. Callie była tak ciężka, naprawdę ciężka, że nie wiedziałam jak wytrzymywała całe godziny na nogach w gorącej kuchni.

- Dodatkowe frytki? – powiedziała Callie jakby nigdy czegoś takiego nie słyszała – Aha.

Ludzie dostają więcej frytek, gdy za nie płacą, a nie bo są twoimi przyjaciółmi.

Callie chyba była taka ostra ponieważ była dostatecznie stara, aby pamiętać złe dni, gdy czarni i biali chodzili do różnych szkół, mieli inne poczekalnie i inne fontanny do picia wody. Nie pamiętałam żadnej z tych rzeczy, więc nie chciałam ciągle brać pod uwagę багаż doświadczeń Callie za każdym razem, gdy z nią rozmawiałam.

- Płacą więcej – skłamałam. Nie chciałam mówić powodu, bo ktoś siedzący dostatecznie blisko, albo przechodzący obok, mógłby usłyszeć. Swój napiwek włożyłam do kasy, zamiast wziąć sobie te pieniądze. Bez względu na dzielące nas różnice, życzyłam Andiemu i jego nauczycielce jak najlepiej. Każda, która miałaby zostać wnuczką Caroline Bellefleur zasługiwała na romantyczną chwilę.

Kiedy Callie zawołała, że porcja jest gotowa, podbiegłam do niej truchtem. Włożenie małego pudełka pod frytki było cięższe niż sobie wyobrażałam. Wymagało wielu przełożeń. Ciekawe, czy Andy przewidział, że aksamit mógł stać się zatuszczony i pokryty solą. Cóż, to nie był mój romantyczny gest, tylko jego.

Zaniosłam tackę do stolika z wesołym oczekiwaniem. Właściwie, Andy zdążył mnie ostrzec (surowym spojrzeniem), aby moja mina stała się bardziej neutralna podczas podawania im jedzenia. Andy już miał przed sobą piwo, a ona lampkę białego wina. Halleigh dużo nie piła, jak przystało na nauczycielką w podstawówce. Odeszłam jak tylko jedzenie było na stole, zapominając zapytać się czy jeszcze czegoś sobie życzą. Każda dobra kelnerka by tak postąpiła.

To było poza mną, aby zostać bezstronną po tym. Chociaż starałam się nie być zbyt oczywistą, patrzyłam na parę najbliższą jak tylko mogłam. Andy był bardzo zdenerwowany, i mogłam usłyszeć jego umysł, który był niezwykle zaferowany. Naprawdę nie był pewny czy ona powie tak, a w umyśle wyliczał listę rzeczy, które mogły się jej nie podobać: fakt, że jest prawie dziesięć lat starszy, jego niebezpieczna profesja...

Zauważyłam moment, kiedy dostrzegła pudełko. Może to nie jest miłe z mojej strony, aby podsłuchiwać myśli w tak specjalnej chwili, ale mówiąc szczerze, nawet się nad tym nie zastanawiałam. Chociaż zwykle siebie pilnowałam, umiałam wpadać do ludzkich głów jeśli mogłam znaleźć coś interesującego. Przyzwyczyłam się też do wierzenia, że moja umiejętność jest minusem, a nie plusem. Czuję się uprawniona do dobrego samopoczucia, gdy znajduję w tym jakieś dobre strony.

Wróciłam do nich i sprzątnęłam stolik, co powinnam zostawić pomocnikowi. Byłam dostatecznie blisko, aby wszystko słyszeć.

Zamurowało ją na dłuższy moment – Pudełko jest w moim jedzeniu – powiedziała wreszcie, zmuszając swój głos do bycia cichszym, bo myślała, że zdenerwuje Sama jeśli zrobi jakiś problem.

- Wiem – odpowiedział – To ode mnie.

Potem już wiedziała; wszystko w jej mózgu zaczęło przyspieszać, i myśli praktycznie potykały się o siebie z powodu własnego zapału.

- Och, Andy – wyszeptła. Musiała otworzyć pudełko. To było wszystko co mogłam zrobić, odwrócić się i nie patrzeć w tym samym kierunku co ona.

- Podoba ci się?

- Tak, jest piękny.

- Założysz go?

Zapanowała cisza. Jej umysł być tak zmieszany. Jedna połowa wprost piszczła z radości, a druga mówiła, że są kłopoty.

- Tak, ale pod jednym warunkiem – powiedziała powoli.

Poczułam jego szok. Cokolwiek Andy oczekiwał, to na pewno nie tego.

- I co to będzie? – spytał. Zabrział bardziej jak policjant, a nie przyszły mąż.

- Musimy mieszkać we własnym domu.

- Co? – po raz kolejny zaskoczyła Andiego.

- Zawsze myślałam, że chcesz zostać w rodzinnym domu, ze swoją babcią i siostrą, nawet po swoim ślubie. To wspaniały stary dom, a twoja babcia i Portia to wspaniałe kobiety. – to było bardzo grzeczne. Brawo dla Halleigh.

- Ale chciałabym mieć swój własny dom – powiedziała delikatnie wzbudzając u mnie większy podziw.

Teraz naprawdę musiałam się wynosić; miałam stoliki do obsłużenia. Ale jak dołałam piwa do kufli, wyniosłam puste talerze, i wzięłam więcej pieniędzy dla Sama do kasy sklepowej, byłam wypełniona po brzegi szacunkiem dla postawy Halleigh. Dom Bellefleurów był najważniejszą rezydencją. Większość młodych kobiet oddałaby palec, lub nawet dwa, aby tam zamieszkać. Zwłaszcza, że wielki stary dom został w dużym stopniu wyremontowany i odświeżony dzięki zastrzykowi pieniędzy od tajemniczego nieznajomego. Tym nieznajomym był oczywiście Bill, który odkrył, że Bellefleurowie byli jego krewnymi. Wiedział, że nie przyjmą pieniędzy od wampira, więc wymyślił podstęp z „tajemniczym spadkiem”. Caroline Bellefleur wydawała pieniądze z takim upodobaniem, z jaką Andy zjadał cheesburgery.

Andy złapał mnie kilka minut później. Chwytał mnie, gdy byłam w drodze do stolika Sida Matta Lancastera, więc prawnik musiał trochę poczekać na swojego hamburgera i frytki.

- Sookie, muszę wiedzieć – ponaglił, ale bardzo niskim tonem.

- Co, Andy? – byłam zaalarmowana jego siłą.

- Czy ona mnie kocha – miał pewne granice upokorzenia w jego głowie, ale i tak mnie zapytał. Andy był dumny. Chciał mieć jakąś pewność, że Halleigh nie chce jego nazwiska czy rodzinnego domu jak odkrył u innych kobiet, które miał. Cóż, odkrył w sprawie domu. Halleigh tego nie chciała, i powinien przeprowadzić się do czegoś skromnego. Małego domku, jeśli ona naprawdę go kochała.

Nikt jeszcze nie prosił mnie o coś takiego. Po tych wszystkich latach, aby ludzie zaczęli wierzyć we mnie, zrozumieli dziwny talent, odkryłam, że nie lubiłam jednak być brana na serio. Ale Andy czekał na odpowiedź, a ja nie mogłam odmówić. On był jednym z najbardziej zawziętych mężczyzn jakich znałam.

- Ona kocha ciebie tak mocno jak ty ją – odpowiedziałam. Puścił moje ramię. Już mogłam pójść do stolika Sida Matta. Kiedy spojrzałam na niego po raz drugi, gapił się na mnie. Musisz to przełknąć, Andy Bellefleur, pomyślałam. Potem zawstydziałam się trochę. Ale on nie spytałby, gdyby nie chciał znać odpowiedzi.

\*\*\*

Coś było w lesie koło mojego domu.

Byłam gotowa do spania jak tylko dojechałam do domu. Jednym z moich ulubionych momentów w ciągu dwudziestu czterech godzin jest założenie mojej nocnej koszulki. Było dostatecznie ciepło, więc nie potrzebowałam szlafroka kąpielowego. Chodziłam w starej niebieskiej koszulce, który sięgał mi do kolan. Zastanawiałam się nad zamknięciem okna kuchennego, bo marcowe noce okazały się dosyć chłodne. Słuchałam dźwięków wieczoru, gdy zmywałam naczynia; żaby i owady wypełniały powietrze swoją muzyką.

Nagle, dźwięki, które czyniły noc przyjazną i ruchliwą jak dzień ucichły, przerwane w połowie.

Przestałam zmywać. Moje dłonie były zanurzone w gorącej, namydlonej wodzie.

Przyglądanie się ciemności ani trochę nie pomogło. Zrozumiałam jak muszę być widoczna stojąc w otwartym oknie z rozchyłonymi szeroko zasłonami. Podjazd był podświetlony światłami bezpieczeństwa, ale wśród drzew otaczających podwórko, nadal było ciemno i w miarę spokojnie.

Coś tam było. Zamknęłam oczy i próbowałam jakoś uspokoić umysł. Znalazłam w sobie jakiś spokój. Ale nie było to konkretne, aby to określić.

Pomyślałam o telefonie do Billa, ale już wcześniej do niego dzwoniłam, gdy bałam się o swoje bezpieczeństwo. Nie mogłam pozwolić, aby to się stało nawykiem. A może obserwatorem w lesie był właśnie Bill? Czasami przychodził w nocy i sprawdzał mnie od czasu do czasu. Długo przyglądałam się telefonowi wiszącemu na ścianie na końcu lady kuchennej. (Cóż, właściwie tam, gdzie ta lada powinna się skończyć po ułożeniu wszystkiego). Mój nowy telefon był przenośny. Mogłam go chwycić, zabrać do sypialni, i zadzwonić po Billa dzięki jednemu kliknięciu, bo miałam jego numer w szybkim wybieraniu. Jeśli by odpowiedział na telefon, wiedziałabym, że gdyby cokolwiek było w lesie, to mam się tego obawiać.

Ale gdyby był w domu, to od razu by tu przybiegł. Usłyszałby moje wołanie jak – Och, Bill, przyjdź mnie uratować! Nie mogłam niczego innego wymyślić, tylko zadzwonić po wielkiego silnego wampira, który mnie ratuje.

Musiałam samej sobie przyznać, że cokolwiek jest wśród drzew, to nie był Bill. Miałam sygnał z czyjegoś umysłu, ale nie wiedziałam jakiego rodzaju. Gdyby podglądacz był wampirem, niczego bym nie wyczuła. Tylko dwa razy odebrałam przebłyski z wampirzego umysłu, i to było jak błysk po spięciu elektrycznym.

I zaraz za telefonem były tylne drzwi, które nie były zamknięte.

Nic na ziemi nie było w stanie mnie utrzymać przy zlewie po fakcie, że zauważyłam otwarte drzwi. Po prostu podbiegłam do nich. Wyszłam na tylną werandę, tam zatrzasnęłam zasuwę szklanych drzwi. Wskoczyłam z powrotem do kuchni i zamknęłam te duże drewniane przez naciśnięcie zapadki kciukiem przez co zatrzasnęła się blokada.

Oparłam się o drzwi, kiedy już były bezpiecznie zamknięte. Lepiej niż inni mogłam zastanowić się. Znałam bezsensowność drzwi i zamków. Dla wampira, fizyczna bariera była niczym – ale wampir musi być zaproszony. Dla wilkołaka, drzwi miały większe znaczenia, ale nadal były niezbyt wielkim problemem; z ich niezwykłą siłą, mogą iść, gdzie tylko im się zechce. Tak samo z innymi zmiennokształtnymi.

Dlaczego nie mam po prostu zawsze otwartego domu?

Jednak, czułam się o niebo lepiej z dwoma zamkniętymi drzwiami pomiędzy mną, a tym co było w lesie. Wiedziałam, że frontowe drzwi były zamknięte i zablokowane, odkąd były już zamknięte w trakcie dnia. Nie mam zbyt wielu gości. Normalnie wchodzę i wychodzę tylnym wejściem.

Zbliżyłam się do okna, które zatrzasnęłam. Zaciągnęłam także zasłony. Zrobiłam wszystko co mogłam, aby polepszyć własne bezpieczeństwo. Wróciłam do naczyń. Miałam mokre kółko z przodu nocnej koszuli bo musiałam oprzeć się o krawędź zmywaka, aby uspokoić drżące nogi. Zmusiłam się do dalszego zmywania, aż wszystkie naczynia były bezpieczne w suszarce, a zmywak wytarty do sucha.

Po tym bacznie wsłuchiwałam się. Las był nadal cichy. Nieważne jak słuchałam. Używając każdego zmysłu jaki miałam odkryłam, że słaby sygnał nie pojawił się znowu. Zniknął.

Usiadłam w kuchni na trochę. Mózg nadal pracował, ale potem zmusiłam się, aby wrócić do swojej normalnej rutyny. Bicie serca wróciło do normy, kiedy umyłam zęby. Kiedy weszłam do łóżka prawie przekonałam siebie, że nic nie wydarzyło się wśród ciemności. Ale byłam ostrożna ze swoją szczerością. Wiedziałam, że jakaś istota była w mojej części lasu; i ta istota była większa i straszniejsza od szopa.

Zaraz po zgaszeniu nocnej lampki, usłyszałam znowu muzykę owadów i żab. Wreszcie, gdy to trwało nieprzerwanie, zasnęłam.

*Tłum. nieoficjalne*

## Rozdział czwarty

Wykręciłam numer komórkowy mojego brata, kiedy wstałam następnego ranka. Nie spędziłam bardzo dobrej nocy, ale przynajmniej miałam trochę snu. Jason odpowiedział po drugim sygnale. Słysząc było, że jest bardzo zajęty, kiedy przemówił:

- Halo?

- Cześć braciszku. Jak leci?

- Posłuchaj, muszę porozmawiać z tobą. Nie mogę właśnie teraz. Będę tam, prawdopodobnie za kilka godzin. - Odłożył słuchawkę bez pożegnania, brzmiał na zmartwionego czymś. Super. Potrzebowałam innej komplikacji.

Zerknęłam na zegar. Kilka godzin daje mi wystarczająco dużo czasu, aby się wykapać i pojechać do miasta do sklepu spożywczego. Jason będzie tutaj około południu i znając go to oczekiwał po mnie, że podam mu lunch. Spięłam moje włosy w koński ogon, a następnie podwójnie owinęłam wokół nich gumkę tworząc coś w rodzaju kokardki. Miałam lekkiego bzika na punkcie falujących włosów dookoła mojej głowy. Chociaż próbowałam nie przyznawać się do tego, uważałam, że ta niedbała fryzura wyglądała fajnie i w pewnym sensie także słodko.

To była jedna z tych spraw, miły marcowy poranek, rodzaj obietnicy ciepłego popołudnia. Niebo był tak jasne i słoneczne, że podniósł mnie na duchu. Jechałam do Bon Temps z otworzonym oknem, śpiewając wraz z radiem na cały głos. Tego ranka śpiewałam wraz z Niesamowitym Al Yankovic. Jechałam przez las, mijałam działki, pola pełne krów (i kilka bawołów; nigdy nie wiesz, co ludzie będą nosili).

DJ puścił "Niebieskie Hawaje" jako złoty przebój i zastanowiłam się, gdzie może być Bubba - nie mój brat, ale wampir teraz rozpoznawany tylko jako Bubba. Nie widziałam go przez trzy albo cztery tygodnie. Być może wampiry z Luizjany przemieścili go do innej kryjówki, albo być może on wywędrował gdzieś, jak to robi od czasu do czasu. Właśnie wtedy widzisz długie artykuły w gazetach, które leżą na wystawach sklepowych przy monopolowych. Chociaż przez błogi moment byłam szczęśliwa i spełniona, pojawił się w mojej głowie jeden z tych zabłąkanych pomysłów, które miewasz w wolnych chwilach. Myślałam: *Jak miło byłoby, jeżeli Eric byłby tutaj ze mną w samochodzie. Dobrze by wyglądał z rozwichrzonymi włosami i ucieszyłby go ten moment.* Dobrze, no cóż, zanim spaliłby się jak frytka.

Ale zrozumiałam, że pomyślałam o Ericu, ponieważ to był taki dzień, który chciałeś dzielić z osobą, o którą się troszczysz, osobą, której towarzystwo cieszyłoby najbardziej. I to mógłby być Eric, który został przeklęty przez wiedźmę, Eric, który nie stał się osobą o twardym sercu poprzez wieki wampirzej polityki, Eric, który nie posiadał pogardy do ludzi i ich spraw, Eric, który nie był odpowiedzialny za wiele finansowych przedsięwzięć i odpowiedzialny za życie i dochody wielu ludzi i wampirów. Jednym słowem, Ericem jakim on już nigdy nie będzie.

Halo, wiedźma nie żyła i Eric został przywrócony do jego charakteru, jak to było teraz.

Przywrócony Eric wystrzegał się mnie, był czuły dla mnie i nie ufał mi (albo jego uczuciom) ani trochę.

Westchnęłam ciężko i piosenka zniknęła z moich warg. Prawie została zgaszona w moim sercu aż powiedziałam sobie, aby przestała snuć życie melancholijnego idioty. Byłam młoda, byłam zdrowa. Dzień był piękny. I miałam faktyczną randkę w piątkowy wieczór. Obiecałam sobie dużo ucztować. Zamiast pójść bezpośrednio do sklepu spożywczego, skierowałam się do Tara's Togs, należącej do mojej przyjaciółki Tary Thornton.

Dawno nie widziałam Tary. Pojechała na wakacje, by odwiedzić ciocię w południowym Teksasie i odkąd wróciła pracowała przez długie godziny w sklepie. Przynajmniej tak powiedziała, kiedy zadzwoniłam aby podziękować za pożyczenie samochodu. Kiedy moja kuchnia spaliła się, mój samochód spalił się wraz z nią i Tara pożyczył mi jej stary samochód, dwuletnie Malibu. Ona nabyła nowusieńki samochód (nieważne jak) i powstrzymała się od sprzedaży Malibu.

Ku mojemu zdziwieniu, około miesiąc temu, Tara wysłała mi akt własnościowy i rachunek, z listem mówiąc mi, że samochód był teraz mój. Zadzwoniłam aby zaprotestować, ale ona była głucha na moje wołanie i w końcu, nie mogłam zrobić nic lepszego niż uprzejmie przyjąć prezent.

Uznała to jako zapłatę za to, że wypłatałam ją ze strasznej sytuacji. Ale pomóc jej, musiałam sama zawrzeć układ z Ericem. Nie miałam nic przeciwko temu. Tara była moim przyjacielem przez całe moje życie. Teraz była bezpieczna, jeżeli była wystarczająco inteligentna aby trzymać się z daleka od nadprzyrodzonego świata.

Chociaż byłabym wdzięczny i spokojna mając najnowszy pojazd, który kiedykolwiek posiadałam, byłbym szczęśliwsza mając jej nieprzerwaną przyjaźń. Trzymałam się z daleka, odkąd zauważyłam, że przypominam jej o zbyt wielu złych rzeczach. Ale byłam w nastroju aby spróbować rozpruć tą zasłonę. Być może Tara dostała już wystarczająco dużo czasu..

Tara's Togs znajdował się w centrum handlowym na południowej stronie Bon Temps. Jeden samochód został zaparkowany przed sklepem. Zdecydowałam, że to mogłoby być dobre, że będzie tam strona trzecia; to sprawiłoby, że mniej krępowałyaby ją moja obecność przy spotkaniu.

Tara pomagała siostrze Andiego Bellefleura, Portii, kiedy weszłam, więc zacząłem sprawdzać ubrania o rozmiarze dziesięć, a potem osiem. Portia usiadł przy stole Isabelle, co było niezmiernie interesujące. Tara jest lokalnym reprezentantem Isabelle's Bridal, narodowego przedsiębiorstwa, które produkuje katalogi zawierające wszystkich rzeczy związane ze ślubem. Możesz przymierzyć próbki sukien dla drużny w lokalnym sklepie, więc możesz zamówić właściwy rozmiar i każda sukienka ma około dwudziestu kolorów. Sukienki ślubne są popularne. Isabelle ma dwadzieścia pięć modeli. Przedsiębiorstwo oferuje też ślubne zaproszenia na wieczory panieńskie, ozdoby, podwiązki, prezenty i trochę przyborów ślubnych, które możesz sobie wyobrazić. Jednakże, Isabelle jest popularna wśród ludzi średniozamożnych, a Portia była zdecydowanie kobietą o klasę wyższej.

Odkąd ona żyła z jej babcią i bratem w rezydencji Bellefleurów na ulicy Magnolii, Portia wyrosła z pewnego rodzaju podupadłego gotyckiego splendoru. Teraz, kiedy rezydencja została naprawiona i jej babcia rozgościła się tam bardziej, Portia wyglądała zauważalnie na szczęśliwszą, kiedy patrzyłam na nią. Nie przychodziła do Merlotte tak często, ale kiedy była w barze, dla którego ona miała więcej czasu aby spędzić go z innymi ludźmi i uśmiechała się czasami. Prostej kobiety około trzydziestki, najlepszą cechą Portia były jej grube, lśniące kasztanowe włosy. Portia myślała o ślubach, a Tara myślała o pieniądzach.

- Muszę znów porozmawiać z Halleigh, ale myślę, że będziemy potrzebowali czterysta zaproszeń - mówiła Portia i pomyślałam, że szczęka mi opadła.

- W porządku, Portia, jeżeli nie masz nic przeciwko zapłaceniu dodatkowej opłaty za pośpiech, możemy sprowadzić je w ciągu dziesięciu dni.

- Och, dobrze! – Portii pomysł zdecydowanie się spodobał. - Oczywiście, Halleigh i ja będziemy nosiły różne sukienki, ale myślałyśmy, że mogłybyśmy spróbować wybrać sukienkę o tym samym kroju. Być może w różnych kolorach. Co o tym myślisz?

Myślałam, że zadławię się w mojej własnej ciekawości. Portia będzie także brała ślub? Do tego, umawiała się z facetem z Clarice. Tara ujrzała w przelocie moją twarz przez szparę między szafami pełnymi sukienek. Portia przeglądała katalog, więc Tara mrugnęła do mnie. Ona była zdecydowanie zadowolona mając bogatego klienta i byliśmy zdecydowanie w porządku w stosunku do siebie. Ulga zalała mnie.

- Ten sam wzór w różnych kolorach - zmieniając kolory, oczywiście - byłby naprawdę oryginalny - powiedziała Tara. - Jak wiele druzhen tam będzie?

- Pięć na sztukę - odpowiedziała Portia, jej uwaga była skupiona na otworzonej stronie. - Czy mogę zabrać katalog do domu? W ten sposób, Halleigh i ja możemy popatrzeć na to dzisiaj wieczorem.

- Mam tylko jedną dodatkową kopię; wiesz, jednym sposobem w jaki Isabelle zarabia pieniądze jest naliczanie zgodnie z katalogiem - powiedziała Tara z uroczym uśmiechem. Tara może wywołać go, kiedy potrzebuje. - Możesz wziąć to do domu, jeżeli przysięgniesz, że przyniesiesz to z powrotem jutro!

Portia zrobiła dziecinny gest i schowała gruby katalog pod jej rękę. Ona nosiła jeden z jej "prawniczych stroi", brązowa tweedowa prosta spódnica i kurtka z jedwabną bluzką pod spodem. Miała beżowe pończoszki i niosła dopasowaną torebkę. Pierścionek.

Portia była podekscytowana, a jej mózg był przepełniony szczęśliwymi obrazami. Wiedziała, że wygląda trochę staro na pannę młodą, specjalnie porównywana do Halleigh; ale na Boga, ona w końcu będzie panną młodą. Portia dzieliła jej udział w całej tej zabawie, prezenty, uwagi i ubrania, aby nie powiedzieć niczego o fakcie mienie jej własnego męża. Wyjrzała znad katalogu i dostrzegła mnie czającą się przez półkę. Jej szczęście było wystarczająco głębokie, by otoczyć nawet mnie.

- Cześć, Sookie! - Powiedziała, praktycznie promieniejąc. - Andy powiedziały jakiej pomocy mu udzieliłaś, układając w jego umyśle małą niespodziankę związaną z Halleigh. Naprawdę doceniam to.

- To była zabawa. - Powiedziałem, z moją własną wersją łaskawego uśmiechu. - Czy to prawda, że gratulacje należą się również tobie?

Wiem, że, nie gratuluje się pannie młodej, tylko panu młodemu, ale myśli Portia nie popilnowały tego. Niezawodnie, ona nie zrobiła.

- No cóż, biorę ślub - wyznała. - I zdecydowaliśmy mieć podwójną uroczystość z Andim i Halleigh. Przyjęcie będzie w domu. Oczywiście. Dlaczego masz rezydencję, jeżeli nie mógłbyś mieć tam wesela?

- To będziesz miała dużo pracy, z planowaniem wesela - Kiedy? - Powiedziałam, próbując brzmieć współczująco.

- Kwiecień. Powiedz mi coś więcej o tym - powiedziała Portia, śmiejąc się. - Babcia jest już pół zwariowała. Ona dzwoniła do każdego dostawcy żywności i próbowała zarezerwować kogoś na drugie weekendu i w końcu wybraliśmy Extreme (ly Elegant) Events, ponieważ byli wolni. Plus, facet, który prowadzi Sculptured Forest w Shreveport przychodzi się z nią zobaczyć tego popołudnia.

Sculptured Forest był pierwszym centrum planowania imprez na terenie, przynajmniej jeżeli wierzyć ich ogłoszeniom. Wynajęcie zarówno Sculptured Forest i Extreme (ly Elegant) Events znaczyło, że podwójny ślub stałby się najważniejszą społeczną imprezą roku w Bon Temps.

- Myśleliśmy o ślubie w plenerze, z namiotami na podwórzu - powiedziała Portia. - W przypadku deszczu, musimy iść do kościoła i wtedy mamy przyjęcie weselne w gminnym budynku. Ale będziemy trzymali kciuki.

- Brzmi cudownie.- Naprawdę nie mogłam wymyśleć o co mogłabym jeszcze powiedzieć. - Jak będzie wyglądało twoje życie zawodowe, z całym tym zamieszaniem wokół ślubu?

- Jakoś będę potrafiła nadal pracować.

Zastanowiłam się czym pośpiech był spowodowany. Dlaczego szczęśliwe pary nie czekały do lata, kiedy Halleigh nie pracowałaby? Dlaczego nie poczekać aż Portia odciąży trochę swój terminarz na właściwy moment ślubu i miesiąca miodowego? I dlaczego mężczyzna, z którym się umawiała był księgowym? Pewnie ślub podczas sezonu podatkowego był najgorsza z możliwości.

...być może Portia była w ciąży. Ale, jeżeli ona była w ciąży, to nie myślała o tym i ledwie mogłam sobie wyobrazić, aby mogła robić wtedy inaczej jak ciągle o tym myśleć. Ojej, jeżeli kiedykolwiek odkryłabym, że jestem w ciąży, byłabym tak szczęśliwa! Jeżeli facet kochał mnie i poślubiłby mnie, tak jest - ponieważ nie byłam dość twarda aby sama udźwignąć to brzemień, a moja babcia przewracałaby się w grobie na wieść, że jestem matką z nieślubnym dzieckiem. Nowoczesne myślenie na ten temat zupełnie ominęło moją babcie, bez nawet zwichrzenia jej włosów przy przejściu.

Kiedy wszystkie te myśli gromadziły się w mojej głowie, zabrało mi chwilę aby przetworzyć Portii.

- Tak spróbuj zatrzymać drugą sobotę kwietnia wolną - powiedziała bliska do uroczego uśmiechu jak Portia Bellefleur mogła wydać.

Obiecałam, że zostawię, próbując nie wyrazić zdziwienia. Gorączka ślubna musi być nadal wysoka. Dlaczego moja obecność byłaby upragniona na ślubie? Nie byłam kumplem żadnego Bellefleura.



- Pytaliśmy Sama o barmana na przyjęcie weselne - kontynuowała i rozpoznałam znajomy wzór. Ona chciała mi tam abym pomogła Samowi.

- Popołudniowy ślub? - Spytałam. Sam czasami zajmował się byciem barmanem na przyjęciach weselnych, ale sobota była zwykle naszego ciężkim dniem w Merlotte. - Nie, nocny - powiedziała - ale już rozmawiałam z Samem dzisiaj rano i to jest uzgodnione.

- W porządku - powiedziałam.

Ona przeczytała więcej z mojego tonu niż włożyłam w to i zarumieniła się.

- Glen ma jakichś klientów, których on chce zaprosić - powiedziała, chociaż nie poprosiłam o żadne wytłumaczenie. - Oni mogą przyjść tylko po zmroku.

Vicks Glen był księgowym. Cieszyłam się, że odzyskałam jego nazwisko w mojej pamięci.

Wtedy wszystko znalazło się we właściwym miejscu i zrozumiałam zakłopotanie Portii.

Portia zaznaczała, że klienci Glena byli wampirami. No cóż. Uśmiechnęłam się do niej.

- Jestem pewna, że to będzie śliczny ślub i czekam na niego - powiedziałam - odkąd byłaś wystarczająco uprzejma aby zaprosić mnie.

Umyślnie źle zrozumiałam ją, ponieważ tera zrozumiałam wszystko, ona rumieniła się nawet bardziej. Wtedy związana z tym myśl przyszła mi do głowy, tak ważna, że nagięłam jedną z moich osobistych reguł.

- Portia - powiedziałam powoli, chcąc być pewna, że mnie dobrze zrozumie – powinnaś zaprosić Billa Comptona.

Teraz Portia brzydziła się Billem - nie lubiła każdego wampira - ale kiedy miała do załatwienia ważną sprawę, krótko umawiała się z Billem. Co było złe, ponieważ potem Bill odkrył, że Portia była właściwie jego praprapraprawniczka, albo coś podobnego do tego.

Bill zgodził się na udawanie przez nią zainteresowania nim. Wtedy, tylko chciał odkryć co było jej celem. Zrozumiał, że to nadało Portii nową skórę. Ale kiedy odkrył, że

Bellefleurowie byli z nim spokrewnieni, anonimowo dał im wielką wiązkę pieniędzy.

Mogłam „usłyszeć” że Portia myślała, iż celowo przypominałam jej o jej randkach z Billem.

Nie chciała aby przypominano jej o tym i to rozgniewało ją, kiedy postąpiłam w ten sposób.

- Dlaczego zasugerowałaś to? - Spytała zimno i dałam jej wysokie punkty za to, że nie wyszła dumnie ze sklepu.

Tara była pilnie zajęta przeglądaniem sukien Isabelle, ale wiedziałam, że słyszy naszą rozmowę. Nic nie było niewłaściwe w samym podsłuchiowaniu Tary.

Miałam dziką wewnętrzną sprzeczkę. W końcu, to co Bill chciał ukryć, było tym co chciałem ukryć dla niego.

- Nie ważne. - Przyznałam niechętnie. - Twój ślub, twoja lista gości.

Portia patrzyła na mnie jak gdyby naprawdę widziała mnie pierwszy raz.

- Czy nadal umawiasz się z nim? - Spytała.

- Nie, on spotyka się z Selah Pumphrey - powiedziałam, utrzymując głos nawet pustym.

Portia posłała mi nieczytelne spojrzenie. Bez słowa, wyszła do jej samochodu.

- O co chodziło? - Spytała Tara.

Nie mogłam wyjaśnić, więc zmieniłam temat na bliższy sercu Tary.

- Jestem zachwycona, że biznes się kręci - powiedziałam.

- To jest nas dwie. Jeżeli ona nie musiałaby poskładać dwóch ślubów w takim krótkim razie, możesz się założyć, że Portia Bellefleur nigdy nie przyszłaby do Isabelle - powiedziała Tara szczerze. - Jechałaby do Shreveport i z powrotem milion razy, jeżeli ona miałaby ołowiany czas. Halleigh przegrywa na całej linii ze świadomością Portii, biedactwo. Ona wejdzie tego samego popołudnia i pokażę jej te same rzeczy, które pokazałam Portii i ona będzie musiała wybrać coś innego. Ale to dla mnie dobrze. Oni załatwią tutaj wszystko, ponieważ system Isabelle może dostarczyć to na czas. Zaproszenia, notatki z podziękowaniami, sukienki, podwiązki, prezenty, nawet suknie dla matek pań młodych - panna Caroline będzie kupowała jedną i matka Halleigh - oni dostaną wszystko to tutaj, też patrząc na moje zapasy albo katalog Isabelle. - Zlustrowała mnie z góry na dół. - A propos, co przywiało tu ciebie?

- Potrzebuję kostiumu na randkę aby założyć go do Shreveport - powiedziałam. - I muszę pójść do sklepu spożywczego i dostać się z powrotem do domu aby ugotować lunch Jasonowi. Tak, więc masz coś dla mnie?

Uśmiech Tara zmienił się drapieżnie.

- Och - powiedziała - tylko kilka rzeczy.

*Tłum. NightSun*

## Rozdział piąty

Ciszyłam się, że Jason się spóźnił. Skończyłam bekon i właśnie kładłam hamburgery na patelni; kiedy się pojawił. Otworzyłam paczkę z bułkami i położyłam dwie na talerzu Jasona, na stole zaś umieściłam paczkę z chipsami ziemniaczanymi. Nalałam bratu szklankę herbaty i usiadłam naprzeciwko jego miejsca. Wszedł bez pukania, jak to miał w zwyczaju.

Jason nie zmienił się za bardzo, może ewentualnie oczy, od kiedy stał się panterołakiem.

Iwca\_ był atrakcyjnym blondynem, używając słowa atrakcyjny, mam na myśli osobę, na która miło się patrzy oraz taka, na które skupia się spojrzenie wszystkich, kiedy wchodzi do jakiegoś pomieszczenia. Najważniejsze było jednak to, że zawsze pozostawiał po sobie smugę światła. Od czasu jego przemiany, odniosłam wrażenie, że jego postępowanie się zmieniło; był lepszym człowiekiem.

Nie mogłam zrozumieć, dlaczego tak się stało. Może bycie dzikim zwierzęciem raz w miesiącu, zaspokajało pożądanie, z którego obecności nie zdawał sobie nawet sprawy. Kiedy został ugryziony (nie urodził się, bowiem jako zmiennokształtny), nie zmienił się całkowicie: stał się czymś na podobieństwo hybrydy.

Na początku był tym faktem rozczarowany. Jednak dał sobie z tym radę. Spotyka się od kilku miesięcy z prawdziwą panterołaczycą, o imieniu Crystal. Dziewczyna ta mieszka w małej społeczności, kilka mil stad, można powiedzieć na wsi. I uwierzcie mi, nazywanie czegoś wsią w porównaniu do Bon Temps w Luizjanie, naprawdę nią było.

Odmówiliśmy modlitwę przez jedzeniem. Jason nie pałaszował dania z jego zwyczajowym apetytem. Mi hamburgery smakowały wspaniale, zastanawiałam się jednak, co tam bardzo absorbowoło mojego brata. Nie mogłam wyczytać tego w jego umyśle. Odkąd stał się zmiennokształtnym, jego myśli nie były dla mnie już tak jasne.

Zazwyczaj, było to wygodne. Po dwóch kęsach, Jason odłożył swojego hamburgera i jego postawa się zmieniła. Był gotowy do rozmowy.

- Musze Ci cos powiedziec - powiedział - Crystal nie chciała, abym komukolwiek o tym mówił, ale naprawdę martwie się o nią. Wczoraj.. poroniła.

Zamknęłam oczy na kilka sekund. Przez moja głowę przewijało się około dwudziestu myśli ale żadnej z nich nie mogłam dokończyć.

- Przykro mi - powiedziałam - Mam nadzieję, że jakoś sobie radzi?

Jason spojrział na mnie znad talerza z jedzeniem, o którym kompletnie zapomniał.

- Nie chce iść do lekarza.

Gapiałam się na niego niedowierzając.

- Ale musi - powiedziałam rozsądnie - Potrzebuje D&C - Nie byłam pewna co dokładnie robią w D&C, ale wiedziałam, że po poronieniu, niezbędna jest wizyta w szpitalu oraz to, co tam robią. Moja przyjaciółka i współpracownica, Arlene była w D&C po poronieniu, opowiadała mi o tym kilka razy. Kilka razy.

- Oni robią tam.. - Rozpoczęłam, ale Jason uciszył mnie spojrzeniem.

- Hej, nie musze tego wiedziec - powiedział, czując się niezręcznie – Wiem tylko, że od kiedy Crystal jest panterołakiem, nie chce chodzić do szpitala. Była raz, kiedy zacięła się brzytwa, tak jak Calvin po postrzale, ale oni oboje dochodzą do siebie w tak szybkim czasie, że wywołuje to komentarze lekarzy. Słyszała je. Wiec teraz nie pójdzie. Jest w moim domu, ale ona.. Nie poprawia jej się, jest coraz gorzej.

- Ach - odpowiedziałam - Wiec co dokładnie sie dzieje?

- Krwawi za mocno, jej nogi nie pracują prawidłowo - przełknął ślinę – Nie może twardo stanąć, jedynie słabo stapać.

- Dzwoniłeś do Calvina? - Spytałam.

Calvin Norris, wuj Crystal, jest liderem w małej społeczności panterolaków w Hotshot.

- Nie chciała bym to robić. Boi się, że Calvin mnie zabije za pukanie jej. Crystal nie chciała także bym mówił o tym Tobie, ale potrzebuje pomocy.

Pomyślałam o tym, że jej mama nie żyje. Nigdy nie miałam dziecka, nigdy nie byłam w ciąży i nie byłam zmiennokształtna. Każdy w Hotshot wiedziałby więcej na temat tej sytuacji aniżeli ja. Powiedziałam to Jasonowi.

- Nie chce zmuszać jej do siedzenia tak długo, żeby dojechać do Hotshot, szczególnie w mojej ciężarówce.

Mój brat wyglądał na upartego jak muł. Przez jedną, okropną minutę, pomyślałam, o tym jak bardzo ubrudziłaby krwią jego tapicerkę.

- Szok musi ustąpić, a ja boję się trzęsienia w samochodzie, na tak złej drodze; boję się, że to pogorszy jej stan - dodał.

W takim razie jej krewni muszą przyjść do niej. Wiedziałam jednak, że zanim to powiem, Jason zawetuje. Miał jakiś plan.

- Okej. Co mogę zrobić?

- Czy nie mówiłaś mi, że kiedy zaatakowała Cię menada, wampiry sprowadziły do Ciebie jakąś specjalną lekarkę?

Nie podobała mi się wizja myślenia o tym tej nocy. Moje plecy wciąż nosiły ślad po ataku. Trucizna menady niemal mnie zabiła.

- Tak - odpowiedziałam powoli - Dr. Ludwig.

Lekarze byli przeważnie dziwni, ale Dr. Ludwig była chodzącą dziwacznością. Była ekstremalnie niska - bardzo, bardzo niska. Jej cechy także nie były dokładnie regularne.

Byłoby dla mnie ekstremalna niespodzianka, jeżeli Dr. Ludwig była w ogóle człowiekiem.

Widziałam ją po raz drugi na zawodach na lidera stada. Za każdym razem byłam w

Shreveport, więc szanse na to, że lekarka gdzieś tu mieszkała były duże.

Nie chciałam przedłużać nieuniknionego, znalazłam przewodnik po Shreveport w szufladzie, pod przenośnym telefonem. Był tam kontakt do Dr. Amy Ludwig. Amy? Poczułam chęć do wybuchnięcia śmiechem.

Byłam bardzo zdenerwowana tym, że osobiście muszę skontaktować się z lekarzka, ale kiedy zobaczyłam jak bardzo martwi się Jason, nie mogłam protestować przeciwko wykonaniu jednego, wstrętnego telefonu. Dzwoniłam cztery razy. Odbierała automatyczna sekretarka. Mechaniczny głos mówił:

- Dodzwoniłeś się do Dr. Ludwig. Dr. Ludwig nie przyjmuje nowych pacjentów, ubezpieczonych czy nieubezpieczonych. Dr. Ludwig nie chce dobierać farmaceutycznych wzorów, nie potrzebuje też ubezpieczenia żadnego rodzaju. Nie jest zainteresowana inwestowaniem swoich pieniędzy oraz ofiarowaniem ich charytatywnie placówkom, których sama nie wybrała.

Po tym nastąpiła długa cisza, podczas której większość dzwoniących prawdopodobnie się rozłączała. Ja tego nie zrobiłam. Po kolejnej krótkiej chwili usłyszałam kliknięcie na linii.

- Halo? - zapytał cienki głos.

- Dr. Ludwig? - zapytałam ostrożnie.

- Tak? Nie przyjmuje nowych pacjentów, jak już wiesz! Jestem zbyt zajęta!

Brzmiała jak osoba jednocześnie niecierpliwa i ostrożna.

- Jestem Sookie Stackhouse. Czy to ta sama Dr. Ludwig, która leczyła mnie w biurze Erica, w Fangtasji?

- Jesteś ta młodą kobietą zatrutą z przez jad menady?

- Tak. Widziałyśmy się ponownie kilka tygodni temu, pamięta Pani?

- Gdzie to było? - pamiętała doskonale, oczekiwała jednak jeszcze jednego dowodu mojej tożsamości.

- Pusty budynek, w parku przemysłowym.

- Kto pilnował tam show?

- Duży, łysy mężczyzna o imieniu Quinn.

- Och, w porządku. Czego chcesz? Jestem trochę zajęta.

- Mam dla Pani pacjenta. Proszę przyjechać, obejrzyć ja.

- Przywieź ja do mnie.

- Jest zbyt chora, by podróżować.

Słyszałam jak lekarka mruczy do siebie, nie mogłam jednak zrozumieć słów.

- Pooh - powiedziała - Och, no już dobrze, panno Stackhouse. Proszę wyjaśnić mi problem. Wy tłumaczyłam najlepiej, jak potrafiłam. Jason krzątał się po kuchni, ponieważ martwił się za bardzo, by usiedzieć spokojnie.

- Idioci, głupcy - powiedziała Dr. Ludwig - Powiedz mi jak dotrzeć do Twojego domu. Potem zabierzesz mnie w miejsce pobytu dziewczyny.

- Musze jeszcze jechać do pracy, wziąć wolne, zanim Pani tu dotrze - powiedziałam, po spojrzeniu na zegarek i kalkulacji, jak dużo czasu zajmie lekarce dojazd z Shreveport - Mój brat będzie czekał.

- Jest odpowiedzialna partia?

Nie wiedziałam czy mówiła o zapłatach za rachunki czy o ciąży. W każdym razie, odpowiedziałam jej, że Jason jest definitywnie odpowiedzialna partia.

- Przyjedzie - powiedziałam bratu, po podaniu lekarce wskazówek dojazdu i rozłączeniu się - Nie wiem jak dużo ona bierze, ale powiedziałam, że zapłacisz.

- Jasne, jasne. Jak ja rozpoznam?

- Nie pomylisz jej z nikim, kogo znasz. Powiedziała, że będzie miała kierowcę. Nie będzie wystarczająco wysoka, by można ją było zobaczyć na fotelu w samochodzie, więc powinieneś się domyślić.

Pozmywałam naczynia, podczas gdy Jason wciąż się wiercił i denerwował.

Zadzwoił do Crystal, żeby sprawdzić czy wszystko w porządku, wyglądając na zadowolonego z tego, co usłyszał. W końcu kazałam mu wyjść na zewnątrz i pomalować stara brudna szopę. I tak nie mógł usiedzieć w miejscu, więc mógł być chociaż użyteczny. Myślałam o całej tej sytuacji, podczas wstawiania prania i wkładania mojego kelnerskiego stroju (czarne spodnie, biała koszulka z symbolem Merlotte'a nad lewą piersią, czarne adidas). Nie byłam szczęśliwą obozowiczką.

Martwiłam się o Crystal, mimo, że jej nie lubiłam. Współczułam jej z powodu straty dziecka, wiedziałam, że to smutne doświadczenie, ale z drugiej strony cieszyłam się, nie chciałam bowiem, by Jason poślubił tę dziewczynę; a byłam pewna, że zrobiłby to, gdyby ciąża była kontynuowana. Zakręciłam się za czymś, co mogło sprawić, bym poczuła się lepiej.

Otworzyłam szafę, żeby spojrzeć na mój nowy strój wyjściowy, ten który kupiłam w Tara's Togs na randkę. Nie sprawiło mi to jednak żadnej radości.

W końcu, zrobiłam wszystko, co planowałam zrobić; przed usłyszeniem opowieści Jasona; wzięłam książkę, usiadłam na krześle, na frontowym ganku, czytając kilka sentencji, potem zaś podziwiałam grusze na frontowym dziedzińcu, która była pokryta szumiącym kwieciami. Słońce było promienne, pojawiły się pierwsze żonkile, a ja miałam w piątek randkę.

Wykonałam swoje dobre uczynki na ten dzień., dzwoniąc do Dr. Ludwig. Skurcze niepokoju w moim \_oładku uspokoiły się trochę.

Od czasu do czasu, słyszałam nieokreślone bliżej dźwięki jazdy moja droga z tylnego dziedzińca; Jason znalazł zaś coś, co pozwoliło mu zająć się na chwile.

Może wrywał chwasty. Ożywiłam się. Byłoby miło, nie podzielałam bowiem entuzjazmu mojej babci, jeżeli chodzi o ogród. Podziwiałam rezultaty, ale nie cieszył mnie cały ten proces, tak jak ja.

Niejednokrotnie sprawdziłam zegarek, uspokoiłam się, gdy zobaczyłam raczej wielkiego, perłowego cadillaca wjeżdżającego na parking od frontu. Na siedzeniu pasażera znajdował się mały kształt. Drzwi kierowcy się otworzyły i wilkołaczycyca o imieniu Amanda, wysiadła. Ona i ja miałyśmy swoje "problemy", ale obie brałyśmy udział w wojnie czarownic. Uspokoiliłam się, widząc znajoma twarz. Amanda, która wyglądała dokładnie jak pochodząca ze średniej klasy, piłkarska mama, koło trzydziestki. Jej rude włosy wyglądały naturalnie, trochę inaczej niż mojej przyjaciółki Arlene.

- Sookie, hej - powiedziała - Kiedy lekarka powiedziała mi dokąd jedziemy, użyło mi, wiedziałam już jak tu trafić.

- Nie jesteś jej kierowca? Hej, podoba mi się Twoja fryzura, tak przy okazji.

- Och, dzięki.

Włosy Amandy były świeżo po strzyżeniu, krótsze, prawie w męskim stylu; to było dziwne. Powiedziałam dziwne, ponieważ ciało Amandy było definitywnie kobiece.

- Jeszcze się do nich nie przyzwyczaiłam - dodała, przejeżdżając dłonią po karku - Zazwyczaj kierowca jest mój starszy syn, ale dziś jest w szkole. Twoja szwagierka jest chora?

- Narzeczona mojego brata - powiedziałam, starałam się robić dobrą minę do złej gry - Crystal. Jest panterołakiem.

Amanda patrzyła na mnie niemal z respektem. Wilkołaki zwykle okazują pogardę w stosunku do innych zmiennokształtnych, ale coś tak ogromnego jak pantera wzbudza ich zainteresowanie.

- Słyszałam, że gdzieś tu znajduje się skupisko panterołaków. Nigdy żadnego nie spotkałam. Muszę jechać do pracy, ale mój brat doprowadzi was do jego domu.

- Wiec, nie jesteś zbyt blisko z jego narzeczona?

Trzymałam się na uboczu, byłam bierna jeśli chodzi o opiekę nad Crystal. Może powinnam pośpieszyć do jej łóżka i zostawić tu Jasona, by sprowadził lekarza? Nagle zdałam sobie sprawę z przyjemności jaką odczuwałam z chwili spokoju i mojego twardego zlekceważenia Crystal. Ale to nie był czas na poczucie winy.

- To prawda - powiedziałam - Nie jestem z nią aż tak blisko. Ale Jason nie uważał by było coś, co mogłabym dla niej zrobić, moja obecność tam nie byłaby prawdziwa, zważywszy na to, że ona nie jest moja fanka, tak jak ja nie jestem jej. Amanda wzruszyła ramionami.

- Okej, gdzie on jest?

Właśnie wtedy Jason wyszedł zza rogu, ku mojej uldze.

- Och, świetnie - powiedział - To Ty jesteś lekarka?

- Nie - odpowiedziała wilkołaczycyca - Doktor jest w samochodzie. Ja jestem dziś jej kierowca.

- Zaprowadzę was na miejsce. Rozmawiałam z Crystal przez telefon, nie poprawia jej się. Poczulałam kolejną falę wyrzutów sumienia.

- Zadzwoń do mnie do pracy Jason i daj mi znać jak ona się czuje, ok? Mogę podjechać po pracy i spędzić tam nocy, jeśli będziesz mnie potrzebował - powiedziałam.

- Dzięki siostra - przytulił mnie szybko i rozejrzał się wokół siebie - Uch, cieszę się, że nie zostawiłem tego w sekrecie, tak, jak chciała Crystal. Nie uważała, że pomogłabyś jej.

Chciałam myśleć, że byłam na tyle dobra osoba, że pomogłam komuś, kto tego potrzebował, nie ważne czy byliśmy ze sobą blisko, czy nie. Crystal pewnie wyobrażała sobie, że będę obojętna lub wręcz zadowolona z jej przypadłości?

Skonsternowana, patrzyłam jak dwa zupełnie inne pojazdy zjeżdżały z mojego podjazdu, z powrotem na Hummingbird Road. Spojrzałam na swój własny samochód, który nie był w tak dobrym stanie.

Kontynuując temat pełnego wydarzeń dnia, kiedy dotarłam pod frontowe drzwi Merlotte'a tego wieczoru, Sam zawołał mnie ze swojego biura.

Weszłam do środka, dowiedzieć się, czego chce, dowiedziawszy się wprawdzie, że w środku było więcej czekających ludzi. Ku mojej konsternacji, osobą czatującą na mnie był Ojciec Riordan.

W biurze Sama znajdowały się cztery osoby, obok mojego szefa. Sam był przygnębiony, starał się robić dobrą minę do złej gry. Ku mojemu zaskoczeniu, Ojciec Riordan również nie był zadowolony z faktu, że ci wszyscy ludzie mu towarzyszyli. Uznałam, że wiem kim są ci ludzie. Cholera.

Ksiądz sprowadził nie tylko rodziców Debbie, ale także młodą dziewczynę, około siedemnastki, która musiała być siostra zaginionej - Sandra. Trójka ludzi przypatrywała mi się uważnie. Starsi Peltowie byli wysocy i szczupli. Nosili okulary i byli łysiejący z uszami odstającymi jak uchwyty dzbanka. Ona była w miarę atrakcyjna, miała na sobie spodnie Donny Karan, trzymała torebkę ze słynnym logo i miała szpilki. Sandra Pelt była ubrana zwyczajnie; jeansy i T-shirt opinały ciasno jej figurę.

Ojciec Riordan przedstawił Peltów bardzo formalnie. Byłam porażona irytacją, że wtrącają się tak nachalnie w moje życie. Powiedziałam księdzu, że nie chce się z nimi spotkać, teraz tu byli. Starsi Peltowie pozerali mnie chciwym wzrokiem. Barbarzyńsko, Maria-Star umówiła ich. Desperacja była słowem, które właśnie pojawiło się w mojej głowie.

Sandra była dziwnym połączeniem imbryka z rybą; była drugim dzieckiem, więc nie była, nie mogła być zmiennokształtnym, jak jej rodzice, lecz nie była także normalnym człowiekiem. Coś mi zaświtało, zrobiłam sobie przerwę. Młoda Peltówna była zmiennokształtnym jakiegoś rodzaju. Słyszałam, że Peltowie byli o wiele bardziej zainteresowani swoją młodszą córką, aniżeli Debbie. Teraz, otrzymując od nich informacje, zrozumiałam dlaczego tak się działo. Sandra może i była niepełnoletnia, ale była straszna. Była wilkołakiem w pełnym tego słowa znaczeniu.

Ale to przecież niemożliwe, chyba że..

Okej. Debbie Pelt, lisolak, była adoptowana. Wiedziałam, że wilkołaki mają problemy z "urodzajnością" i zrozumiałam, że Peltowie dali sobie spokój z próbą wydania na świat swojego własnego, małego wilkołaka i adoptowali dziecko; w końcu to też byli zmiennokształtni jakiegoś rodzaju, skoro nie mogli mieć swojego. Nawet lisolak wydawał się lepszy niż zwykły, normalny człowiek. Następnie adoptowali drugą córkę, wilkołaka.

- Sookie - powiedział Ojciec Riordan, jego irlandzki głos wydawał się czarujący i nieszczęśliwy - Barbara i Gordon pojawili się dziś przed moimi drzwiami. Kiedy powtórzyłem im, co mówiłaś na temat zniknięcia Debbie, nie byli tym usatysfakcjonowani. Nalegali bym zabrał ich tu ze sobą.

Moja intensywna złość na księdza ustąpiła odrobinę. Ale inna emocja zajęła jej miejsce. Byłam niespokojna z powodu tego spotkania, poczułam jak mój nerwowy uśmiech pojawia się na mojej twarzy. Posłałam Peltom promienny uśmiech; zostawiając w tyle ich dezaprobatę.

- Przykro mi z powodu waszej sytuacji - powiedziałam - Przykro mi, że wciąż nie wiecie co stało się z Debbie. Nie wiem co jeszcze mogłabym wam powiedzieć.

Łza spłynęła po policzku Barbary Pelt, a ja otworzyłam swoją kosmetyczkę, by podać jej chusteczkę. Wytarła twarz.

- Myślała, że ukradłaś jej Alcide'a - powiedziała matka dziewczyny. Nie powinno mówić się źle o zmarłych, ale w przypadku Debbie Pelt, było to po prostu niemożliwe.

- Pani Pelt, będę z Panią szczerą - powiedziałam jej. Oczywiście nie do końca szczerą - Debbie była zaręczona z kimś innym, w czasie kiedy zniknęła, z mężczyzną o imieniu Clausen, jeśli dobrze pamiętam.

Barbara skinęła, niechętnie.

- Jej zaręczyni uczyniły Alcide'a wolnym człowiekiem, które mógł umawiać się z kim tylko chciał, spędziliśmy trochę czasu razem - żadnych kłamstw - Nie widzieliśmy się od tygodni i oboje spotykamy się teraz z kimś innym. Więc Debbie była w błędzie, jeśli myślała tak, jak Państwo mówią. Sandra Pelt przygryzła swoją dolną wargę. Nie miała grama tłuszczu, czysta cera i ciemne, brązowe włosy. Miała lekki makijaż, jej zęby były olśniewająco białe i proste. Jej okrągłe kolczyki osiadły na ramionach, były tak duże. Miała szczupłe ciało i drogie ubrania. Jej ekspresja była wroga. Nie podobało jej się to, co mówiłam, ani trochę. Była młodzieńką; miały ją silne emocje. Pamiętałam, jak to było kiedy sama byłam w jej wieku, było mi jej szkoda.

- Znałaś ich oboje - powiedziała ostrożnie Barbara - Musiałaś wiedzieć, że łączyła ich - łączy silna miłosna i nienawistna relacja; nie ważne co Debbie zrobiła.

- Och, to prawda - powiedziałam i być może nie brzmiało to tak, jakby zawierało wystarczający respekt.

Jeśli był ktoś, komu, zabijając Debbie, wyświadczyłam ogromną przysługę, to z pewnością tą osobą był Alcide. W innym przypadku, on i Peltówna krzywdziliby siebie nawzajem przez lata, jeśli nie do końca swojego życia.

Sam się odwrócił, kiedy zadzwonił telefon, ale dostrzegłam uśmiech na jego twarzy.

- My po prostu myślimy, że jest coś, co wiesz; jakąś małą, malutką rzecz, która pozwoli nam odkryć, co stało się z naszą córką. Jeśli nie żyje, chcemy by jej zabójca doczekał sprawiedliwości.

Przyglądałam się Peltom przez długą chwilę. Słyszałam głos Sama z zaplecza, był zaskoczony tym, co słyszał.

- Pani i Pani Pelt, Sandro - powiedziałam - Rozmawiałam z policją, kiedy Debbie zaginęła. Współpracowałam z nimi całkowicie. Rozmawiałam także z waszymi prywatnymi detektywami, kiedy się tu pojawili, tak jak Państwo. Poleciłam im przyjść do mojego domu. Odpowiedziałam na ich pytania - Tylko nie do końca szczerze. (wiedziałam, że to wszystko było kłamstwem, ale robiłam co mogłam)

- Jest mi bardzo przykro z powodu waszej straty i sympatyzuje z wami, jeśli chodzi o odkrycie co stało się z Debbie - kontynuowałam, mówiąc powoli, tak, żeby mogła ważyć swoje słowa. Wzięłam głęboki oddech - Ale to musi się skończyć. Dostyc to dostyc. Nie mogę powiedzieć wam nic więcej, aniżeli to, co już powiedziałam.

Ku mojemu zaskoczeniu, Sam obszedł mnie i udał się do baru, poruszając się szybko. Nie powiedział słowa do nikogo w pokoju. Ojciec Riordan gapił się na niego. Stałam się bardziej niespokojna. Coś się działo.

- Rozumiem to, co mówisz - powiedział ksiądz sztywno.

To był pierwszy raz, kiedy się odezwał. Nie brzmiał jak człowiek zadowolony z tego, gdzie się znajduje, albo z tego, że robi to, co robi.

- Zdaje sobie sprawę, że nie rozgrywamy tego w najlepszy sposób, ale jestem pewien, że wybaczysz nam to, wiedząc przez co przechodzimy.



- Oczywiście - powiedziałam i nawet jeśli nie była to kompletna prawda, nie było to także kompletnym kłamstwem. Zamknęłam swoją kosmetyczkę i położyłam ją w szufladzie biurku Sama; tam gdzie wszystkie kelnerki przechowywały swoje rzeczy i pospieszyłam do baru. Poczułam ogromny wstrząs wokół mnie. Cos było nie w porządku; praktycznie każdy umysł w barze wysyłał sygnał kombinacji ekscytacji z niepokojem graniczące z paniką.

- Co się dzieje? - Zapytałam Sama, usiadłszy przed barem.

- Powiedziałem Holly, że dzwonił ze szkoły. Mały syn Holly zaginął.

Poczułam narastający chłód.

- Co się stało?

- Mama Danielle zwykle odbiera Cody'ego ze szkoły, kiedy jedzie po córkę Danielle, Ashley. Danielle Gray i Holly Cleary były najlepszymi przyjaciółkami przez całe liceum i kontynuowały to, przechodząc przez rozwód każdej z nich. Lubiły pracować na te same zmiany. Mama Danielle, Mary Jane Jasper, była wielką pomocą dla swojej córki i od czasu do czasu jej wielkoduszność rozlewała się także nad Holly. Ashley musiała mieć około ośmiu lat a syn Danielle, Mark Robert, musiał mieć teraz około czterech. Jedyne dziecko Holly, Cody, miał lat sześć. Był w pierwszej klasie.

- Szkoła pozwoliła odebrać Cody'ego komuś innemu? - słyszałam, że nauczyciele byli zaalarmowani, by nie wypuszczać dzieci z nieautoryzowanym opiekunem.

- Nikt nie wie co stało się z chłopcem. Odpowiedzialna nauczycielka, Halleigh Robinson stała na zewnątrz, obserwując jak dzieci wsiadają do samochodów. Powiedziała, że Cody nagle przypomniał sobie, że zostawił rysunek dla swojej mamy na biurku i pobiegł z powrotem do szkoły, by go zabrać. Nie pamięta go wychodzącego, ale nie mogła go znaleźć, kiedy weszła by to zrobić.

- Więc Pani Jasper czekała tam na Cody'ego?

- Tak, tylko ona została na parking, czekając na niego z wnuczka.

- To przerażające. Nie sadzę, że David wie cokolwiek?

David, czyli ex Holly, mieszkający w Springhill, znowu żonaty. Zarejestrowałam odjazd Peltów, jeden z nich wciąż był zirytowany.

- Najwidoczniej nie. Holly dzwoniła do niego do pracy, był tam i będzie przez cały wieczór, nic nie wiedział. Zadzwoił do swojej nowej żony, właśnie odebrała swoje własne dzieci ze szkoły w Springhill. Lokalna policja poszła do ich domu, by go przeszukać, tylko dla pewności. Teraz David jest w drodze do Bon Temps.

Holly siedziała na jednym ze stolików, cała jej twarz była mokra, jej oczy, wyglądały na takie, które widziały piekło. Danielle kuciała obok niej, trzymając ją za rękę i mówiąc do niej cicho.

Alcee Beck, jeden z lokalnych detektywów, siedział na tym samym stoliku. Podkładka i długopis leżały tu przed nim. Rozmawiał przez telefon.

- Przeszukali szkołę?

- Tak, jest tam teraz Andy. Kevin i Kenya też - Kevin i Kenya byli mundurowymi oficerami patrolu - Bud Deaborn jest przy telefonie, przy bursztynowym alarmie.

Oszczędziłam sobie myśl, jak musi się teraz czuć Halleigh, miała około dwudziestu trzech lat i to była jej pierwsza praca w zawodzie nauczycielki. Nie zrobiła nic złego, tylko tyle mogłam powiedzieć - ale kiedy dziecko zaginie, nikt nie ucieknie przed obwinianiem.

Zacząłam się zastanawiać, jak mogę pomóc. To była unikalna okazja do wykorzystania mojego "daru" jako pracy dla najlepszego Boga. Będę trzymała buzie na kłódkę przez lata,

jeśli chodzi o niektóre sprawy. Ludzie nie chcieli wiedzieć tego, co ja wiedziałam. Ludzie nie chcieli znajdować się w pobliżu kogoś, kto umiał robić to, co ja. Sposób w jaki przetrwałam, to trzymanie buzi na kłódkę, ponieważ prostym było dla osób wokół mnie zapomnienie lub niedowierzanie, jeśli dowody istnienia mojego talentu nie stawały im przed oczami.

Chcielibyście być w pobliżu kobiety, która wie, że zdradzacie swoją małżonkę i w dodatku z kim? Jeśli bylibyście facetem, chcielibyście być blisko kobiety, która wie, \_e sekretne pragniecie ubrać sprośną bieliznę? Chcielibyście kręcić się z kimś, kto zna wasze sekretne opinie na temat innych ludzi i wasze skrywane wady?

Nie, sadze, \_e nie.

Ale jeśli problem dotyczył dziecka, jak mogłabym odwrócić się do niego plecami?

Spojrzałam na Sama, on także spojrzał na mnie smutno.

- Ciężka sprawa, prawda? - powiedział - Co zamierzasz zrobić?

- Wszystko, co będę musiała. Ale musze to zrobić teraz - powiedziałam.

Skinął głową.

- Jedz do szkoły - powiedział.

Tak zrobiłam.

*Tłum. diaanaa18*

## Rozdział szósty

Nie wiedziałam jak zamierzam to osiągnąć. Nie wiedziałam, kto mógłby uznać, że mogę się przydać. Przy szkole oczywiście był tłum. Grupa około 30. dorosłych osób stała przy chodniku przed szkołą a Bud Dearborn, szeryf, rozmawiał z Andym na trawniku. Szkoła podstawowa Betty Ford była tą samą szkołą do której i ja chodziłam. Wtedy budynek był jeszcze nowym jednopoziomowym ceglanym budynkiem z korytarzem głównym wewnątrz, przy którym były pokoje nauczycieli, przedszkole, sale pierwszych klas i stołówka. Prawe skrzydło szkoły było przeznaczone dla klas drugich a lewe dla trzecich. Za szkołą na dużym podwórku znajdował się mały budynek rekreacyjny, do którego prowadziła zarośnięta ścieżka. Był używany podczas złej pogody do ćwiczeń z dziećmi.

Oczywiście przed szkołą były maszty, jeden na flagę amerykańską i jeden na Luizjańską. Uwielbiałam przejeżdżać koło nich gdy flagi powiewały na wietrze w taką pogodę jak dzisiaj. Uwielbiałam myśleć o tych wszystkich małych dzieciach w środku, zajętych byciem dziećmi. Ale dzisiaj flagi zostały zdjęte i tylko związane sznury poruszały się na silnym wietrze. Zielony trawnik szkolny był upstrzony papierkami po cukierkach albo pogniecionymi kartkami z notatnika. Szkolna woźna, Madelyn Pepper (zwana zawsze "panną Maddy"), siedziała na plastikowym krześle na zewnątrz, przy wejściu głównym. Jej wózek na kółkach stał przy niej. Panna Maddy była woźną przez wiele lat. Była wolnomyślącą kobietą ale ciężko pracowała i można było na niej polegać. Wyglądała podobnie jak wtedy kiedy chodziłam do tutejszej szkoły: wysoka, postawna, biała kobieta z długimi opadającymi włosami przefarbowanymi na kolor platynowy. Paliła papierosa. Dyrektorka, pani Garfield, prowadziła od lat bitwę z panną Maddy dotyczącą jej nawyku, bitwę, którą panna Maddy zawsze wygrywała. Paliła na zewnątrz, ale paliła. Dziś, pani Garfield była zupełnie obojętna wobec złego nawyku panny Maddy. Pani Garfield była żoną Metodyczno-Episkopalnego pastora, ubraną się w musztardową garsonkę, beżowe pończochy i czarne buty. Była tak samo spięta jak panna Maddy i dużo mniej powściągliwa w okazywaniu tego.

Szłam przez mały tłum, nie mając pojęcia jak zrobić to co musiałam zrobić.

Andy zobaczył mnie pierwszy i złapał Buda Dearborna za ramię. Bud miał przy uchu komórkę. Obrócił się żeby na mnie spojrzeć. Skinęłam głową w jego kierunku. Szeryf Dearborn nie był moim przyjacielem. Był przyjacielem mojego ojca, ale dla mnie nigdy nie miał czasu. Dla szeryfa ludzie dzielili się na dwie kategorie: ludzie, którzy złamali prawo i mogli być aresztowani i ludzie, którzy nie złamali prawa i nie mogli. Bud uważał, że większość z tych ludzi po prostu nie została jeszcze przyłapana na łamaniu prawa. Ja uważałam coś pomiędzy. Był pewien, że byłam winna z jakiegoś powodu ale nie mógł zrozumieć co to było.

Andy również nie bardzo mnie lubił ale wierzył we mnie. Odwrócił głowę w lewo, prawie niezauważalnie. Nie mogłam dokładnie zobaczyć twarzy Buda Dearborn'a ale jego ramiona zeszytywniały w złości i pochylając się trochę do przodu całe jego ciało mówiło, że jest wściekły na swojego detektywa.

Wyszłam z grupy zaniepokojonych i ciekawych obywateli i prześlizgnęłam się do skrzydła trzecioklasistów na tyłach szkoły. Plac zabaw wielkości około połowy boiska footballowego był ogrodzony a brama była zamykana zwyczajnym łańcuchem z kłódką. Została otwarta prawdopodobnie dla ułatwienia pracy przeszukującym. Zobaczyłam Kevina Pryor'a, szczupłego, młodego oficera patrolu, który zawsze wygrywał wyścig 4K na Festiwalu Azalea, pochylającego aby się zająć do rowu po drugiej stronie ulicy. Trawa pokrywająca rów była wysoka i jego ciemne spodnie od munduru były ubrudzone na żółto. Jego partnerka, Kenya, która była w sposób w jaki Kevin był szczupły, była po drugiej stronie ulicy z drugiej strony budynku i obserwowałam jak jej głowa porusza się we wszystkie strony podczas skanowania przyległego terenu.

Szkoła zabierała całą przestrzeń pomiędzy rezydencjami mieszkalnymi. Wszystkie domy w pobliżu były nowoczesnymi mieszkaniami na nowoczesnych działkach w rodzaju tych sąsiedztw gdzie były boiska do koszykówki, rowery, szczekające psy i podjazdy dla samochodów oddzielone pasami wyglądającymi jak namalowane kredą.

Dzisiaj każda powierzchnia była pokryta jasnożółtym pudrem; to był początek pory pylenia. Jeśli splukałbyś swój samochód na swoim podjeździe to wokół studzienki burzowej utworzyłby się pierścień z żółtego pyłku. Brzuchy kotów były w kolorze żółtym a wyższe psy miały żółte łapy. Każda osoba z którą się rozmawiało miała czerwone oczy i trzymała paczkę chusteczek.

Zobaczyłam kilkanaście z nich leżących na placu zabaw. Były na nim fragmenty nowej zielonej trawy i ubitej ziemi, tam gdzie dzieci chodziły najczęściej. Duża mapa Stanów Zjednoczonych została namalowana na betonowej osłonie przed samymi drzwiami do szkoły. Nazwa każdego stanu namalowana została starannie i wyraźnie. Louisiana była jedynym stanem w kolorze jasnoczerwonym a środek stanu wypełniał pelikan. Słowo Louisiana było za długie żeby konkurować z pelikanem więc zostało namalowane na miejscu gdzie powinna znajdować się Zatoka Meksykańska.

Andy wyłonił z tylnych drzwi swoją stężałą i surową twarz. Wyglądał jakby miał 10 lat więcej.

- Jak się ma Halleigh? – Spytałam.
- Jest w szkole wypłakując sobie oczy – odpowiedział.
- Co powiedział Bud? – Spytałam i weszłam przez wejście.
- Nie pytaj – powiedział. – Jeśli mogłabyś co dla nas zrobić, będziemy potrzebować każdej pomocy.
- Stąpasz po cienkim lodzie.
- Ty również.
- Gdzie są ludzie, którzy byli w szkole gdy chłopiec wbiegł do środka?
- Wszyscy są tutaj z wyjątkiem dyrektorki i woźnej.
- Widziałam je na zewnątrz.
- Przyprowadzę je. Wszyscy nauczyciele są na stołówce. Na jednym końcu stołówka ma małą scenę. Usiądź za zasłoną. Zobacz czy możesz coś wyczytać.
- OK – nie miałam lepszego pomysłu.

Andy wyszedł przed szkołę żeby przyprowadzić dyrektorkę i woźną.

Doszłam do końca korytarza dla trzecioklasistów. Ściany były udekorowane jasnymi obrazkami przy każdej sali lekcyjnej. Gapiłam się na rysunki prostych ludzi podczas pikniku albo łowienia ryb i oczy zaszczyły mi łzami. Po raz pierwszy chciałam być jasnowidzem zamiast telepatką.

Mogłabym mieć wizję co stało się Codiemu, zamiast poczekać na kogoś kto by o tym myślał. Nigdy nie poznałam prawdziwego jasnowidza ale rozumiałam, że jest to bardzo niejasna zdolność. Taka, która jest zbyt mało szczegółowa do umiejscowienia wydarzeń w czasie ale zbyt specyficzna dla innych. Na moim małym dziwactwie można było polegać znacznie bardziej i pozwoliłam sobie uwierzyć, że mogę pomóc temu dziecku.

Podczas gdy szłam na stołówkę, zapach szkoły uwolnił natłok wspomnień. Większość z nich była bolesna; niektóre były przyjemne. Kiedy byłam mała, nie miałam żadnej kontroli nad telepatią i bladego pojęcia co jest ze mną nie tak. Moi rodzice poddali mnie leczeniu psychiatrycznemu próbując się dowiedzieć co mnie tak różni od rówieśników. Większość moich nauczycieli była uprzejma. Rozumieli, że staram się ze wszystkich sił uczyć – ale jakoś byłam zawsze rozkojarzona, nie z mojego wyboru. Wdychając zapach kredy, środka czyszczącego, papieru i książek, to wszystko do mnie wróciło.

Pamiętałam wszystkie korytarze i drzwi jakbym dopiero co opuściła szkołę. Ściany były teraz przemalowane z białego na brzoskwinowy a dywan, który zastąpił brązowe linoleum był w szare plamki; rozkład szkoły pozostał taki sam. Bez wahania, wślizgnęłam się tylnymi drzwiami na małą scenę, która była z jednej strony jadalni. Jeśli dobrze pamiętałam, ta przestrzeń była nazywana “pomieszczeniem wielofunkcyjnym”. Miejsce do wydawania posiłków mogło być odcięte przesuwanymi drzwiami, a stoły, które wypełniały pomieszczenie mogły zostać złożone i wyniesione. Teraz stały na podłodze w szeregach, a ludzie, którzy przy nich siedzieli byli dorosłymi z wyjątkiem dzieci nauczycieli, które były w klasach ze swoimi matkami kiedy podniesiono alarm.

Znalazłam małe plastikowe krzeselko i usiadłam za kurtyną po lewej stronie sceny. Zamknęłam oczy i starałam się skupić. Straciłam świadomość swojego ciała, odcięłam wszystkie bodźce i pozwoliłam mojemu umysłowi pracować swobodnie.

- To moja wina, moja wina, moja wina! Dlaczego nie zauważyłam że nie wyszedł z powrotem? A może prześlizgnął się obok mnie? Czy mógł wsiąść do samochodu a ja tego nie zauważyłam?

Biedna Halleigh. Siedziała sama, góra chusteczek obok niej pokazywała jak spędzała ten czas oczekiwania. Była kompletnie niewinna więc kontynuowałam moje sondowanie.

- O mój Boże, dzięki Ci, dziękuję, że to nie mój syn zaginął...

... idź do domu i zjedz trochę ciasteczek ...

- Nie mogę iść do sklepu i kupić mięsa na hamburgery, może mogę zadzwonić do Ralpa i on pójdzie kupić coś w Sonic... ale jedliśmy fastfood wczoraj, niedobrze...

- Jego mama jest barmanką, jak wiele szumowin może znać? Prawdopodobnie jest jedną z nich.

Skakałam od jednej do drugiej niegroźnej myśli. Dzieci myślały o przekąskach, telewizji i również były przerażone. Większość dorosłych bała się o własne dzieci i obawiała się jak zniknięcie Codiego odbije się na ich rodzinach i ich klasach.

– Za chwilę będzie tu szeryf Dearborn i podzielimy was na dwie grupy. - powiedział Andy Bellefleur

Nauczyciele odetchnęli. To były te same instrukcje, które sami często dawali.

- Po kolei będziemy przepytywać każdego z was, a potem będziecie mogli iść. Wiem, że wszyscy się martwicie i mamy oficerów patrolowych przeszukujących teren, ale może możemy zdobyć jeszcze jakieś informacje, które pomogą nam w odnalezieniu Codiego. Weszła pani Garfield. Czułam jej niepokój kroczący przed nią jak ciemna chmura pełna gromów. Panna Maddy była tuż przy niej. Mogłam słyszeć koła jej wózka napelnionego śmieciami i obładowanego środkami do czyszczenia. Cały zapach, który ją otaczał był znajomy. Oczywiście, zaczynała sprzątać zaraz po zakończeniu zajęć. Była prawdopodobnie w jednej z sal lekcyjnych i pewnie niczego nie widziała. Pani Garfield mogła być w swoim biurze. Za moich czasów dyrektor, pan Heffernan, stał po lekcjach na zewnątrz z nauczycielem na dyżurze aż wszystkie dzieci się rozjechały, tak, że rodzice mieli szansę porozmawiać z nim na temat postępów ich dzieci w nauce albo jego braku.

Nie wychyliłam się z za zakurzonej zasłony żeby spojrzeć, ale mogłam łatwo śledzić jak poruszają się obydwie. Pani Garfield była jak kula pod napięciem tak intensywnym, że wyładowywała się w powietrzu, a panna Maddy była podobnie otoczona zapachem środków czyszczących i słyszałam pischczenie jej wózka. Była również nieszczęśliwa i chciała wrócić do swych codziennych zajęć. Maddy Pepper mogła być kobietą o ograniczonej inteligencji ale kochała swoją pracę ponieważ była w niej dobra.

Wielu rzeczy dowiedziałam się siedząc tam. Dowiedziałam się, że jedna z nauczycielek jest lesbijką. Myślałam, że ma męża i trójkę dzieci. Dowiedziałam się, że inna nauczycielka była w ciąży ale jeszcze nikomu o tym nie powiedziała. Dowiedziałam się, że większość kobiet (w szkole podstawowej nie uczyli mężczyźni) była zestresowana natłokiem obowiązków wobec własnych rodzin, pracy i kościołów. Nauczycielka Codiego była bardzo nieszczęśliwa ponieważ lubiła tego chłopca pomimo tego, że uważała jego matkę za dziwaczkę. Wierzyła jednak, że Holly bardzo stara się być dobrą matką i to równoważyło jej niechęć.

Jednak nic czego się dowiedziałam nie pomogło odpowiedzieć na pytanie gdzie Cody może się teraz znajdować dopóki nie ośmieliłam się wniknąć do głowy Maddy Pepper.

Gdy Kenya podeszła z tyłu byłam zgięta w pół i zakrywałam rękami usta żeby nie płakać głośno. Nie byłam w stanie wstać żeby spojrzeć na Andiego ani kogokolwiek innego.

Wiedziałam gdzie znajduje się chłopiec.

- On mnie tu przysłał żeby się dowiedzieć co wiesz – szepnęła Kenya. Była ogromnie niezadowolona z tego zadania i choć uważała, że jestem OK to nie sądziła, że mogę zrobić cokolwiek żeby pomóc policji. Uważała, że Andy był głupi narażając swoją karierę proszeniem mnie o siedzenie tutaj w ukryciu.

Wtedy złapałam coś jeszcze, coś słabego i zanikającego.

Skoczyłam na równe nogi i złapałam Kenyę za ramiona. – Sprawdź pojemnik na śmieci, ten w wózku, teraz! – powiedziałam ściszym głosem ale (miałam nadzieję) wystarczająco dosadnie żeby zmusić Kenyę do działania. – Jest w pojemniku, jeszcze żyje!

Kenya nie spieszyła się zbyt wiele żeby wychylić się zza kurtyny, zeskoczyć ze sceny i sprawdzić wózek woźnej. Obdarzyła mnie twardym, ciężkim spojrzeniem. Wysłałam zza zasłony żeby zobaczyć jak Kenya schodzi w dół po schodkach z przodu sceny i podchodzi do miejsca, w którym siedziała Maddy Pepper, stukając w nogi palcami. Panna Maddy miała ochotę na papierosa. Wtedy zdała sobie sprawę, że Kenya się do niej zbliża i tępy alarm rozbrzmiał w jej głowie. Gdy woźna zobaczyła Kenyę złapała za brzeg wielkiego pojemnika na śmieci, skoczyła na nogi i krzyknęła – Nie chciałam! Nie chciałam!

Wszyscy w pomieszczeniu zwrócili się w stronę tej sceny a twarz każdego wyrażała identyczne przerażenie. Andy kroczył stawiając czoło sytuacji. Kenya była pochylona nad pojemnikiem przetrząsając i wyrzucając białą burzę używanych chusteczek ponad swoimi ramionami. Na chwilę zamarła gdy odkryła to czego szukała. Pochyliła się bardziej prawie wpadając do pojemnika.

- On żyje! – krzyknęła do Andiego. – Dzwon na 911.

- Zmywała podłogę gdy wbiegł z powrotem do szkoły żeby wziąć rysunek – powiedział Andy. Siedzieliśmy sami w stolówce. – Nie wiem jak wszystko to mogłaś słyszeć, w pomieszczeniu był straszny hałas.

Przytaknęłam głową. Byłam w stanie usłyszeć jej myśli tak jakby je wypowiadała. Podczas tych wszystkich lat jej pracy nigdy nie miała problemu z uczniem, którego nie mogłaby łatwo rozwiązać kilkoma mocnymi słowami ze swej strony. A dziś, Cody wbiegł do klasy w butach i spodniach pokrytych pyłkiem i zostawił ślady na świeżo umytej przez Maddy podłodze. Krzyknęła na niego a on był tak zaskoczony, że poślizgnął się na mokrej podłodze. Mały chłopiec przewrócił się na plecy i uderzył głową w podłogę. W korytarzu była wycieraczka wyciszająca dźwięki ale w klasie nie było i jego głowa uderzyła z hukiem w linoleum. Maddy myślała, że go zabiła i w pośpiechu ukryła jego ciało w najbliższym pojemniku. Uświadomiła sobie, że straci pracę jeśli dziecko nie żyje i pod wpływem impulsu zaczęła go ukrywać. Nie miała żadnego planu ani pomysłu na to co się stanie. Nie pomyślała, o tym jak pozbędzie się ciała i nie sądziła jak nieszczęśliwa poczuje się po całym zajściu. Jak winna będzie się czuła.

Utrzymanie mojej roli w tajemnicy było najlepszym co wymyśliłam wraz z policją. Andy uświadomił Keny, że jedynym pojemnikiem, którego nie przeszukała na terenie szkoły był kosz na śmieci Maddy Pepper. – To jest dokładnie to o czym pomyślałam – powiedziała Kenya. – Powinnam była przeszukać albo chociaż zajrzeć czy porywacz coś do niego wrzucił. Wyraz twarzy Keny był nieprzenikniony. Kevin, wyczuwając coś więcej w tej historii, spojrzał na nią marszcząc brwi. Kevin nie dawał się nabierać zwłaszcza gdy sprawa dotyczyła Keny.

Myśli Andiego były dla mnie jasne. – Nigdy więcej nawet mnie nie proś, żebym to powtórzyła – powiedziałam.

Zgodził się skinieniem głowy ale kłamał. Widział przed sobą perspektywę rozwiązanych spraw, zamkniętych złoczyńców, tego jak czyste byłoby Bon Temps gdybym mu powiedziała kim są przestępcy i on znalazł by drogę żeby ich o coś oskarżyć.

- Nie zrobię tego – powiedziałam. – Nie zamierzam ci cały czas pomagać. Jesteś detektywem. Musisz dowiadywać się o różnych rzeczach w legalny sposób żeby móc zbudować sprawę dla sądu. Jeśli byś mnie wykorzystywał za każdym razem, zrobiłbyś się niechlujny. Sprawy by się posypały, twoja reputacja również – tłumaczyłam desperacko i bezsilnie. Nie sądziłam, że moje słowa przyniosą jakikolwiek efekt.

- Ona nie jest Magic 8 Ball<sup>1</sup> - powiedział Kevin.

Kenya wyglądała na zaskoczoną a Andy był bardziej niż zaskoczony; pomyślał, że to było prawie jak herezja. Kevin był z patrolu; Andy był detektywem. Kevin był cichy, słuchał wszystkich współpracowników ale nieczęsto wygłaszał własne komentarze. Był zdominowany przez matkę; może ona nauczyła go unikać wygłaszania własnych opinii.

- Kulę możesz potrząsnąć i dostać właściwą odpowiedź – kontynuował Kevin. – Musisz znaleźć sam odpowiedzi. To nie w porządku odbierać Sookie jej życie osobiste żebyś mógł wykonywać swoją pracę lepiej.

- Jasne – powiedział Andy bez przekonania. – Ale ja myślę o obywatelach, którzy chcieliby żeby jej miasto pozbyło się złodziei, gwałcicieli i morderców.

- A co z cudzołóżnikami i ludźmi, którzy biorą o jedną gazetę za dużo z automatów z gazetami? Czy również powinnam ich wydać? Co z dziećmi, które ściągają na egzaminach?

- Sookie, wiesz co mam na myśli – odpowiedział, a jego twarz była biała z wściekłości.

- Tak, wiem co masz na myśli ale zapomnij. Pomogłam ci ocalić dziecku życie. Nie pozwól żebym zaczęła tego żałować. Wysłałam tym samym tylnym wyjściem, którym weszłam i dalej przez teren szkoły do mojego samochodu. Jadąc do pracy prowadziłam ostrożnie samochód ponieważ wciąż trzęsłam się od nadmiaru emocji, które przepłynęły przeze mnie tego popołudnia w szkole.

W barze zorientowałam się, że Holly i Danielle już wyszły – Holly do szpitala żeby być z synem, a Danielle odwiozła ją ponieważ była strasznie roztrzęsiona.

- Policja z przyjemnością zabrałaby Holly - powiedział Sam. – Ale wiem, że Holly nie ma tu nikogo poza Danielle więc pomyślałam, że pozwolę jechać również Danielle.

- Oczywiście to powoduje, że będę musiała obsługiwać klientów sama – powiedziałam cierpko uważając, że dwukrotnie ukarano mnie za pomoc Holly.

Uśmiechnął się do mnie i przez sekundę nie mogłam powstrzymać się przed odwzajemnieniem uśmiechu. – Zadzwoń do Tanyi Grissom. Powiedziała, że chciałaby pomóc nie tylko tymczasowo.

Tanya Grissom dopiero przeprowadziła się do Bon Temps i od razu przyszła do Merlotte's złożyć podanie o pracę. Powiedziała Samowi, że pracowała jako kelnerka podczas studiów. Wyciągała ponad dwieście dolarów za noc z napiwków. To się nie zdarza w Bon Temps, powiedziałabym jej otwarcie.

---

<sup>1</sup> **Magic 8-Ball**, wyprodukowana przez Mattel, jest zabawką przeznaczoną do przepowiadania przyszłości i udzielania rad.



- Zadzwoiłeś najpierw do Arlene i Charlsie? – Dotarło do mnie, że przekroczyłam kompetencje ponieważ byłam tylko kelnerką/barmanką a nie właścicielem.

Nie było moi m zadaniem przypominanie Samowi, że powinien zadzwonić do dziewczyn z większym stażem zanim zadzwoni do kogoś nowego. Nowoprzybyła była zdecydowanie zmiennokształtną i bałam się, że Sam został zmuszony do oddania jej przysługi.

Sam wcale nie wyglądał na zirytowanego. – Tak, zadzwoniłem do nich najpierw. Arlene powiedziała, że ma randkę a Charlsie opiekowała się swoim wnukiem. Podkreśliła dość wyraźnie, że już długo nie popracuje. Myślę, że zamierza opiekować się dzieckiem na pełen etat gdy jej synowa wróci do pracy.

- Och – powiedziałam zdęgowana. Będę musiała przyzwyczaić się do kogoś nowego. – Oczywiście, barmani przychodzą i odchodzą i widziałam ich dość sporo w drzwiach baru podczas, rany, już pięciu latach pracy dla Sama. Merlotte's był otwarty do północy w tygodniu a w piątki i soboty do pierwszej. Sam próbował otwierać w niedzielę ale to się nie opłacało więc teraz Merlotte's było w niedziele zamknięte chyba, że bar był wypożyczany na prywatne imprezy.

Sam próbował rotować nasz czas, żeby każdy miał szansę pracować na najbardziej lukratywnych nocnych zmianach. Czasem więc pracowałam nawet do piątej (albo do szóstej trzydziści jeśli było dużo pracy) a czasem pracowałam od piątej do zamknięcia.

Eksperymentował z rozkładem czasu pracy aż wszyscy uznaliśmy, że to sprawdza się najlepiej. Oczekiwał od nas nieco elastyczności a w zamian pozwalał nam zwalniać się na pogrzeby, śluby i z innych ważnych powodów.

Zanim zaczęłam pracować dla Sama miałam dwie inne posady. Był osobą, z którą najłatwiej mi się dotąd pracowało. Stał się dla mnie po drodze kimś więcej niż tylko pracodawcą; był moim przyjacielem. Kiedy dowiedziałam się, że jest zmiennokształtnym, to mnie wcale nie dotknęło. Słyszałam plotki ze świata zmiennokształtnych, że wilkołaki zamierzają się ujawnić publicznie tak jak zrobiły to wampiry. Martwiłam się o Sama. Martwiłam się czy ludzie z Bon Temps go zaakceptują. Czy poczują się oszukiwani od lat, a może przejdą nad tym do porządku dziennego? Od kiedy wampiry ujawniły się w dokładnie przemyślany sposób, życie jakie znaliśmy zmieniło się na całym świecie. Niektóre kraje po wyjściu z pierwszego szoku zaczęły opracowywać sposoby jak wcielić wampiry do społeczeństwa; inne ogłosiły wampiry nieładźmi i nakłaniały swoich obywateli do zabijania ich od razu (łatwiej powiedzieć niż zrobić).

- Jestem pewna, że Tanya da sobie radę – powiedziałam ale nawet dla siebie brzmiałam bez przekonania. Mogłam tylko domyślać się mocy przyływu uczuć, których doświadczyłam tamtego dnia działając pod wpływem impulsu wobec Sama – zarzuciłam Samowi ramiona na szyję i uścisnęłam go. Poczułam czystą skórę i włosy i delikatny słodki zapach lekkiej wody po goleniu, delikatny zapach wina, lekką woń piwa... którymi pachniał Sam. Wdychałam ten zapach do płuc jak tlen.

Zaskakująco, Sam odwzajemnił uścisk i przez sekundę ciepło jego uścisku pozwoliło mi przyjemnie oczyścić umysł. Potem odsunęliśmy się od siebie, w końcu było to nasze miejsce pracy i było kilku klientów rozproszonych po całym barze. Tanya przyszła, więc dobrze, że nie trwaliśmy już w uścisku. Nie chciałam żeby myślała, że to dzieje się często.

Tanya była niższa niż moje pięć stóp sześć cali i wyglądała na miłą kobietę przed trzydziestką. Jej włosy były krótkie proste i błyszczące, w kolorze średniego brązu brązowe prawie takiego samego jak jej oczy. Miała małe usta, mały nos i ładną figurę. Nie miałam absolutnie żadnego powodu żeby jej nie lubić ale nie cieszyłam się z jej widoku. Wstydziłam się. Powinnam dać Tanyi uczciwą szansę na pokazanie swojego prawdziwego charakteru. W końcu, odkryłabym to wcześniej czy później. Nie można ukrywać przede mną kim się jest naprawdę – nie, jeśli jesteś normalnym człowiekiem. Staram się nie słuchać, ale nie mogę blokować wszystkiego co przychodzi do mnie z zewnątrz. Kiedy spotykałam się z Billem on pomagał mi uczyć się zamykać mój umysł. Od tego czasu życie stało się łatwiejsze – bardziej przyjemne, mniej stresujące.

Tanya była uśmiechniętą kobietą, muszę jej to przyznać. Uśmiechała się do Sama, uśmiechała się do mnie i do klientów. To nie był nerwowy uśmiech jak mój mówiący “słyszę straszny hałas w swojej głowie i staram się wyglądać normalnie na zewnątrz”. Uśmiech Tanyi oznaczał raczej “jestem naprawdę urocza, pełna energii i dam się polubić każdemu”. Zanim Tanya wzięła tacę i zaczęła pracować, zadała szereg sensownych pytań więc mogłam ocenić, że ma doświadczenie.

- Co się dzieje? - Spytał Sam.

- Nic – odparłam. Ja tylko...

- Wygląda na to, że jest dostatecznie miła – powiedział. Myślisz, że jest z nią coś nie tak?

- Nic o czym bym wiedziała – powiedziałam starając się brzmieć radośnie i energicznie.

Wiedziałam, że uśmiecham się w ten zdenerwowany sposób. – Patrz, Jane Bodehouse sygnalizuje kolejną kolejkę. Niedługo będziemy musieli zadzwonić po jej syna.

Tanya obróciła się akurat i spojrzała jakby czuła moje oczy na swoich plecach. Zniknął jej uśmiech i zastąpiło go takie spojrzenie, że poziom mojej oceny jej zdolności do poważnych kłopotów szybko wzrósł. Stałyśmy przez chwilę badając się nawzajem po czym odwróciła się i ruszyła w kierunku kolejnego stolika pytając mężczyzny czy jest gotowy na kolejne piwo.

Nagle przyszła mi do głowy myśl czy Tanya jest zainteresowana Samem. Nie podobało mi się co poczułam, kiedy o tym myślałam. Zdecydowałam, że dzień i tak był wystarczająco wyczerpujący bez wymyślania kolejnych zmartwień. A Jason nie zadzwonił.

Po pracy wróciłam do domu z mnóstwem rzeczy na głowie: ojciec Riordan, Peltowie, Cody, poronienie Crystal.

Jechałam moim zwirowym podjazdem przez las i kiedy zaparkowałam przy tylnych drzwiach na podjeździe za domem, to odosobnienie znowu mnie przeraziło. Mieszkanie w mieście przez kilka tygodni sprawiło, że dom trochę wyglądał na opuszczony. Pomyślałam, że miło być znowu w domu ale to nie było już to samo co przed pożarem.

Rzadko martwię się, że mieszkam sama w tak odludnym miejscu ale przez ostatnie miesiące moja podatność na uszkodzenia zrobiła na mnie wrażenie. Miałam kilka bliskich wizyt i dwukrotnie w moim domu byli intruzi czekający aż wrócę do domu. Teraz miałam zamontowane naprawdę dobre zamki do drzwi, miałam wizjery w drzwiach wejściowych i tylnych a mój brat dał mi na własność strzelbę Benelli.

Miałam duże światła w rogach domu ale nie lubiłam jak się palą przez całą noc.

Zastanawiałam się nad zakupem reflektorów z czujnikiem ruchu. Wadą było to, że mieszkalam na dużej polanie w środku lasu i zwierzęta często podchodziły pod dom, a światło włączałyby się w nocy, gdyby bile opoś przebiegał przez mój trawnik.

Drugi argument dotyczący zamontowania tych świateł przedstawiał się tak... i co z tego?

Nie bałam się tego, że włączające się światło będzie mnie niepokoiło. Po prostu będę w stanie dostrzec co zaraz mnie zje. Dodatkowo, nie miałam sąsiadów, których światła mogłyby zainteresować lub obudzić. Dziwne, przypomniałam sobie, że czasem miałam momenty grozy kiedy jeszcze żyła moja babcia. Była twardą niską panią, jak na kobietę przed osiemdziesiątką, ale nie mogła obronić mnie nawet przed pchłą. Jakoś sam fakt, że nie byłam sama pozwolił mi czuć się bezpieczniej.

Po tym całym rozmyślaniu o niebezpieczeństwie byłam spięta kiedy wychodziłam z samochodu. Minęłam samochód zaparkowany z przodu, otworzyłam tylne drzwi i weszłam do domu żeby otworzyć drzwi wejściowe. Towarzyszyło mi uczucie, że zaraz będę uczestniczyła w jakiejś trudnej scenie. W tym momencie oglądanie pszczół w gruszy z mojego ganku wydawało się tak odległe jakby zdarzyło się ubiegłym tygodniu, a robiłam to zaledwie kilka godzin temu.

Calvin Norris, przywódca panterolaków z Hotshot wysiadł ze swojej ciężarówki i wszedł po schodach. Był brodatym mężczyzną lekko po czterdziestce i poważnym człowiekiem, na którego barkach leżała duża odpowiedzialność. Najwyraźniej Calvin dopiero co wyszedł z pracy. Był ubrany w niebieską koszulę i niebieskie jeansy jak wszyscy pracownicy Norcross.

- Sookie – powiedział skłoniwszy się.

- Proszę, wejść – zaprosiłam go do środka choć nie miałam na to ochoty. Ponieważ Calvin był dla mnie zawsze uprzejmy i pomógł mi uratować brata dwa miesiące temu, kiedy Jason był przetrzymywany, należała mu się uprzejmość.

- Moja bratanica zadzwoniła do mnie gdy zagrożenie minęło – powiedział ciężkim głosem siadając na kanapie jak tylko wskazałam mu miejsce skinieniem głowy. – Myślę, że uratowałaś jej życie.

- Cieszę się, że Crystal ma się lepiej. Ja tylko wykonałam telefon. – Usiadłam w ulubionym fotelu i osunęłam się ze zmęczenia. Zmusiłam się do wyprostowania pleców. – Czy dr Ludwig była w stanie powstrzymać krwawienie?

Calvin przytaknął. Patrzył na mnie cały czas swoimi dziwnymi, poważnymi oczami. – Wyzdrowieje. Nasze kobiety często tracą ciężę. Dlatego właśnie liczymy na to, że...

Drgnęłam na myśl o wielkich nadziejach Calvina związanych ze mną, które mi ciążyły. Nie wiem czemu ale czułam się winna; chyba ze względu na to, że będzie rozczarowany. W końcu nie była to moja wina, że ten pomysł nie był dla mnie interesujący.

- Sądę, że Jason i Crystal zwiążą się na stałe - powiedział Calvin rzeczowo. – Muszę powiedzieć, że nie szaleję za twoim bratem ale w końcu to nie ja za niego wychodzę. Byłam zmieszana. Nie wiedziałam czy pomysł ze ślubem był Jasona, Calvina czy Crystal. Jason a pewno nie myślał o małżeństwie tego ranka, chyba, że zapomniał o tym wspomnieć w natłoku zmartwień związanych z Crystal.
- Szczerze mówiąc, nie szaleję za Crystal ale nie ja się z nią żenię – powiedziałam i wzięłam głęboki wdech. – Zrobię wszystko co w mojej mocy jeśli zdecydują się na... na to. Jak wiesz, mam tylko Jasona.
- Sookie – powiedział, a jego głos nie był już taki pewny. – Chciałbym porozmawiać jeszcze o czymś.

Oczywiście, że chciał a ja nie zamierzałam unikać tego tematu.

- Wiem, że powiedziano ci coś przykrego gdy wychodziłaś ostatnio z mojego domu. Chciałbym wiedzieć co to było. Nie mogę tego naprawić bo nie wiem co jest nie tak. Wzięłam głęboki wdech dobierając ostrożnie słowa. - Calvin, wiem, że Terry jest twoją córką. Gdy przyszedłam do Calvina, po jego powrocie ze szpitala gdzie trafił po postrzale, poznałam Terry i jej matkę Maryelizabeth. Chociaż nie mieszkały tam, było oczywiste, że traktują to miejsce jak swój drugi dom. Potem, Terry zapytała mnie czy zamierzam wyjść za jej ojca.
- Tak – odparł Calvin. Gdybyś spytała powiedziałbym ci.
- Czy masz jeszcze jakieś dzieci?
- Tak, mam jeszcze trójkę.
- Z różnymi kobietami?
- Z trzema różnymi kobietami.

Miałam rację. – Dlaczego? – zapytałam żeby się upewnić.

- Ponieważ nie jestem czystej krwi – odpowiedział jakby to było oczywistością. – Ponieważ tylko pierwsze dziecko panterołaków zmienia się całkowicie w panterę, musimy się zamieniać.

Byłam głęboko zadowolona, że nigdy na serio nie rozważałam małżeństwa z Calvinem, bo musiałabym teraz zerwać zaręczyny. Moje podejrzenia, po tym co widziałam podczas rytuału wybierania nowego przywódcy stada wilkołaków, okazały się być prawdą. – Więc to nie pierwsze dziecko kobiety staje się w zmiennokształtnym... jej pierwsze dziecko z konkretnym mężczyzną.

- Dokładnie - Calvin wyglądał na zaskoczonego, że o tym wiem. Pierwsze dziecko jakiegokolwiek pary czystej krwi staje się prawdziwym zmiennokształtnym. Więc jeśli populacja wymiera, mężczyzna półkrewi musi zapłodnić możliwie największą liczbę kobiet czystej krwi żeby powiększyć stado.
- OK – zrobiłam przerwę żeby się pozbierać. – Myślisz, że byłoby mi dobrze z faktem, że zapładniasz inne kobiety jeśli byśmy się pobrali?
- Nie, nie spodziewałbym się czegoś takiego po kimś z zewnątrz – odpowiedział tym samym rzeczowym tonem. – Myślę, że przyszedł czas żebym się ustatkował z jedną kobietą.

Wykonałem już swoje zadanie jako przywódca.

Staralam się nie wywracać oczami . Jeśli byłby to ktoś inny zachichotałabym, ale Calvin był człowiekiem honoru i nie zasłużył na taką reakcję.

- Teraz pragnę towarzyszyki życia i to byłoby dobre dla stada, gdybym wprowadził świeżą krew do naszej społeczności. Sama rozumiesz, że już za długo rozmnażamy się wewnątrz stada. Moje oczy ledwo przypominają ludzkie a przemiana zajmuje Crystal całe wieki. Musimy wzbogacić nasz bank genów, jak mówią naukowcy. Jeśli ty i ja mielibyśmy dziecko, na co liczę, to dziecko nie byłoby prawdziwym zmiennokształtnym ale ona lub on mogłoby rozmnażać się w społeczności wprowadzając nową krew i nowe umiejętności.

- Dlaczego mnie wybrałeś?

– Podobasz mi się. Jesteś naprawdę ładna.- Odpowiedział prawie zawstydzony, a potem uśmiechnął się do mnie w sposób niespotykany dla siebie i słodki. – Od lat obserwuję cię w barze. Jesteś dla wszystkich miła, ciężko pracujesz i nie masz nikogo kto zaopiekowałby się tobą w sposób na jaki zasługujesz. Poza tym, wiesz o nas więc to nie byłby duży szok.

- Czy inne rasy zmiennokształtnych robią to samo? – Zapytałam tak cicho, że ledwo słyszałam samą siebie. Patrzyłam w dół na swoje ręce ściśnięte razem na kolanach.

Tak bardzo zależało mi na odpowiedzi, że ledwie mogłam oddychać. Zielone oczy Alcide’a wypełniały moje myśli.

- Kiedy stado robi się zbyt małe, to staje się obowiązkiem wszystkich – powiedział powoli.

– Co ci chodzi po głowie Sookie?

- Jak pojechałam do Shreveport na konkurs na nowego przywódcę stada, zwycięzca Patrick Furan, uprawiał seks z młodą zmiennokształtną choć był żonaty, więc zaczęłam się zastanawiać.

- Czy kiedykolwiek miałem u ciebie szansę? - zapytał Calvin. Chyba właśnie doszedł do własnych konkluzji.

Nie mogłam winić Calvina za chęć zabezpieczenia sobie życia. Nawet jeśli byłam zde gustowana tym pomysłem to był tylko mój problem.

- Bez wątplenia zainteresowałaś mnie – powiedziałam. Po prostu jestem zbyt ludzka żeby rozważać posiadanie męża, którego dzieci są w pobliżu, to by po prostu było... wiedza, że mój mąż uprawiał seks z prawie każdą kobietą, którą widywałamby codziennie nie dawałaby mi spokoju. Dotarło do mnie, że Jason pasowałby doskonale do tego środowiska. Przerwałam na chwilę a on się nie odezwał. – Mam nadzieję, że mój brat będzie dobrze przyjęty w waszej społeczności pomimo mojej odpowiedzi.

- Nie wiem czy on rozumie to, co robimy. – Powiedział Calvin. – Natomiast Crystal, już raz kiedyś poroniła ze zmiennokształtnym czystej krwi. Teraz poroniła dziecko twojego brata więc zastanawiam się czy to oznacza, że powinna przestać próbować urodzić panterolaka. Może nie być w stanie urodzić dziecka twojemu bratu. Czy czujesz się w obowiązku żeby mu o tym powiedzieć?

- To nie ja powinnam mu to powiedzieć... Crystal powinna. – Oczy Calvina spotkały się z moimi. Otworzyłam usta żeby dodać, że jeśli Jason marzy o dzieciach, nie powinien żenić się z Crystal ale uświadomiłam sobie, że to był delikatny temat i powinnam się powstrzymać. Calvin uściśnął moją rękę w dziwny, oficjalny sposób i wyszedł. Sądzę, że to podkreśliło koniec jego zabiegania o mnie.

Nigdy Calvin Norris nie pociągał mnie w ten sposób i nigdy nie myślałam serio o przyjęciu jego oferty ale nie byłoby prawdą stwierdzenie, że nie fantazjowałam o solidnym mężu z dobrą pracą i uposażeniem, o mężu, który zaraz po pracy przychodzi do domu a podczas dni wolnych majsterkuje.

Byli tacy mężczyźni, mężczyźni, którzy nie przemieniali się w nic innego, którzy byli mężczyznami 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu. Wiedziałam to czytając w barze naprawdę wiele umysłów.

Obawiałam się tego co mnie uderzyło w zwierzeniu Calvina — lub jego wyjaśnieniach — to mogło dotyczyć Alcidea.

Alcide działał na mnie i budził pożądanie. Myślenie o nim zmusiło mnie do zastanowienia jakie byłoby małżeństwo z nim. Myślałam o tym w sposób bardzo osobisty nie tak jak o polisie ubezpieczeniowej Calvina. Już prawie całkiem porzuciłam cichą nadzieję na coś między nami po tym, jak zastrzeliłam jego byłą dziewczynę ale jaka część mnie wciąż czepiała się myśli ukrytej nawet przed samą sobą. Nawet po tym jak dowiedziałam się, że spotyka się teraz z Marią-Star. Akurat ostatnio zapewniałam Peltów, że Alcide w ogóle się mną nie interesuje ale ta samotna część mnie, wciąż żywiła nadzieję.

Wstałam powoli czując jakbym była dwa razy starsza i poszłam do kuchni żeby wyciągnąć coś z lodówki na kolację. Nie byłam głodna, ale tłumaczyłam sobie surowo, że potem będę głodna i będę musiała i tak coś zjeść.

Ale w końcu nie zrobiłam sobie kolacji.

Zamiast tego, oparłam się o drzwi lodówki i zapłakałam.

*Tłum. madzialilka*

## Rozdział siódmy

Następnym dniem był piątek. Nie tylko był to mój dzień wolny, był to dzień, w którym miałam randkę więc praktycznie był to dzień zasługujący w kalendarzu na czerwoną kartkę. Nie chciałam psuć go myciem podłogi. Pomimo tego, że było jeszcze za zimno na takie rozrywki, zrobiłam jedną z moich ulubionych rzeczy; założyłam bikini, wysmarowałam się olejkiem i poszłam poleżeć w słońcu na rozkładanym łóżku. Kupiłam je na wyprzedazy w Wal-Marcie pod koniec ubiegłego lata. Zabrałam książkę, kapelusz i poszłam przed dom gdzie było mniej drzew i kwitnących roślin, które mogłyby przyciągać robactwo. Czytałam, śpiewałam na głos razem z radiem i pomalowałam lakierem paznokcie u stop. Ponieważ dostałam gęziej skórki musiałam się szybko rozgrzać w promieniach słońca. Tego dnia nie było chłodnego wietrzyku.

Wiem, że kąpiele słoneczne są złe i niewłaściwe oraz, że zapłacę za to później itp., itd., ale to jedna z niewielu przyjemności, które są dla mnie dostępne.

Nikt nie przyszedł z wizytą, nie słyszałam telefonu a skoro słońce było obecne, wampiry były nieobecne. Spędziłam bardzo przyjemnie czas sama ze sobą. Około pierwszej zdecydowałam, że wybiorę się do miasta po zakupy spożywcze i nowy stanik. Po drodze zatrzymałam się przed domem przy Hummingbird Road żeby zobaczyć czy listonosz już był. Tak. Moje rachunki za kablówkę i prąd znajdowały się w skrzynce co było nieco dołujące. Poza tym, pod ulotką reklamową Searsa okryłam w skrzynce zaproszenie na wieczór panieński Halleigh. O kurczę... Byłam przyjemnie zaskoczona. Przecież po pożarze, gdy mój dom był remontowany mieszkałam jakiś czas obok Halleigh w jednym z bliźniaków Sama i widywałyśmy się wtedy przynajmniej raz dziennie, więc nie byłam totalnie zdziwiona, że umieściła mnie na liście swoich gości. W dodatku może czuła ulgę jej że sytuacja z Codym rozwiązała się tak szybko?

Nieczęsto dostaję zaproszenia więc jak już jakieś dostanę, rośnie we mnie poczucie własnej wartości. Trzy inne nauczycielki również zostały zaproszone, a wzór zaproszenia sugerował przyniesienie prezentu związanego z kuchnią. Świetnie się złożyło jako, że wybierałam się do Wal-Martu w Clarice.

Po długim przemyśleniu, kupiłam ponad dwulitrowe naczynie Corning Ware do zapiekanek. To się zawsze przydaje. (Kupiłam również sok owocowy, ostry cheddar, boczek, papier do opakowania prezentu i naprawdę ładny błękitny stanik z pasującymi do niego majtkami - ale to tak tylko na marginesie.)

Po tym jak dotarłam do domu i wypakowałam zakupy, zapakowałam naczynie w srebrny papier i przyczepiłam wielką białą kokardę. Wpisałam do kalendarza datę i godzinę przyjęcia a na prezencie położyłam zaproszenie. Sytuacja była opanowana.

Czując przyływ mocy po obiedzie, przetrąłam z zewnątrz i od wewnątrz nową lodówkę. Wyprałam w nowej pralce pranie żalując sto razy, że moje szafki nie są jeszcze powieszzone bo miałam już dosyć szukania potrzebnych rzeczy w bałaganie na podłodze.

Ponieważ Quinn miał po mnie przyjechać, przeszłam przez cały dom upewniając się, że wszystko wygląda w porządku. Bez większego zastanowienia zmieniałam pościel i posprzątałam łazienkę – to nie to, że miałam zamiar wyłudować w łóżku z Quinnem ale lepiej być zawsze przygotowanym, prawda? Poza tym, czułam się lepiej wiedząc, że wszystko jest czyste i ładne. Świeże ręczniki w obydwu łazienkach, światło sączące się z salonu i sypialni, szybkie odkurzanie. Zanim wzięłam prysznic pozamiatałam nawet ganek coć wiedziałam, że zanim wrócę z randki znów pokryje go żółty pyłek.

Pozwoliłam słońcu wysuszyć moje włosy, prawdopodobnie dostało się do nich mnóstwo pyłku. Ostrożnie się umalowałam; nie był to mocny makijaż ale fajnie było umalować się inaczej niż do pracy. Trochę cienia do powiek, sporo mascary, trochę pudru i szminki. Potem założyłam nową randkową bieliznę. Niebieskie koronki pozwoliły mi czuć się wyjątkowo. Spojrzałam w duże lustro żeby sprawdzić efekt. Dałam sobie maksymalną ilość punktów. Trzeba się jakoś pocieszać, tak?

Strój, który kupiłam w sklepie Tary był z grubej, ładnie układającej się dzianiny w kolorze chabrowym. Zapięłam spodnie i założyłam bluzkę. Dopasowana bluzka była bez rękawów i opinała moje piersi. Zakładając bluzkę trochę poeksperymentowałam z eksponowaniem mojego dekoltu wybierając w końcu coś pomiędzy wyglądem zdzirowatym i sexy.

Wyjęłam z szafy mój czarny szal, który dał mi Alcide po tym jak Debbie Pelt mój zniszczyła. Potrzebowałam go tego wieczora. Włożyłam stopy w swoje czarne sandaalki.

Poprzymierzałam biżuterię i wybrałam w końcu prosty złoty łańcuszek (należał do babci) i proste kolczyki w kształcie kulek.

Ha!

Ktoś zapukał do drzwi, spojrzałam na zegarek i zdziwiłam się, że Quinn przyjechał 15 minut wcześniej. Poza tym, nie słyszałam jego ciężarówki. Otworzyłam drzwi ale Quinna nie było, zamiast niego stał Eric.

Jestem pewna, że spodobał mu się dźwięk zaskoczenia, który z siebie wydałam.

Nigdy nie otwieraj drzwi bez sprawdzania, kto jest za nimi. Nigdy nie zakładaj, że wiesz, kto jest po drugiej stronie. Od tego są przecież wizjery! Głupia ja. Eric musiał tu przylecieć bo nie widziałam nigdzie samochodu.

- Czy mogę wejść – spytał grzecznie Eric. Dokładnie mnie obejrzał z uznaniem. Potem zdał sobie sprawę, że to nie dla niego tak się wystroiłam. Nie był zadowolony. – Domyślam się, że spodziewasz się towarzystwa?

- Akurat masz rację więc wołałabym żebyś został po tamtej stronie drzwi. – Powiedziałam i cofnęłam się do środka tak, żeby nie mógł mnie dosięgnąć.

- Powiedziałaś Pam, że nie chcesz przyjechać do Shreveport – powiedział. O tak, był zły. – Więc jestem tu żeby się dowiedzieć dlaczego nie odpowiedziałaś na wezwanie. Zazwyczaj jego akcent jest słaby ale dziś był wyraźny.

- Nie mam czasu – odrzekłam. – Dziś wychodzę.

- Właśnie widzę – odpowiedział. Z kim wychodzisz?

- Czy to jest naprawdę twoja sprawa? Nasze prowokujące spojrzenia spotkały się.

- Oczywiście, że jest – powiedział.

Nie byłam o tym przekonana. – A to dlaczego? - Powiedziałam nieco demonstracyjnie.



- Powinnaś być moja. Spałem z tobą, troszczyłem się o ciebie, ja... wspomogłem cię finansowo.
  - Zapłaciłeś mi pieniądze, które mi się należały za usługę, którą wykonałam – odpowiedziałam. – Może spałeś ze mną kiedyś ale nie okazywałeś ostatnio, że chcesz to powtórzyć. Jeśli ci na mnie zależy to okazujesz to w bardzo dziwny sposób. Nie słyszałam o tym, żeby totalnie unikanie kogoś, oprócz wydawania mu od czasu do czasu poleceń przez służbę, było sposobem na okazanie troski. Zgadzam się, że to było pogmatwane zdanie ale wiedziałam, że zrozumiał.
  - Nazywasz Pam służącą? – miał cię uśmiechu na ustach. Potem jego wyraz twarzy znów odzwierciedlał zdenerwowanie. Widziałam skurcze jego twarzy. – Nie muszę się z tobą pokazywać, żeby to pokazać. Jestem szeryfem. A ty... ty jesteś moją świtą. Wiedziałam, że moje usta otwierają się ale nie mogłam nic na to poradzić. Moja babcia określała ten wyraz twarzy "łapaniem much" a ja miałam wrażenie, że złapałam ich mnóstwo.
  - Twoją świtą? - zawrzałam. - Więc, należę do ciebie i twojego orszaku. Nie powiedziałaś mi co mam robić!
  - Jesteś zobowiązana pojechać ze mną na zjazd – powiedział Eric, jego twarz była napięta a oczy błyszczały. – Wezwałem cię do Shreveport, żeby powiedzieć ci kiedy jedziemy i jakie są ustalenia.
  - Nie jestem zobowiązana do pojechania z tobą gdziekolwiek. Przesadziłeś kolego.
  - Kolego? Kolego!
- I pewnie gdyby w tym momencie nie podjechał Quinn, poniosło by mnie. Nie przyjechał swoją ciężarówką, przyjechał Lincolnem Continentalem. Na myśl, że będę tym jechać poczułam przez chwilę zwykłą snobistyczną przyjemność. Wybrałam strój ze spodniami częściowo dlatego, że myślałam, że będę musiała wdrapać się do jego ciężarówki ale ucieszyłam się tak samo na myśl o wdrapywaniu się do luksusowego samochodu. Quinn przeszedł przez trawnik i niezwalniając wszedł na ganek. Nie wyglądał jakby się spieszył ale nagle znalazł się przy mnie a ja się do niego uśmiechałam bo wyglądał wspaniale. Założył ciemnoszary garnitur i purpurową koszulę oraz dwukolorowy krawat we wzór paisley. Założył jeden kolczyk, proste kółko.
- Eric pokazał kły.
- Witaj Eric – Quinn powiedział spokojnie. Jego głęboki głos spowodował ciarki w okolicy mojego kręgosłupa. - Sookie, wyglądasz tak, że mógłbym cię schrupać. – uśmiechnął się do mnie a ciarki przeniosły się z kręgosłupa w zupełnie inne miejsce. Nie sądziłam, że w obecności Eric'a kiedykolwiek pomyślę o innym atrakcyjnym mężczyźnie. Myliłam się.
  - Ty też wyglądasz bardzo dobrze – powiedziałam starając się nie szczerzyć jak idiotka. Ślinienie się nie jest fajne.
  - Quinn, co powiedziałaś Sookie? - spytał Eric.
- Dwóch wysokich mężczyzn spojrzało na siebie. Nie wierzyłam, że to ja jestem przyczyną ich wzajemnej niechęci. Byłam symptomem, nie chorobą. Pod tym wszystkim było coś jeszcze.
- Powiedziałem Sookie, że królowa oczekuje obecności Sookie na przyjęciu, które wydaje podczas zjazdu i to wezwanie unieważnia twoje – powiedział Quinn ospale.

- Od kiedy to królowa przekazuje rozkazy przez zmiennokształtnego? – Odrzekł Eric spłaszczając głos.

- Od kiedy ten zmiennokształtny wykonał wartościową usługę dla interesów królowej. - Odpowiedział Quinn bez wahania. - Pan Cataliades zasugerował jej królewskiej mości, że mogę się przydać w dyplomacji, a moi partnerzy z przyjemnością dali mi do dyspozycji dodatkowy czas w razie gdybym miał jakieś obowiązki wobec królowej.

Nie byłam zupełnie pewna czy za nim nadażam ale miałam ogólny zarys sytuacji.

Eric był „rozniewany”, użyłam chyba dobrego sformułowania z mojego kalendarza słów na każdy dzień. Rzeczywiście był tak wściekły, że jego oczy prawie iskrzyły. – Ta kobieta była moja i będzie moja - odpowiedział tak definitywnie, że pomyślałam że powinnam poszukać podpisu na swojej pupie.

Quinn zwrócił swój wzrok na mnie i spytał. – Dziecinko, jesteś jego czy nie?

- Nie. – odpowiedziałam.

- Więc chodźmy obejrzyć przedstawienie, - powiedział Quinn. Nie wydawał się być przestraszony albo nawet zaniepokojony. Czy to była jego autentyczna reakcja czy robił dobrą minę do złej gry? Tak czy inaczej, to robiło wrażenie.

Minęłam Erica po drodze do samochodu Quinna. Spojrzałam na niego bo nie mogłam się powstrzymać. Przebywanie w jego pobliżu podczas gdy był zły nie było zbyt bezpieczne i potrzebowałam ochrony. Eric rzadko był pomijany w ważnych sprawach a moje bezpośrednie powiązanie z Królową Louisiany —jego królową—było poważną sprawą. Również moja randka z Quinnem była kością w gardle, którą Eric musiał przełknąć.

Kiedy byliśmy już oboje w samochodzie przypięci pasami Quinn wykonał manewr zawracania Lincolna na Hummingbird Road. Odetchnęłam wolno i ostrożnie. Uspokajałam się przez kilka dobrych chwil ciszy. Stopniowo moje ręce się rozluźniały. Zdałam sobie sprawę, że cisza może być budująca. Potrząsnęłam sobą mentalnie. – Często chodzisz do teatru kiedy podróżujesz? - Spytałam towarzysko.

Zaśmiał się a głęboki, bogaty dźwięk wypełnił cały samochód. - Tak – odpowiedział. – Chodzę do kina i do teatru albo na jakieś wydarzenia sportowe. Lubię obserwować ludzi. Nie oglądam dużo telewizji. Lubię wychodzić z pokoju hotelowego albo mieszkania i obserwować jak się coś dzieje albo sam powodować żeby coś się działo.

- A tańczysz?

Obdarzył mnie szybkim spojrzeniem i odpowiedział. – Tańczę.

- Lubię tańczyć – uśmiechnęłam się. Byłam w tym akurat całkiem niezła choć nie miałam wielu okazji do tańca. – Nie śpiewam zbyt dobrze – przyznałam - ale naprawdę bardzo lubię tańczyć.

- To brzmi obiecująco.

Pomyślałam, że musimy zobaczyć jak nam idzie wspólne spędzanie czasu zanim zdecydujemy się na randki z tańcami ale przynajmniej wiedzieliśmy, że jest coś, co oboje lubimy robić.

- Lubię kino – powiedziałam. – Ale nie wydaje mi się, żebyśmy uczestniczyła w jakimś wydarzeniu sportowym poza meczami w liceum. Wtedy chodziłam na mecze. Football, koszykówka, baseball... chodziłabym na wszystkie gdyby praca na to pozwalała.

- Uprawiałaś w szkole jakiś sport? – zapytał Quinn. Przyznałam się, że grałam w softball, a on, że grał w koszykówkę, co nie było zaskoczeniem biorąc pod uwagę jego wzrost.

Łatwo się rozmawiało z Quinnem. Słuchał kiedy mówiłam. Dobrze prowadził; przynajmniej nie przeklinał innych kierowców jak Jason. Mój brat robił się niecierpliwy kiedy prowadził. Czekałam aż coś się stanie. Czekałam na taki moment – wiecie, taki w którym osoba z którą macie randkę nagle wyznaje coś czego nie możecie znieść. Ujawnia, że jest rasistą albo homofobem, oświadcza, że nigdy nie poślubi nikogo kto nie jest Baptistą (albo dziewczyną z południa, brunetką, zwycięzcą maratonu, cokolwiek) mówi o dzieciach z trzech poprzednich małżeństw, opisuje swoją miłość do wiosłowania albo bujną młodość spędzoną na rozsadzaniu żab albo torturowaniu kotów. Po czymś takim wiesz, że nic z tego nie będzie bez względu na to jak dobrze bawisz się na randce. A ja nawet nie musiałam czekać aż ktoś powie mi coś takiego; mogłam to sama przeczytać w czyjejś głowie zanim się w ogóle umówiliśmy. Jestem mało popularna wśród normalnych facetów. Czy się do tego przyznawali czy nie, nie mogli znieść myśli o spotykaniu się z dziewczyną, która dokładnie wie jak często zdejmują kurtkę, jak pożądlive są ich myśli w stosunku do innej kobiety albo jak wyobrażają sobie nago swoją nauczycielkę.

Zaparkowaliśmy na przeciwko teatru Strand po drugiej stronie ulicy. Quinn obszedł auto i otworzył mi drzwi, a potem wziął mnie za rękę i przeszliśmy przez ulicę. Podobała mi się ta kurtuazja.

Mnóstwo ludzi wchodziło do teatru i zdawało się, że wszyscy patrzą na Quinna. Oczywiście, łysy facet tak wysoki jak Quinn przykuwa wzrok. Starłam się nie myśleć o jego dłoniach; były bardzo duże, bardzo ciepłe i bardzo suche.

- Oni wszyscy patrzą na ciebie – powiedział podczas wyciągania biletów z kieszeni, a ja zacisnęłam usta żeby powstrzymać się od śmiechu.

- Och, nie wydaje mi się – odpowiedziałam.

- Z jakiego innego powodu tak by się gapili?

- Patrzą na ciebie – odpowiedziałam zdumiona.

Zaśmiał się na głos tak głębokim głosem, że czułam w sobie wibracje.

Mieliśmy bardzo dobre miejsca niedaleko sceny, w samym środku z przodu. Quinn wypełniał całe swoje miejsce i zastanawiałam się, czy ludzie siedzący za nim coś w ogóle zobaczą.

Spojrzałam na mój program z ciekawością i odkryłam, że nie rozpoznaję nazwisk nikogo z obsady, ale zdecydowałam się tym wcale nie przejmować. Zerknęłam do góry i odkryłam, że Quinn mi się przypatruje. Czułam, że się rumienię. Złożyłam mój czarny szal, położyłam go na kolanach i nagle zapragnęłam podciągnąć moją bluzkę tak wysoko żeby zakryć cały dekolt.

- Zdecydowanie patrzą na ciebie – powiedział i uśmiechnął się. Odchyliłam głowę zadowolona ale i skrępowana.

Wiele osób już widziało The Producers. Nie muszę opowiadać fabuły ale muszę powiedzieć, że to jest o łatwowiernych ludziach i sympatycznych łotrach i jest to bardzo zabawne.

Podobała mi się każda minuta. Obserwowanie ludzi, którzy bardzo profesjonalnie grają tuż przede mną było wspaniałe. Gościnnie występujący aktor, którego rozpoznali chyba wszyscy starsi ludzie na widowni, zagrał główną rolę z wyjątkową pewnością siebie.

Quinn również się śmiał i po przerwie znów wziął mnie za rękę. Moje palce zamknęły się wokół jego w sposób dość naturalny i wcale nie czuliśmy się skrępowani tym kontaktem. Nie wiadomo kiedy minęła godzina i przedstawienie się skończyło. Wstaliśmy tak jak wszyscy choć wiedzieliśmy, że wychodzenie z teatru trochę potrwa. Quinn wziął mój szal i owinał go wokół moich ramion. Żałował, że się zakryłam – przeczytałam to bezpośrednio z jego umysłu.

- Dziękuję ci – powiedziałam szarpiąc go za rękaw żeby się upewnić, że na mnie patrzy. Chciałam, żeby zobaczył ile to dla mnie znaczyło. – Było po prostu cudownie.

- Mnie też się podobało. Pójdziemy teraz coś zjeść?

- OK – odpowiedziałam po chwili.

- Musiałaś to przemyśleć?

Akurat miałam przeblysk myśli na temat różnych rzeczy. Gdybym miała je ogarnąć wyszłoby z tego coś takiego: on musi się ze mną dobrze bawić inaczej nie proponowałby spędzenia razem reszty wieczoru; muszę jutro wstać rano i iść do pracy ale nie chcę stracić tej okazji; jeśli pójdziemy coś zjeść, będę musiała uważać, żeby nie poplamzić moich nowych ubrań; czy to będzie w porządku, że znów wyda na mnie pieniądze skoro bilety kosztowały tak dużo?

- Och, musiałam zastanowić się nad kaloriami – powiedziałam klepiąc się po pupie.

- Wszystko jest z tobą w porządku z tyłu i z przodu. – odrzekł Quinn a ja poczułam jakbym mogła się wygrzać w ciepłe jego spojrzenia. Wiedziałam, że jestem słabym ideałem.

Słyszałam ostatnio jak Holly mówiła Danielle, że wszystko powyżej rozmiaru osiem było po prostu odrażające. Dzień w którym weszłam w ósemkę był szczęśliwym dniem ale spędziłam te 3 minuty radości samotnie. Chciałabym opowiedzieć o tym Quinnowi gdybym miała pewność, że nie zabrzmi to jakbym błagała o komplement.

- Pozwól, że ja zapłacę za restaurację – powiedziałam.

- Z całym należytych twojej dumie szacunkiem, nie pozwolę na to – Quinn spojrzał mi prosto w oczy żeby pokreślić, że nie żartuje.

Pokonywałam wtedy chodnik i zaskoczona tym oświadczeniem nie wiedziałam jak zareagować. Z jednej strony ulżyło mi bo muszę ostrożnie wydawać pieniądze. Z drugiej jednak wiedziałam, że powinnam to zaoferować i czułabym się dobrze gdyby się na to zgodził.

- Wiesz, że nie próbuję cię obrazić, prawda? – Powiedział. - Zdaję sobie sprawę, że jesteś mi równa.

Spojrzałam z górą z powątpiewaniem ale on mówił serio.

- Wierzę, że jesteś absolutnie tak dobra jak ja w każdym względzie – powiedział Quinn – ale to ja cię zaprosiłem i ja płacę.

- A co by było, gdybym to ja cię zaprosiła?

- Wtedy musiałbym siedzieć cicho i pozwolić tobie zorganizować wieczór. – Powiedział a na jego twarzy widać było grymas. Powiedział to niechętnie, ale powiedział. Spojrzał w dal i uśmiechnął się.

Samochody powoli opuszczały parking. Ponieważ nie spiesziliśmy się z opuszczeniem teatru, samochód Quinna wyglądał samotnie w drugim rzędzie. Nagle włączył się mój wewnętrzny alarm. Gdzieś niedaleko było dużo wrogości i zła.

Zeszliśmy z chodnika żeby przejść na parking przez ulicę. Złapałam Quinna za ramię a potem puściłam, żebyśmy w razie mogli podjąć jakieś działania.

- Coś jest nie tak – powiedziałam.

Bez słowa Quinn zaczął skanować teren. Lewą ręką rozpiął marynarkę żeby mieć więcej swobody ruchu. Jego palce zacisnęły się w pięść. Ponieważ był bardzo opiekuńczym mężczyzną, w tej chwili zagrożenia, wyprzedził mnie i zasłonił swoim ciałem, więc oczywiście zostaliśmy zaatakowani od tyłu...

*Tłum. madzialilka*

## Rozdział ósmy

W niejasnym przeblysku, w którym nie mogłam ocenić naszych strat, moje oczy czysto rozpoznały, że bestia rzuciła mnie na Quinna, który potknął się kawałek dalej. Byłam na ziemi, poniżej warczącego pół-człowieka; pół wilka, Quinn to wyczuł, tak szybko jak mógł, pojawił się inny wilkołak, dosłownie z nikąd i wskoczył na plecy Quinna.

Kreatura nade mną była gatunkowo-nowym świeżym pół-wilkołakiem, więc jedyną możliwością na wyjaśnienie jego przemiany było ugryzienie w ciągu ostatnich trzech tygodni. Kierowało nim takie szaleństwo, że zaatakował zanim dokonał w pełni swojej przemiany, którą ugryzione wilkołaki są w stanie osiągnąć. Jego pysk wciąż był wydłużony, kiedy próbował mnie ogłuszyć. Nigdy nie uzyska pięknej, wilczej formy pełnokrwistego wilkołaka. Był ugryziony, nie urodzony - jak ujmują to wilkołaki. Wciąż miał ramiona, nogi, ciało pokryte włosami i miał wilczą głowę. Był tylko tak barbarzyński jak prawdziwy wilkołak. Drapałam jego dłonie, dłonie, które ścisnęły mnie z taką wrogością. Nie ubrałam mojego srebrnego łańcuszka. Uznałam to postępowanie za taktowne, jako, że moim partnerem dzisiejszej randki był zmiennokształtny. Bycie nietaktownym mogło uratować mi dziś życie, pomyślałam przez moment, była to najbardziej konsekwentna myśl, która przyszła mi do głowy od dłuższych kilku chwil.

Wilkołak siedział na mnie okrakiem; podniosłam szybko kolana, żeby dać im duży zastrzyk energii, tak żeby napastnik przestał trzymać. Nagle rozległy się krzyki alarmowe od kilku przechodniów i wyższy, bardziej przenikający krzyk z ust napastnika Quinna, który, jak dostrzegłam, wystrzelił w powietrze jak kula armatnia. Wtedy wielka ręka chwyciła mojego napastnika za kark i ściągnęła ze mnie. Niefortunnie, bestia, która mnie trzymała za gardło, nie puściła. Usiłowałam podnieść się z chodnika, moje gardło było coraz bardziej i bardziej uwierane przez jego uścisk.

Quinn musiał zdać sobie sprawę z mojej desperackiej sytuacji, ponieważ uderzył wilkołaka wolną ręką, uderzył twardą jak skała dłonią w tył głowy bestii, zacisnął pętlę, tak że napastnik mnie puścił.

Później tygrysołak złapał młodego wilkołaka za ramiona i rzucił go na ubocze. Chłopak wylądował na bruku i nie poruszył się.

- Sookie - powiedział Quinn, na wydechu.

Na wydechu - czyli właśnie tak, jak się czułam; walczyłam ze sobą, żeby ponownie otworzyć gardło, tak żebym mogła zaczerpnąć trochę powietrza. Usłyszałam syreny policyjne, byłam głęboko wdzięczna. Quinn wsunął swoje ramie pod moje ramiona i pomógł mi się podnieść. W koncu, złapałam oddech; powietrze było cudowne, ożywające.

- Oddychasz bez problemu? - zapytał.

Zebrałam się w sobie, by skinąć.

- Jakies złamane kości w gardle?

Usiłowałam podnieść dłoń do szyji, ale odmówiły współpracy.

Jego twarz rejestrowała mój zakres widzenia a ja w mętym świetle pobliskiej lampy, mogłam dostrzec, że jest napompowany.

- Zabiję ich, jeśli Cię skrzywdzili - zawarczał.

Były to rozkoszne nowiny.

- Ugryzieni - wysapałam.

Przeraził się, sprawdzając mnie dokładnie dłońmi i przyglądając się śladom pozostawionym na moim ciele.

- Nie ja - uzupełniłam - Oni. Nie są urodzeni - wciągnęłam dużo powietrza - Być może naćpani - powiedziałam.

Strach pojawił się w jego oczach.

To było jedyne wyjaśnienie dla tak obłąkanego zachowania.

Oficer patrolowy pospieszył ku mojej osobie.

- Potrzebujemy ambulansu na Strand.

Mówił do kogoś stojącego za nim. Nie, to było małe przenośne radjko. Nastawiłam uszy.

- Potrzebuje Pani ambulansu - nalegał - Dziewczyna naprzeciwko mówi, że człowiek przewrócił Panią na ziemię i usiłował udusić.

- Wszystko w porządku - powiedziałam. Mój głos był zgrzytający, a gardło bolało niesamowicie.

- Proszę Pana, Pan jest z tą Panią? - patrolowy zapytał Quinna. Kiedy się odwracał, światło odbiło się od plakietki z jego nazwiskiem; Boling.

- Tak, zgadza się.

- Pan.. Ach, Pan rozprawił się z tymi punkami tutaj?

- Tak.

Partner Bolinga, kaukazyjska wersja jego sameo doszedł do nas. Patrzył na Quinna z nutką rezerwy. Zbadał naszych napastników, którzy w pełni przemienili się w ludzi, zanim pojawiła się policja. Oczywiście, byli nadzy.

- Jeden ma złamaną nogę - powiedział - Drugi zgłasza pretensje. Ma zwichnięte ramię.

Boling zamrugał.

- Dowiedz się co nimi kierowało.

Może to była jedynie moja wyobraźnia, ale odniosłam wrażenie, że on również patrzył ostrożnie na mojego partnera.

- Dostali więcej, niż się spodziewali - odpowiedział neutralnie jego partner - Zna Pan któregoś z tych dzieciaków? - wskazał głową na nastolatków, którzy byli sprawdzani przez patrolowego z innego samochodu, młodego człowieka z atletyczną budową. Oboje nachylali się ku sobie, wyglądając na oszołomionych.

- Nigdy wcześniej ich nie widziałem - odpowiedział Quinn - A Ty kochanie? - spojrzał na mnie pytająco.

Potrząsnęłam głową.

Czułam się na tyle lepiej, że poczułam wyraźny dyskomfort, leżąc na ziemi. Chciałam wstać, powiedziałam to Quinnowi. Zanim oficerowie policji zdążyli powiedzieć mi raz jeszcze, bym poczekała na ambulans, Quinn postawił mnie na nogi, starając się nie zadawać mi bólu.

Spojrzałam w dół, na mój piękny, nowy strój wyjściowy. Był naprawdę brudny.

- Jak wygląda z tyłu? - spytałam Quinna i nawet ja mogłam usłyszeć strach w swoim głosiem. Odwróciłam się do niego plecami i spoglądałam na niego niespokojnie ponad ramieniem.

Wyglądał na trochę potłuczonego, ale starannie skanował moje tyły.

- Nie ma rozdarć - oświadczył - Może być plama albo dwie, tam gdzie materiał otarł się o chodnik.

Poczułam jak łzy podchodzą mi do oczu. Prawdopodobnie zaczęłabym płakać, bez względu na wszystko, ponieważ czułam się przytłoczona adrenaliną, od kiedy nas zaatakowano, czas był idealny. Policja robiła się coraz spokojniejsza, im bardziej płakałam i jako bonus, Quinn objął mnie ramionami i przyłożył mój policzek do jego klatki piersiowej. Słuchałam bicia jego serca, kiedy przestawałam łkać. Doznałam wybawienia z nerwowej reakcji na atak i rozstroiłam policję w tym samym czasie, wiedziałam, że wciąż boją się Quinna i jego siły. Inny policjant wołał do jednego z napastników, tego którym Quinn rzucił. Naszych dwóch patrolowych poszło odpowiedzieć na wezwanie i zostawili nas na chwilę samych.

- Mądra - Quinn szepnął mi do ucha.

- Mmm - odpowiedziałam, przytulając się do niego.

Ścisnął mnie ramionami.

- Jeżeli zbliżysz się jeszcze bardziej, będziemy musieli sobie wybaczyć i wynajac gdzieś pokój - wyszeptał.

- Przepraszam - odsunęłam się delikatnie i spojrzałam na niego - Na kogo liczysz, że zapłacił by najem?

Mógł być zaskoczony, domyśliłam się tego, ale bynajmniej nie z jego mózgu. Chemikalna reakcja, która wywołała moje łzy uczyniła jego mentalny węzeł jeszcze bardziej skomplikowanym.

- Jestem pewien, że coś bym wymyślił - powiedział - Jak Twoje gardło?

- Boli - powiedziałam zachrypniętym głosem - Ale wiem, że nie dzieje się nic naprawdę złego. I nie mam ubezpieczenia zdrowotnego. Więc nie chcę iść do szpitala. To byłaby strata czasu i pieniędzy.

- Więc nie pójdziemy - pocałował mój policzek.

Przekręciłam swoją twarz w jego stronę i jego następny pocałunek wylądował dokładnie tam, gdzie powinien. Po delikatnej chwili, przerodziło się to w coś bardziej intensywnego. Oboje czuliśmy skutki przyływu adrenaliny.

Dźwięk wydobywający się z mojego gardła, sprowadził mnie na ziemię, tak skutecznie, jak gdyby oficer Boling wylał na nas wiadro zimnej wody. Odsunęłam się i przyłożyłam ponownie twarz do klatki piersiowej Quinna. Wiedziałam, że nie mogłabym się ruszyć przez minutę czy dwie, od kiedy jego ekscytacja spłynęła również na mnie. Pomyślałam, że nie były to najlepsze okoliczności na szacowanie, ale byłam pewna, że Quinn był proporcjonalny. Musiałam oprzeć się impulsowi pocierania się o jego ciało. Wiedziałam, że to będzie dla niego gorsze, z publicznego punktu widzenia - ale byłam w o wiele lepszym nastroju i czułam się niegodziwie. I byłam rozochociona. Bardzo rozochociona. Biorąc pod uwagę to doświadczenie, przyspieszało to prawdopodobnie naszemu związkowi równowagę czterech randek.

- Ma Pan do nas jeszcze jakieś pytania, oficerze? - zapytał Quinn, niezbyt perfekcyjnie spokojnym głosem.



- Tak. Jeśli Pan i Pani doszliście już do siebie, chcemy spisać wasze zeznania. Detektyw Coughlin przyjdzie do Państwa, podczas gdy my zabierzemy aresztowanych do szpitala.

- W porządku. Jednak czy to musi być dzisiaj w nocy? Moja przyjaciółka musi odpocząć. Jest wykończona. To było dla niej trudne doświadczenie.

- To nie potrwa długo - powiedział kłamliwie oficer - Jesteście pewni, że nie widzieliście wcześniej tych dóch punktów? Bo to wygląda jak nieprzypadkowy napad, nie musicie mi tego mówić.

- Żadne z nas ich nie zna.

- I Pani wciąż odmawia opieki lekarskiej?  
Skinęłam.

- Cóż, więc w porządku. Mam nadzieję, że nie będziecie mieli znowu kłopotów.

- Dziękuję za tak szybkie przybycie - powiedziałam, odwracając głowę i spotykając spojrzenie oficera Bolinga. Patrzył na mnie w straszny sposób, mogłam usłyszeć w jego głowie, jak martwi się o moje bezpieczeństwo przy tak wielkim człowieku jak Quinn, człowieku który może rzucić dwoma chłopcami o kilka stóp. Nie doszedł do tego, i mam nadzieję, że nigdy nie dojdzie, że atak faktycznie był osobisty. Nie była to przypadkowa twarz.

Udaliśmy się na komisariat w policyjnym wozie. Nie byłam pewna, co oni myślą, ale partner Bolinga powiedział nam, że wrócimy po samochód Quinna, więc robiliśmy wszystko zgodnie z procedurą. Może nie chcieli byśmy mieli szansę na rozmowę sam na sam. nie wiedziałam dlaczego; myślę, że jedyną rzeczą, wzbudzającą ich podejrzenia był rozmiar Quinna i ekspertyza pokonania napastników.

Przez krótką chwilę byliśmy sami, nim do wozu wsiadł policjant. Powiedziałam Quinnowi - Jeśli myślisz coś, co chciałbyś mi powiedzieć, jestem chętna by Cię wysłuchać - jeśli chcesz bym zrobiła coś pilnie.

- Zręcznie - skomentował. Gwałtowność najwyraźniej rozluźniła coś wewnątrz niego. Przeciągnął kciukiem po mojej ręce. Myślał o tym, że chciałby spędzić ze mną trzydzieści minut w łóżku, teraz, albo chociaż piętnaście; cholera, nawet dziesięć, nawet na tylnym siedzeniu samochodu; byłoby fantastycznie. Starłam się nie roześmiać, ale nic nie mogłam an to poradzić. Kiedy zrozumiał, że wyczytałam wszystkoz jego głowy, potrząsnął głową i posłał mi uśmiech pełen skruchy.

"Musimy dokądś pójść po tym wszystkim" - myślał z premedytacją. Miałam nadzieję, że nie ma na myśli wynajęcia jakiegoś pokoju w hotelu albo zabrania mnie do swojego mieszkania, żeby uprawiać seks, ponieważ nie ważne jak bardzo mi się podobał, nie zamierzałam robic tego dziś w nocy. Jego umysł zazwyczaj był czysty i nieprzystępny, postrzegałam jego zamiar jako coś innego. Skinęłam. "Więc nie zmęcz się za bardzo". Skinęłam. Jak mogłam zapobiec wyczerpaniu? Nie byłam pewna, ale postaram się wykrzesać odrobinę energii. Posterunek policji był dokładnie taki jak się spodziewałam. Pomyślałam, że sporo o nim możnaby powiedzieć w Shreveport, bardziej przypominał miejsce pracy nad przestępstwami. Nie wzbudzaliśmy zainteresowania, nim policjanci patrolu nie zdali relacji tym z posterunku.

Potem zaczęło się ukradkowe spoglądanie na Quinna, jakby tajne oceny.

Wyglądał im na wystarczająco ogromnego, by przypisać zwyczajnej sile, źródło jego zwycięstwa nad napastnikami. Ale w tym incydencie było już za dużo tej siły, wystarczająco specyficzne ślady na ciele w raporcie świadków.. I wtedy moje oczy przybrały znajomy wyraz. Uch-och.

- Detektywnie Caughlin - powiedziałam, przypominając sobie właśnie dlaczego to nazwisko brzmiało znajomo.

- Pani Stackhouse - odpowiedział, z prawie takim samym entuzjazmem, jaki okazałam ja - W co się wpakowałaś?

- Zostaliśmy zaatakowani - wytłumaczyłam.

- Kiedy widziałem Cię po raz ostatni, byłaś zaręczona z Alcidem Herveuxem i znalazłaś najbardziej odrażające zwłoki, jakie kiedykolwiek widziałem - powiedział zwięźle. Jego brzuch wyglądał na jeszcze większy od czasu kiedy widziałam się z nim kilka miesięcy temu, przy morderczej scenie w Shreveport. Jak wielu mężczyzn z nieproporcjonalnym brzuchem, nosił swoje spodnie khaki wiszące. Jego bluzka była szeroka i niebieska, w białe pasy. Efekt był taki, że wyglądał jak brudny, wiszący namiot.

Skinęłam. Nie było nic do powiedzenia.

- Pan Herveux ma się dobrze po stracie ojca?

Jackson Herveux został znaleziony w połowie w, w połowie poza cysterną z paszą, wypełnioną wodą na starej farmie należącej do rodziny.

Pomyślałam, że gazety zmieniły nieco okoliczności, było dla nich jasne, że dzikie zwierzęta przegryzły niektóre kości. Teoria przedstawiała się tak, że stary Herveaux wpadł do cysterny i złamał nogę, kiedy uderzył o jej posadzkę. Usiłował dosięgnąć krawędzi i wydostać się na zewnątrz, jednak mu się nie udało. Nikt nie wiedział, że zamierza odwiedzić farmę, nikt nie przyszedł mu na ratunek, głosiła teoria. Umarł samotnie.

Prawdę powiedziawszy, duży tłum był świadkiem klęski Jacksona, wśród nich był mężczyzna obecnie znajdujący się przy moim boku.

- Nie rozmawiałam z Alcidem od kiedy jego ojciec został znaleziony - powiedziałam szczerze.

- Mój Boże, tak mi przykro, że to nie wyszło - powiedział detektyw Caughlin, udając, że nie widzi mojego obecnego partnera - Tworzyliście taką piękną parę.

- Sookie jest piękna, bez względu na to z kim się spotyka - powiedział Quin.

Uśmiechnęłam się do niego, on to odwzajemnił. Był pewien, że postępuje właściwie.

- Więc jeśli pójdzie Pani ze mną na chwilę, spiszę Pani opowieść na papier i będzie Pani mogła odejść.

Quinn uściśnął mnie. Ostrzegął przed czymś. Moment, kto tu potrafi czytać w myślach?

Ścisnęłam go również. Doskonale wiedziałam, że detektyw uważał, że muszę być czemuś winna i robić co w jego mocy, bo odkryć co to takiego. Ale nie byłam winna.

Byliśmy celem, wyczytałam to z atakujących mnie umysłów. Ale dlaczego?

Detektyw Caughlin zaprowadził mnie do biurka, w pomieszczeniu pełnym podobnych stolików, po czym rozpoczął poszukiwania formularza.

Praca w tym pomieszczeniu była widoczna; niektóre ze stolików były puste i miały ten wygląd - "zamknięte na noc", ale inne wysyłały sygnały, że praca jest w toku. Kilkoro ludzi wchodziło i wychodziło z pokoju.

Dwa biurka dalej, młody detektyw, z krótkimi blond włosami pracował przy komputerze. Byłam bardzo ostrożna, otworzyłam swój umysł, więc wiedziałam, że patrzył na mnie, kiedy ja spoglądałam w inną stronę; wiedziałam także, że był tu z rozkazu detektywa albo przynajmniej został zmuszony do twardego przyglądania mi się, na czas mojej obecności w tym pomieszczeniu.

Spotkałam jego spojrzenie. Szok z powodu rozpoznania udzielił się nam obojemu. Widziałam go na zawodach mających na celu wyłonienie przywódcy stada. Był wilkołakiem. Pełnił rolę sekundanta Patricka Furnana w pojedynku. Przyłapałam ich na oszustwie. Maria-Star powiedziała mi, że jego karą było ogolenie głowy. Jego kandydat wygrał, więc musiała być ściśle przestrzegana, teraz jego włosy właśnie odrastały. Nienawidził mnie z ogromną pasją. Byłam winna. Pierwszym instynktem, który pojawił się w jego głowie było podejście do mnie i wyrządzenie mi krzywdy, ale kiedy zdał sobie sprawę, że ktoś już próbował to zrobić, uśmiechnął się okrutnie.

- To Twój partner? - zapytałam detektywa.

- Słucham? - patrzył badawczo w monitor komputera; po czym spojrzał znad okularów na młodego człowieka i z powrotem na mnie - Tak, to mój nowy partner. Facet, z którym prowadziłem sprawę, przy której Cię poznałem, odszedł z w zeszłym miesiącu.

- Jak ma na imię? Twój nowy partner?

- Co, teraz nim chcesz się zająć? Nie możesz usiedzieć z jednym mężczyzną, co, Panienko Stackhouse?

Jeśli byłabym wampirem, mogłabym zmusić go do odpowiedzi, a jeśli byłabym naprawdę utalentowana, nie wiedziałby nawet, że coś powiedział.

- Coś bardziej jakby oni nie mogli usiedzieć ze mną, detektywie Caughlin - powiedziałam, posyłając mu zaciekawione spojrzenie. Zamachał palcem na blondwłosego detektywa.

- To Cal. Cal Myers - chyba wyszukał właściwy formularz, ponieważ rozpoczął przepytывanie mnie. Odpowiedziałam na jego pytania z prawdziwą obojętnością. Chociaż raz, miałam bardzo mało do ukrycia.

- Zastanawiam się - powiedziałam - Czy byli pod wpływem narkotyków.

- Dużo pani wie na temat narkotyków, Pani Stackhouse? - jego małe oczy znowu mnie świdrowały.

- Nie z pierwszej ręki oczywiście, ale od czasu do czasu przychodzi do baru ktoś, kto bierze coś, czego nie powinien. Ten młody człowiek definitywnie sprawiał wrażenie osoby.. Będącej pod wpływem czegoś.

- Cóż, w szpitalu pobiorą im krew, będziemy wiedzieli.

- Muszę tu wrócić?

- Zeznawać przeciwko nim? Oczywiście.

Nie było jak tego obejść.

- Okej - powiedziałam, tak neutralnie jak potrafiłam - Skończyliśmy na dziś?

- Myślę, że tak.

Spotkał moje oczy, jego spojrzenie było pełne podejrzania. Nie mogłam mieć mu tego za złe; miał całkowitą rację, było we mnie coś do wyłowienia, coś czego nie wiedział. Caughlin robił co mógł, żeby być dobrym gliną. Nagle poczułam dla niego współczucie, zdając sobie sprawę, że znał tylko połowę prawdy.

- Nie ufaj swojemu partnerowi - wyszeptalam, spodziewajac się, że za jednym zamachem zawoła Cala Myersa i wystawi mnie na pośmiewisko. Ale coś w moich oczach i głosie powstrzymało ten impuls. Moje słowa wypowiedane jako ostrzeżenie, znajdowały się skrycie w jego umyśle, odkąd poznał wilkołaka.

Nic nie powiedział, ani słowa. Jego mózg był pełen strachu, strachu i niechęci.. Ale uwierzył, że mówię mu prawdę. Po sekundzie wstałam i opuściłam pokój. Ku mojej uldze, Quinn czekał na mnie w lobby. Patrolowy - ale nie Boling - zabrał nas z powrotem do samochodu Quinna, byliśmy milczący przez całą drogę. Wyjął kluczyki i wcisnął przycisk pada, by otworzyć drzwi; wsiedliśmy powoli i ostrożnie.

- Dokąd jedziemy? - zapytałam.

- *Hair of the Dog*<sup>2</sup> - odpowiedział.

*Tłum. diaanaa18*

---

<sup>2</sup> Tłum. *Włosy psa*

## Rozdział dziewiąty

*Hair of the Dog* znajdował się przy Autostradzie Kings, niezbyt daleko od Centenary College'u. To był bar wybudowany ze starej cegły. Duże okna od strony ulicy zostały osłonięte nieprzezroczystymi kremowymi zasłonami, co zauważyłam, jak skręciliśmy po lewej stronie budynku, aby wjechać na aleję, która prowadziła na tylny parking.

Zaparkowaliśmy na małym, zachwaszczonym obszarze. Chociaż to biednie pole zostało wypalone, dało się zauważyć, że ziemia była zaśmiecona przez puste puszki, rozbite szkło, zużyte prezerwatywy i gorszego rzec. Stało tam kilka motocykli, kilka niezbyt drogich małych samochodów. Na tylnych drzwiach widniał znak, który głosił: *NIE WCHODZIĆ — TYLKO DLA PERSONELU*.

Chociaż moje stopy zdecydowanie zaczynały protestować przeciwko wysokim obcasom, do których nie byłam nieprzyzwyczajona, musieliśmy obrać drogę przez aleję do frontowego wejścia. Zimno schodzące w dół mojego kręgosłupa wzmocniło się jak tylko zbliżyliśmy się do drzwi. Wtedy jakby uderzyłam o ścianę, nagle pochwycił mnie czar. Zatrzymałam się. Chciałam iść naprzód, ale nie mogłam się poruszyć. Mogłam wyczuć magię. *The Hair of the Dog* było chronione. Ktoś zapłacił bardzo dobrej wiedźmie odpowiednią ilość pieniędzy, aby otoczyć drzwi zaklęciem nakazującym odejść.

Walczyłam aby nie ulec i obrócić się, rozpoczynając wędrówkę w innym kierunku, zupełnie innym kierunku.

Quinn posunął się kilka kroków naprzód i obrócił aby spojrzeć na mnie z zaskoczeniem, dopóki nie zrozumiał co się właściwie działo.

- Zapomniałem – powiedział z takim samym zaskoczeniem w jego głosie. - Właściwie to zapomniałem, że jesteś człowiekiem.

- Brzmi jak komplement - powiedziałam z wysiłkiem. Nawet tej chłodnej nocy, moje czoło lśniło od potu. Moja prawa stopa przesunęła się o cal.

- Tutaj - powiedział i złapał mnie, trzymając tak jak Rhett niósł Scarlett O'Hare. Jak tylko jego aura owinęła się wokół mnie, nieprzyjemny przymus odejścia uspokoił się. Wzięłam głęboki oddech. Magia nie mogła dłużej rozpoznać mnie jako człowieka, przynajmniej nie całkowicie. Chociaż bar nadal wydawał się nieatrakcyjny i lekko odpychający, mogłam wejść bez odczuwania mdłości.

Być może to były utrzymujące się skutki czaru, ale gdy weszliśmy do baru nadal wydawał się nieatrakcyjny i lekko odpychający. Nie powiedziałabym, że wszystkie rozmowy ustały, kiedy weszliśmy, ale dziwna cisza nappełniła bar. Szafa grająca grała piosenkę "Bad Moon Rising" która był jakby narodowy hymnem wilkołaków i różnobarwny zbiór zmiennokształtnych i wilkołaków wydawał się być zdezorientowany.

- Ludzie nie mają prawa przebywać w tym miejscu!

Bardzo młoda kobieta skoczyła przez bar, pokonując go jednym długim susem. Założyła pończochy i buty na wysokich obcasach, czerwoną skórzaną kamizelkę — dobrze, kamizelkę, która chciałyby być wykonana z czerwonej skóry, to był prawdopodobnie bardziej Naugahyde - i czarny komplet szmatek, przypuszczałem, że ona nazywała to spódnicą.

Tak to wyglądało kiedy wstała i rozprostowała ją. Była tak napięta, że myślałam, iż mogłaby zwinąć się natychmiast, jak roleta okienna.

Nie spodobał jej się mój uśmiech, poprawnie stwierdziwszy, że jest oceną jej stroju.

- Zabieraj stąd swoją ludzką dupę - powiedziała i warknęła.

Niestety, nie zabrzmiało to zbyt groźnie, pewnie nie miała praktyki w groźeniu i mogłam wyczuć, jak mój uśmiech się poszerza. Wyzywająco przebrana jak nastolatka kobieta posiadała słabą kontrolę jakby była nowym wilkołakiem. Wycofała rękę chcąc skoczyć na mnie.

Wtedy Quinn warknął.

Dźwięk pochodził z jego brzucha, głęboki dźwięk przenikający każdy kąt baru. Barman, typ rowerzysty z brodą i włosami znacznej długości i tatuażami pokrywającymi jego nagie ramiona, sięgnął pod bar. Wiedziałam, że wyciągał dubeltówkę.

Nie pierwszy raz, zastanowiłam się, czy nie powinnam zbroić się zawsze gdy wychodzę. W moim nudnym życiu, nigdy nie było takiej potrzeby aż do tych przeszłych miesięcy. Szafa grająca właśnie skończyła piosenkę i cisza w barze zagłuszyła hałas jaki tam panował.

- Proszę nie wyjmuj pistoletu - powiedziałam, uśmiechając się jasno do barmana. Mogłam poczuć jak moje wargi rozciągają się w uśmiechu, zbyt jasnym sprawiając, że wyglądałam dość dziwnie. - Przychodzimy w pokoju – dodałam kierowana zwariowanym impulsem, pokazując im moje puste dłonie.

Zmiennokształtny, który stał za barem zaśmiał się, ostra reakcja dla tej zaskakującej rozrywki. Napięcie zaczęło opadać. Ręka młodej kobiety opadła do jej boku, cofnęła się o krok. Jej spojrzenie przechodziło od Quinn na mnie i na odwrót. Obie, który ręce barmana miałam teraz w zasięgu wzroku.

- Cześć, Sookie - powiedział znajomy głos. Amanda, ruda wilkołaczycza, podwieziona przez dr Ludwiga poprzedniego dnia, siedziała przy stole w ciemnym kącie (właściwie to pomieszczenie wydawało obfitować w ciemne kąty).

Z Amandą był ochrypliwy facet około trzydziestki. Obydwoje zamówili drinki i miskę mieszany przekąsek. Ni siedzieli sami przy stole, jakaś para była zwrócona do mnie plecami. Kiedy obrócili się, rozpoznała Alcidea i Marię-Star. Obrócili się ostrożnie, jakby jakiś nagły ruch mógłby wywołać przemoc. Mózg Marii-Star był różnobarwną mieszaniną niepokoju, dumy i napięcia. Alcidea ma być po prostu zmieszany. Nie wiedział co tak do końca czuje.

No to było nas dwóch.

- Hej, Amanda - powiedziałam, mój głos był tak radosny jak mój uśmiech.

Nie pozwolił nadal gromadzić się ciszy.

- Jestem zaszczyczona mając legendarnego Quinn w moim barze - powiedziała Amanda i uświadomiłam sobie, że jakkolwiek inne prace posiadała, była właścicielką *Hair of the Dog*.

- Wyszliście gdzieś razem tego wieczora czy jest jakiś specjalny powód waszej wizyty? Ponieważ nie miałam żadnego pomysłu, dlaczego tu byliśmy, musiałam zdać się na Quinn, jego odpowiedź według mnie nie wyglądała zbyt dobrze.

- Jest bardzo dobry powód, chociaż już długo chciałem odwiedzić twój bar - powiedział Quinn w dworskim, formalnym stylu, który wyszedł z nikąd.

Amanda skłoniła głowę, co wydawało się być sygnałem dla Quinn, że może kontynuować.

- Dzisiaj wieczór, moja towarzyszka i ja zostaliśmy zaatakowani w publicznym miejscu, wśród cywili.

Nikt nie wydawał się strasznie zdenerwowany albo zdziwiony tym. Faktycznie, panna Miss Wzywającej Mody wzruszyła swoimi nagimi chudymi ramionami.

- Zostaliśmy zaatakowani przez wilkołaki - powiedział Quinn.

Teraz dostaliśmy pewną reakcję. Głowy i ręce wzniosły się w górę i pozostały tam. Alcide podniósł się i potem usiadł ponownie.

- Wilkołaki ze stada *Long Tooth*<sup>3</sup>? - spytała Amanda. Jej głos był pełen niedowierzania. Quinn wzruszył ramionami.

- Atak miał na celu zabójstwo, więc nie zatrzymałem się, aby zadawać pytania. Oby dwoje byli bardzo młodymi wilkołakami i, wnioskując po ich zachowaniu, byli pod wpływem dragów. Bardziej wstrząsająca reakcja. Całkiem wydobyliśmy ich uczucia.

- Czy jesteś ranna? - spytał mnie Alcide, jak gdyby Quinn tam nie stał.

Nachyliłem moją głowę tak aby moja szyja była widoczna. Nie uśmiechałam się więcej. Do tej chwili stłuczenia ładnie przyciemniały. I myślałam twardo.

- Jako przyjaciel stada, nie oczekiwałam, że cokolwiek mogłoby stać się mi tutaj, w Shreveport - powiedziałam.

Spodziewałam się, że mój status przyjaciel stada nie zmienił wraz z nowym reżimem, albo przynajmniej miałam taką nadzieję. W każdym razie, to był mój atut i zagrałam nim.

- Pułkownik Flood powiedział, że Sookie jest przyjacielem stada - powiedziała Amanda niespodziewanie. Wilkołaki popatrzały na siebie, przez chwilę coś wydawało się wisieć nad nimi..

- Co się stało młodym ludziom? – spytał rowerzysta za barem.

- Oni żyją - powiedział Quinn, podając im najpierw ważniejszą wiadomość. Miałam ogólne odczucie, że cały bar westchnął albo z ulgą albo z żalem, nie wiem.

- Policja ich ma - kontynuował Quinn. – Kiedy ci młodzi ludzie zaatakowali nas w towarzystwie innych ludzi, nie było widać żadnego zaangażowania ze strony policji.

Rozmawialiśmy o Cal Myers w drodze do baru. Quinn tylko wymienił spojrzenia z wilkołaczym policjantem, ale oczywiście wiedział kim lub czym on był. Zastanawiałam się

czy mój towarzysz teraz nie będzie rozprawiał o obecność Cal Myers, ale Quinn nie powiedział nic. I dobrze, po co komentować coś o czym wilkołaki już pewnie wiedzieli?

Stado trzymało się razem przeciw osobom postronnym, obojętnie jak wielkie różnice istniały pomiędzy nimi.

Policyjne zaangażowanie wilkołaków w wydarzeniach było oczywiście niepożądane. Chociaż obecność Cal Myers pomogłaby, każde badania podnosiły możliwość, że ludzie

dowiedzieliby się o istnieniu stworzeń, które preferowały pozostać anonimowe. Nie wiedziałam jak oni przelatywali (albo pełzali, albo przebiegali) pod radarem już tak długo.

Wiedziałam, że zmiany w ludzkim życiu byłyby znaczne.

Alcide powiedział:

- Powinieneś zabrać Sookie do domu. Jest zmęczona.

---

<sup>3</sup> Tłum. *Długi ząb*

Quinn objął mnie i pociągnął ku sobie.

- Kiedy otrzymamy twoje zapewnienie, że stado dojdzie do sedna tego nieuzasadnionego ataku, to odejdziemy.

Schludna mowa. Quinn wydawał się być mistrzem dyplomacji. To było trochę przytłaczające. Władczość wypływała od niego mocnym strumieniem, a jego fizyczna obecność była niezaprzeczalna.

- Przekażemy to wszystko naszemu przywódcy - powiedziała Amanda. – On to zbada, jestem pewna. Ktoś musiał wynająć te szczenięta.

- Ktoś ich najpierw stworzył - powiedział Quinn. - Chyba, że twoje stado upadło do tego stopnia aby gryźć na ulicy punków i wysyłać ich w celu oczyszczenia ulic?

W porządku, teraz pojawiła się wroga atmosfera. Patrzyłam w górę na mojego dużego towarzysza i odkryłam, że Quinn był bliski tracenia panowania nad sobą.

- Dziękuję za wszystko - powiedziałam do Amandy, jasny uśmiech znów pojawił się w kącikach moich ust. - Alcide, Mario-Star miło było was zobaczyć. Będziemy teraz już szli. Czeka nas długa droga powrotna do Bon Temps.

Pomachałam barmanowi-rowerzyście i dziewczynie z niezwykle wycuciem mody. On pokiwał głową, ona groźnie na mnie spojrzała. Prawdopodobnie nie była zainteresowana stanem się moim najlepszym przyjacielem. Wsunęłam się spod ręki Quinn i pociągnęłam go do drzwi.

- Postąp, Quinn. Ruszamy w drogę.

Przez chwilę, jego oczy nie rozpoznały mnie. Potem nagle przejaśniały, a on odprężył się.

- Pewnie, dziecińko.

Powiedział do widzenia wilkołakom i odwróciliśmy się do nich plecami zamierzając wyjść. Chociaż mały tłum zawierał Alcide, któremu ufałam w większości spraw, to był niewygodny moment dla mnie.

Mogłam nie czuć żadnego lęku, żadnego niepokoju, wychodząc z Quinnem. Albo posiadał wielką kontrolę nad sobą, albo on naprawdę nie bał się baru pełnego wilkołaków, co było godne podziwu, ale dość... nierealistyczne.

Poprawną odpowiedzią okazała się być "*wielka kontrola*". Dowiedziałam się tego, kiedy dostaliśmy się do przyćmionego parking. Poruszając się szybciej niż mogłam, byłam już przy samochodzie, a jego usta były na moich. Po chwili zaskoczenia, upewniłam się w tym.

Niebezpieczeństwo to było to i to po raz drugi - na naszej pierwszej randce - byliśmy w niebezpieczeństwie. Co za zły omen? Odrzuciłam tępą racjonalną myśl, kiedy wargi i zęby Quinna wędrowały w dół po mojej szyi, próbując znaleźć to wrażliwe miejsce, gdzie zbiega się ona z ramieniem. Wydałam z siebie niespójny okrzyk, ponieważ zawsze pobudzałam się będąc tam całowana, poczułam także niezaprzeczalny ból z powodu stłuczeń, które kreśliły moją szyję. To było niewygodne połączenie.



- Przepraszam, przepraszam - mrucał do mojej skóry, ale jego warg nie zatrzymały swojego ataku. Wiedziałam, że obniżyłam moją rękę, będąc w stanie, by dotknąć go w intymne miejsce. Nie mówię, że nie zostałam do tego skuszona. Ale zachowałam trochę ostrożności gdy posuwałam się dalej... prawdopodobnie nie wystarczająco dużo, zastanowiłam się nad luką w moim umyśle, która nie była coraz bardziej związana z gorącem, które napłynęło w górę od mojej najniższej paczki nerwów, aby spotkać gorąco wygenerowane przez wargi Quinna. Och, mmm. Ach, och, och.

Poruszyłam się ku niemu. To był refleks, ok? Ale niestety wtedy jego ręka dotknęła mojej piersi, a jego kciuk zaczął nadawać nowe tempo. Zadrzałam i wyszarpnęłam się. On także ciężko oddychał. To wyglądało jakbyśmy biegli za samochodem, który pędził w dół ciemnej drogi.

- W porządku - odetchnęłam, odciągając go trochę od siebie. - W porządku, zatrzymajmy się teraz.

- Ummm – powiedział do mojego ucha, mlasnął językiem. Wyszarpnęłam się.

- Nie zrobię tego - powiedziałam, próbując być stanowcza. Zebrałam całą swoją determinację.

- Quinn! Nie będę uprawiać z tobą seksu na tym paskudnym parkingu!

- Nie nawet trochę seksu?

- Nie. Zdecydowanie nie!

- Twoje usta (tutaj pocałował mnie w nie) mówią jedną rzecz, ale twoje ciało (pocałował moje ramię) mówi co innego.

- Słuchaj ust, draniu.

- Draniu?

- Ok. Quinn.

Westchnął wyprostowawszy się.

- W porządku - powiedział. On uśmiechnął się zrezygnowany. - Przepraszam. Nie planowałam naskoczyć na ciebie w taki sposób.

- Wchodząc do miejsca, gdzie nie jesteś mile widziany i wychodząc z niego nieuszkodzonym, to ekscytujące przeżycie - powiedziałam.

Wziął głęboki oddech.

- No tak - powiedział.

- Bardzo cię lubię - powiedziałam. - Mogłam dość wyraźnie przeczytać jego umysł, tylko w tej chwili. On także mnie lubił; dobrze w tym momencie, lubił mnie całą. Chciał lubić mnie opartą o ścianę. Uszczelniłam moje zapory. - Ale miałam kilka doświadczeń, które były ostrzeżeniami dla mnie aby zwolnić. Nasza znajomość nie rozwija się powoli dzisiejszego wieczoru. Nawet biorąc pod uwagę, ach, specjalne okoliczności.

Nagle zapragnęłam usiąść w samochodzie. Bolały mnie plecy i poczułam drobny skurcz. Zaniepokoiłam się przez chwilę, a potem pomyślałam o moim cyklu miesięczkowym. To było na pewno wystarczająco dużo, aby zmęczyć mnie wbijaniem się na szczyt tego ekscytującego wieczoru.

Quinn popatrzył na mnie. On zastanawiał się nad czymś. Nie mogłam stwierdzić czym dokładne, ale nagle spytał:

- Kto z nas byłem celem tego ataku przed teatrem?

Jego umysł zdecydowanie nie był teraz zainteresowany sexem. Dobrze.

- Myślisz, że to było po prostu jedno z nas?

Nastała chwila ciszy.

- Założyłem, że tak - powiedział.

- Musimy się też zastanowić, kto ich do tego nakłonił. Domyślam się, że oni zostali opłaceni, w jakiejś formie - leki albo pieniądze, albo obie te rzeczy. Myślisz, że będą mówić?

- Nie sądzę, że przetrwają tę noc w więzieniu.

*Tłum. NightSun*

## Rozdział dziesiąty

Nie dotarli nawet do pierwszej strony. Pisali o nich w sekcji lokalnej gazety Shreveport na wewnętrznej stronie. Tytuł brzmiał „*ZABÓJSTWA W ARESZCIE*”. Westchnęłam.

W ostatnią noc, zaraz po północy zostało zabitych dwóch młodocianych więźniów czekających w areszcie śledczym na transport do ośrodka dla nieletnich.

Gazeta była dostarczana każdego ranka do specjalnej skrzynki na końcu mojego podjazdu, zaraz obok skrzynki na listy. Ściemniało się już jak zaczęłam czytać artykuł przed wyjechaniem do pracy na Hummingbird Road. Nie wychodziłam cały dzień z domu. Spanie, pranie i małe prace w ogrodzie zajęły mi cały dzień. Jak mówią w reklamach - nikt nie zadzwonił, nikt nie odwiedził. Pomyślałam sobie, że Quinn mógłby zadzwonić i spytać jak moje obrażenia.. ale nie zadzwonił.

Dwóch nieletnich zatrzymanych przez policję pod zarzutem napaści i pobicia zostało umieszczonych w jednej z cel aresztu skąd rano mieli zostać przetransportowani autobusem do ośrodka dla nieletnich. Cele dla nieletnich nie sąsiadują z celami dla dorosłych zatrzymanych i tej nocy w celach nie znajdowali się inni niepełnoletni. Z jakiegoś powodu obydwaj zostali uduszeni przez nieznaną osobę lub osoby. Nie ucierpiał nikt z pozostałych zatrzymanych i nie działo się tam nic podejrzanego. Obaj nastolatki mieli bogate akta policyjne. *"Mieli już wcześniej wiele spotkań z policją"* – poinformowało źródło blisko związane ze sprawą.

- Dokładnie zbadamy tę sprawę – powiedział detektyw Dan Coughlin, który został wezwany na miejsce napaści i prowadził dochodzenie w sprawie incydentu, którego dopuścili się młodzi ludzie. – Zostali aresztowani po nagłej dziwacznej napaści na parę i ich śmierć wydaje się równie dziwaczna. – Dodał jego partner Cal Myers. – Sprawiedliwość zostanie wymierzona.

Zabrzmiało to dla mnie złowroźnie.

Rzucając gazetę na siedzenie obok, pomyślałam, że dodam te informacje do wszystkich rzeczy, nad którymi muszę się zastanowić. Wrócę do tego po skończeniu zmiany w Merlotte's.

Byłam w nastroju do przemyśleń, kiedy weszłam do baru. Przejęta losem dwóch zamachowców z poprzedniej nocy uświadomiłam sobie, że dziś będę pracowała razem z nową pracownicą Sama. Z tego, co widziałam wcześniej, Tanya była bystra i sprawna. Sam był z niej bardzo zadowolony; powiedział mi już drugi raz jak bardzo jest zadowolony. Odpowiedziałam mu trochę ostro, że już o tym słyszałam.

Ucieszyłam się widokiem Billa, który wszedł i usiadł przy stole w mojej sekcji.

Potrzebowałam wymówki żeby odejść zanim Sam sformułuje pytanie „dlaczego nie lubisz Tanyi?”

Nie oczekuję, że polubię wszystkich, których poznam tak jak nie oczekuję, że wszyscy będą lubić mnie. Zazwyczaj jednak, żeby kogoś nie lubić muszę mieć jakieś podstawy a w tym przypadku to było coś więcej niż zwykły brak zaufania lub lekki niesmak. Myślałam, że

Tanya jest w jakimś sensie zmiennokształtną, więc powinnam być w stanie coś usłyszeć i dowiedzieć się czegoś, co potwierdzi lub zaprzeczy moim podejrzeniom.

Nie mogłam jednak usłyszeć myśli Tanyi. Od czasu do czasu słyszałam jakieś słowa tak jakbym słyszała radio, które gubi zasięg stacji. Pewnie uważacie, że powinnam się cieszyć, że znalazłam kogoś w tym samym wieku, co ja i tej samej płci, z kim może mogłabym się zaprzyjaźnić. Ja jednak byłam zaniepokojona faktem, że jest dla mnie jak zamknięta księga. Co dziwne, Sam nigdy nie wspominał nic o jej prawdziwej naturze. Nie powiedział nic w stylu “och, ona jest kretolakiem” lub “ona jest w pełni zmiennokształtna jak ja” lub coś w tym rodzaju.

Byłam zmartwiona, gdy podeszłam do Billa żeby przyjąć zamówienie. Mój kiepski nastrój spotęgował się, kiedy zobaczyłam Selah Pumphrey stojącą w drzwiach i obserwującą tłum, prawdopodobnie szukając Billa. Powiedziałam do siebie kilka brzydkich słów, odwróciłam się na pięcie i odeszłam. Bardzo nieprofesjonalnie.

Kiedy, jakiś czas później, rzuciłam okiem na ich stół, Selah wpatrywała się we mnie. Arlene poszła przyjąć ich zamówienie. Zwyczajnie podsłuchałam Selah; byłam w niegrzecznym nastroju. Zastanawiała się, dlaczego Bill zawsze chce się z nią tutaj spotykać, choć atmosfera nie jest przyjazna. Nie mogła uwierzyć, że tak spostrzegawczy i wyrafinowany mężczyzna jak Bill umawiał się kiedyś z barmanką. I z tego, co słyszała, nie skończyłam collegu, co więcej, moja babcia została zamordowana.

Sądzę, że to czyniło mnie miernotą.

Staram się przyjmować takie rzeczy ze spokojem. W końcu, jestem w stanie ochronić się przed tymi myślami całkiem skutecznie. Ludzie, którzy podsłuchują rzadko słyszą na swój temat dobre rzeczy, prawda? Stare powiedzenie, ale prawdziwe. Tłumaczyłam sobie (około sześciu razy z rzędu), że nie mam żadnego interesu w podsłuchiowaniu jej a podejście do stolika i spoliczkowanie jej lub wyrwanie włosów byłoby zbyt gwałtowną reakcją. Ale złość mnie wypełniała i nie byłam w stanie nad nią zapanować. Z niepotrzebną siłą postawiłam trzy kufle piwa przed Catfishem, Dago i Hoytem. Jednocześnie wszyscy trzej spojrzeli na mnie zdziwieni.

- Czy zrobiliśmy coś nie tak? – zapytał Catfish. – A może po prostu masz te dni w miesiącu?

- Nie, nic mi nie zrobiliście – odpowiedziałam. I nie mam tych dni w miesiącu – och, akurat miałam. Miałam objawy – ból w krzyżu, ciężkość w żołądku i opuchnięte palce. Moja mała przyjaciółka przyszła i choć wyjaśniło się, skąd mój kiepski nastrój, wciąż byłam zaskoczona. Rzuciłam okiem na Billa kiedy akurat gapił się na mnie, jego nozdrza drżały. Czuł krew. Przeszła przeze mnie fala wstydu i dostałam wypieków na twarzy. Przez sekundę widziałam czysty głód wypisany na jego twarzy a potem jej wyraz zmienił się na pozbawiony emocji. Skoro nie wypłakiwał oczu z miłości pod moimi drzwiami to mógł trochę pocierpieć. Spojrzałam przelotnie w lustro za barem i zauważyłam, że moje usta wykrzywiły się w lekkim uśmiechu satysfakcji.

Kolejny wampir przyszedł godzinę później. Spojrzała na chwilę na Billa i skinęła do niego następnie usiadła w sekcji Arlene. Arlene podbiegła by przyjąć zamówienie. Rozmawiały przez minutę, ale byłam zbyt zajęta, żeby skupić się na nich. Poza tym, słyszałabym przez Arlene tylko szczątki jej głosu, bo dla mnie wampiry milczą jak grób (he, he). Następnie Arlene odwróciła się i przeszła do mnie przez tłum.

- Martwa babka chce z tobą rozmawiać – powiedziała spokojnym głosem i wskazała głową w kierunku tamtej. Arlene nie jest w tych sprawach subtelna ani taktowna.

Po tym jak upewniłam się, że moim klientom niczego nie brakuje, podeszłam do stolika wampirzycy. – Co mogę dla ciebie zrobić? – spytałam najcichszym głosem, jaki udało mi się wydobyć. Wiem, że usłyszała mnie; słuch wampirów jest fenomenalny a wzrok mu nie ustępuje.

- Ty jesteś Sookie Stackhouse? – zapytała wampirzyca. Była bardzo wysoka, na ponad 6 stóp<sup>4</sup>, była przedstawicielką jakiejś mieszanki rasowej, która znakomicie się udała. Jej skóra była w kolorze złota a włosy były grube, ciemne i proste. Upięła je w warkocz, a jej ręce ugiwały się pod ciężarem biżuterii. Dla kontrastu, jej ubranie było proste; miała na sobie mocno dopasowaną białą bluzkę z długimi rękawami i czarne legginsy z czarnymi sandałami.

- Tak, to ja – odpowiedziałam. – W czym mogę pomóc? Patrzyła na mnie w sposób, który mogę określić tylko jednym słowem – powątpiewanie.

- Przysłała mnie tu Pam – powiedziała. – Nazywam się Felicja. Jej głos był melodyjny i egzotyczny jak jej wygląd. Kojarzyła się z drinkami i plażą.

- Jak się masz, Felicjo – odpowiedziałam uprzejmie. – Mam nadzieję, że u Pam wszystko w porządku.

Ponieważ wampiry nie posiadają czegoś takiego jak zdrowie, to była dla Felicji zagwozdzka. – Wygląda na to, że w porządku – odpowiedziała niepewnie. – Przysłała mnie tutaj, żebym się przedstawiła.

- OK, teraz cię znam – powiedziałam tak zmieszana jak Felicja przed chwilą.

- Powiedziała, że masz nawyk zabijania barmanów w Fangtasii – powiedziała Felicja, a jej oczy otworzyły się szeroko ze zdumienia. – Powiedziała, że muszę tu przyjść i błagać cie o litość, ale dla mnie wyglądasz jak zwykły człowiek.

Cała Pam.

- Ona tylko się z tobą droczy – powiedziałam tak delikatnie jak tylko mogłam. Odniosłam wrażenie, że Felicja nie była najbystrzejsza. Super-słyszenie, super-siła, ale niekoniecznie super-inteligencja. – Pam i ja przyjaźnimy się, tak jakby, i ona lubi mnie zawstydząć. Wydaje mi się, że ciebie również. Nie mam zamiaru ciebie krzywdzić. Felicja wyglądała na sceptycznie nastawioną. – To prawda, że miałam przykre przejścia z barmanami w Fangtasii, ale to były tylko, hmm, przypadki. – Paplałam dalej. – I naprawdę jestem tylko człowiekiem. Po chwili jak tylko przetrawiła, co powiedziałam, Felicja wyglądała jakby jej ulżyło. Pam zawsze miała wiele powodów, przez które robiła różne rzeczy, więc zaczęłam się zastanawiać czy wysłała tu Felicję żebym mogła zobaczyć sobie nową atrakcję baru Erica. Pam mogłaby próbować namieszać trochę. Nie znosiła nudnego życia.

---

<sup>4</sup> Mierzyła ponad 180 cm. 1 stopa = 30,48 cm.

- Wracaj do Shreveport i spędź miło czas ze swoim szefem – powiedziałam starając się brzmieć uprzejmie.
  - Z Ericem? – powiedziała urocza wampirzyca. Wyglądała na zaskoczoną. – Dobrze mi się z nim pracuje, ale nie jestem zainteresowana facetami.
- Spojrzałam na moje stoliki, nie tylko żeby sprawdzić czy ktoś nagle czegoś potrzebuje, ale również żeby zorientować, kto słyszał tę wymianę zdań. Język Hoyta praktycznie zwiślał mu do ziemi a Catfish wyglądał jakby ktoś właśnie skierował na niego wszystkie światła. Dago był przyjemnie zdziwiony. – Więc, Felicjo, jak znalazłaś się w Shreveport, jeśli mogę zapytać? – Skierowałam swoją uwagę znów na wampirzycę.
- Och, moja przyjaciółka Indira zaprosiła mnie. Powiedziała, że służenie Ericowi nie jest takie złe. Felicja wzruszyła ramionami żeby pokazać jakie to “nie jest takie złe”.
  - Nie wymaga usług seksualnych, jeśli kobieta nie wyraża chęci natomiast wymaga w zamian tylko kilku godzin spędzonych w barze i specjalnych prac od czasu do czasu.
  - Więc ma opinię dobrego szefa?
  - O, tak – Felicja spojrzała prawie zdziwiona. – Ale oczywiście nie jest pocziwiną. „Pocziwina” nie jest słowem, którego można użyć w tym samym zdaniu, co “Eric”.
  - No i nie możesz mu się przeciwstawiać. On tego nie wybacza – kontynuowała wspaniałomyślnie. – Dopóki jednak wypełniasz swoje zobowiązania, on wypełnia swoje. Skinęłam głową. To się mniej-więcej wpisuje w moje wyobrażenie o Ericu, a w pewnych aspektach znałam go bardzo dobrze... a w niektórych wcale.
  - Tu będzie dużo lepiej niż w Arkansas – powiedziała Felicja.
  - Czemu opuściłaś Arkansas? – spytałam, ponieważ nie mogłam się powstrzymać. Felicja była najmniej skomplikowanym wampirem jakiego spotkałam.
  - Peter Threadgill – odpowiedziała. – Król. Właśnie ożenił się z waszą królową. Sophie-Anne Leclercq z Louisiany wcale nie była moją królową, ale chciałam kontynuować tę ciekawą konwersację.
  - Co jest nie tak z Peterem Threadgill’em?
- To było dla Felicji kłopotliwe pytanie. Myślała nad odpowiedzią. – On żywi urazy – powiedziała marszcząc brwi. – Nigdy nie jest zadowolony z tego, co ma. Nie wystarcza mu, że jest najstarszym i najsilniejszym wampirem w całym stanie. Kiedy po wielu latach starań został wreszcie królem — wciąż nie jest zadowolony. Coś jest nie tak z jego stanem, rozumiesz?
- Każdy stan, który zgodzi się, żebym był jego królem nie jest godzien żeby nim rządzić?
  - Dokładnie – powiedziała Felicja jakby była dość bystra żeby wymyślić podobną frazę. – Negocjował z Louisianą przez długie miesiące i nawet Jade Flower zmęczył się słuchaniem o królowej. W końcu uzgodnili alians. Po tygodniu świętowania, król znowu zrobił się ponury. Nagle przestało mu to wystarczać. Ona powinna go kochać. Powinna ze wszystkiego dla niego zrezygnować. – Felicja pokręciła głową na kaprysy monarchii.
  - Więc nie są parą z miłości?

- To jest ostatnia rzecz, dla której królowie i królowe się pobierają – powiedziała Felicja. - On teraz odwiedza królową Nowego Orleanu, a ja cieszę się, że jestem w drugiej części stanu. Nie złapałam sensu odwiedzania przez czyś małżonków, ale byłam pewna, że wcześniej czy później zrozumie.

Chciałam posłuchać jeszcze, ale musiałam wrócić do pracy. - Dzięki za odwiedziny, Felicjo, i niczym się nie przejmuj. Cieszę się, że pracujesz dla Erica. – Powiedziałam.

Uśmiechnęła się do mnie pokazując swe olśniewające zęby. – Cieszę się, że nie masz w planie zabicia mnie – odpowiedziała.

Odwzajemniłam uśmiech nieco niezdecydowanie.

- Zapewniam cię, że teraz skoro wiem, kim jesteś nie pozwolę żeby ktoś sobie ze mnie żartował. – Kontynuowała. Nagle z jej oczu wyrzwał prawdziwy wampir i zadrżałam.

Niedocenie Felicji może być fatalne w skutkach. Bystra – nie, okrutna – tak.

- Nie zamierzałam z nikogo żartować, a tym bardziej z wampira – powiedziałam.

Krótko skinęła głową a potem wyszła przez drzwi tak nagle jak weszła.

- O co chodziło? – Zapytała Arlene kiedy znalazłyśmy się przy barze czekając na zamówienia. Zauważyłam, że Sam też słucha.

- Wzruszyłam ramionami. – Ona pracuje w Fangtasii w Shreveport i po prostu przyszła mnie poznać.

Arlene wpatrywała się we mnie.

– Teraz muszą się u ciebie meldować? Sookie, musisz zrezygnować z martwych i spędzać więcej czasu z żywymi.

Odwzajemniłam spojrzenie.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Nie mogę patrzeć jak się zachowujesz.

Arlene nigdy nie musiała mierzyć się z poglądami podobnymi do moich. Jej drugie imię brzmiało „tolerancja” głównie, dlatego, że była zbyt uległa, żeby zająć jakiegokolwiek stanowisko.

- Cóż, jestem zaskoczona – powiedziałam ostro, świadoma tego, jak surowo właśnie oceniłam kogoś, kogo zawsze uważałam za swojego przyjaciela.

- No cóż, chodzę do kościoła z Rafe'em Prudhommem.

Lubiłam Rafe'a Prudhomme'a, był bardzo cichym mężczyzną po czterdziestce, który pracował w Pelican State Title Company. Ale nigdy nie miałam szansy lepiej go poznać, nigdy nie podsłuchiwałam jego myśli. Może to był błąd. – Do jakiego kościoła on chodzi? – spytałam.

- Chodzi do tego nowego kościoła Braterstwa Słońca.

Moje serce prawie stanęło. Nie zadałam sobie trudu żeby wytłumaczyć, że Braterstwo to zbieranina bigotów, których łączyły nienawiść i strach. – Wiesz, że to nie jest prawdziwy kościół. Gdzieś w pobliżu jest oddział Braterstwa?

- W Minden. Arlene rozejrzała się z poczuciem winy. – Wiem, że ty taka nie jesteś, ale widziałam tam księdza katolickiego, ojca Riordana. Nawet wyświęceni ludzie uważają, że to jest OK. Byłam tam w dwie ostatnie niedziele.

- I wierzysz w to coś?

Ale klienci Arlene zawołali ją i musiała w końcu do nich podejść. Moje spojrzenie spotkało oczy sama, oboje wyglądaliśmy na zmartwionych. Braterstwo Słońca było antywampirzą, nietolerancyjną organizacją a ich wpływy wciąż rosły. Niektórzy członkowie Braterstwa nie byli groźni, ale wielu z nich siało nienawiść i strach w najbardziej ekstremalnej formie. Jeśli Bractwo miało jakiś sekret to byłam nim ja. Założyciele Bractwa, Steve i Sarah Newlin, stracili swój najbardziej dochodowy kościół w Dallas ponieważ zniweczyłam ich plany. Od tego czasu przeżyłam dwa zamachy na swoje życie, ale wciąż istniała szansa, że Braterstwo mnie namierzy i zastawi pułapkę. Widzieli mnie w Dallas, widzieli mnie w Jackson i wcześniej czy później dojdą do tego, kim jestem i gdzie mieszkam. Miałam dużo zmartwień.

*Tłum. madzialilka*



## Rozdział jedenasty

Następnego ranka Tanya pojawiła się w moim domu. Była niedziela, miałam zatem wolne od pracy i czułam się naprawdę fantastycznie. Po tym wszystkim w końcu: Crystal zdrowiała, Quinn chyba mnie lubił i nie dostałam żadnych wiadomości od Erica, więc może zostawi mnie w spokoju. Staralam się być optymistką. Ulubionym cytatem z Biblii mojej babci był: "W ciągu dnia jest wystarczająco zła"

Wy tłumaczyła mi, że oznacza to nie powinno się martwić o jutro i o rzeczy, których nie możesz zmienić. Usiłowałam praktykować tę filozofię, jednak uważałam, że przez większość czasu jest trudno. Jednak dziś było łatwo.

Ptaki fruwały i ćwierkały, owady brzęczały a świeże powietrze było pełne spokoju, nawet jeśli gdzieś tam pracowała jakaś fabryka. Siedziałam na frontowym ganku w moim różowym stroju kąpielowym, sącząc kawę, słuchając Rozmów o Samochodach w radiu Czerwona Rzeka i czułam się naprawdę dobrze, kiedy mały, warczący Dodge wjechał na mój podjazd. Nie rozpoznałam tego wozu, rozpoznałam natomiast kierowcę. Cały mój spokój zniknął a w jego miejscu zaczęło rodzić się podejrzenie. Teraz, kiedy wiedziałam o bliskości nowej konklawy bractwa, ciekawa wizyta Tanyi wydawała się jeszcze bardziej podejrzana. Nie byłam zadowolona, widząc ją w moim domu. Zwykła grzeczność zakazała mi wyproszenia jej, jednak bez żadnej prowokacji nie posłałam jej powitającego uśmiechu, kiedy postawiłam stopy na ganku i wstałam.

- Dzień dobry, Sookie! - wykrzyknęła, kiedy wysiadła z samochodu.

- Tanya - powiedziałam, potwierdzając jedynie przywitanie.

Zatrzymała się w pół kroku.

- Um, wszystko w porządku? - zapytała.

Nie odezwałam się.

- Powinam była zadzwonić, hm? - starała się wyglądać ujmująco i smutno.

- Tak byłoby lepiej. Nie lubię niezapowiedzianych gości.

- Przepraszam, obiecuję, że następnym razem zadzwonię. - obiecywała poprawę stąpając po kamieniach w kierunku ganku - Masz dodatkowy kubek kawy?

Naruszyłam podstawową zasadę gościnności.

- Nie, nie tego ranka - powiedziałam.

Przesunęłam się w stronę ostatniego stopnia ganku, by zablokować jej wejście.

- Cóż.. Sookie - powiedziała niepewnym głosem - Naprawdę rankami jesteś zrzęda.

Spojrzałam na nią.

- Nic dziwnego, że Bill spotyka się z inną - powiedziała, śmiejąc się. Natychmiast zdała sobie sprawę z popełnionego błędu. - Przepraszam - dodała pośpiesznie - Może wypłam dziś niewystarczająco kawy. Nie powinam była tego mówić. Suka z tej Selah Pumphrey, hm?

Za późno, Tanya.

- Przynajmniej wiesz jak wyglądają Twoje relacje z nią - to było chyba dla niej wystarczająco jasne? - Widzimy się w pracy.

- Okej. Zadzwonię następnym razem, słyszysz? - posłała mi jasny, pusty uśmiech.

- Słyszę Cię - patrzyłam jak wraca do swojego małego samochodu. Poczulałam orzeźwiający podmuch wiatru; manewrowała, wracając na Hummingbird Road.

Obserwowałam jak odjeżdża, czekając aż dźwięk silnika ucichnie, by zmienić pozycję.

Zostawiłam książkę na plastikowym stoliku obok krzesła i wysączyłam resztę kawy, już bez przyjemności, która towarzyszyła mi przy pierwszych łykach.

Tanya czegoś chciała.

Praktycznie nad głową świecił jej neon. Pragnęłam jakiegoś znaku, który byłby na tyle uprzejmy, żeby powiedzieć mi czym była, dla kogo pracowała i czego może chcieć, ale zgadywałam, że będę musiała odkryć to osobiście. Postanowiłam czytać w jej umyśle, kiedy tylko będę miała ku temu sposobność i jeśli to nie zadziała - ponieważ czasami tak się dzieje, a ona prawdopodobnie była nie tylko zmiennokształtną; ale możesz sprawić by ludzie myśleli o tym, o czym chcesz, żeby myśleli - będę musiała zastosować drastyczniejsze środki. Nie żebym była pewna, jakie.

W ciągu ostatniego roku, jakimś cudem przybrałam rolę opiekuna niesamowitości w moim małym rogu stanu. Byłam główną dziewczyną od międzygatunkowej tolerancji. Nauczyłam się wiele na temat innej rzeczywistości, tej, która otaczała (często zapominającą) ludzką rasę. To miłe, wiedzieć o rzeczach, o których inni ludzie nie mieli pojęcia. Ale skomplikowałam swoje i tak pogmatwane życie, doprowadziło mnie to do przebywania pomiędzy niebezpiecznymi istotami, które desperacko pragnęły zachować swoje istnienie w sekrecie. Telefon zadzwonił, a ja porzuciłam swoje nieszczęśliwe myśli, by odebrać.

- Hej, kochanie - powiedział ciepły głos po drugiej stronie.

- Quinn - powiedziałam, usiłując nie brzmieć zbyt wesoło. Nie żebym była bardzo związana emocjonalnie z tym facetem, ale zdecydowanie potrzebowałam czegoś pozytywnego w tej chwili, a Quinn był zarówno groźny jak i atrakcyjny.

- Co robisz?

- Och, siedzę na ganku i popijam kawę w stroju kąpielowym.

- Chciałbym pić ją tam z Tobą.

Hm, pobożne życzenie czy prawdziwe 'zaprosz mnie'?

- Dzbanek jest pełen - odpowiedziałam z ostrożnością.

- Jestem w Dallas, mogę być tam szybciotko - zażartował.

Wypuściłam powietrze.

- Kiedy wyjechałeś? - zapytałam, ponieważ było to najbezpieczniejsze pytanie.

- Wczoraj. Zadzwoniła do mnie matka faceta, który pracuje dla mnie od czasu do czasu.

Wyszedł w połowie roboty, nad którą pracowaliśmy w Nowym Orleanie, tydzień temu.

Byłem na niego niezłe wkurzony, ale nie martwiłem się. Był typem wolnego strzelca, nosiło go po całym kraju. Jego mama powiedziała, że wciąż nigdzie się nie pokazał i myśli, że coś mu się stało. Rozglądałam się po jego domu i szukałam jego śladów, by jej pomóc, ale stanąłem w martwym punkcie. Ślad kończy się w Nowym Orleanie. Jutro wracam do Shreveport.

Pracujesz?

- Tak, ranna zmiana. Skonczę około piątej.

- Czyli mogę się zaprosić na obiad? Przyniosę steki. Masz grilla?

- Tak, mam. Jest trochę stary, ale działa.

- A węgiel?

- Musiałabym sprawdzić - nie smażyłam nic, od czasu śmierci mojej babci.

- Nie ma problemu, przyniosę trochę.

- Okej - powiedziałam - Ja załatwię resztę.

- Więc mamy plan.

- Widzimy się o szóstej?

- Szósta jest okej.

- Okej, więc w takim razie do zobaczenia.

Właściwie, miałam ochotę rozmawiać z nim dłużej, ale nie wiedziałam co powiedzieć; nigdy nie miałam doświadczenia w prowadzeniu pogaduszek z chłopakami. Moja randkowa kariera rozpoczęła się rok temu, kiedy poznałam Billa. Musiałam wiele nadrobić. Nie byłam jak, powiedzmy, Lindsay Popken, która została miss roku Bon Temps i ukończyła liceum w wyróżnieniu.

Lindsay sprawiała, że chłopcy ograniczali się do bycia śliniącymi się idiotami i ciągnęła to tak długo, aż rola hieny się jej znudziła. Obserwowałam ją dość często i wciąż nie mogłam zrozumieć jej fenomenu. Nigdy nie mówiła o czymś szczególnym. Słuchałam nawet jej myśli, ale panował tam, biały hałas. Jej techniką, jak uważałam, był instynkt i bazowało to na nie mówieniu niczego serio.

Cóż, wystarczy tych wspomnień. Weszłam do domu, żeby sprawdzić czego potrzebuję na wizytę Quinna następnego wieczora i zrobiłam listę niezbędnych rzeczy. Byłam bardzo zadowolona. Pójdę na zakupy. Weszłam po prysznic, myśląc o tym przyjemnym dniu. Pukanie do drzwi wezwało mnie jakieś trzydzieści minut później, kiedy malowałam usta pomadką. Tym razem spojrziałam przez wizjer. Moje serce zabiło. Jednakże, byłam zmuszona otworzyć.

Czarna, duża limuzyna była zaparkowana na moim podjeździe. Moje ostatnie doświadczenie z tą właśnie limuzyną kazało mi oczekiwać nieprzyjemnych wiadomości i kłopotów.

Mężczyzna - właściwie istota - stojący na moim frontowym ganku był przedstawicielem i prawnikiem królowej Luizjany i nazywał się Cataliades, akcentowane na drugą sylabę. Pierwszy raz spotkałam się z nim, kiedy przybył do mnie poinformować mnie o śmierci mojej kuzynki Hadley oraz ofiarować mi jej spadek. Hadley nie umarła tak po prostu; została zamordowana a wampir odpowiedzialny za to został ukarany na moich oczach. Tamta noc była pełna niespodzianek, moja kuzynka nie tylko zeszła z tego świata, zeszła jako wampir, w dodatku była ulubienicą królowej.

Hadley była jedną, z niewielu członków mojej rodziny, poczułam jej utratę; muszę przyznać, że kiedy była nastolatką, była przyczyną smutku jej matki i wielkiego bólu mojej babci.

Gdyby żyła, może chciałaby to naprawić, a może i nie. Nie będzie miała już na to szansy. Wzięłam głęboki oddech. Otworzyłam drzwi.

- Pan Cataliades - powiedziałam, czując jak niespokojny uśmiech pojawia się na mojej twarzy.

Prawnik królowej był bardzo okrągłym człowiekiem, jego twarz była okrągła, miał beczkowaty pełny brzuch, oczy jak paciorki, okrągłe i ciemne. Nie sądziłam, że był człowiekiem - albo nie do końca człowiekiem - ale nie byłam pewna czym mógłby być. Nie wampirem, stał tu w świetle słonecznym. Nie wilkołakiem, ani zmiennokształtnym, jego umysłu nie otaczała brzęcząca, czerwona poświata.

- Panno Stackhouse - powiedział, patrząc wprost na mnie - Miło mi widzieć Cię ponownie.

- Mnie również - kłamałam przez zęby.

Zawahałam się, poczuwszy nagle ból i nerwy. Byłam pewna, że Cataliades, jak inne cudowne istoty, które spotkałam, będzie wiedział, że to był "ten" czas w miesiącu. Po prostu świetnie.

- Wejdiesz?

- Dziękuję, moja droga - powiedział, wchodząc do środka.

Poczułam obawy wpuszczając tę kreaturę do domu.

- Proszę, usiądź - powiedziałam, zdeterminowana by pozostać uprzejmą - Może masz ochotę na coś do picia?

- Nie, dziękuję. Wyglądasz, jakbyś się dokądś wybierała - zmarszczył brwi, spoglądając na torebkę, którą zostawiłam na krześle, kiedy szłam otworzyć drzwi.

Okej, czegoś tu nie rozumiałam.

- Tak - powiedziałam, unášając brwi w geście zapytania - Planowałam wybrać się do sklepu spożywczego, ale to może poczekać godzinę lud dwie.

- Nie pakujesz się na powrót ze mną do Nowego Orleanu?

- Słucham?

- Otrzymałaś moją wiadomość?

- Jaką wiadomość?

Gapiliśmy się na siebie, wzajemnie skonsternowani.

- Wysłałem Ci wiadomość w liście, z mojego biura - powiedział pan Cataliades - Powinna tu dotrzeć cztery noce temu. List był zapieczętowany magią. Nikt poza Tobą nie mógł go otworzyć.

Potrząsnęłam głową, moja ekspresja uzmysłowiła mu to, co chciałam powiedzieć.

- Twierdzisz, że Gładiola nie dotarła? Oczekiwałem jej przyjazdu w środę w nocy, najpóźniej. Nie chciała użyć samochodu, lubi biegać - uśmiechał się pobłaźliwie dosłownie przez sekundę. Potem uśmiech zniknął. Jeżeli zamrugałabym, przegapiłabym to.

- Środa w nocy - podpowiadał mi.

- To była noc, podczas której słyszałam kogoś na zewnątrz - powiedziałam.

Zadrzałam, przypominając sobie napięcie tamtej nocy.

- Nikt nie podszedł do drzwi. Nikt nie starał się dostać do środka. Nikt mnie nie zawołał. To było tylko przeczucie, że coś się rusza; a wszystkie zwierzęta zachowywały ciszę.

Było niemożliwe dla kogoś tak potężnego, jak nadnaturalny prawnik, by wyglądać na tak oszołomionego, ale wyglądał na bardzo zadumanego. Po chwili podniósł się ciężko, skłonił przede mną, gestem wskazując drzwi. Wyszliśmy na zewnątrz. Z ganku, zwrócił się w stronę samochodu i skinął nań.

Bardzo chuda kobieta wysliznęła się z niego. Była ode mnie młodsza, może około dwudziestki. Podobnie jak pan Cataliades była człowiekiem tylko częściowo. Miała ciemne, rude włosy. Jej strój robił wrażenie wprost uderzające na tak młodej osobie. Miała na sobie prążkowane pończochy, opaskę we wściekle różowo - czarnym kolorze, jej botki do kostki były czarne i ekstremalnie wysokie. Spódnica była przezroczysta, czarna i pomarszczona, a jej różowy top był jedyną w miarę normalną częścią garderoby.

Sprawiła, że zabrakło mi tchu.

- Hey, jak się masz? - powiedziała czysto, uśmiechając się i pokazując bardzo ostre, białe zęby, w których dentysta mógłby się zakochać, na chwilę przed tym, jak straciłby palec.

- Witaj - powiedziałam, machając do niej dłonią - Jestem Sookie Stackhouse.

Pokonała dzielącą nas odległość w bardzo szybkim tempie, zważywszy na te absurdalne buty. Jej ręka była bardzo mała i koścista.

-Miło mi Cię poznać - powiedziała - Diantha.

- Ładne imię - odpowiedziałam, po tym, jak zorientowałam się, że to nie było kolejne zdanie wypowiedziane w zastraszającej szybkości.

- Dziękuję Ci.

- Diantha - powiedział pan Cataliades - Chcę żebyś poprowadziła poszukiwania dla mnie.

- Żeby znaleźć?

- Obawiam się, że szukamy zwłok Glad's.

Uśmiech wykwitł na twarzy dziewczyny.

- Nie chrzań - powiedziała prawie czysto.

- Nie, Diantho - odpowiedział prawnik - Nie chrzańię.

Diantha usiadła na schodach, zdjęła swoje buty i prążkowane rajstopy. Nie zawstydzało jej siedzenie bez nich; przezroczysta spódnica nie pozostawiała nic wyobraźni. Zachowanie Cataliadesa nie zmieniło się, więc zdecydowałam, że również będę to ignorowała.

Tak szybko, jak uwolniła się od zbędnej odzieży, dziewczyna zniknęła; poruszając się przy ziemi, wachając drogę, co powiedziało mi, że była człowiekiem w znacznie mniejszym stopniu, aniżeli się spodziewałam. Nie poruszała się jak wilkołak, których obserwowałam, albo jak zmiennokształtne pantery. Jej ciało wyginało się i odwracało w sposób, w który żaden ssak by nie potrafił.

Prawnik ją obserwował, jego ręce były ściśnięte. Był cicho, więc ja też patrzyłam na nią w ciszy. Dziewczyna przemieszczała podwórze jak obłąkany gps, wibrując prawie niewidzialnie pod wpływem nieziemskiej energii.

Przez cały ten czas, nie usłyszałam ani jednego dźwięku, wydawanego przez nią.

Po krótkiej chwili zatrzymała się przy kępie krzaków, niedaleko lasu. Nachylała się, obserwując ziemię. Potem, nie spoglądając w górę, podniosła rękę, jak dziecko w podstawówce, które znało prawidłową odpowiedź.

- Pójdźmy to zobaczyć - zasugerował Cataliades.

Rozważnie kroczył drogą przez podjazd, potem trawnik do kępy mirtów, przy lesie. Diantha nie spojrzała na nas, kiedy znaleźliśmy się tuż obok niej, skupiła się na czymś, co leżało pomiędzy krzakami. Jej twarz była zalana łzami. Wzięłam głęboki oddech i spojrzałam w dół, na coś, co wywołało takie napięcie.

Dziewczyna była trochę młodsza od Dianthy, ale również była chuda i drobna. Jej włosy były pofarbowane na odcień jasnego złota, co kontrastowało z jej mleczno - czekoladową skórą.

Usta były wyciągnięte po śmierci, ukazując jej zęby w pełnej okazałości, białe i ostre, jak zęby Dianthy. Wystarczające dziwne było jednak to, że nie wyglądała tak źle, jak mogłabym tego oczekiwać, zważywszy na fakt, że mogła tu leżeć od kilku dni. Obok niej maszerowało zaledwie kilka mrówek, nie była to zwykła aktywność insektów w takiej sytuacji.. I nie wyglądała źle, jak na osobę, która była przecięta na dwie części w talii.

Przez minutę słyszałam brzęczenie w głowie, byłam trochę zakręcona, chciałam uklęknąć.

Widziałam wiele paskudnych rzeczy, włączając w to dwie masakry, ale nigdy nie widziałam istoty przepołowionej na pół, jak ta dziewczyna. Mogłam zobaczyć jej wnętrze. Nie wyglądało jak ludzkie. Wyglądało to, jakby ktoś separował od siebie te dwie połowy czymś rozgrzanym. Trochę wyciekało.

- Cięte stalową szpadą - powiedział Cataliades - Bardzo dobrą szpadą.

- Co zrobimy z jej zwłokami? - zapytałam - Mogę przynieść jakiś stary koc.

Wiedziałam bez pytania, że nie zadzwonimy po policję.

- Musimy ją spalić - powiedział prawnik - Tam, na żwirze Twojego parkingu, tak będzie najbezpieczniej. Nie oczekujesz towarzystwa?

- Nie - powiedziałam zaszokowana - Przepraszam, ale dlaczego ona musi.. spłonąć?

- Nikt nie zje demona, albo nawet jego połowy, takiego jak Gład albo Diantha - powiedział, jakby wyjaśniał, że wschód słońca zawsze jest na wschodzie - Nawet robale, jak widzisz.

Ziemia jej nie przyjmie, tak jak człowieka.

- Nie chcesz zabrać jej do domu? Do jej ludzi?

- Diantha i ja jesteśmy jej ludźmi. To nie nasz zwyczaj, zabierać zmarłych z powrotem do miejsca, w których żyli.

- Ale co ją zabiło?

Cataliades uniósł jedną brew.

- Nie, oczywiście zabiło ją coś tnącego ją w samym środku, widzę to! Ale co dzierżyło szpadę?

- Diantha, jak myślisz? - powiedział prawnik, jakby był nauczycielem prowadzącym lekcję.

- Coś prawdziwego, prawdziwie silnego i podstępnego - odpowiedziała dziewczyna -

Podeszło blisko do Gładioli, a ona nie była głupia. Nie jesteśmy istotami łatwymi do zabicia.

- Nie widzę listu, który miała dostarczyć - Cataliades pochylił się, by zbadać ziemię. Nagle się wyprostował.

- Ma Pani drewno na opał, Panno Stackhouse?

- Tak, proszę Pana, mam sporo dębowego drewna, w składziku na narzędzia, z tyłu domu - Jason narąbał trochę podczas ostatniego lodowatego szturmu.

- Czy musisz się spakować, moja droga?

- Tak - powiedziałam, zaskoczona pytaniem - Co? Po co?

- Do podróży do Nowego Orleanu. Możesz jechać, prawda?

- Myślę.. że mogę. Muszę spytać mojego szefa.

- Więc ja i Diantha zajmiemy się Gład, kiedy Ty będziesz załatwiała pozwolenie i pakowała się - powiedział prawnik, mrugając.

- W porządku - odpowiedziałam.

Nie byłam zdolna myśleć jasno.

- Potem musimy wyruszyć do Nowego Orleanu - powiedział - Myślałem, że zastanę Cię gotową do drogi. Miałem nadzieję, że Gład zatrzyma się u Ciebie, by Ci pomóc.

Przestałam wpatrywać się w ciało, wpatrzyłam się w prawnika.

- Ja nic nie rozumiem - powiedziałam.

Ale coś pamiętałam.

- Mój przyjaciel, Bill, planował jechać do Nowego Orleanu, kiedy pojechałam sprzątać mieszkanie Hadley - powiedziałam - Jeśli będzie mógł, nie będziesz miał nic przeciwko?

- Chcesz, żeby jechał - powiedział, z nutką zaskoczenia w głosie - Bill jest na łasce królowej, wobec czego nie miałbym nic przeciwko, jeśliby pojechał.

- Okej, nawiążę z nim kontakt, kiedy się ściemni - powiedziałam - Mam nadzieję, że jest w mieście.

Mogłam zadzwonić do Sama, ale chciałam pójść dokądś, żeby nie oglądać dziwnego pogrzebu na moim podjeździe. kiedy odjechałam, Cataliades przynosił wiotkie, drobne ciało. Miał dolną połowę.

Cicha Diantha wiozła taczkę z drewnem.

*Tłum. diaanaa18*

## Rozdział dwunasty

- Sam - powiedziałam, utrzymując dość niski ton głosu - Potrzebuję kilka dni wolnego. Kiedy zapukałam do drzwi jego przyczepy, zaskoczył mnie fakt, iż miał gości, chociaż widziałam, inne pojazdy zaparkowane przy przyczepie Sama. JB du Rone i Andy Bellefleur siedzieli na tapczanie Sama przy piwie i chipsach postawionych na stolicku do kawy. Sam zorganizował męski rytuał zebrania niezbędnych dopalaczy.
- Oglądacie sport? - Zapytałam, próbując nie wykazać własnego zdumienia. Pomachałam ponad ramieniem Sama do JB i Andiego, a oni mi odmachali: JB entuzjastycznie, a Andy trochę mniej szczęśliwie. Jeżeli można mówić o dwojakim machaniu, to było dokładnie tym, co on zrobił.
- Uh, tak, koszykówka. gra LSU ... och, cóż. Potrzebujesz wolne właśnie teraz?
- Tak - powiedziałam. - To nagły wypadek.
- Czy możesz mi o tym opowiedzieć?
- Muszę pojechać do Nowego Orleanu, aby posprzątać apartament mojej kuzynki Hadley
- powiedziała.
- Musisz to zrobić właśnie teraz? Wiesz, że Tanya jest nadal nową osobą, a Charlise właśnie zrezygnowała, jak powiedziała dla dobra ogólnego. Arlene nie tak godna zaufania jak zazwyczaj, a Holly i Daniellesą nadal przeżywają pewne szkolne wydarzenie.
- Przepraszam - powiedziałam. - Jeżeli będziesz chciał mnie zwolnić i zatrudnić kogoś nowego, zrozumieć. Powiedzenie tego raniło moje serce, ale w ramach sprawiedliwości dla Sama, musiałam to zrobić.
- Sam zamknął drzwi przyczepy i wyszedł na ganek. Wyglądał na zranionego.
- Sookie - powiedział po chwili. - Byłaś zupełnie dobra w swojej pracy przez przynajmniej pięć lat. Prosiłaś o wolne być może dwa albo trzy razy. Nie będę strzelał do ciebie, ponieważ potrzebujesz kilku dni.
- Och, no cóż. Dobrze. - Mogłam poczuć jak moja twarz się czerwieni. Moja wypowiedź nie była godna pochwały. - Córka Liz mogłaby pomóc.
- Dobrze, poradzę sobie z tym - powiedział delikatnie. - Jak dostaniesz się do Nowego Orleanu?
- Pojadę.
- Z kim? - Spytał, jego głos był nadal delikatny. Nie chciał zdenerwować mnie swoim wtrącaniem się w moje życie (Mogłabym o tym dużo opowiedzieć).
- Prawnikiem królowej - powiedziałam spokojniejszym tonem. Chociaż tolerowano ogólnie wampiry, obywatele Bon Temps mogliby stać się trochę niespokojni, jeżeli dowiedzieliby się, że ich stan miał wampirzą królową, i że jej tajny rząd oddziaływał na nich na wiele sposobów. Z drugiej strony, patrząc kompromitujące sytuacje związane z politykami Luizjany, mogliby pomyśleć, że to biznes jak zwykle.
- Będziesz sprzątała apartament Hadley?
- Powiedziałam Samowi trochę o mojej kuzynce i o jej ostatecznej śmierci.
- Tak. Muszę się dowiedzieć co mi pozostawiła.

- To wydaje się naprawdę nagłą sprawą - Sam wyglądał na zaniepokojonego. Przyglądził szybko ręką swoje czerwono połyskujące włosy, doprowadzając do tego, że utworzyły wokół jego głowy coś na kształt aureoli. Niewątpliwie potrzebował fryzjera.

- Tak, dla mnie także. Pan Cataliades próbował powiedzieć mi o wszystkim wcześniej, ale posłaniec został zamordowany.

Usłyszałam Andiego wrzeszczącego do telewizora jako, że jakaś dobra zagrywka pobudziła jego zainteresowanie. Nigdy nie zauważyłam aby Andy lub JB interesowali się sportem. Nie jestem w stanie zliczyć ile razy słyszałam mężczyzn myślących o uczestnictwie w czymś, szczególnie wskazówkach, kiedy kobiety przebywające z nimi mówiły o potrzebie kupna nowych zasłon do kuchni albo o kolejnym złym stopniu Rudego z algebry. Kiedy poskładałam to sobie w całość, to uświadomiłam sobie, że cel uprawiania sportów nie dawał facetom bezpiecznej alternatywy od bardziej ciemnych zagadnień.

- Nie powinnaś jechać - powiedział Sam natychmiast. - To może być niebezpieczne.

Wzruszyłam ramionami.

- Muszę - powiedziałam. - Hadley zostawiła to mnie; Muszę to zrobić.

Byłam daleko od zachowania spokoju na jaki usiłowałam wyglądać, ale nie wydawało się dla mnie dobrą rzeczą aby buntować się i wrzeszczeć. Sam ponownie przemówił, zachowując rozwagę. Ostatecznie powiedział:

- Chodzi o pieniądze, Sook? Potrzebujesz pieniędzy, które ona ci zostawiła?

- Sam, nie wiem, czy Hadley miała pensa przy duszy. Ona była moją kuzynką i muszę to dla niej zrobić. Poza tym...

Byłam na skraju powiedzenia mu, że podróż do Nowego Orleanu jest w jakiś sposób ważna, ponieważ ktoś ciężko próbował udaremnić mój wyjazd.

Ale Sam zazwyczaj bardzo się martwił, szczególnie, jeżeli byłam w coś wplątana i nie chciałam jego pomocy, kiedy nic co mógł powiedzieć nie odciągnęłoby mnie od działania. Nie myślę o sobie jak o uparciuchu, ale wiedziałam, że to ostatnia przysługa, którą mogłabym wyświadczyć mojej kuzynce.

- Co myślisz na temat zabrania Jasona ze sobą? - zasugerował Sam, biorąc moją rękę. - On także był kuzynem Hadley.

- Najwyraźniej, on i Hadley nie byli ze sobą w bliższych stosunkach - powiedziałam. -

Właśnie dlatego mnie pozostawiła swoje rzeczy. Poza tym, Jason teraz ma całkiem sporo na głowie.

- Co? Coś oprócz kierowania Hoytem i bajerowania każdej kobiety, która będzie wystarczająco długo stała nieruchomo?

Gapiałam się na Sama. Wiedziałam, że nie był fanem mojego brata, ale nie wiedziałam, że jego niechęć była aż tak głęboka.

- Tak, właśnie teraz - powiedziałam, mój głos był tak zimny i mroźny jak dzban piwa.

Nie miałam zamiaru wyjaśniać, że dziewczyna mojego brata poroniła, kiedy stałam na progu mieszkania, specjalnie teraz poznając zajadłość Sama.

Sam zreflektował się, potrzęsając głową ze wstrętem do samego siebie.

- Przepraszam, Sookie, naprawdę przepraszam. Ja tylko pomyślałem, że Jason powinien poświęcić więcej uwagi jedynej siostrze, jaką ma. Jesteś taka lojalna wobec niego.



- Cóż, nie pozwoliłby aby cokolwiek mi się stało - powiedziałam oszołomiona. - Jason stanąłby w mojej obronie.

Zanim Sam powiedział - *Oczywiście* - uchwyciłam pozorną wątpliwość w jego umyśle.

- Muszę pójść się spakować - powiedziałam.

Nienawidziłam uciekać od rozmowy. Obojętnie co sądził o Jasonie, Sam był dla mnie ważną osobą i pozostawienie go z tym niedomówieniem pomiędzy nami wstrząsnęło mną trochę.

Ale słyszałam wewnątrz przyczepy krzyczących mężczyzn i wiedziałam, że muszę pozwolić mu wrócić do jego gości i niedzielnych przyjemności tego popołudnia. Pocałował mnie w policzek.

- Zadzwoń mnie, jeżeli będziesz mnie potrzebować - powiedział i spojrzał na mnie jak gdyby chciał powiedzieć o wiele więcej. Pokiwałam głową, odwróciłam się i skierowałam się ku mojemu samochodowi.

- Bill, powiedziałaś, że chciałbyś pojechać ze mną do Nowego Orleanu, kiedy pojedę wypełnić testament Hadley?

W końcu to było zupełnie ciemno i mogłam już zadzwonić do Billa. Selah Pumphrey odebrała telefon i zawołała Billa, aby porozmawiał ze mną swoim bardzo zimnym głosem.

- Tak.

- Pan Cataliades jest tutaj i niedługo wyjeżdżamy.

- Mogłaś powiedzieć mi wcześniej, kiedy dowiedziałas się, że przyjeżdża - ale Bill nie brzmiał na naprawdę rozgniewanego, albo chociaż zaskoczonego.

- Wysłał posłańca, ale został zabity w moim lesie.

- Znalazłaś ciało?

- Nie, dziewczyna, która przyjeżdża z nim znalazła je. Nazywa się Diantha.

- Więc Gladiola umarła.

- Tak - powiedziałam zaskoczona. - Skąd wiedziałaś?

Bill powiedział:

- Kiedy przybywasz do innego stanu, wymaganą grzecznością jest aby zobaczyć się z królową albo królem jeżeli pozostajesz w nim przez jakiś czas. Od czasu do czasu widywałem dziewczyny działające jako posłańcy królowej.

Patrzałam na telefon w moich dłoniach z takim zainteresowaniem jak gdyby była to twarz Billa. Nie mogłam nic poradzić na rodzące się w mojej głowie myśli. Bill spacerował po moim lesie... Gladiola została zabita w moim lesie. Została zabita bez robienia zbędnego hałasu, skutecznie i dokładnie, przez kogoś doświadczonego, posiadającego nadprzyrodzoną siłę, kogoś, kto wiedział jak użyć stalowego miecza, kogoś, kto był na tyle silny aby zagłębić miecz w całym jej ciele.

Te były cechy wampirze - ale wiele nadprzyrodzonych stworzeń mogłoby to zrobić.

Aby dostać się na tyle blisko aby móc użyć miecza, zabójca musiał być niesamowicie szybki albo wyglądać całkiem nieszkodliwie. Gladiola nie podejrzewała, że zostanie zabita.

Być może знаła mordercę.

I sposób w jakim małe ciało Gladiolii zostało pozostawione, porzucone nieostrożnie w krzakach... zabójcy nie obchodziło to czy znajdzie ciało czy nie, chociaż oczywiście diabelski brak rozkładu zwłok odegrał w tym dużą rolę.

Jej *milczenie* było wszystkim czego chciał zabójca. Dlaczego została zabita? Jej wiadomość, jeżeli poznałam całą historię z ust prawnika, normalne, że przygotowywałam się na moją podróż do Nowego Orleanu. Jechałam w każdym bądź razie, chociaż nie miała szansy aby mi to dostarczyć. Więc co pozyskano przez ucieszenie jej? Dwa albo trzy dni więcej mojej nieznajomości? To nie wydawało mi się dobrą motywacją.

Bill czekał, aż zakończę tę długą przerwę w naszej rozmowie, jedna rzecz, którą zawsze u niego lubiłam. Nigdy nie odczuwał potrzeby, aby wypełnić konwersacyjne przerwy.

- Spalili ją na podjeździe - powiedziałam.

- Oczywiście. To jest jedyny sposób aby zlikwidować cokolwiek z krwią demona - powiedział z roztargnieniem, jak gdyby był myślami zupełnie gdzieś indziej.

- Oczywiście? Skąd miałam to wiedzieć?

- Przynajmniej teraz wiesz. Robale nie pogryzą ich, ciało nie ulegnie rozkładowi, a sex z nimi jest żrący.

- Diantha wydaje się tak żwawa i posłuszna.

- Oczywiście, kiedy jest ze swoim wujkiem.

- Pan Cataliades jest jej wujkiem - powiedziałam. – On także?

- Och, tak. Cataliades jest w większej części demonem, ale jego brat Nergal jest w pełni demonem. Nergal ma kilkoro półludzkich dzieci. Wszystkie zrodzone z różnych matek, oczywiście.

Nie byłam pewna, dlaczego to było takie oczywiste i nie miałam zamiaru pytać.

- Pozwalasz Selah słuchać tego wszystkiego?

- Nie, ona jest w łazience, bierze prysznic.

W porządku, nadal byłam zazdrosna. I zawistna: Selah miała ten luksus nieznajomości, kiedy ja nie miałam. Jakże miłszy byłby świat, kiedy nie wiedziałeś nic o nadprzyrodzonej stronie życia.

Pewnie. Wtedy mogłeś tylko niepokoić się głodem, wojną, seryjnymi zabójcami, AIDS, tsunami, starością i Wirusem Ebola.

- *Można tak, Sookie* - powiedziałam do siebie, a Bill zapytał:

- Słuchasz mnie?

Otrząsnęłam się.

- Posłuchaj, Bill. Jeżeli chcesz pojechać ze mną i prawnikiem do Nowego Orleanu, przyjeżdż tutaj

za trzydzieści minut. Inaczej, założę, że masz na głowie innej sprawy.

Odłożyłam słuchawkę. Chciałabym aby cała ta podróż była Prosta Sprawa aby móc myśleć o tym wszystkim.

- Będzie tutaj, albo nie, za trzydzieści minut – zawołałam przez przednie drzwi do prawnika.

- Dobrze to słyszeć - odpowiedział Pan Cataliades. Stał z Dianthą, kiedy ona spryskiwała węzem czarną smugę na moim żwirze.

Wróciłam do mojego pokoju i spakowałam moją szczoteczkę do zębów. Sprawdziłam swoją listę spraw do załatwienia. Zostawiłam wiadomość na automatycznej sekretarce Jasonowi, spytałam Tarę, czy dopilnuje odbioru mojej poczty i papierów każdego dnia, podlałam domowe rośliny (moja babcia sądziła, że rośliny, jak i ptaki i psy, czuły się samotne; wystarczająco ironiczne, dostałam kilka roślinek, kiedy ona umarła i próbowałam utrzymać je przy życiu).

Quinn!

On nie był z jego telefonem komórki, albo nie odpowiedział tego, za każdą cenę. Zostawiłem wiadomość na poczcie głosowej. To miała być nasza druga randka i musiałam ją odwołać. Ciężko było mi ustalić dokładnie jak dużo chcę mu powiedzieć.

- Muszę jechać do Nowego Orleanu, aby posprzątać apartament mojej kuzynki - powiedziałam.

- Ona mieszkała na Ulicy Chloe i nie wiem, czy tam jest telefon czy nie. Więc domyślałam się, że zadzwonię do ciebie dopiero, kiedy wrócę? Przepraszam za zmianę naszych planów. Spodziewałam się, że przynajmniej, że on zauważy, że byłam naprawdę zmartwiona faktem, że nie będę w stanie zjeść z nim obiadu.

Bill przybył tylko jak zaniósłam moją torbę do samochodu. Miał plecak, co było dość zabawne. Przestałam się uśmiechać, kiedy spojrzałam na jego twarz. Nawet jak na wampira, Bill wyglądał blado. Zignorował mnie.

- Cataliades - powiedział kiwając głową. – Pojadę wraz z tobą, jeżeli nie masz nic przeciwko. Przykro mi z powodu twojej straty.

Pokiwał głową do Dianthii, która odpowiedziała w języku, którego nie rozumiałam z rodzajem zastygniętego wyrazu twarzy, co przyjąłam z głębokim szokiem.

- Moja siostrzenica umarła przedwczesną śmiercią - powiedział Cataliades w jego umyślnym sposobie. – Nie będzie się mściła.

- Oczywiście, że nie - powiedział Bill jego chłodnym głosem. Kiedy Diantha wsiadła do ciężarówki, Bill podszedł do tylnej części samochodu, aby załadować do niego plecak. Zamknęłam moje przednie drzwi na klucz i przyspieszyłam kroku, by włożyć moją torbę wraz z jego bagażem. Ujrzałam w przelocie jego twarz zanim zarejestrował moje podejście i to przelotne spojrzenie wstrząsnęło mną.

Bill wyglądał na zdesperowanego.

*Thum. NightSun*

## Rozdział trzynasty

Podczas drogi na południe miałam wrażenie, że wszyscy myślimy o tym samym. Pan Cataliades prowadził przez parę godzin, następnie zastąpiła go Diantha. Bill i prawnik nie mieli wielu tematów do rozmowy a moja głowa była zaprzątnięta zbyt wieloma sprawami żeby gawędzić.

Było mi tak wygodnie jak nigdy jeszcze w żadnym samochodzie. Siedziałam tyłem do kierunku jazdy na przeciwko Billa i prawnika. Limuzyna była najnowocześniejszym produktem luksusowej motoryzacji, przynajmniej w moich oczach. Wyściełana najlepszą skórą tapicerka, mnóstwo przestrzeni na nogi i butelki wody oraz syntetycznej krwi w lodówce, oraz koszyk przekąsek. Pan Cataliades naprawdę uwielbiał Cheetos.

Zamknęłam oczy żeby przez chwilę posłuchać. Oczywiście umysł Billa był dla mnie pusty podobnie jak pana Cataliades'a. Jego umysł wysyłał tylko ciche buczenie, co było prawie kojące. Myśli Dianthy wibrowały z większym natężeniem. Kiedy rozmawiałam z Samem przyszła mi do głowy pewna myśl, chciałam ją rozwinąć skoro jeszcze pamiętam. Po krótkim przemyśleniu postanowiłam się nią teraz podzielić.

- Panie Cataliades – rzekłam i duży człowiek otworzył oczy. Bill cały czas na mnie patrzył. W głowie Billa działo się coś dziwnego. – Wie pan, że w środę w nocy, kiedy ta dziewczyna powinna pojawić się w moim domu, usłyszałam w lesie coś dziwnego.

Obaj skinęli głowami.

- Założyliśmy, że tej nocy zginęła.

Znowu obydwaj skinęli.

- Ale dlaczego? Ktokolwiek to zrobił, musiał wiedzieć, że wcześniej czy później skontaktuje się pan ze mną albo do mnie przyjedzie żeby dowiedzieć się, co się stało. Nawet, jeśli morderca nie wiedział jaką wiadomość miała przynieść Gladiola, musiał zdawać sobie sprawę, że raczej wcześniej niż później, ktoś zauważy jej zniknięcie.

- To rozsądna teoria – powiedział pan Cataliades.

- A w piątek wieczorem zostałam zaatakowana na parkingu w Shreveport.

Mówię wam, mogłabym zapłacić każde pieniądze żeby zobaczyć ten wyraz twarzy. Nawet gdybym podłączyła ich obu do prądu i zafundowała elektrowstrząsy ich reakcja nie mogłaby być bardziej dynamiczna od tej.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? – powiedział Bill roszczeniowym tonem. Jego oczy jarzyły się gniewem i wysunął kły.

- A czemu powinnam? Już się nie spotykamy. Nie widzimy się często.

- Więc trzymanie przede mną w sekrecie ważnych rzeczy jest twoją karą za to, że spotykam się z kimś innym?

Nawet w najdzikszych fantazjach (jak na przykład scena jak Bill zrywa ze Selah w Merlotte's a następnie publicznie oświadcza, że nie dorastała mi do pięt), nie przewidziałam takiej reakcji. Pomimo tego, że w samochodzie panowała ciemność mogłam zauważyć jak pan Cataliades wywraca oczami. Chyba uważał, że to już przesada.

- Nigdy nie chciałam cię karać – powiedziałam. Przynajmniej świadomie. – Po prostu już nie dzielimy się ze sobą wszystkim. Tak naprawdę, atak nastąpił podczas mojej randki.

Myślę, że pogodziłam się z myślą, że nie ma już „nas”.

- Z kim byłaś na randce?

- To akurat nie jest twoja sprawa ale powiem bo to ważne dla całej historii. Spotykam się z Quinnem. Mieliśmy dotąd jedną randkę i planujemy następną. To oznacza, że się spotykamy, tak?

- Tygrys Quinn – powiedział Bill bez wyrazu.

- Czapka z głowy, młoda damo – powiedział pan Cataliades. – Jesteś odważna i wymagająca.

- Nie potrzebuję aprobaty – powiedziałam tak neutralnie jak tylko mogłam. – Albo dezaprobaty tego co robię. Machnęłam ręką na znak, że koniec tematu. – Chcę żebyście wiedzieli tylko jedno – zaatakowały nas młode wilkołaki.

- Wilkołaki – powtórzył pan Cataliades. Ponieważ było ciemno nie mogłam rozszyfrować jego wyrazu twarzy albo głosu. – Wilkołaki jakiego rodzaju?

Dobre pytanie. Prawnik był w formie.

- Stworzone przez ugryzienie – odpowiedziałam. I wydaje mi się również, że były po narkotykach.

Zaległa cisza.

- Co się wydarzyło podczas i po ataku? – spytał Bill przerywając ciszę.

Opisałam atak i późniejsze wydarzenia.

- Więc Quinn zabrał cię do „Włosa Psa”? – zapytał Bill. – Uznał, że to była odpowiednia reakcja na atak?

Czułam, że Bill jest wściekły ale jak zwykle nie wiedziałam czemu.

- To mogło podzielać - powiedział Cataliades. Zauważ, że nic więcej jej się nie przydarzyło więc to mogło odnieść zamierzony cel.

Staralam się nie powiedzieć “he?” ale sądzę, że oczy wampira i tak dostrzegły to na mojej twarzy.

- On ich prowokował – powiedział Bill chłodniejszym niż zazwyczaj głosem. – Dał im do zrozumienia, że krzywdząc cię narazili się na niebezpieczeństwo. Oskarżając ich o stanie za tym atakiem jednocześnie przypomniał, że jeśli nawet nic o nim nie wiedzieli to są odpowiedzialni za schwytanie tego, kto to zaplanował.

- Rozumiem, co chcesz powiedzieć – odparłam cierpliwie. I myślę, że Quinn ich ostrzegwał a nie prowokował. To duża różnica. Nie rozumiem za to... Patrick Furnan powinien wiedzieć o wszystkim co dotyczy stada, prawda? Przecież jest teraz wielkim przywódcą. Więc dlaczego nie poszliśmy od razu do Patricka? Po co poszliśmy do tamtej dziury?

- Cóż za ciekawe pytanie – powiedział Cataliades. – Jaka jest twoja odpowiedź, Compton?

- Tylko jedno przychodzi mi do głowy... Quinn mógł wiedzieć, że już utworzył się front przeciwko rządowi Furnana. Dolał oliwy do ognia pokazując rebeliantom, że Furnan próbuje zabić przyjaciela stada.

Nie mówiliśmy o jakiejś armii. Stado liczyło jakiś 35 członków a może trochę więcej licząc Bazę Sił Zbrojnych w Barksdale. Wystarczyłoby tylko 5 osób, żeby wywołać rebelię.

- Dlaczego oni go po prostu nie wykończą? – Zapytałam. Jak widać, nie znam się na polityce.

Pan Cataliades uśmiechnął się do mnie. W samochodzie było ciemno, ale ja i tak to widziałam. - Tak bezpośrednio, tak zwyczajnie. – odpowiedział. – Tak po amerykańsku. Cóż panno Stackhouse, to jest tak. Wilkołaki mogą być okrutne, o tak! Ale kierują się pewnymi zasadami. Karą za zabicie członka stada, za wyjątkiem zabicia w otwartej walce, jest śmierć.

- Ale kto nałożyłby tę karę jeśli stado by utrzymało to w tajemnicy?

- Chyba, że stado zabiłoby całą rodzinę Furnana. W przeciwnym razie jego rodzina z przyjemnością zawiadomiłaby wyższe instancje o zamordowaniu Patricka. Teraz wiesz więcej niż ktokolwiek o wilkołakach ze Shreveport. Czy są wśród nich bezlitośni zabójcy, którzy nie mieliby nic przeciwko zabiciu żony i dzieci Furnan'a?

Pomyślałam o Amandzie, Alcide i Marii-Star.

- To już jest zupełnie co innego. Rozumiem.
  - A teraz o wampirach. Wśród nich znalazłoby się więcej zdolnych do takiej zdrady. – Powiedział prawnik. – Zgadza się pan ze mną, panie Compton?
- Zapadła osobliwa cisza.
- Wampiry za zabicie innego wampira muszą zapłacić – odpowiedział sztywno Bill.
  - Jeśli są związane z klanem – powiedział pan Cataliades łagodnie.
  - Nie wiedziałam, że wampiry mają klany – powiedziałam. Każdego dnia uczę się czegoś nowego, cała ja.
  - To słuszna nowa koncepcja. To jest próba uregulowania świata wampirów, żeby wyglądał dla ludzi bardziej przyjaźnie. Jeśli amerykański model się sprawdzi, świat wampirów będzie przypominał bardziej wielką międzynarodową korporację niż słabo zarządzaną zbieraninę rozpustnych krwiopijców.
  - Porzucenie kolorytu i tradycji na rzecz osiągnięcia profitów – mruknęłam. – Jak Wal-Mart kontra Dad's Downtown Hardware. Pan Cataliades się zaśmiał.
  - Masz rację, panno Stackhouse. Dokładnie tak. Są zwolennicy i przeciwnicy a szczyt, który odbędzie się za kilka tygodni będzie również temu poświęcony.
  - Ale zostawiając to co wydarzy się za kilka tygodni a wracając do głównego tematu - dlaczego Patrick Furnan próbowałby mnie zabić? Nie lubi mnie i wie, że jeśli miałabym wybierać, stanęłabym po stronie Alcide'a, ale co z tego? Nie jestem nikim ważnym. Dlaczego miałby to wszystko zaplanować – znaleźć dwóch chłopców, którzy to zrobią, ugryźć ich i nasłać na mnie oraz Quinna jeśli by mu się to bardzo nie opłacało?
  - Masz dryg do zadawania dobrych pytań, panno Stackhouse. Chciałbym, żeby moje odpowiedzi były równie dobre.

Cóż, mogłam trzymać moje myśli dla siebie ale chciałam zdobyć trochę informacji od swoich towarzyszy.

Jedynym powodem zabicia Gladioli, jedynym, który mógł dostrzec człowiek, było opóźnienie dostarczenia mi wiadomości o terminie wyjazdu do Nowego Orleanu. Poza tym, Gladiola mogła być buforem pomiędzy mną i tym, co po mnie przyszło albo również mogła być zaskoczona napaścią.

Tymczasem leżała martwa w lesie podczas mojej randki z Quinnem. Stop. Skąd młode wilki dowiedziały się gdzie mnie znaleźć? Shreveport nie jest duże ale nie można pilnować każdej drogi w mieście na wypadek gdybym się pojawiła. Z drugiej strony, jeśli wilkołaki zauważyłyby jak Quinn wchodzi ze mną do teatru wiedzieliby, że będziemy wychodzić za parę godzin i zdążyliby się przygotować.

Gdyby organizator ataku wiedział jeszcze wcześniej, byłoby mu nawet łatwiej... jeśli ktoś by wiedział, że Quinn zaprosił mnie do teatru. Kto wiedział, że mam randkę z Quinnem? Cóż, Tara: powiedziałam jej kupując strój. Wspomniałam o tym Jasonowi jak dzwoniłam spytać co z Crystal. Powiedziałam Pam, że mam randkę ale nie przypominam sobie, żebym jej powiedziała gdzie się wybieramy.

No i oczywiście był jeszcze Quinn.

Ten pomysł wzbudził we mnie taki żal, że musiałam powstrzymywać łzy. Nie znałam Quinna dobrze i nie mogłam oceniać jego charakteru na podstawie czasu jaki razem spędziliśmy... ostatnie miesiące nauczyły mnie, że nie można nikogo poznać tak szybko. Poznanie czyjegoś charakteru może zająć lata. To mną głęboko wstrząsnęło ponieważ zazwyczaj poznaję się na ludziach bardzo, bardzo szybko. Znam ich lepiej niż im się wydaje. Popętnienie błędów w ocenie kilku supernaturalnych spowodowało moje emocje na ziemię. Kiedyś naiwnie i beztrąsko oceniałam moje zdolności telepatyczne.

Teraz byłam otoczona przez inne istoty.

Skuliłam się w rogu szerokiego siedzenia i zamknęłam oczy. Na chwilę musiałam przenieść się do własnego świata, gdzie nie miał dostępu nikt inny. Zasnęłam w ciemnym samochodzie mając naprzeciwko częściowego demona i wampira oraz półdemona na fotelu kierowcy. Obudziłam się z głową na kolanach Billa. Delikatnie głaskał mnie po głowie a znajomy dotyk jego palców powodował we mnie mieszanię spokoju i zmysłowych wrażeń, które zawsze był wstanie we mnie wywołać.

Chwilę zajęło mi zorientowanie się gdzie jesteśmy i co robimy a potem usiadłam mrugając oczami cała potargana. Pan Cataliades siedział nieruchomy naprzeciwko. Pomyślałam, że śpi ale nie byłam pewna. Gdyby był człowiekiem, to bym wiedziała.

- Gdzie jesteśmy? – Zapytałam.
- Prawie na miejscu – odpowiedział Bill. Sookie ...
- Mmm? – przeciągnęłam się, ziewnęłam i zateęskniłam za szczoteczką do zębów.
- Pomogę Ci z mieszkaniem Hadley, jeśli zechcesz.

Miałam wrażenie, że chciał powiedzieć coś innego i w ostatniej chwili zmienił zdanie.

- Jeśli będę potrzebować pomocy wiem gdzie się udać – odpowiedziałam. To powinno zabrzmieć wystarczająco niejednoznacznie. Zaczynałam mieć bardzo złe przeczucia co do apartamentu Hadley. Ten spadek może być dla mnie bardziej przekleństwem niż błogosławieństwem. Skoro ona całkowicie wykluczyła z tego Jasona, ponieważ zawiódł ją kiedy potrzebowała pomocy, pewnie myślała, że jej zapis będzie jakimś dobrodziejstwem. Z drugiej strony Hadley była wampirem i to mogło ją zmienić. O tak.

Wyglądając przez okno mogłam dostrzec latarnie uliczne i kilka innych samochodów przejeżdżających przez mrok. Była czwarta nad ranem i padał deszcz. Zastanawiałam się czy gdzieś w pobliżu jest IHOP<sup>5</sup>. Kiedyś byłam restauracji IHOP i było wspaniale. To było podczas mojej jedynej podróży do Nowego Orleanu, jeszcze podczas liceum. Byliśmy w akwarium, muzeum niewolnictwa i w katedrze św. Louisa przy Jackson Square. Wspaniale było zobaczyć coś nowego, podsłuchiwać myśli jak to modnie muszą wyglądać wszystkich osób przechodzących przez te same miejsca. Z drugiej strony, uboga telepatka nie będzie świetnie spędzać z czasu z grupą nastolatków.

Teraz moi towarzysze byli dużo trudniejsi do podsłuchania i trochę bardziej niebezpieczni. Znajdowaliśmy się na cichej ulicy biegnącej wzdłuż rezydencji kiedy limuzyna zwolniła i zatrzymała się.

- Apartament twojej kuzynki. – Powiedział pan Cataliades a Diantha otworzyła drzwi. Byłam na chodniku kiedy pan Cataliades gramolił się sie z siedzenia żeby wysiąść a Bill utknął tuż za nim.

Stałam pod murem wysokim na 6 stóp z otworem na wjazd. W słabym świetle latarni ciężko było powiedzieć co znajduje się za nim ale wyglądało na to, że był to mały dziedziniec z ciasnym okrągłym podjazdem. W środku koła eksplodowała zieleń, choć nie mogłam rozpoznać poszczególnych roślin. W prawym przednim rogu działki była szopa na narzędzia. Znajdował się tam jednopiętrowy budynek w kształcie odwróconej litery L. Zaraz obok był taki sam budynek, przynajmniej tak mi się wydawało. Budynek Hadley był biały z ciemnozielonymi okiennicami.

- Ile tu jest apartamentów, i który był Hadley?" – Zapytałam pana Cataliadesa, który stał za mną.

---

<sup>5</sup> *International House of Pancakes (IHOP)* jest amerykańską siecią restauracji specjalizujących się w serwowaniu śniadań.

- Jest parter gdzie mieszkają właściciele i piętro, które jest twoje tak długo jak zechcesz. Królowa płaci czynsz dopóki spadek nie zostanie przekazany spadkobiercy. Nie uważa za sprawiedliwe utrzymywania nieruchomości ze spadku po Hadley. – To było bardzo formalne wystąpienie nawet jak na pana Cataliadesa.

Moja reakcja została przytłumiona moim wyczerpaniem i mogłam tylko powiedzieć – Nie rozumiem czemu nie wrzuciła rzeczy po Hadley do jakiegoś magazynu. Mogłabym to przejrzeć w jakimś wynajętym miejscu.

- Przywykniesz do tego jak królowa załatwia sprawy – odpowiedział.

Nie, jeśli mam cokolwiek do powiedzenia.

- Czy tymczasem mogłabym się dowiedzieć jak dostać się do mieszkania Hadley, żebym mogła się rozpakować i przespać?

- Oczywiście, oczywiście. Niedługo wschód słońca więc pan Compton musi iść do kwatery głównej królowej żeby zdobyć schronienie. Wydawało mi się, Diantha zaczęła wchodzić po schodach. Zakręcały w krótszą część L, która znajdowała się z tyłu. – Oto twój klucz panno Stackhouse. Jak tylko Diantha zejdzie, zostawimy tu panią. Jutro może pani poznać właścicieli.

- Jasne – odpowiedziałam i trzymając poręczy z kutego żelaza, mozolnym krokiem wdrapałam się po schodach. To nie było tak jak przewidywałam. Myślałam, że Hadley mieszkała w miejscu podobnym do mieszkań w Kingfisher Arms, jedynym apartamentowcu w Bon Temps. To jednak był kawał rezydencji.

Diantha postawiła moje sportowe torby i duży kuferek przy jednych z dwóch par drzwi na piętrze. Była tam szeroka zadaszona galeria przebiegająca pod oknami i drzwiami na piętrze, zasłaniająca ludzi siedzących na parterze. Wokół tych francuskich okien i drzwi czuć było magiczne drżenie. Pamiętałam ten zapach i tu go znów poczułam. Mieszkanie zostało zamknięte nie tylko kluczem.

Wahałam się czy włożyć klucz do zamka.

- To cię rozpozna – zawołał z dziedzińca prawnik więc niezdarnie przekręciłam klucz w zamku i otworzyłam drzwi. Uderzyło mnie ciepłe powietrze. Mieszkanie było zamknięte przez całe tygodnie. Ciekawa byłam czy ktoś tu przychodził żeby przewietrzyć. Zapach nie był jakiś straszny tylko czuć tylko było stęchlizną więc zorientowałam się, że klimatyzacja została włączona. Poszperałam po ścianach w poszukiwaniu włącznika najbliższego źródła światła - lampy na marmurowej podstawie na prawo od drzwi. Rzuciła złote światło na lśniąca posadzkę z drewna i fałszywe antyczne meble (przynajmniej założyłam, że są fałszywe). Weszłam dalej do mieszkania starając się wyobrazić tu sobie Hadley. Hadley, która do zdjęcia umalowała usta na czarno a buty kupowała w Payless.

- Sookie - powiedział stojący za mną Bill, dając mi znać, że stoi po drugiej stronie drzwi. Nie powiedziałam, że może wejść.

- Muszę iść spać, Bill. Do zobaczenia jutro. Mam numer telefonu do królowej?

- Jak spałaś, Cataliades wsadził ci do torebki kartkę.

- O, dobrze. No to dobranoc.

I zamknęłam mu drzwi przed nosem. Byłam niegrzeczna ale on był uniesiony i nie byłam gotowa żeby z nim rozmawiać. Wstrząsnęło mną, że obudziłam się z głową na jego kolanach. To było jakbyśmy wciąż byli parą.

Po minucie usłyszałam jego kroki na schodach. Jak zostałam sama ulżyło mi jak jeszcze nigdy w życiu. Dzięki nocy spędzonej w samochodzie i krótkiej drzemce czułam się zdezorientowana, wymiętoszona a szczoteczka do zębów była mi desperacko potrzebna. Czas rozejrzeć się w tym miejscu w poszukiwaniu łazienki.



Rozglądałam się dokładnie. Krótszy segment odwróconej L był salonem w którym teraz stałam. Przestrzeń zawierała kuchnię po prawej stronie ściany. Po lewej, na dłuższym odcinku L znajdował się korytarz oświetlany francuskimi oknami, które otwierały się wprost na galerię. Ze ściany naprzeciwko okien wychodziły drzwi.

Szłam korytarzem z torbami w rękach zaglądając przez każde otwarte drzwi. Nie znalazłam włącznika światła na korytarzu ale jakiś musiał być skoro na suficie w regularnych odstępach były światła.

Światło księżycy wpadające przez okna wystarczająco oświetlało korytarz żebym mogła zobaczyć tyle ile potrzebowałam. Pierwsze pomieszczenie było, dzięki Bogu, łazienką. Po chwili zorientowałam się, że nie była to łazienka Hadley. Była bardzo mała i bardzo czysta z prysznicem w rogu, sedesem i umywalką; bez żadnych przyborów toaletowych ani osobistego nieporządku. Przeszłam obok i zajrzałam do następnego pokoju odkrywając, że to mały pokój przeznaczony na sypialnię dla gości. Hadley umieściła w nim stolik z komputerem. Żadnych szczególnie interesujących mnie przedmiotów.

Dodatkiem do narożnika była półka na książki wypełniona pudłami oraz książkami i obiecałam sobie, że przejrzę je jutro. Kolejne drzwi były zamknięte ale uchyliłam je lekko żeby zajrzeć na chwilę do środka. Były to drzwi do wąskiej, głębokiej, garderoby wypełnionej półkami pełnymi przedmiotów, na których zidentyfikowanie nie miałam czasu.

Poczułam ulgę bo następne drzwi prowadziły do głównej łazienki, takiej z prysznicem i wanną i dużą umywalką z wbudowaną toaletką. Powierzchnia ją otaczająca była zavalona kosmetykami i elektryczną lokówką wciąż podłączoną do prądu. Pięć lub sześć flakonów perfum stało na półce, a w koszu leżały zmięte i poplamione na ciemny kolor ręczniki.

Nachyliłam nad nimi twarz; z tej odległości poczułam, że wydzielają okropny smród. Byłam zdziwiona, że ten swąd nie opanował całego mieszkania. Podniosłam cały kosz, otworzyłam francuskie okno po drugiej stronie ściany i wystawiłam go na zewnątrz. Zostawiłam zapalone światło żeby zaraz wrócić do łazienki.

Ostatnie drzwi w rogu z lewej były na końcu korytarza i prowadziły do sypialni Hadley. Była dość duża ale nie tak duża jak moja w moim domu. W środku była kolejna duża szafa wypełniona w całości ubraniami. Łóżko było pościelone, co nie było w stylu Hadley i zaczęłam się zastanawiać, kto był w tym apartamencie od kiedy Hadley nie żyje. Ktoś wcześniej tu przyszedł i roztoczył magię. Sypialnia była oczywiście kompletnie zaciemniona. Okna były przykryte pięknie pomalowanymi panelami z drewna, a do pokoju prowadziło dwoje drzwi. Pomiedzy nimi było za mało miejsca żeby mógł tam stanąć człowiek.

Postawiłam torby na podłodze obok komody i grzebałam w nich dopóki nie znalazłam kosmetyków i tamponów. Powlekłam się znów do łazienki, z małej torby wydobylam szczoteczkę, pastę do zębów i z przyjemnością umyłam zęby oraz twarz. Po tym poczułam się bardziej jak człowiek ale nie aż tak bardzo. Wyłączyłam światła łazienkowe i odsunęłam narzutę na niskim i szerokim łóżku. Pościel tak mnie zaskoczyła że stanęłam jak wryta z wykrzywionymi ustami. Była obrzydliwa - na miłość boską, czarna satyna! W dodatku była to satyna syntetyczna. Dajcie mi perkal albo 100-procentową bawełnę a będę w niej spać każdego dnia. Pomimo tego, nie miałam zamiaru o tej porze szukać innej pościeli. Poza tym, mogła nie mieć innej.

Wdrapałam się do tego królewskiego łóżka – cóż, raczej wślizgnęłam się do królewskiego łóżka, trochę niespokojnie się pokręciłam i przyzwyczaiłam się niego, udało mi się nawet zasnąć w tej pościeli.

*Tłum. madzialilka*

## Rozdział czternasty

Ktoś szczypał mój palec u nogi i mówił:

- Obudź się, obudź się!

Odzyskiwałam przytomność, moje oczy otworzyły się i zobaczyły obcy pokój wypełniony światłem słonecznym. Kobieta, której nie znałam, stała na łóżku.

- Kim Ty, do diabła jesteś? - Byłam zirytowana, ale nieprzestraszona.

Nie wyglądała groźnie. Była mniej więcej w moim wieku i była bardzo opalona. Jej kasztanowe włosy były krótkie, oczy jasno niebieskie; miała na sobie spodenki khaki i białą bluzkę. Troszeczkę wyprzedzała sezon.

- Jestem Amelia Broadway. To mój budynek.

- Dlaczego tu jesteś i mnie budzisz?

- Słyszałam Cataliadesa na dziedzińcu wczorajszej nocy i zrozumiałam, że przywiózł Cię, byś posprzątała mieszkanie Hadley. Chciałam z Tobą porozmawiać.

- I nie mogłaś z tym poczekać, aż się obudzę? W dodatku użyłaś klucza, by tu wejść, zamiast zadzwonić dzwonkiem do drzwi? Co jest z Tobą nie tak?

Wyglądała na zaszokowaną. Po raz pierwszy w życiu, Amelia Broadway zrozumiała, że mogła załatwić tę sprawę lepiej.

- Cóż, zrozum, martwiłam się - powiedziała.

- Tak? Ja też - powiedziałam - Witam w klubie. Jestem strasznie zmartwiona w tym momencie. A teraz wynoś się stąd i poczekaj na mnie w salonie, okej?

- Jasne - odpowiedziała - Mogę tak zrobić.

Uspokoiliam swoje serce, zanim wysliznęłam się z łóżka. Pościeliłam je, wyciągnęłam jakieś ubrania z torby. Przemknęłam do łazienki, łapiąc przy okazji przelotne spojrzenie mojego niezaproszonego gościa. Wycierała salon z kurzu, czymś co przypominało męską, flanelową koszulę. Okej.

Wzięłam prysznic najszybciej jak mogłam, zrobiłam sobie lekki makijaż i opuściłam łazienkę bosą, lecz ubrana w jeansy i niebieski T-shirt.

Amelia przestała sprzątać i gapiła się na mnie.

- Nie wyglądasz jak Hadley - powiedziała a ja nie mogłam się wywnioskować z jej tonu, czy był to komplement, czy może wręcz przeciwnie.

- Nie, w niczym jej nie przypominam - powiedziałam ostrożnie.

- Cóż, to dobrze. Hadley była okropna - powiedziała niespodziewanie - Ups. Przepraszam.

Nie jestem zbyt taktowna.

- Naprawdę? - Starłam się opanować ton głosu, ale odrobina sarkazmu i tak zdołała się wymknąć - Jeśli wiesz gdzie jest kawa, możesz mi pomóc ją znaleźć? - Patrzyłam na kuchnię po raz pierwszy, w świetle słonecznym.

Była ceglana, Ktoś szczypał mój palec u nogi i mówił:

- Obudź się, obudź się!

Odzyskiwałam przytomność, moje oczy otworzyły się i zobaczyły obcy pokój wypełniony światłem słonecznym. Kobieta, której nie znałam, stała na łóżku.

- Kim Ty, do diabła jesteś? - Byłam zirytowana, ale nie przestraszona.

Nie wyglądała groźnie. Była mniej więcej w moim wieku i była bardzo opalona. Jej kasztanowe włosy były krótkie, oczy jasno niebieskie; miała na sobie spodenki khaki i białą bluzkę. Troszeczkę wyprzedzała sezon.

- Jestem Amelia Broadway. To mój budynek.

- Dlaczego tu jesteś i mnie budzisz?

- Słyszałam Cataliadesa na dziedzińcu wczorajszej nocy i zrozumiałam, że przywiózł Cię, byś posprzątała mieszkanie Hadley. Chciałam z Tobą porozmawiać.

- I nie mogłaś z tym poczekać, aż się obudzę? W dodatku użyłaś klucza, by tu wejść, zamiast zadzwonić dzwonkiem do drzwi? Co jest z Tobą nie tak?

Wyglądała na zaszokowaną. Po raz pierwszy w życiu, Amelia Broadway zrozumiała, że mogła załatwić tę sprawę lepiej.

- Cóż, zrozumiem, martwiłam się - powiedziała.

- Tak? Ja też - powiedziałam - Witam w klubie. Jestem strasznie zmartwiona w tym momencie. A teraz wynoś się stąd i poczekaj na mnie w salonie, okej?

- Jasne - odpowiedziała - Mogę tak zrobić.

Uspokoiłam swoje serce, zanim wyśliznęłam się z łóżka. Pościeliłam je, wyciągnęłam jakieś ubrania z torby. Przemknęłam się do łazienki, łapiąc przy okazji przelotne spojrzenie mojego niezaproszonego gościa. Wycierała salon z kurzu, czymś co przypominało męską, flanelową koszulę. Okej.

Wzięłam prysznic najszybciej jak mogłam, zrobiłam sobie lekki makijaż i opuściłam łazienkę boso, lecz ubrana w jeansy i niebieski T-shirt.

Amelia przestała sprzątać i gapiała się na mnie.

- Nie wyglądasz jak Hadley - powiedziała a ja nie mogłam się wywnioskować z jej tonu, czy był to komplement, czy może wręcz przeciwnie.

- Nie, w niczym jej nie przypominam - powiedziałam ostrożnie.

- Cóż, to dobrze. Hadley była okropna - powiedziała niespodziewanie - Ups. Przepraszam.

Nie jestem zbyt taktowna.

- Naprawdę? - Starłam się opanować ton głosu, ale odrobina sarkazmu i tak zdołała się wymknąć - Jeśli wiesz gdzie jest kawa, możesz mi pomóc ją znaleźć? - Patrzyłam na kuchnię po raz pierwszy, w świetle słonecznym. Była ceglana, miejsce do przygotowywania pożywienia było wykonane ze stali nierdzewnej pasującej do lodówki, zlew z kurkiem, który kosztował więcej aniżeli moje ciuchy. Mała, ale z wyobraźnią, jak całe mieszkanie.

I wszystko to dla wampira, któremu tak naprawdę kuchnia nie była niezbędna.

- Filiżanka do kawy jest tam - powiedziała Amelia.

Była czarna. Hadley zawsze uwielbiała kawę, i pomyślałam, że nawet jako wampir trzymała trochę jej ulubionego trunku. Otworzyłam szafkę z garnkami, były tam dwie puszki Społecznej Kawy i kilka filtrów. Sreberko wciąż pieczętowało pierwszą, którą otworzyłam; ale druga była otwarta i do połowy pełna. Zaciągnęłam się wspaniałym zapachem kawy, z nieukrywaną przyjemnością. Wydawała się niewiarygodnie świeża.

Kiedy wcisnęłam przycisk, uruchamiający ekspres, znalazłam dwa kubki i postawiłam je obok. Cukier był zaraz przy ekspresie, ale kiedy go otworzyłam, zobaczyłam jedynie jego pozostałość. Umieściłam resztki w koszu na odpadki, który był czymś wyłożony, ale pusty. Ktoś wyrzucił śmieci po śmierci Hadley. Może trzymała w lodówce śmietankę do kawy? Na południu, ktoś kto tego nie używa, mimo wszystko to ma.

Kiedy otworzyłam błyszczącą lodówkę, nie znalazłam w niej nic, oprócz pięcie butelek Czystej Krwi. Nic tak nie wypędzało mnie do domu, jak fakt, że moja kuzynka umarła jako wampir. Nigdy nie znałam nikogo przed i po przemianie. To było szokujące. Miałam tyle wspomnień związanych z Hadley, niektóre z nich były wesołe, inne niekoniecznie - ale we wszystkich tych wspomnieniach, moja kuzynka oddychała a jej serce biło. Poczułam jak moje usta się zaciskają, kiedy gapiłam się na te czerwone butelki, kiedy uznałam, że już wystarczy i zamknęłam drzwi lodówki bardzo kulturalnie.

Po daremnych poszukiwaniach śmietanki, powiedziałam Amelii, że mam nadzieję, że nie przeszkadza jej wypicie czarnej kawy.

- Tak, będzie w porządku - powiedziała sztywno.

Oczywiste było, że starała się zachowywać jak najlepiej, mogłam być za to wdzięczna. Kobieta wynajmująca mieszkanie dla Hadley usadowiła się w fotelu mojej kuzynki. Obicie było naprawdę ładne, żółty, jedwabisty materiał z namalowanymi ciemnoczerwonymi i niebieskimi kwiatami, ale nie lubiłam takiego stylu. Lubiłam krzesła, które wyglądały na takie, na których spokojnie może usiąść duża osoba, zdrowa osoba, bez stukania i trzeszczenia. Lubiłam krzesła, które wyglądały na takie, które nie zniszczą się, jeżeli wylejesz na nie Colę albo Twój pies wskoczy na nie, by uciąć sobie drzemkę. Usiadłam w fotelu naprzeciwko Amelii. Ładny? Tak. Wygodny? Nie. Podejrzenie powróciło.

- Więc, czym jesteś Amelio?

- Słucham?

- Czym jesteś?

- Och, wiedźmą.

- Rozumiem.

Nie mogłam wylapać sensu myśli od istot nadprzyrodzonych, ale mogłam od istot, których jedynie natura uległa zmianie. Amelia "promieniowała" swoją innością.

- Czy pieczętowałaś ten apartament zaklęciami?

- Tak - odpowiedziała dumnie.

Posłała mi spojrzenie, które wyglądało jakby mnie oceniała - Wiedziałam, że mieszkanie jest chronione zaklęciami, wiedziałam, że jest częścią "innego" świata, ukrytego świata. Mogłam być zwykłym człowiekiem, ale wiedziałam - Czytałam te wszystkie myśli tak łatwo, jak gdyby Amelia je wypowiedziała. Była wyjątkowo dobrym nadajnikiem, tak łatwym do odczytania jak to, że była płci żeńskiej.

- W nocy, kiedy zginęła Hadley, prawnik królowej zadzwonił do mnie. Oczywiście spałam.

Powiedział mi, żebym zamknęła mieszkanie, że Hadley nie wróci, ale królowa chce zatrzymać to mieszkanie dla spadkobierczyni zmarłej. Przyszłam i zaczęłam tu sprzątać następnego ranka.

Włożyła gumiane rękawiczki, mogłam zobaczyć ten obrazek w jej głowie.

- Wyrzuciłaś śmieci i pościeliłaś łóżko?

Wyglądała na zawstydzoną.

- Tak, zrobiłam to. Nie zdawałam sobie sprawy, że "zatrzymać mieszkanie" oznacza "niczego nie dotykać". Cataliades przyjechał tu i przekazał mi je. Cieszę się, że wyniosłam śmieci, tak czy inaczej. Dziwne, ponieważ ktoś zabrał śmieci tej nocy, zanim zdążyłam je wyrzucić.

- Nie sądzę, czy wiesz, czy może zabrał coś jeszcze?

Posłała mi spojrzenie pełne nieufności.

- To nie tak, że ja wynalazłam śmieci - powiedziałam, po czym dodała niechętnie - To było potraktowane zaklęciem, ale nie wiem do czego ono służyło.

Okej, to nie były dobre wieści. Amelia nawet sobie tego nie uświadomiła, nie chciała myśleć o tym, że dom był celem ponadnaturalnych ataków. Była dumna ze swojej ochrony, ale nie pomyślała o ochronie śmieci.

- Och, zabrałam do swojego mieszkania doniczki z roślinami, żeby się nimi opiekować. Więc jeśli chcesz je zabrać z powrotem do swojej dziury, możesz to wziąć.

- Bon Temps - poprawiłam ją.

Parsknęła. Urodziła się w mieście, traktowała z pogardą małe miejscowości.

- Więc to Twój budynek i wynajmowałaś górę Hadley. Od kiedy?

- Jakiś rok. Była już wtedy wampirem - odpowiedziała Amelia - I była blisko królowej, przynajmniej przez jakiś czas. Więc pomyślałam, że to dobra inwestycja, wiesz? Nikt nie zaatakowałby pieszczocha królowej, prawda? I nikt nie próbowałby się tu włamać.

Chciałam zapytać dlaczego nie zostawiła sobie tak wspaniałego miejsca dla siebie, ale uznałam, że byłoby to zbyt niegrzeczne, żeby mogło przejść przez moje usta.

- Więc wspomagasz się wiedźmim interesem? - Zapytałam zamiast tego, usiłując brzmieć jak osoba łagodnie zaciekawiona.

Wzruszyła ramionami, ale wyglądała na zadowoloną, że zapytałam. Matka zostawiła jej dużo pieniędzy, a ona była zachwycona z utrzymywania siebie sama. Słyszałam to w jej umyśle tak wyraźnie, jak gdyby wypowiedziała tę myśl na głos.

- Tak, wystarcza na życie - powiedziała skromnym tonem. Musiała ciężko pracować, by stać się wiedźmą. Była dumna z jej siły.

To było jak czytanie książki.

- Nadnaturalni płacą naprawdę dobrze - powiedziała, zaskoczona, że o to zapytałam.

Tak naprawdę nie musiałam tego robić, ale łatwiej pokierować jej myślami w kierunku pożądanej informacji, kiedy zadam pytanie na głos.

- Wampiry i wilkołaki, w szczególności. To znaczy, nie lubią wiedźm, ale wampiry chcą zyskać każdą, choćby najmniejszą przewagę. Reszta nie jest tak zorganizowana.

Zapominała o słabszych bytach "innego" świata, nietoperzołakach i zmiennokształtnych i innych im podobnych. Lekceważyła siłę innych ponadnaturalnych istot, co było błędem.

- Co z wrózkami? - Zapytałam z ciekawości.

- One mają wystarczająco dużo swojej własnej magii - powiedziała, wzruszając ramionami - Nie potrzebują mnie. Znam kogoś, kto tak jak Ty może przeżywać trudny okres, akceptując swój niewidzialny i naturalny talent, i to zmieniliby wszystko, czego uczyłaś się od rodziny.

Przełknęłam parsknięcie. Z pewnością nie wiedziała o mnie nic. Nie wiedziałam o czym rozmawiała z Hadley, ale to na pewno nie była rodzina mojej kuzynki. Kiedy ta myśl przemierzała mój umysł, dzwonek zadzwonił w tylnej części mojej głowy, który mówił, że ten sekret powinien zostać odkryty. Schowałam tę myśl głęboko, by zająć się nią później. Teraz, musiałam zawrzeć układ z Amelią.

- Więc, chcesz powiedzieć, że masz ponadnaturalne zdolności? - Zapytałam.

Mogłam wyraźnie poczuć jak maskuje dumę.

- Mam pewne zdolności - powiedziała skromnie - Na przykład, rzuciłam zaklęcie na ten apartament, kiedy nie mogłam dokończyć sprzątanego go. I wiedząc, że był zamknięty do miesiąca, nie czujesz żadnego zapachu, prawda?

- Nadnaturalni płacą naprawdę dobrze - powiedziała, zaskoczona, że o to zapytałam.

Tak naprawdę nie musiałam tego robić, ale łatwiej pokierować jej myślami w kierunku pożądanej informacji, kiedy zadam pytanie na głos.

- Wampiry i wilkołaki, w szczególności. To znaczy, nie lubią wiedźm, ale wampiry chcą zyskać każdą, choćby najmniejszą przewagę. Reszta nie jest tak zorganizowana.

Zapominała o słabszych bytach "innego" świata, nietoperzołakach i zmiennokształtnych i innych im podobnych. Lekceważyła siłę innych ponadnaturalnych istot, co było błędem.

- Co z wróżkami? - Zapytałam z ciekawości.

- One mają wystarczająco dużo swojej własnej magii - powiedziała, wzruszając ramionami - Nie potrzebują mnie. Znam kogoś, kto tak jak Ty może przeżywać trudny okres, akceptując swój niewidzialny i naturalny talent, i to zmieniłoby wszystko, czego uczyłaś się od rodziny.

Przełknęłam parsknięcie. Z pewnością nie wiedziała o mnie nic. Nie wiedziałam o czym rozmawiała z Hadley, ale to na pewno nie była rodzina mojej kuzynki. Kiedy ta myśl przemierzała mój umysł, dzwonek zadzwonił w tylnej części mojej głowy, który mówił, że ten sekret powinien zostać odkryty. Schowałam tę myśl głęboko, by zająć się nią później. Teraz, musiałam zawrzeć układ z Amelią.

- Więc, chcesz powiedzieć, że masz ponadnaturalne zdolności? - Zapytałam.

Mogłam wyraźnie poczuć jak maskuje dumę.

- Mam pewne zdolności - powiedziała skromnie - Na przykład, rzuciłam zaklęcie na ten apartament, kiedy nie mogłam dokończyć sprzątanego go. I wiedząc, że był zamknięty do miesiąca, nie czujesz żadnego zapachu, prawda?

To wyjaśniało brak zapachu ręczników.

- Ukazujesz przebiegłość ponadnaturalnym, wydajesz fortunę na Jackson Stare i czasami oprowadzasz grupę turystów. Niezupełnie regularna, biurowa praca - powiedziałam.

- Racja - skinęła, szczęśliwa i dumna.

- Więc wykonujesz swój własny plan.

Słyszałam ulgę balansującą po umyśle Amelii, ulgę odnoszącą się do tego, że nigdy więcej nie będzie musiała chodzić do biura, myślała, że pracowała przez trzy lata na poczcie, zanim stała się pełnoprawną wiedźmą.

- Tak.

- Więc pomogłabyś mi wysprzątać mieszkanie Hadley? Zapłacę Ci.

- Cóż, pomogę. Jak tylko jej rzeczy się stąd wyniosą, będę mogła znów wynająć to miejsce. A co do Twojej zapłaty mi, poczekajmy aż zobaczymy ile czasu nam to zajmie. I ile będę mogła na to przeznaczyć. Czasami dostaję, powiedzmy, pilne wezwania - uśmiechnęła się do mnie, jakby reklamowała pastę do zębów.

- Królowa nie opłacała tego najmu odkąd Hadley odeszła?

- Tak, płaciła. Ale martwiło mnie, że rzeczy Hadley wciąż tu są. Było już kilka osób, które chciałyby je wynająć. Ostatnio kilka dni temu.

Dałam spokój uśmiechaniu się.

- Pomyślałam najpierw, że – ciągnęła Amelia. – To mogłoby być tak, że jak ktoś umiera i jego śmierć jest stwierdzona, występują włamania podczas pogrzebu. Oczywiście, nikt nie drukuje nekrologów dla wampirów, ponieważ oni już byli martwi lub dlatego, że inne wampiry nie chcą tego zapisywać... to byłoby interesujące, zobaczyć jak oni sobie z tym radzą. Dlaczego nie informujesz o śmierci Hadley? Ale znając zdolność wampirów do wypuszczanie plotek, zgaduje, że kilkoro ludzi słyszało, że jest ona definitywnie martwa, martwa po raz drugi. Waldo został osądzony bez procesu. Wszyscy wiedzieli, że nie dbał o Hadley. No i wiedzieli także, że wampiry nie mają pogrzebów. Więc domyślałam się, że nie było żadnego włamania. Nowy Orlean zanotował wzrost przestępczości.

- Oh, znałaś Waldo – powiedziałam aby przerwać potok jej słów. Waldo, jeden z ulubieńców królowej – nie jako kochanek, ale lokaj, pomyślałam – obraził się na zastąpienie go moją kuzynką Hadley. Kiedy Hadley pozostawała w łaskach królowej przez bezprecedensową długość czasu, Waldo zaciągnął ją na cmentarz St. Louis posługując się podstępem, udając, że będą wywoływali ducha Marie Laveau, znaną królową woodu Nowego Orleanu. Zamiast tego, zabił Hadley i rzucił winę za jej śmierć na Bractwo Słońca. Pan Cataliades nakierował mnie na właściwy kierunek abym pojęła winę Waldo, a królowa dała mi możliwość zabicia Waldo – to była według królowej wielka przysługa. Nie chciałam tak postąpić. Ostatecznie, stał się definitywnie martwy, tak jak Hadley. Zadrżałam.

- No cóż, znałam go lepiej niż bym chciała - powiedziała, z szczerością, która wydawała się charakterystycznie definiować Amelię Broadway – Słyszę, że używasz czasu przeszłego. Mogę ośmielić się stwierdzić, że Waldo w końcu dojechał do celu ostatecznego?

- Możesz – powiedziałam. – Tak jest.

- Oh, je – powiedziała szczęśliwie. – Mój, mój, mój.

Przynajmniej udało mi się kogoś rozweselić. Mogłam wyczytać w myślach Amelii jak bardzo nie lubiła starszego wampira i nie obwinałam jej o to. Był wstrętny. Amelia była dość upartą kobietą, co musi robić z niej straszna wiedźmę. Ale w tej chwili powinna myśleć o różnych możliwościach wyłączenia mnie z gry, a tak nie było. To ujemna strona do bycia skupionym na celu.

- Więc chcesz uprzętnąć apartament Hadley, ponieważ myślisz, że nie będzie wtedy więcej włamań? Skąd złodzieje wiedzieli o śmierci Hadley?

- Prawda – powiedziała, biorąc ostatni łyk kawy. – Mam dziwne poczucie, że ktoś tu jest. Pusty apartament przyprawia mnie o ciarki. Przynajmniej wampiry nie ukazują się jako duchy.

- Nie wiedziałam – powiedział. Nigdy o tym nie myślałam.

- Żadnych duchów wampirów – powiedziała Amelia wesoło. – Ani jednego. Musisz być człowiekiem, aby stać się duchem. Hej, pozwolisz mi powróżyć sobie? Wiem, to trochę przerażające, ale obiecuję, że jestem w tym dobra!

Myślała, że to będzie zabawne aby obdarować mnie typowym turystycznym dreszczykiem, tym bardziej, że nigdy wcześniej nie byłam w Nowym Orleanie; wierzyła także, że w ten sposób będzie mi milej, szybciej posprzątałabym mieszkanie Hadley i miałyby je z powrotem dla siebie.

- Jasne – Powiedziałam powoli. – Możemy to zrobić teraz, jeżeli chcesz.

Mo mogło być dobra miarą na talent Amelii. Z pewnością nie była stereotypową wiedźmą, Amelia wyglądała czysto, promiennie i zdrowo jak szczęśliwa podmiejska gospodyni domowa Brod.

Ale szybko Amelia wyciągnęła karty Tarota z kieszeni jej szortów i wychyliła się przez ławę, aby zająć się nimi. Zrobiła to szybko i profesjonalnie co nie miało dla mnie żadnego sensu.

Po przejrzaniu obrazków, jej spojrzenie przestało wędrować po kartach i padać na stół. Jej twarz stała się czerwona, zamknęła oczy tak jakby czuła się zawstydzona. Była.

- W porządku - powiedziała w końcu, jej głos był cichy. – Czym jesteś?

- Telepatką.

- Zawszę robie założenia. Dlaczego się jeszcze nie nauczyłam!

- Żadna rzecz nie jest przerażająca dla mnie – powiedziała delikatnie, a ona skrzywiła się.

- Ok, nie popełnię więcej błędów – powiedziała. – Wyglądasz na bardziej zapoznaną z niezwykłością niż normalny człowiek.

- Uczę się każdego dnia. – Jak dla mnie mój głos był ponury.

- Teraz będę musiała powiedzieć mojemu mentorowi, że posypałam to.

Wyglądała tak ponuro jak tylko mogła. Nie bardzo.

- Masz... mentora?

- Tak, starszą wiedźmę, która monitoruje trzy pierwsze lata bycia profesjonalnym.

- Kiedy wiesz, że jesteś profesjonalistką?

- Musisz zdać egzamin – wyjaśniła Amelia, wstając i podchodząc do zlewu.

Umyła kubek od kawy i przemyła filer aparatury, kładąc je na suszarce i wytarła zlew.

- Więc zacniemy pakować rzeczy jutro? – Zapytałam.

- Dlaczego nie teraz?

- Najpierw muszę je przejrzeć. – Próbowałam nie wyglądać na podirytowaną.

- A, pewnie, że chcesz – próbowała wyglądać tak jakby właśnie to sobie pomyślała. – I zgaduję, że spotykasz się dzisiejszej nocy z królową?

- Nie wiem.

- Och, zakładam, że spodziewa się ciebie. Był z tobą wysoki, ciemny, przystojny wampir ostatniej nocy, prawda? Wygląda znajomo.

- Bill Compton – powiedziała. – Tak, mieszkał przez lata w Luizjanie i wykonywał jakąś pracę dla królowej.

Spojrzała na mnie, jej czyste niebieskie oczy były zaskoczone.

- Oh, z pewnością znał twoją kuzynkę.

- Nie – powiedziała. – Dziękuję za umożliwienie mi pracy i za chęć pomocy.



Ucieszyła się ze swojego wyjścia, nie wiedziała czego się po mnie spodziewać i co miała myśleć o mnie, więc zadzwoniła do swojej magicznej „siostry” z Bon Temps.

- Holly Cleary – powiedziała. – Ją znam najlepiej.

Amelia szybko wypuściła powietrze i pożegnała się szybko. Wyszła tak niespodziewanie jak weszła.

Poczułam się taka stara. To był tylko popis i sprawiłam, że młoda, szczęśliwa i pewna siebie wiedźma stała się zaniepokojona kobietą w ciągu godziny.

Wyjęłam podkładkę i ołówek – były tam gdzie powinny, w szufladzie blisko telefonu – rozumiejąc mój plan akcji, pocieszyłam siebie myślą, że Amelia potrzebuje mentalnego klapsa. Jeśli to nie wyszło ze mnie, to prawdopodobnie z kogoś kto znał jej niedomagania.

*Tłum. diaanaa18, NightSun*

## Rozdział piętnasty

Potrzebowałam pudełek, te był z pewnością. Potrzebowałam więc także taśmy, całkiem dużo, i Magicznego Markera i prawdopodobnie nożyczek. No i na koniec potrzebowałam ciężarówkę aby zabrać cokolwiek co ocalałam z powrotem do Bon Temps. Mogłam poprosić Jasona aby przyjechał, mogłam wynająć ciężarówkę albo spytać Pana Cataliades czy ma jedną, którą mogę wypożyczyć. Jeżeli nie uzbierałabym wielu rzeczy mogłam wynająć samochód albo przyczepę. Nigdy nie robiłam takich rzeczy, ale jak trudne mogłoby to być? Ponieważ nie miałam jak teraz jechać, nie było sposobu aby przewieźć rzeczy. Ale mogłam zacząć je porządkować aby szybciej z tym skończyć, szybciej móc wrócić do pracy i być daleko od wampirów z Nowego Orleanu. W głębi duszy cieszyłam się z obecności Billa. Pomimo złości, jaką czasami do niego odczuwałam, był mi kimś bliskim. Pomimo wszystko był pierwszym wampirem, którego poznałam i ciągle wydawało mi się to cudownym zrzędzeniem losu.

Wszedł do baru i zdziwiło mnie odkrycie faktu, że nie słyszę jego myśli. Tego samego wieczora uratowałam go przed osuszeniem. Westchnęłam, myśląc o tym jak dobre to było zanim przypomniałam sobie o jego stwórczyni, Lorenie, teraz definitywnie martwej. Otrząsnęłam się. To nie był dobry czas, aby wspominać dawne dzieje. To był czas na działanie i podejmowanie szybkich decyzji. Zdecydowałam zacząć od ubrań.

Po piętnastu minutach, uświadomiłam sobie, że ubrania będzie najłatwiej ułożyć. Większość z nich odłożyłam. Nie tylko, dlatego, że mój gust był zupełnie inny niż mojej kuzynki, ale jej biodra i piersi były mniejsze, a jej ulubiona koloryzacja także była zupełnie odmienna. Hadley lubiła ciemne, dramatyczne ubrania, a ja byłam zupełnie inną osobą. Przymierzyłam jedną albo dwie bluzki i spódnice, ale wyglądałam jak jakiś miłośnik kłów, kręcący się wokół Erica. To nie był wizerunek, do jakiego zmierzałam. Położyłam jedynie kilka topów, parę szortów, nocne spodenki na stosie *”do zabrania”*.

Znalazłam duże pudełko na śmieci i użyłam go do spakowania rzeczy, których nie chciałam. Jak skończyłam układać ciuchy odłożyłam karton, obok aby nie zaśmiecać apartamentu. Było około południa, kiedy zaczęłam pracę, a czas minął dość szybko zanim załapałam jak obsługiwać discmena Hadley. Większość muzyki była tworzona przez artystów, o których nigdy nie słyszałam, nie zbyt duże zaskoczenie – ale słuchanie tego było dość interesujące. Miała wiele płyt CD: No Doubt, Nine Inch Nails, Eminem, Usher.

Zaczęłam przeglądać szuflady w sypialni, gdy tylko zaczęło się ściemniać. Zatrzymałam się na moment aby wyrzucić przez okno i zobaczyć jak miasto budzi się. W Nowym Orleanie budziło się nocne życie. Zawsze było to miasto z prężnym i burzliwym życiem nocnym, ale teraz, gdy stało się miejscem *życia* nieumarłych, jego charter zmienił się. Dużo jazzu dało się słyszeć wzdłuż całej ulicy Burbon, granego przez ręce, które ostatnio zobaczyły światło słoneczne dekady lat temu. Mogłam słyszeć muzykę lejącą z radia, muzykę licznych biesiad. Usiadłam na krześle i słuchałam. Przez chwilę miałam nadzieję, że uda mi się obejrzeć przy okazji resztę miasta, korzystając z tego, że jestem tutaj. Nowy Orlean jest jak żadne inne miasto w Ameryce, zarówno przed napływem wampirów jaki i po nim.

Westchnęłam i zrozumiałam, że jestem głodna. Oczywiście, Hadley nie miała żadnego jedzenia w apartamencie, a nie miałam zamiaru pić krwi. Nie chciałam prosić Amelię o nic więcej. Dzisiaj wieczorem, ktokolwiek przyszedłby zabrać mnie do królowej, może byłby skłonny zabrać mnie do sklepu spożywczego. Może powinnam wziąć prysznic i się przebrać? Ponieważ obróciłam się, aby wrócić do apartamentu, zauważyłam spleśnienie ręczniki, które wywiesiłam tutaj.

Pachniały jeszcze silniej co zaskoczyło mnie. Myślałam, że zapach zmalął do teraz. Zamiast tego, musiałam ze wstrętem wstrzymać oddech jako, że podniosłam kosz, aby wnieść go do wnętrza. Zamierzałam je wyprać. W kącie kuchni stała pralko-suszarka, najnowocześniejszy model. Taka wieża czystości.

Spróbowałam wyciągnąć ręczniki, ale one skupiły się w sztywną zgniecioną masę. Zirytowana, szarpnęłam za krawędź jednego z wystających ręczników i z niewielkim oporem stosik zlepionych ciuchów puścił i przed moimi oczami ukazała się niebieska włochata tkanina.

- Och, cholera – powiedziałam przerywając ciszę – Nie.

Płyn, który zasechł i tak ciężko pachniał był krwią.

- Och, Hadley – powiedziałam. – Co ty najlepszego zrobiłaś?

Odór był okropny. Usiadłam przy małym stoliku kuchennym. Płaty zeschniętej krwi wysypały się na podłogę i przykleiły do moich rąk. Skąd mogłam wiedzieć co jest na tych ręcznikach, na Boga. Potrzebowałam pomocy. Potrzebowałam ... więdźmy. Taka myśl, która pojawia się w twojej głowie i natychmiast zostaje zrealizowana. Tak, dokładnie taka.

Ale najpierw musiałam sprawdzić resztę domu, aby zobaczyć czy nie kryje więcej niespodzianek..

Och tak, ukrywał.

Ciało znajdowało się w szafce na korytarzu.

Nie wydzielało żadnego zapachu, chociaż trup, młody mężczyzna, z pewnością był tam już przed śmiercią Hadley. Być może ten młody człowiek był demonem? Ale nie przypominał Dianthii albo Gladiolii, albo Pan Cataliadesa. Jeżeli ręczniki już tak strasznie cuchnęły to może... ach, więc byłam niewiarygodną szczęściarą. Musiałam poznać odpowiedzi i być może znajdowała się ona w mieszkaniu na dole.

Zapukałam do drzwi Amelii. Odpowiedziała to natychmiast i przez jej ramię zobaczyłam jej mieszkanko, chociaż oczywiście było podobne do mieszkania Hadley, to było także pełne światła i energii. Lubiała żółcie, kremy, kolor koralowy i zielenie. Jej meble były zaprojektowane w nowoczesnym stylu, a drewno było wyczyszczone na błysk.

Przypuszczałam, że mieszkanie Amelii było nieskazitelne.

- Tak? - Powiedziała, w podbitym rodzaju drogi.

- W porządku - powiedziałam, jak gdybym kładła gałąź oliwną. - Mam problem i podejrzewam, że ty także.

- Dlaczego tak mówisz? - Spytała. Jej kanapka została zamknięta teraz, jak gdyby trzymając jej lukę wyrażenia nie wpuściliby mnie z jej umysłem.

- Nałożyłaś na apartament zakłęcie ochronne, tak? Aby wszystko pozostało dokładnie na takim samym miejscu. Chroniłaś mieszkanie przed intruzem, tak?

- Tak - powiedziała ostrożnie. – Mówiłam ci o tym.

- Więc nikt nie wchodził do apartamentu Hadley po jej śmierci?

- Nie mogę ci dać mojego słowa, ponieważ istnieje wiele czarownic i czarodziejów, którzy są silniejsi ode mnie – powiedziała - ale przypuszczam, że nikt tu nie był.

- Więc nie wiesz, że zakamuflowałaś ciało?

Oczekiwałam po niej jakiejś burzliwej reakcji, ale Amelia pozostała chłodna.

-W porządku – powiedziała. Ona mogła przełknąć ślinę. - W porządku. Kto to jest?

Jej powieki zatrzepotały w górę i dół kilka dodatkowych razów. Być może ona nie była zupełnie obojętna.

- Naprawdę nie wiem - powiedziałem ostrożnie. – Musisz przyjść zobaczyć.

Ponieważ szliśmy już po schodach, powiedziałam:

- On został tu zabity i cały bałagan wyczyszczony ręcznikami. Chciałam je wyczyścić. Wspomniałam o stanie ręczników.

- Holly Cleary powiedziała, że uratowałaś jej syna - powiedziała Amelia.

To wywołało falę wspomnień. Także sprawiło, że poczułam się niezręcznie.

- Policja znalazłaby go – powiedziałam. - Ja tylko to trochę przyspieszyłam.

- Lekarz powiedział Holly, że jeżeli nie dotarłby do szpitala w tym czasie, tylko później nie daliby rady powstrzymać krwawienia - powiedziała Amelia.

- To dobrze, że został znaleziony na czas – powiedziałem czując się coraz bardziej niezręcznie.

- Jak Cody się ma?

- No cóż - powiedziała wiedźma. - Będzie zdrowy.

- Tymczasem, załatwmy ten problem - przypomniałam jej.

- W porządku, zobaczmy trupa - Amelia starała się utrzymać spokojny ton.

W pewien sposób lubiłam tę wiedźmę.

Poprowadziłam ją do szafy. Zostawiłam, otwarte drzwi. Spojrzała na niego. Nie wydała żadnego dźwięku. Zauważyłam pojawiające się zielone zabarwienie na jej opaleniznie, oparła się o ścianę.

- To wilkołak – powiedziała po chwili. Czar, który ona nałożyła na apartament utrzymał wszystko w świeżości, w końcu tak miał działać. Krew musiała zacząć się rozkładać zanim został rzucony. Teraz ręczniki były w ostatnim stopniu rozkładu. Chłopak nie wydzielał jeszcze charakterystycznego zapachu, co zaskoczyło mnie trochę, ale zrozumiałam to po chwili. Pewnie ciało rozłoży się teraz szybko, ponieważ zostało uwolnione od wpływu magii Amelii, ona z pewnością nie zdawała sobie sprawy z tego, jak dobre były jej czary.

- Znasz go?

- Tak, znam go - powiedziała. – Nadprzyrodzona społeczność to mniejszość nawet w Nowym Orleanie. To jest Jake Purifoy. Był ochroniarzem na ślubie królowej.

Musiałam usiąść. Przesunęłam się w dół po ścianie, aż dotknęłam podłogi, byłam naprzeciwko Amelii. Siedziała po przeciwległej stronie. Nie wiedziałam od czego zacząć.

- Wtedy kiedy wyszła za Króla Arkansas? - Przypomniałam sobie co Felicia powiedziała i zdjęcia ze ślubu, które zobaczyłam w albumie Alla Cumberlanda. A więc królowa była tą osobą z dość dziwną fryzurą? A kiedy Quinn wspomniał o przygotowaniach do ślubu w Nowym Orleanie, może chodziło o ten ślub?

- Królowa, według Hadley, jest Bi - powiedziała mi Amelia. - Tak, ona poślubiła faceta. Teraz zawarli przymierze.

- Oni nie mogą mieć dzieci - powiedziałem. Wiem, to było oczywiste, ale nie rozumiałam istoty tego przymierza.

- Nie, ale będą żyli razem na zawsze, chyba, że ktoś ich przebiję kołkiem, takie coś jest wielkim wydarzeniem - powiedziała Amelia - Miesiące, nawet lata, negocjacji trwa wypracowanie reguły takiego ślubu. Spisywanie kontraktu trwa dość długo. Potem oboje go podpisują. To duża uroczystość, ma miejsce dzień przed ślubem. Oni właściwie to nie muszą spędzić życia razem, ale oni muszą czasem pokazać się razem. Typowa małżeńska wizyta. Fascynujący, ale odbiegający od tematu.

- Więc, ten facet w szafie, on był częścią sił bezpieczeństwa.

Czy pracował dla Quinna? Czy Quinn nie mówił, że jeden z jego pracowników zaginął w Nowym Orleanie?

- Tak, oczywiście, nie zostałam zaproszona na ślub, ale pomogłam Hadley się ubrać. On po nią przyjechał.

- Jake Purifoy przyjechał zawieźć Hadley na ślub.

- Tak jest. Całkiem wystroił się tej nocy."

- I to była noc ślubu.

- Tak, noc przed śmiercią Hadley.

- Czy widziałaś, jak odchodzą?

- Nie, ja tylko... Nie. Słyszałam jak podjechał samochód. Wyrzłam przez okno i zobaczyłam Jake wchodzącego z auta. Znałam go z widzenia. Miałam przyjaciółkę, która chodziła z nim. Wróćmy do sedna, oglądając telewizję, chyba słyszałam, jak samochód odjeżdża.

- Więc nie jesteś pewna.

Gapła się na mnie, jej oczy były szeroko otwarte.

- Nie, nie jestem - powiedziała w końcu, miała suche usta.

- Hadley była sama, kiedy przyszedł... Tak?

- Kiedy wyszłam z jej apartamentu, zostawiłam ją samą.

- Wszystko co chciałam zrobić - powiedziałam, głównie do moich nagich stóp – to posprzątać apartament mojej kuzynki. Nie byłam z nią blisko, w każdym razie. Teraz znalazłam ciało. Ostatni czas, który znalazłam ciało - powiedziałam wiedzcie - miałam silnego pomocnika i zawinęliśmy je w zasłonę prysznicową.

- Tak? - Powiedziała Amelia słabo. Nie wyglądała na zbyt szczęśliwy byciem odbiorcą tej informacji.

- Tak.- Pokiwałam głową. - Nie zabiliśmy go. Tylko musieliśmy pozbyć się ciała.

Myśleliśmy, że będziemy obwinieni o jego śmierć i pewnie byliśmy.

Gapiałem się na moje paznokcie u nóg. Kiedy były świeżo pomalowane wyglądały dobrze, jasny róż, ale teraz potrzebowały odświeżenia albo całkowitego usunięcia farby. Przestałam próbować myśleć o czymś innym niż trupie i ponownie zaczęłam przyglądać się ciału. Leżał w szafie z wyciągniętą ręką na podłodze, upchnięty pod najniższą półką. Został przykryty prześcieradłem.

Jake Purifoy był przystojnym człowiekiem. On miał ciemne brązowe włosy i masywna budowę. Dużo włosów na ciele. Chociaż gdy był ubrany w formalny strój według Amelii wyglądał ładnie, teraz był nagi. Mniejsze pytanie: gdzie były jego ubierania?

- Możemy zadzwonić do królowej - powiedziała Amelia. - Pomimo wszystko ciało było tutaj i Hadley zabił go albo schowała ciało. Nie możliwe aby umarł tej samej nocy co Waldo zabrał Hadley na cmentarz.

- Dlaczego nie?

Dostałam nagłą, straszną myśl.

- Masz komórke? - Spytałam, wstając. Amelia pokiwała głową. - Zadzwon do rezydencji królowej. Każ im, przysłać kogoś teraz.

- Co? - Jej oczy były zdezorientowane, nawet jak jej palce wybierały numer.

Spoglądając do szafy, zobaczyłam jak trup zaczął się poruszać.

- Podnosi się - powiedziałam cicho.

Tylko sekundę zabrało jej powiedzenie:

- Amelię Broadway z Ulicy Chloe! Wyślij tu starszego wampira teraz - wrzasnęła do telefonu.

- Nowo narodzony wampir się obudził!

Byłyśmy na nogach biegnąc w stronę drzwi.

Nie zdążyłyśmy.

Jake Purifoy dogonił nas i był głodny.

Amelia biegła za mną, on zanurkował w dół aby chwycić jej kostkę. Wrzasnęła w chwili, gdy leciała ku podłodze. Obróciłam się aby jej pomóc. Nie myślałam racjonalnie, ponieważ powinnam uciekać.

Palce wampa owinęły się dookoła nagiej kostki Amelii jak kajdany i ciągnął ją do siebie po gładkiej drewnianej podłodze. Wczepiła palce w parkiet, próbując się zatrzymać, zwiększyć odległość od jego ust, które były szeroko otwarte z kłami wyciągniętymi na ich pełną długość.

O mój Boże!

Chwyciłam jej nadgarstki i zaczęłam ciągnąć.. Nie znałam Jake'a Purifoy, więc nie wiedziałam jaki był. I nie mogłam odnaleźć nic ludzkiego w jego twarzy aby się do tego odwołać.

- Jake! - Wrzasnęłam. - Jake Purifoy! Obudź się!

Oczywiście, to nic nie dało.

Jake zmienił w coś co nie było koszmarem, ale rzeczywistą innością, i nic nie było go w stanie wybudzić: on w tym był. Wydał odgłos podobny do *gnarr-gnarr-gnarr*, najgłębszy dźwięk jaki był kiedykolwiek słyszany i wpił się w nogę Amelii, a ona wrzasnęła.

To wyglądało jakby była w uścisku rekina. Jeżeli szarpnęłabym mógłby zacisnąć się jeszcze mocniej. Ciągle ssał jej nogę kiedy kopnęłam go w głowę piętą, przeklinając mój brak butów.

Użyłam całej swojej siły, ale to nie zrobiło na wampirze wrażenia. Wydał dźwięk na kształt protestu, ale kontynuował ssanie, a wiedźma krzyczała z bólu i szoku. Na stole stał świecznik, z ważącymi całkiem sporo świeczkami. Wyciągnęłam stamtąd świeczkę i uderzyłam nią w głowę Jake'a Purifoy. Krew zaczęła płynąć z jego rany, bardzo ospale; tak jak wampiry krwawią. Świeczka uderzyła w ścianę, a ja pozostałam z pustymi rękoma na wprost wściekłego wampira.

Podniósł swoją umazaną krwią twarz aby na mnie spojrzeć, miałam nadzieję, że nigdy więcej nie zobaczę czegoś takiego. Jego twarz wyrażała bezmyślną wściekłość psa przygotowującego się do ataku.

Ale puścił nogę Amelii i ona zaczęła się oddalać. To było oczywiste, że została bardzo zraniona, to też jaj wspinaczka przyjęła coś na kształt powolnego pełzania po podłodze, ale zdobyła się na ten wysiłek. Łzy płynęły po jej twarzy, a jej ciężki oddech przerwał ciszę nocy. Słyszałam syrenę i spodziewałam się, że pomoc już nadchodzi. Jednak mogli przybyć zbyt późno. Wampir podniósł się z podłogi aby natrzeć na mnie, nie dając mi czasu nawet na myślenie.

Wgryzł się w moje ramię, myślałam, że jego zęby dotknęły mojej kości. Jeżeli nie podsunęłabym mu swojej ręki to najprawdopodobniej jego zęby zajęłyby się teraz moją szyją, a to byłoby dla mnie śmiertelne. Może i ręka była lepszym rozwiązaniem, ale w tym momencie ból był tak intensywny, że prawie zemdlałam. Ciało Jaka znajdowało się na mnie, a jego dłonie przyciskały moje wolne ramię do podłogi. Nowy głód obudził się w moim oprawcy, mogłam to z powodzeniem stwierdzić po twardości w jego spodniach dociskającej się do dociskającej się do moich ud. Uwolnił swoją rękę aby dostać się do moich spodni.

O nie... w żadnym wypadku. Mogłam umrzeć, tu w Nowym Orleanie, w apartamencie mojej kuzynki, z dala od przyjaciół i rodziny.

Krew pokrywała ręce i twarz wampira.

Amelia niezgrabnie podpełzała do nas, za jaj nogą rozchodziła się stróżka krwi. Powinna uciekać, a nie zajmować się mną, dla mnie już nie było ratunku. Brak świeczek. Ale Amelia miała inną broń, trzęsącą się ręką dotknęła głowy wampira i powiedziała:

- *Utinam hie sanguis in ignem commutet!*

Wampir podniósł się, wrzeszcząc i chwytając się za twarz, która nagle została pokryta przez płomienie.

W tej samej chwili policja wpadła do mieszkania.

Oni także byli wampirami.

Przez chwilę, policjanci myśleli, że to my zaatakowaliśmy Jake'a Purifoy. Amelia i ja, krwawiąc i wrzeszcząc, zostaliśmy przyparte do ściany. Ale tymczasem, czar, który rzuciła Amelia na nowicjusza w świecie nieumarłych, przestał działać i domniemany pokrzywdzony rzucił się na najbliższego stróża prawa, którym była czara kobiet z dumnie wyprostowanymi plecami i prostym nosem. Policjantka dobytek jej pałki policyjnej i użyła jej z lekkomyślnym lekceważeniem na zębach nowego wampirka. Jej partner, bardzo niski mężczyzna o skórze koloru karmelu, wyjął butelkę TrueBlood, która została wetknięta za pasek od jego spodni.. Pozbył się zębami nakrętki i wetknął szyjkę butki do ust Jake'a Purifoy.

Nagle, wszystko ucichło, bo nowy wampir zajął się opróżnianiem butelki. Reszta stanęła, sapiąc i krwawiąc.

- Teraz będzie spokojny – powiedziała pani oficer, jej akcent świadczył, że jest bardziej Afrykanką niż Amerykanką. - Myślę, że go pokonaliśmy.

Amelia i ja osunęłyśmy się na podłogę, gdy pan policjant kiwnął do nas aby pokazać, że jesteśmy bezpieczne.

- Przepraszamy, nie rozpoznaliśmy kto w tej sytuacji jest tym złym - powiedział głosem tak ciepłym jak roztopiające się masło. – Wszystko w porządku?

Dobrze, że jego głos działał tak uspakajająco, kiedy miał ciągle wyciągnięte kły. Domyślałam się, że podekscytowanie krwią i przemoc wywołała taką reakcję, ale to wprawiało w zakłopotanie w oficera.

- Nie do końca - powiedziałam. - Amelia bardzo krwawi i domyślałam się, że ja także.

Ukąszenie nie bolało tak źle jak wyglądało. Ślina wampa zawierała pewien rodzaj środka znieczulającego. Ale środek ten bardziej pomagał pozostawić łatwe w obsłudze otworki, niż zapobiegać ludzkim łzom.

- Będziemy potrzebowały doktora. - Spotkałem wampira w Missisipi, który mógł uzdrowić duże rany, ale to był rzadkim talentem.

- Obie jesteście ludźmi? - Spytał.

Pani policjant mówiła w obcym języku do nowego wampira. Nie sądziłam, że przemieniony wilkołak posługiwał się tym językiem, ale zobaczył, że jest bezpieczny. Oparzenia na jego twarzy już nie były widoczne.

- Tak - powiedziałem.

Kiedy czekaliśmy, aż przyjdą ratownicy medyczni, Amelia i ja oparliśmy się o siebie bezsłownie. Było to drugie ciało, które znalazłam w szafie, albo i trzecie? Zastanawiałam się, dlaczego nadal w ogóle otwierała drzwi szafy.

- Powinnyśmy wiedzieć - powiedziała Amelia ze zmęczeniem. - Kiedy on zupełnie nie śmierdział, powinnyśmy się domyśleć.

- W sumie tak. Kiedy jednak zauważyłam, że się budzi nie byłam w stanie racjonalnie myśleć - powiedziałam. Mój głos był tak miękki jak jej.

Nagle wystąpiła ogólna dezorganizacja. Trzymałam się myśli, że nadszedł czas na zemdlenie, jeżeli w ogóle zamierzałam to zrobić, ponieważ to był proces, w którym naprawdę nie chciałam uczestniczyć. Ratownicy byli bardzo miłymi młodymi ludźmi, którzy wydawali się myśleć, że zabawialiśmy się z wampirem. Domyśliłam się, że żaden z ich nie będzie dzwonił do Amelii albo do mnie z propozycją spotkania.

- Nie chcesz już pewnie mieć kontaktu z żadnym wampirem, wisienczko – powiedział facet, który zajmował się mną. Jego etykieta z imieniem głosiła: DELAGARDIE. - Oni sądzą, że są tak atrakcyjni dla kobiet, ale nie wiesz ile biednych dziewczyn musieliśmy załatać, i to były te szczególnie szczęśliwe wyjątki - powiedział Delagardie ponuro.

- Jak masz na imię panienko?

- Sookie - powiedziałem. - Stackhouse Sookie.



- Miło cię poznać panno Sookie. Ty i twoja przyjaciółka jesteście fajnymi babkami. Ale musicie trzymać z ludźmi, żywymi ludźmi. To miasto jest pełne martwych istot. Lepiej by było, gdyby każdy jego mieszkaniec oddychał. Nie będę owijał w bawełnę. Teraz zabierzemy was do szpitala i zajmiemy się założeniem szwów. Poruszę twoją ręką, jeżeli przestanie krwawić – powiedział. Posłał mi miły uśmiech, ukazał swoje lśniące białe zęby, był czarujący.- Daję ci tą radę za darmo ładna pani.

Uśmiechnąłem się, ale to było ostatni czas kiedy to zrobiłam. Ból zaczynał robić swoje. Bardzo szybko, stałam się zajęta radzeniem z nim sobie.

Amelia była prawdziwym wojownikiem. Zaciśnęła zęby przy walce, ale teraz już jechała do szpitala. Karetka wydawał się być gotowa.

Przez połączenie krwawienia, bycia odprowadzonym przez policjantów i przyjaznego Delagardie i jego partnera pocieszających nas, Amelia i ja zostałyśmy zawinięte do karetki. Nie byliśmy przywiązane do siebie, ale w tej chwili obie chciałyśmy zobaczyć lekarza. Byłam wdzięczny. Wiedziałam, że szybko trafimy na izbę przyjęć.

Słuchając hałasu wokół mnie, starałam się nie zwracać uwagi na ból w moim ramieniu. W momentach, kiedy tak bardzo nie drżałam, zastanawiałam się co stało się z Jakiem Purifoyem. Czy wampirza policja zabrała go do wampirzej celi w wampirzym więzieniu, czy może został usprawiedliwiony, ponieważ był nowym wampirem bez żadnego doświadczenia? Było jakieś prawo mówiące o tym, ale nie pamiętałam szczegółów. Ciężko było mi się tak zamartwiać nad tym. Wiedziałam, że młody mężczyzna był ofiarą swojego nowego stanu. Wampir, który go stworzył powinien być przy nim w chwili pierwszego głodu i chwili, w której po raz pierwszy obudził się w swojej nowej skórze. Wampir powstał z winy mojej kuzynka Hadley, które teraz była definitywnie martwa. Tylko zabezpieczające zaklęcie Amelii w apartamencie powstrzymało Jake'a przed przebudzeniem kilka miesięcy temu. To była dziwna sytuacja, prawdopodobnie bezprecedensowa nawet w roczniku wampira. I wilkołak, który stał się wampirem! Nigdy bym w to nie uwierzyła. Czy to w ogóle możliwe?

Miałam chwilę, żeby pomyśleć o tym i o kilku innych rzeczach, odkąd Amelia nie miała ochoty na rozmowę, nawet teraz, kiedy już była na nogach. Po jakichś 20 minutach kiedy była ze mną tylko pielęgniarka spisująca informacje, byłam zaskoczona, kiedy zobaczyłam Erica zagląającego za zasłonę.

- Mogę wejść? – Zapytał sztywno. Jego oczy były szeroko otwarte. Mówił ostrożnie. Zdałam sobie sprawę, że dla wampira zapach krwi w izbie przyjęć był niemal nie do zniesienia. Przelotem uchwyciłam błysk jego kłów.

- Tak – odpowiedziałam, zaintrygowana jego obecnością w Nowym Orleanie. Nie byłam w nastroju Erica, ale nie było powodu w mówieniu byłemu Wikingowi, że nie może tu wejść. To był publiczny budynek i moje zaproszenie wystarczało. W każdym razie, on mógłby po prostu stać na zewnątrz i rozmawiać z mną przez zasłonkę do czasu, aż zdobyłby to po co przyszedł. Eric byłby niczym bez swojego uporu.

- Co ty tutaj do licha robisz, Eric?

- Jechałem, by wynegocjować z królową podczas szczytu charakter twoich usług. Również Jej Wysokość i ja musieliśmy porozmawiać o tym, ile moich pracowników mogę wziąć ze sobą – uśmiechnął się do mnie. Efekt był niepokojący, z kłami i w ogóle – Prawie doszliśmy do porozumienia. Mogę wziąć trzech, ale chce wynegocjować czterech.

- Oh, na miłość boską Eric – pstryknęłam palcami. – To najgorsza wymówka, jaką kiedykolwiek słyszałam. Nowoczesny wynalazek znany jako telefon? – Poruszyłam się niespokojnie na wąskim łóżku. Nie mogłam znaleźć wygodnej pozycji. Każdy nerw w moim ciele reagował lękiem na myśl o moim spotkaniu z Jake’iem Purifoy, nowym dzieckiem nocy. Miałam nadzieję, że kiedy w końcu zobaczę doktora, da mi cudowny środek przeciwbólowy. – Zostaw mnie w spokoju, dobrze? Nie możesz sobie rościć pretensji do mnie. Ani nie bierzesz odpowiedzialności za mnie.

- Ależ biorę – miał czelność być zaskoczonym - Jesteśmy połączeni. Dałem ci moją krew, kiedy potrzebowałaś siły, żeby uwolnić Billa w Jackson. No i kochaliśmy się bardzo często, według twoich słów.

- *Zmusiłeś mnie*, żebym ci to powiedziała – zaprotestowałam. I jeżeli się trochę zająknęłam, cóż, pieprzyć to, mogłam się zająknąć. Eric zgodził się pomóc mojej przyjaciółce, jeżeli powiem mu prawdę. Czy to był szantaż? Tak.

Ale nie było żadnego sposobu, żeby mu o tym powiedzieć. Westchnęłam – Jak ty się właściwie tu dostałeś?

- Królowa bardzo dokładnie obserwuje co dzieje się z wampirami w jej mieście, oczywiście. Pomyślałam, że przyjdę dostarczyć ci moralnego wsparcia. I oczywiście jeśli potrzebujesz mnie do wyczyszczenia cię z krwi...- jego oczy błyszczały, kiedy badał moją rękę – Byłbym bardzo szczęśliwy.

- Prawie się uśmiechnęłam, ale zrobiłam to bardzo niechętnie. On się nigdy nie poddaje.

- Eric – powiedział zimny głos Billa, a on sam wyszedł zza zasłony, żeby dołączyć do Erica przy moim łóżku.

- Dlaczego nie jestem zaskoczony widząc cię tutaj? – Powiedział Eric głosem, który dawał jasno do zrozumienia, że nie był tym zachwycony.

Gniew Erica nie był czymś, co Bill mógł ignorować. Eric zlustrował Billa i spojrzał z wyższością na młodszego wampira. Bill miał około 135 lat: Eric miał prawdopodobnie ponad tysiąc. (Spytałam go raz, ale szczerze wydawał się nie wiedzieć). Eric miał osobowość przywódcy. Bill był szczęśliwszy będąc sam. Jedyną rzeczą łączącą ich, było to, że obaj uprawiali ze mną sex: ale w tym momencie obaj byli wrzodami na moim tyłku.

- Usłyszałem przez policyjne radio w centrali królowej, że wampirza policja zostały wezwane, aby ujarzmić świeżego wampira i rozpoznałem adres - powiedział Bill drogą wyjaśnienia – Oczywiście dowiedziałem się gdzie Sookie była przywieziona i przybyłem tu tak szybko jak mogłem.

Zamknęłam oczy.

- Eric, męczysz ją – powiedział Bill, a jego głos był nawet zimniejszy niż zwykle – powinieneś zostawić Sookie w spokoju.

Nastąpiła długa cisza. Otworzyłam oczy i mój wzrok przechodził z jednej twarzy na drugą.

Ten raz chciałam móc czytać wampirze myśli.

Na tyle na ile mogłam wyczytać z jego mimiki twarzy, Bill głęboko żałował swoich słów, ale dlaczego? Eric patrzyła na Billa z wyrazem determinacji i czegoś niezdefiniowanego: może żalu.

- Powoli rozumiem dlaczego trzymasz Sookie odizolowaną od wszystkiego, kiedy jest w Nowym Orleanie – powiedział Eric. Jego „r” stało się wyraźniejsze jak zawsze, kiedy był rozgniewany.

Bill odwrócił się.

Pomimo bólu pulsującego w moim ramieniu, pomimo mojemu ogólnemu rozdrażnieniu nimi, coś wewnątrz mnie podniosło się i zaczęło robić notatki. Ton głosu Erica niewątpliwie miał znaczenie. Brak odpowiedzi Billa była ciekawa... i złowieszcza.

- Co? – Zapytałam. Moje oczy biegały od jednego do drugiego. Staralam się podeprzeć na ramionach usiąść na jednym, ponieważ drugie, to ugryzione, dostarczyło mi dużą dawkę bólu. Nacisnęłam przycisk, żeby podnieść zagłówek łóżka – Co jest z tymi wszystkimi aluzjami, Eric? Bill?

- Eric nie powinien potrząsać tobą, gdy już i tak masz dużo na głowie - w końcu Bill odpowiedział. Znana ze swojego braku wyrazistości, twarz Billa była teraz tym, co moja babcia określiłaby, jako: „napięty bardziej, niż bęben”.

Eric wzruszył ramionami.

- Bill? – Zapytałam.

- Zapytaj go, dlaczego wrócił do Bon Temps, Sookie – powiedział Eric bardzo cicho.

- Cóż, stary pan Compton zmarł i on chciał odzyskać jego... - nie mogłam nawet opisać wyrazu twarzy Billa. Moje serce zaczęło bić szybciej. Strach zaczął się zbierać w moim żołądku – Bill?

Eric odwrócił swoją twarz, ale nie dość szybko, żeby ukryć cień współczucia na niej. Nic nie mogło mnie bardziej przestraszyć. Mogłam nie być zdolna do czytania wampirzych myśli, ale w tym przypadku mowa ciała mówiła wszystko. (Zdanie z nożem)

- Sookie, dowiedziałybyś się, kiedy spotkałybyś królową... Może musiałem utrzymać to w tajemnicy przed tobą, ponieważ nie zrozumiałabyś... ale Eric zatroszczył się o to.

Bill spojrzał na Erica w taki sposób jakby chciał wywiercić dziurę w jego sercu.

- Kiedy twoja kuzynka Hadley stała się ulubienicą królowej...

I nagle wiedziałam co powie dalej i podniosłam się z łóżka, kładąc jedną rękę na sercu, czując jak próbuje wylecieć z mojej piersi. Ale Bill mówił dalej, chociaż potrząsnęłam głową.

- Widocznie, Hadley opowiada o tobie i twoim darze, co zrobiło wrażenie na królowej i zainteresowało ją. Wiedziała, że to moje rodzinne strony. Czasem nawet zastanawiam się, czy nie ona zleciła zabicie ostatniego Comptona, czy naprawdę zmarł ze starości.

Bill wpatrywał się w podłogę, nie widząc, że moja ręka unosi się w powstrzymującym geście.

- Kazała mi wrócić do mojego ludzkiego domu, stanąć na twojej drodze i uwieść cię, jeżeli będę musiał...

Nie mogłam oddychać. Nie ważne jak bardzo przyciskałam prawą rękę do piersi. Nie mogłam uspokoić mojego serca.

- Chciała wykorzystać twój dar – powiedział i otworzył usta aby coś dodać...

Moje oczy zaszyły łzami, właściwie nie rozpoznawałam kształtów, nie widziałam wyrazu jego twarzy i nie dbałam o to. Nie mogłam płakać w jego obecności. Po prostu nie mogłam.

- Wyjdz – powiedziałam z wysiłkiem. Nie mogłam pozwolić mu zobaczyć jaki ból mi sprawił.

Próbował spojrzeć mi w oczy, ale były zbyt mokre od łez. Cokolwiek chciał powiedzieć to nie miało dla mnie znaczenia.

- Proszę, pozwól mi skończyć.- Powiedział.

- Nie chcę cię nigdy więcej widzieć, nigdy więcej w moim życiu – wyszeptalam. – Nigdy. Nic nie powiedział. Jego wargi poruszyły się bezgłośnie jakby próbował sformułować jakieś wyjaśnienie, ale potrząsnęłam głową.

- Wyjdz – powiedziałam, głosem pełnym nienawiści i bólu, nie brzmiał jak mój własny. Bill obrócił się i wyszedł. Eric nie obrócił się aby spojrzeć na moją twarz. I dzięki Bogu. Poklepał mnie po nodze zanim wyszedł.

Chciałam krzyczeć. Chciałam zabić kogoś gołymi rękami.

Musiałam być sama. Nie mogłam nikomu pokazać jak cierpię. Ból połączył się ze wściekłością, nigdy nie czułam czegoś takiego. Byłam chora z gniewu i obolała. Ugryzienie Jake Purifoy było bez porównania lepsze.

Nie mogłam tu dalej zostać. Z trudnością zesłam z łóżka. Moja stopy nadal były bose, oczywiście, i zauważyłam, że były nadzwyczajnie brudne. Zatoczyłam się do drzwi, wpadłam do poczekalni i obrałam właściwy kierunek. Chodzenie było sporym problemem.

Pielęgniarka podeszła do mnie z podkładką w ręce.- Panno Stackhouse, lekaż przyjdzie do pani za chwilę. Wiem, że musiała pani czekać i przepraszam...

Obróciłam się aby spojrzeć na nią, cofnęła się. Ruszyłam w kierunku wyjścia, moje kroki były niepewne, ale cel jasny. Chciałam wyjść. Mieć wszystko gdzieś. Nie wiem. Doszłam do drzwi i pchnęłam je, poczekalnia była wypełniona ludźmi. Wmieszałam się w tłum pacjentów i ich krewnych, czekających na doktora. Ktoś był brudniejszy i bardziej zakrwawiony niż ja, i był ktoś starszy – i w ten sam sposób młodszy. Oparłam się o ścianę i zaczęłam zbliżać się ku wyjściu.

Zrobiłam to.

Na zewnątrz było spokojniej i było dość ciepło. Wiatr wiał tylko trochę. Byłam boso i bez grosza, stojąc pod latarnią uliczną. Nie miałam pojęcia gdzie jestem, jak daleko od domu, i dokąd zamierzam iść. Na pewno nie chciałam wracać do szpitala.

Jakiś bezdomny zatrzymał mnie prosząc;

- Masz jakieś drobne, siostrze? Także przechodzę zły czas.

- Wyglądam jakbym miała cokolwiek? – Spytałam sensownie.

Wyglądał na zniechęconego. – Przepraszam – powiedział i odwrócił się. Przybliżyłam się do niego.

- NIE MAM JUŻ NIC! – Wrzasnęłam. A potem powiedziałam spokojnie – Nigdy nic nie miałam, to się nawet nie zaczęło.

Zaczął coś bełkotać, ale go zignorowałam. Zaczęłam mój spacer. Ambulans skierował się ku szpitalowi. Nie wiem jak długo szłam. Rozmawiałam z Delagardie. Wtedy byłam kimś innym. Szłam i szłam. Doszłam do linii drzew, usłyszałam muzykę. Zawróciłam na chodnik. Na ulicy zaczęło mnie kilkoro facetów, jeden z nich złapał mnie za rękę. Zaczęłam krzyczeć i wymachiwać rękoma. Stał tam, oszołomiony i pocierając głowę i jego przyjaciele odciągnęli go ode mnie.

- Ona zwariowana - jeden z nich powiedział miękko. - Zostaw ją.

Poszli w innym kierunku.

Po pewnym czasie, wyzdrowiałam wystarczająco, aby spytać siebie, dlaczego to robię. Ale odpowiedź była niewyraźna. Kiedy upadłam na jakiś rozbity chodnik, raniąc moje kolano tak, że zaczęło krwawić, nowy fizyczny ból pomógł mi wrócić do siebie.

Robisz to aby było im przykro, że cię skrzywdzili? - Zapytałam siebie głośno. - Och mój Boże, biedna Sookie! Ona wyszła ze szpitala sama, ze smutkiem i szaleństwem w oczach i pałęta się po ulicach miasta narażając na niebezpieczeństwo, ponieważ Bill sprawił, że zwariowała!

Nie chciałam, aby moje imię ponownie zostało wypowiedziane wargami Billa kiedykolwiek. Kiedy byłam trochę bardziej sobą – trochę – moja reakcja zaskoczyła mnie. Jakbyśmy nadal byli parą i dowiedziałabym się tej prawdy, zabiłabym go. Wiedziałem, że z klarownością kryształu. Ale powód, od którego musiałem wyjść ze szpitala był jednakowo jasny; Nie mogłam być z kimś innym na całym świecie, właśnie teraz, kiedy poznałam najboleśniejszą prawdę: pierwszy człowiek, który powiedział, że kochał mnie, nigdy mnie nie kochał.

Jego pasja była sztuczna.

Jego odnalezienie mnie było zaplanowane.

Musiałam wydawać się łatwym celem, tak łatwowierna, tak otwarta na pierwszą istotę, która poświęciła czas i wysiłki na zdobycie mnie. Zdobycie mnie! Ta fraza bolała najbardziej. Nie myślał o mnie jako o nagrodzie.

To wszystko posypało się w proch, wszystko oparłam na fałszywym założeniu miłości i szacunku Billa.

- Uratowałam jego życie - powiedziałam zadziwiona. - Pojechałam do Jackson i zaryzykowałam moje życie dla niego, ponieważ on mnie kochał.

Jakaś część mojego mózgu wiedziała, że to nie była całkowita prawda. Zrobiłam to, ponieważ go kochałam. I byłam zadziwiona, że jego pociąg do Loreny był nawet silniejszy niż rozkazy królowej. Ale nie byłam w nastroju do analizowania wszystkich moich odczuć. Kiedy myślałam o Lorena, coś wywracało mi się w żołądku..

- Zabiłam kogoś dla niego - powiedziałam, moje słowa wypłynęły w ciemność nocy.- Och, mój Boże. Zabiłam kogoś dla niego.

Byłam brudna, potłuczona, zakrwawiona kiedy spojrzałam w górę na znak: ULICA CHLOE. To było tam, gdzie był apartament Hadley, uświadomiłam sobie Zawróciłam i ponownie zaczęłam iść.

Dom był ciemny, na górze i na dole. Być może Amelia była nadal w szpitalu. Nie miałam pojęcia jak długo wędrowałam.

Apartament Hadley został zamknięty na klucz. Podniosłem jedną z doniczek, którą Amelia położyła przy jej drzwiach. Zniosłem ją na górę po schodach i uderzyłem w szklaną szybę. Włożyłem rękę przez otwór i otworzyłem drzwi, weszłem. Żaden alarm się nie włączył. Byłem pewna, że policja nie znała kodu aby go ponownie aktywować.

Przeszłam przez apartament, który nosił znamiona walki z Jake Purifoy. Mogłam zająć się sprzątaniem rano, albo kiedykolwiek... kiedykolwiek w moim życiu. Poszłam do łazienki i zdjęłam ubranie. Trzymałam je przez chwilę oceniając ich stan. Potem wyszłam z łazienki i wyszłam na taras wyrzucając je na ulicę. Żałowałam, że nie mogę w ten sposób potraktować moich problemów, ale w tym czasie odezwała się moja prawdziwa osobowość i wywołała poczucie winy, że pozostawiam taki bałagan. To nie był sposób w jaki postępuję Stackhouse. To poczucie nie było wystarczająco silne aby zejść po schodach i odzyskać utracone części garderoby. Nie teraz.

Kiedy przystawiłam krzesło pod drzwi, które zniszczyłam to włączyłam system alarmowy. Wzięłam prysznic. Woda obmywała moje liczne rany i zadrapania, i głębokie ugryzienie na moim ramieniu zaczęło ponownie krwawić. Cholera. Moja kuzynka nie potrzebowała oczywiście apteczki. W końcu znalazłam jakieś kolorowe bawełniane płatki, których pewnie używała do demakijażu i grzebiąc w jej torbie z ubraniami znalazłam śmieszny wzorzysty szalik w cętki. Niezgrabnie, przywiązałam płatki do ukąszenia i zawiązałam szalik wystarczająco mocno.

Przynajmniej podłe arkusze były najmniejszym z moich zmartwień. Założyłam boleśnie do moją koszulę nocną i położyłam się na łóżku, modląc dla zapomnienia.

*Tłum. NightSun, Billu*

## Rozdział szesnasty

Obudziłam się zmęczona i jak tylko przypomniałam sobie te wszystkie złe rzeczy poczułam się fatalnie.

Uczucie było bardzo bolesne. Ale straszne rzeczy musiały poczekać, bo dzień zaczął się od niespodzianki. Obok mnie leżała Claudine. Podparta na łokciu patrzyła na mnie z litością. Amelia znajdowała się po drugiej stronie łóżka. Miała rozpuszczone włosy a obandażowana noga leżała na otomanie. Czytała.

- Jak to się stało, że tu jesteś? – Spytałam Claudine. Po tym jak zobaczyłam wczoraj Erica i Billa zaczęłam się zastanawiać czy wszyscy, których znam zaczęli mnie śledzić. Może za chwilę wpadnie tu Sam.

- Mówiłam ci, że jestem twoją wróżką chrzestną. - Odpowiedziała Claudine. Claudine była zazwyczaj najszczęśliwszą wróżką, jaką znam. Była tak urocza dla kobiet jak jej brat bliźniak Claude dla mężczyzn; może bardziej urocza ze względu na bijący od niej bezkonfliktowy charakter. Tak jak i on miała czarne włosy i białą skórę. Dziś miała na sobie bładoniebieskie rybaczki i pasującą czarno-niebieską tunikę. Wyglądała doskonale lub przynajmniej tak doskonale jak tylko można wyglądać w rybaczkach.

- Wytłumaczysz mi to jak tylko wrócę z łazienki. – Powiedziałam przypominając sobie jak dużo wody z kranu wypięłam poprzedniej nocy. Byłam spragniona po mojej wielkiej podróży. Claudine zeszła z gracją z łóżka a ja za nią niezgrabnie.

- Ostrożnie – poradziła Amelia, kiedy próbowałam za szybko stanąć.

- Jak twoja noga? – Spytałam, kiedy świat zawirował. Claudine na wszelki wypadek złapała mnie za ramię. Dobrze było zobaczyć Claudine, i o dziwo ucieszyłam się na widok Amelii, nawet kulejącej.

- Bardzo sucho – powiedziała. – Ale w przeciwieństwie do ciebie, zostałam w szpitalu i moja rana została odpowiednio potraktowana. Zamknęła książkę i położyła ją na małym stoliku przy krześle. Wyglądała lepiej niż się spodziewałam, ale nie była tak rozpromieniona i szczęśliwa jak poprzedniego dnia.

- Dostałyśmy lekcję, prawda? – Powiedziałam i straciłam oddech jak przypomniałam sobie jak wiele się nauczyłam.

Claudine pomogła mi wejść do łazienki i kiedy zapewniłam ją, że sobie poradzę, zostawiła mnie samą. Zrobiłam, co trzeba i wróciłam czując się lepiej, prawie jak człowiek. Claudine wyjęła z mojej torby jakieś ciuchy, a na stoliku nocnym stał kubek, z którego coś parowało. Usiadłam przy wezłowiu łóżka ostrożnie, skrzyżowałam nogi przed sobą i podniosłam kubek do góry żeby wciągnąć zapach.

- Wytłumacz mi, co to jest wróżka chrzestna. – Powiedziałam. Nie chciałam jeszcze rozmawiać o czymkolwiek bardziej pilnym.

- Wróżki są podstawowymi istotami ponadnaturalnymi – powiedziała Claudine. Od nas pochodzą: elfy, gnomy, anioły i demony. Duchy wodne, zieloni ludzie, wszystkie naturalne duchy... są formą czarodziejstwa.

- A ty, czym jesteś? – Spytała Amelia. Nie przyszło mi do głowy, żeby Amelia wyszła i to dla Claudine też było chyba w porządku.

- Próbuję zostać aniołem – powiedziała miękko Claudine. Jej wielkie brązowe oczy świeciły. - Po latach bycia... cóż, dobrym obywatelem, chyba można to tak określić, dostałam osobę do ochrania. Obecną tu Sookie. I ona na prawdę nie pozwala mi się nudzić. - Claudine wyglądała na dumną i szczęśliwą.

- Nie powinnaś ochraniać mnie przed bólem? – Spytałam. Jeśli tak, to Claudine słabo się sprawowała.

- Nie, ale chciałabym móc. – Claudine miała przygnębiony wyraz twarzy. - Ale mogę pomagać odzyskać siły po katastrofach a czasem im zapobiec.

- Bez ciebie byłoby jeszcze gorzej?

Skinęła gwałtownie.

- Trzymam cię za słowo – powiedziałam. - Jak to się stało, że przyznano mi wróżkę chrzestną?

- Nie wolno mi powiedzieć - powiedziała Claudine a Amelia wywróciła oczami.

- Niewiele się dowiadujemy – powiedziała. – I biorąc pod uwagę problemy, które miałyśmy zeszłej nocy, może nie jesteś najbardziej kompetentną wróżką chrzestną, he?

- W porządku panno „Zapiecztowałam Mieszkanie Żeby Było W Nim Świeżo” – zareagowałam irracjonalnie na oburzający atak na kompetencje mojej chrzestnej.

Amelia wygramoliła się ze swojego krzesła a jej skóra czerwieńiała ze złości.

- Cóż, zapiecztowałam to! Tak czy inaczej on by powstał! Ja to po prostu opóźniłam!

- Gdybyśmy wiedziały, że on tam jest to by nam pomogło.

- Przede wszystkim pomogłoby, gdyby twoja kuzynka go nie zabiła!

Obie wyhamowałyśmy nasz dialog z piskiem. – Jesteś pewna, że tak się stało? – Spytałam. - Claudine?

- Nie wiem – powiedziała łagodnie. – Nie jestem wszechmogąca i wszechwiedząca. Ja tylko interweniuję, jeśli mogę. Pamiętasz jak zasnęłaś za kółkiem, a ja znalazłam się na czas żeby cię ocalić?

Pojawiając się wtedy w mgnieniu oka na siedzeniu obok, prawie przyprawiła mnie o atak serca.

– Tak – powiedziałam starając się brzmieć skromnie i z wdzięcznością. – Pamiętam.

- Naprawdę bardzo, bardzo trudno znaleźć się gdzieś tak szybko – powiedziała. Mogę to robić tylko w sytuacji prawdziwego zagrożenia. Mam na myśli sprawę życia lub śmierci.

Szczęśliwie, gdy twój dom się palił miałam więcej czasu...

Claudine nie miała zamiaru tłumaczyć nam żadnych zasad albo nawet wyjaśnić, kto je ustala.

Muszę poradzić sobie z systemem wiary, który pomagał mi przez całe życie. Przyszła do mnie myśl, że jeśli kompletnie się mylę to nie chcę wiedzieć.

- Interesujące - powiedziała Amelia. - Ale mamy jeszcze kilka rzeczy do omówienia.

Może była taka arogancka, bo nie miała swojej własnej wróżki chrzestnej.

- O czym chcesz porozmawiać? – Zapytałam.

- Czemu wczoraj opuściłaś szpital? – Jej twarz kurczyła się w niechęci. – Powinnaś była mi powiedzieć. Wczoraj w nocy wczołgałam się po tych schodach w poszukiwaniu ciebie a ty tu byłaś i zabarykadowałaś drzwi. Musiałam, więc wrócić po tych cholernych schodach i wziąć mój klucz, wejść oknem i szybko – na tej nodze – do alarmu żeby go wyłączyć. A potem okazało się, że ona siedzi przy twoim łóżku i mogła to wszystko zrobić.

- Nie mogłaś otworzyć okien magią? – Spytałam.

- Byłam zbyt zmęczona – odpowiedziała z godnością. – Musiałam naładować moje magiczne baterie żeby mówić.

- No to porozmawiajmy – powiedziałam suchym głosem. – Cóż, ostatniej nocy dowiedziałam się, że... - Po prostu nie mogłam tego wyksztusić.

- O czym się dowiedziałas? – Amelia była rozdrażniona i to przez to nie mogłam powiedzieć.



- Bill, jej pierwszy kochanek, osiedlił się w Bon Temps żeby ją uwieść i zdobyć jej zaufanie.
- Odpowiedziała Claudine. – Ostatniej nocy powiedział jej to w twarz w obecności jej jedyne go kochanka poza nim. Też wampira.

Streszczenie było bez zarzutu.

- Cóż, to jest do dupy – powiedziała słabym głosem Amelia.
- Taa – odpowiedziałam. – Jest.
- Ałł.
- Taa.
- Nie mogę go dla ciebie zabić - powiedziała Claudine. – Musiałabym cofnąć się zbyt daleko.
- Nie szkodzi – powiedziałam jej. Nie jest wart żebyś przez niego traciła swoje skrzacie punkty.
- Och, nie jestem skrzatem – wyjaśniła uprzejmie Claudine. – Myślałam, że zrozumiałaś, że jestem pełnokrwistą wróżką.

Amelia starała się nie śmiać a ja spojrzałam na nią gniewnie. – Odpuść sobie wiedźmo – powiedziałam.

- Tak, telepatka.
- Więc co teraz? – Zapytałam ogólnie. Nie będę dłużej rozmawiać o moim złamanym sercu i zdewastowanym poczuciu własnej wartości.
- Dowiemy się co się stało – powiedziała wiedźma.
- Jak? Zadzwonimy do Centralnego Biura Śledczego?

Claudine była zmieszana więc zgadłam, że wróżki nie oglądają telewizji.

- Nie – powiedziała Amelia z cierpliwością. – Zrobimy rekonstrukcję ektoplazmy. Jestem pewna, że wyraz mojej twarzy spotkał się z wyrazem twarzy Claudine.
- OK, pozwólcie mi wytłumaczyć – powiedziała Amelia uśmiechając się szeroko. – To jest coś my co robimy.

Amelia była w siódmym niebie opowiadając o wspaniałych magicznych mocach wiedźm i tłumacząc szczegółowo procedurę. Powiedziała, że to tak czasochłonne i wyczerpujące, że nie robi się tego często. Wyliczyła, że trzeba zgromadzić co najmniej cztery wiedźmy żeby pokryć liczbę stop kwadratowych związanych z zabójstwem Jake'a.

- I potrzebuję prawdziwych wiedźm – powiedziała Amelia. Pracowników dobrej jakości a nie jakiś Wiccan. Amelia weszła na Wiccan na dłuższą chwilę. Pogardzała Wiccanami (niesprawiedliwie) jakby ich ambicjami było tylko przytulanie drzew - to wyraźnie przebijają się z myśli Amelii. Z powodu uprzedzeń Amelii było mi żal bo poznałam kilku naprawdę imponujących Wiccan.

Claudine z powątpiewaniem popatrzyła na mnie

- Nie jestem pewna czy powinnyśmy przy tym być. – Powiedziała.
- Możesz iść, Claudine. – Byłam gotowa eksperymentować z czymkolwiek żeby tylko odsunąć myśli od wielkiej dziury w moim sercu. – Ja zamierzam zostać żeby popatrzeć. Muszę wiedzieć co się tutaj stało. W moim życiu jest teraz zbyt wiele tajemnic.
- Ale dziś musisz iść do królowej – powiedziała Claudine. – Ostatniej nocy nie poszłaś. Musisz się wystroić na tę okazję. Musimy iść na zakupy. Nie chcesz zakładać żadnego z ubrań kuzynki.
- Nie chce mi się ruszyć tyłka – powiedziałam.
- A powinno ci się chcieć – powiedziała równie szorstko. – Możesz to teraz przeciąć, Sookie Stackhouse.

Spojrzałam na nią pozwalając jej dostrzec mój wewnętrzny ból.

- Tak, rozumiem – powiedziała i jej ręka poklepała mnie delikatnie po policzku. – I to jest bardzo do dupy. Powinnaś sobie odpuścić, to tylko facet.

To był mój pierwszy facet.

- Moja babcia częstowała go lemoniadą – powiedziałam i coś znowu wywołało łzy.

- Hej – powiedziała Amelia. - Pieprzyć go, tak?

Spojrzałam na młodą wiedźmę. Jest ładna, twarda i ma jaja, pomyślałam. Jest w porządku.

- Taa – powiedziałam. – Kiedy możesz zrobić tę ekto-rzecz?

- Muszę wykonać kilka telefonów, zobaczę kogo uda mi się ściągnąć. Oczywiście noc jest zawsze dla magii lepsza. Kiedy idziesz złożyć wizytę królowej? – Spytała.

Myślałam przez chwilę.

- Jak tylko zrobi się całkiem ciemno – odpowiedziałam. – Może około siódmej.

- To powinno potrwać jakieś dwie godziny – powiedziała Amelia a Claudine przytaknęła. – OK, poproszę ich żeby przyszli tu o dziesiątej żeby trochę poprzestawiać w mieszkaniu.

Wiesz, byłoby wspaniale gdyby królowa za to zapłaciła.

- Ile za to chcesz?

- Zrobię to za darmo tylko żeby nabyć doświadczenia – powiedziała wprost Amelia – ale inni będą potrzebowali pieniędzy. Powiedzmy, że trzysta za osobę plus materiały.

- I potrzebujesz jeszcze trzech wiedźm?

- Chciałabym jeszcze trzy jeśli uda mi się je ściągnąć w tak krótkim czasie... cóż, zrobię co w mojej mocy. Dwie może wystarczą, a materiały powinny kosztować... - wykonała szybką kalkulację w pamięci – około sześćdziesiąt dolarów.

- Co będę musiała zrobić? Chodzi mi o to jaka jest moja rola?

- Obserwować. Ja udźwignę resztę.

- Zapytam królowej – wzięłam głęboki wdech. – Jeśli ona za to nie zapłaci, ja to zrobię.

- Więc OK, jesteśmy umówione. – Utykając wyszła szczęśliwie z pokoju licząc coś na palcach. Słyszałam jak zbiega po schodach po dwa schody jednocześnie.

- Muszę wyleczyć twoje ramię i potem możemy iść poszukać ci czegoś do ubrania – powiedziała Claudine.

- Nie chcę wydawać pieniędzy na kurtuazyjną wizytę u królowej wampirów. Zwłaszcza, że być może będę musiała zapłacić czarownicom.

- Nie musisz. Ja stawiam.

- Może i jesteś moją wróżką chrzestną ale nie musisz wydawać na mnie pieniędzy. –

Dostałam nagłego olśnienia. – To ty zapłaciłaś za mój pobyt w szpitalu w Clarice.

Claudine wzruszyła ramionami.

- Hej, te pieniądze są z klubu ze striptizem a nie z mojej pracy. - Claudine była współwłaścicielem klubu w Ruston wraz z Claudem, który na co dzień prowadził lokal. Claudine obsługiwała klientów w domu towarowym. Jak się uśmiechała, ludzie przestawali narzekać.

To prawda, że wydawanie pieniędzy z klubu nie było dla mnie tak krępujące jak korzystanie z osobistych oszczędności Claudine. Nielogiczne ale prawdziwe.

Claudine zaparkowała samochód na okrągłym dziedzińcu i siedziała w nim jak zeszałam na dół. Miała w samochodzie zestaw do pierwszej pomocy, zabandażowała mi ramię i pomogła włożyć ubranie. Moje ramię było bolesne ale nie było infekcji. Byłam słaba jakbym miała grypę albo inną przypadłość z gorączką i dużym katarem więc poruszałam się wolno.

Miałam na sobie niebieskie jeansy, sandały i T-shirt, ponieważ to ze sobą zabrałam.

- Zdecydowanie nie możesz iść w tym z wizytą do królowej – powiedziała delikatnie ale zdecydowanie. Albo znała dobrze Nowy Orlean albo po prostu miała dobrą karmę zakupową.

Claudine podjechała dokładnie pod sklep w Garden District. To był taki sklep, do którego nigdy bym sama nie weszła ponieważ wydawało się, że jest przeznaczony tylko dla wyrafinowanych, bogatych kobiet. Claudine zatrzymała się na parkingu i po czterdziestu pięciu minutach miałam sukienkę. Miała krótkie rękawy i była z różnokolorowego szyfonu, między innymi w kolorze: turkusowym, miedzianym, brązowym i w kolorze kości słoniowej. Sandały z paskami, które miałam do niej założyć były brązowe. Wszystko czego potrzebowałam to członkostwo w country clubie.

Claudine zapłaciła odpowiednią kwotę.

- Zostaw włosy rozpuszczone – doradziła Claudine. – Nie potrzebujesz wymyślnej fryzury do tej sukienki.

- Tak, dużo się na niej dzieje – powiedziałam. Kto to jest Diane von Furstenburg? Czy to nie jest na prawdę drogie? Czy to nie jest zbyt skąpe na tę porę roku?

- Nosząc ją w marcu może być ci trochę chłodno - przyznała Claudine.- Ale będzie dobra na każde lato przez wiele lat. Będziesz świetnie wyglądała a królowa będzie widziała, że poświęciłaś czas żeby założyć coś specjalnego na spotkanie z nią.

- Nie możesz iść ze mną? – Zapytałam czując lekki smutek. – Nie, oczywiście, że nie mogę. Wampiry lecą do wrózek tak jak kolibry do słodkiej wody.

- Mogłabym nie przeżyć – powiedziała zawstydzona, że ta możliwość zatrzymuje ją przed towarzyszeniem mi.

- Nie martw się o to. W końcu najgorsze już się stało, tak? - Rozłożyłam ręce. Oni kiedyś potraktowali mnie, no wiesz? Jeśli nie zrobię co mi każą, wyżyją się na Billu. Hej, wiesz co? Już mi wszystko jedno.

- Pomyśl zanim coś powiesz - doradziła Claudine. – Nie możesz pyskować królowej. Nawet goblin nie może.

- Obiecuję – powiedziałam. – Naprawdę doceniam, że pokonałaś całą drogę aż tutaj, Claudine.

Claudine mocno mnie objęła. Ponieważ była tak wysoka i szczupła, to było jak ściskanie miękkiego drzewa. – Wolałabym żebyś mnie nie potrzebowała – powiedziała.

*Tłum. madzialilka*

## Rozdział siedemnasty

Właścicielką budynków na przedmieściach Nowego Orleanu była Królowa, może trzy przecznice od granicy z Francuską Dzielnicą. To powinno mówić wszystko na temat pieniędzy, jakimi obracała. Kiedy zjedliśmy obiad –zdałam sobie sprawę z tego, jak bardzo byłam głodna- a następnie Claudine wysadziła mnie dwie przecznice od głównej kwatery Królowej, ponieważ korki i turyści tamowali ruch. Chociaż mieszkańcy nie zdawali sobie sprawy z tego, że Sophie-Anne Leclercq była królową, to wiedzieli, że jest ona bardzo bogatą wampirzycą, która posiadała cholernie dużo nieruchomości i wydawała mnóstwo pieniędzy na cele społeczne. A na dodatek, jej ochroniarze, byli różnego pochodzenia i dostali specjalne pozwolenie na posiadanie broni w granicach miasta. Oznaczało to, że jej budynek biurowo-mieszkalny był na liście turystycznych rzeczy do zobaczenia, szczególnie w nocy. Przez dzień ruch otaczał cały budynek, w nocy plac i ulice wokół niego były otwarte tylko dla pieszych. Autobusy parkowały blok dalej i przewodnicy wycieczek prowadzili podopiecznych ku historycznym budynkom. Piesze wycieczki i hałaśliwe grupy niezależnych turystów umieszczali „Kwaterę główną wampirów”, tak przewodnicy nazywali budynek, na liście miejsc, które trzeba zobaczyć.

Na około było widać ochronę. Taki budynek był oczywiście celem dla zamachowców z Bractwa Słońca . W innych miastach kilkoro wampirzych przedsiębiorców zostało zaatakowanych, a królowa nie miała zamiaru stracić swojego życia po śmierci, w taki sposób. Wampiry z ochrony wyglądały diabelnie przerażająco. Królowa posiadała własne wampiry oddziały SWAT. Chociaż wampiry były śmiertelnie groźni dla siebie nawzajem, królowa twierdziła, że ludzie zachowują większą ostrożność, jeśli od razu rozpoznają sylwetkę wampira. Strażnicy nie tylko byli uzbrojeni po zęby, ale nosili czarne kuloodporne kamizelki na czarne mundury. To był śmiertelnie zabójczy szyk.

Claudine przygotowała mnie na to wszystko przy kolacji i kiedy podwoziła mnie na miejsce, czułam się w pełni poinformowana. W moich nowych ubraniach czułam się, jakbym została zaproszona na garden party do Królowej Anglii. Przynajmniej nie musiałam ubierać kapelusza, ale moje brązowe buty na obcasie były wyzwaniem na tej nierównej nawierzchni. - Oto siedziba najśłynniejszej i najbardziej spektakularnej wampirzycy Nowego Orleanu, Sophie-Anna LeClerq" opowiadał przewodnik do swojej grupy. Był ubrany w kolonialny kolorowy strój: trójkanciasty kapelusz, bryczesy, pończochy i zapinane buty. Ooo Boże Jak przystanąłam żeby posłuchać, spojrzał na mnie, z zainteresowaniem zmierzył mnie wzrokiem. - Jeśli idziesz na spotkanie z Sophie-Anne, nie możesz pójść w zwykłym ubraniu-powiedział. do grupy i wskazał gestem na mnie. "Ta młoda dama ma na sobie odpowiedni strój na rozmowę z wampirzycą... Jednym z najbardziej sławnych wampirów w Ameryce.

Uśmiechnął się do grupy, zapraszając ich do wysłuchania opowieści.

Jest pięćdziesiąt innych tak samo ważnych wampirów.

Może nie tak sławnych i kolorowych jak Sophie-Anne Leclercq, ale ludzie nie zdawali sobie z tego sprawy.

Zamiast być otoczona przez powietrze przesiąknięte egzotycznością i śmiercią, dzięki handlarzom pamiątkami, przewodników turystycznych i ciekawskich gapiów, „zamek” Królowej w rzeczywistości był bardziej makabryczny od Disneylandu. Był tam nawet fotograf. Gdy tylko podeszłam do pierwszych strażników, przede mną wyskoczył mężczyzna i zrobił mi zdjęcie. Zostałam oślepią lampą błyskową i zaczęłam się na niego gapić – albo przynajmniej tak mi się wydawało-do czasu, kiedy odzyskałam wzrok.

Byłam w stanie zobaczyć go wyraźnie, zdałam sobie sprawę, że jest on zdeterminowanym, niskim, brudnym mężczyzną z dużym aparatem. (Fotograf) zaraz zniknął i udał się na róg po przeciwnej stronie ulicy, założyłam, że jest to jego stałe miejsce pracy. Nie złożył mi oferty sprzedaży zdjęcia, ani nie powiedział mi gdzie mogę je kupić i nawet się z tego nie wytłumaczył.

Miałam złe przeczucie co do tego zdarzenia. Kiedy rozmawiałam z jednym ze strażników, moje podejrzenia zostały potwierdzone.

- Jest szpiegiem, Bractwa - powiedział wampir, kiwając głową w kierunku małego mężczyzny. Odszukał moje nazwisko na liście kontrolnej przytwierdzonej do tablicy. Strażnik był silnym mężczyzną o brązowej skórze i nosie zakrzywiony jak tęcza. Pewnego razu przyszedł na świat gdzieś na Bliskim Wschodzie. Plakietkę z imieniem Rasul miał przyczepioną rzepami do hełmu.

- Nie wolno nam go zabić - powiedział Rasul, jakby starał się wyjaśnić nieco kłopotliwe wydarzenie. Uśmiechnął się do mnie, co było też swojego rodzaju niepokojące. Jego czarny kask spadł mu nisko na twarz i a jego zarost na policzkach był tak gęsty, że mogłam zobaczyć tylko kawałek jego twarzy. W tej chwili, widziałam tylko ostre, białe zęby. "Fotograf Bractwa robił zdjęcia wszystkim osobom, co wchodzi i wychodzi z pałacu i nic na to nie możemy poradzić od czasu, kiedy musimy utrzymać dobre stosunki z ludźmi.

Rasul prawidłowo założył, że byłam sojusznikiem wampirów, ponieważ byłam na liście gości i traktował mnie po koleżeńsku, poczułam się zrelaksowana. "Byłoby cudownie, jakby coś się stało z jego aparatem", powiedziałam. "Bractwo i tak już na mnie poluje." Choć czułam się bardzo winna, prosząc wampira o zaaranżowanie wypadku drugiemu człowiekowi, to bardziej zależało mi na swoim życiu.

Jego oczy zaślniły jakbyśmy przeszli pod latarnią. Światło tak na niego padało, że mogłoby się zdawać, że przybrały barwy czerwonej, jak czasami oczy ludzi, kiedy fotograf używał lampy błyskowej żeby zrobić zdjęcie.

- Dziwna sprawa, ale już kilka razy coś dziwnego przydarzało się jego aparatowi - powiedział Rasul. - Tak naprawdę, to dwa z nich zostały zniszczone w trakcie naprawy. Co to znaczy jeszcze jeden wypadek? Nie gwarantuję niczego, ale dołożymy wszelkich starań, śliczna pani.

- Bardzo dziękuję - powiedziałam. - Za wszystko, co zrobicie będę wdzięczna. Dziś wieczorem, mogę porozmawiać z czarownicą, która mogłaby zająć się tym problemem za ciebie. Może mogłaby naświetlić wszystkie zdjęcia, albo coś w tym stylu. Powinieneś do niej zadzwonić.

- To doskonały pomysł. Jest już Melanie - powiedział, jak tylko doszliśmy do głównych drzwi. - Napisze do niej i zobaczymy, co odpisze. Zobaczymy się jak będziesz wychodzić, chcesz imię i adres czarownicy?

- Jasne - odpowiedziałam.

- Czy ktoś już kiedyś mówił, że pachniesz uroczo, jak wróżka? - Zapytał Rasul.

- Och, widział się z moją matką chrzestną, wróżką - wyjaśniłam. - Wzięła mnie na zakupy.

- Rezultat jest cudowny - rzekł rycersko.

- Pochlebiasz mi. - Nie mogłam się powstrzymać i uśmiechnęłam się do niego. Moje ego sięgnęło zenitu, tego właśnie potrzebowałam, odrobinę podziwu, nawet, jeśli miał na to wpływ zapach Claudine.

Melanie była delikatną kobietą, nawet w wersji SWAT. "Mniem, mniem, naprawdę pachniesz jak wróżka", powiedziała. Zaglądnęła na tablicę. "Jesteś Stackhouse? Królowa spodziewała się ciebie zeszłej nocy."

- Zostałam ranna. - Pokazałam opatrunek na ramieniu. Dzięki końskiej dawce Advilu, ból zelżał.

- Tak, słyszałam, co się stało. Nowy ma dziś swoją wielką noc. Otrzymał instrukcje, ma opiekuna i ma dawcę. Kiedy będzie czuć się sobą, może nam powie kto go przemienił.

- Och! - Powiedziałam wahająco, kiedy zdałam sobie sprawę, że mówiła ona o Jakeu Purifoy.

- Może nie pamiętać, co się stało?

- Jeśli był to atak z zaskoczenia, czasami nie pamiętają przez jakiś czas - powiedziała i wzruszyła ramionami. - Ale zawsze pamięć wraca, prędzej czy później. W międzyczasie będzie miał darmowy lunch. - Zaśmiała się z mojej ciekawości. - Wiesz, dawcy chcą przywilejów. Głupi ludzie. - Wzruszyła ramionami. - Nie ma w tym nic zabawnego, ale kiedy po raz pierwszy poczujesz emocje związane z samodzielnym zdobyciem pożywienia. Zabawa zawsze tkwiła w pościgu. - Melanie naprawdę nie była zadowolona z nowej polityki żywienia wampirów, na ludziach można się żywić za ich zgodą albo picie syntetycznej krwi. Wyraźnie odczuwała brak dawnej diety.

Męczyło mnie to ciągle wyglądanie na grzecznie zainteresowaną.

- Kiedy ofiary czynią pierwszy krok, to już nie to samo - spochmurniała. - Ach ci dzisiejsi ludzie. - Potrząsnęła swoją małą główką z irytacją. Ponieważ była tak mała, że hełm prawie rozkołysał się na jej głowie, poczułam, że się uśmiecham.

- Więc on się obudzi i wtedy przyprowadzicie do niego dawców? Tak jak się wpuszcza mysz do terrarium z wężem? - Staralam się zachować poważny wyraz twarzy. Nie chciałam żeby Melanie pomyślała, że się z niej nabijam.

Po chwili, Melanie powiedziała:

- Mniej więcej. Został o wszystkim wcześniej poinformowany. Są też inne wampiry oprócz niego.

- A dawcy?

- Podpisują wcześniej oświadczenie - powiedziała ostrożnie Melanie.

Wzdrygnęłam się.

Rasul podprowadził mnie od drugiej strony ulicy do głównego wejścia domostwa Królowej. Składało się ono z trzech biurowych budynków, może z lat pięćdziesiątych z widokiem na całe miasto. W innych miejscowościach, w piwnicy byłoby miejsce przeznaczone dla wampirów na odpoczynek, ale w Nowym Orleanie to niemożliwe z powodu wysokiego poziomu wód. Wszystkie okna były specjalnie przystosowane do potrzeb. Panele, które pokrywały wnętrze były w stylu karnawałowym Mardi Gras, stateczny murowany budynek został ożywiony wzorami różowymi, fioletowymi, zielonymi na białym lub czarnym tle. Okiennice były w tężowe plamy, jakby paciorki w stylu Mardi Gras. Efekt był niepokojący.

- Co ona robi kiedy nie urządza przyjęć? - Zapytałam. Pomimo okiennic, prostokątne biuro było skromne, bez przepychu.

- Och, jest właścicielką starego klasztoru - powiedziała Melanie. - Możesz wziąć sobie ulotkę, jak będziesz wychodziła. Tam właśnie podejmowane są wszystkie rozporządzenia stanowe. Niektórzy starsi mogą przebywać w oficjalnej części kaplicy, ale jest innej niż ta ... dookoła jest wysoki mur, więc jest łatwo patrolować okolicę i wewnątrz jest urządzone bardzo miło. Królowa ma tam apartamenty, ale to zbyt niebezpieczne żyć tam przez cały rok. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Wątpiłam bym kiedykolwiek dostała zaproszenie do tej rezydencji królowej. Melanie zaczynała się nudzić, więc zmieniła temat rozmowy.

- Słyszałam, że jesteś kuzynką Hadley? - Zapytała.

- Tak.

- Dziwne, mieć krewnych, którzy żyją. - Na moment, zapatrzyła się w dal, wyglądała tak czujnie, jak tylko potrafi wglądać wampir. Po chwili otrząsnęła się z zamyślenia. - Hadley nie była taka najgorsza, jak na młodego wampira. Ale zdawała się brać za bardzo za pewnik długowieczność wampirów.

Melanie potrząsnęła głową.

- Nie powinna nigdy wchodzić w drogę komuś starszemu i tak podstępemu jak Waldo.

- Masz rację - powiedziałam.

- Chester - zawołała Melanie. Chester był następnym strażnikiem w kolejce. Był ubrany w zwykły stój SWAT, a przynajmniej tak zaczynałam myśleć o ich uniformach.

- Bubba! - Zawołałam w odpowiedzi, kiedy wampir powiedział:

- Panna Sookie! - Bubba i ja przytuliliśmy się, co rozbawiło inne wampiry. Wampiry nie wymieniają między sobą uścisków rąk, a przytulanie się jest obraźliwe w ich kulturze.

Ucieszyłam się, kiedy spostrzegłam, że nie dali mu broni, tylko ubranie strażnika. Wyglądał dobrze w tym stroju, o czym mu powiedziałam.

- Czarny bardzo pasuje do twoich włosów - a Bubba obdarzył mnie, jednym ze swoich sławnych uśmiechów.

- Miło mi to słyszeć - powiedział. - Bardzo dziękuję.

Kiedyś wszyscy ludzie na świecie rozpoznawali uśmiech i twarz Bubby. Kiedy przywieziono go do kostnicy w Memphis, pracujący tam jako asystent wampir zauważał małą oznakę życia. Asystent był jego wielkim fanem, wziął na siebie odpowiedzialność za przemienienie piosenkarza i tak narodziła się legenda. Niestety, organizm Bubby był tak nasycony narkotykami, a jego umysł nieszczęściami, że przemiana nie była całkowicie udana, a Bubba stał się koszmarem dla wampirów od public relations.

- Bubba, jak długo tu jesteś? - Spytałam.

- Och, kilka tygodni, i naprawdę mi się tu podoba - odpowiedział. - Dużo zabłąkanych kotów.

- Racja - powiedziałam, starając się nie przywoływać obrazów w myślach. Bardzo lubię koty. Bubba też, ale nie w ten sam sposób.

- Ludzie jak mnie widzą, myślą, że jestem jego sobowtórem - powiedział cicho Chester. Teraz byłam pod opieką Chestera, ponieważ Melanie wróciła już na swój posterunek. - Najczęściej mi to nie przeszkadza. Nawet teraz wołają do mnie po imieniu. Albo proszą żeby coś zaśpiewać.

Bubba bardzo rzadko śpiewał, choć teraz, tak, jak i kiedyś, potrafił zanucić znane piosenki.

To było niezapomniane przeżycie. Najczęściej jednak, zaprzeczał, że potrafi śpiewać, a kiedy ktoś zwracał się do niego, jego starym imieniem, to zazwyczaj wpadał w złość.

Chester prowadził mnie coraz bardziej w głąb budynku. Skręciliśmy i weszliśmy na piętro.

Mijaliśmy coraz więcej wampirów i niewielu ludzi. Czułam powiew powietrza z wentylatorów.

Poczułam się jak w zwykłym biurówcu w tygodniu pracy, z drobnymi wyjątkami, pracownikami byli wampiry, a niebo na zewnątrz było ciemne, jak to w Nowym Orleanie. Idąc, zauważyłam, że niektóre wampiry wydawały się być bardziej swobodne niż inne. Zauważyłam, że wszystkie uważniejsze wampiry miały wpięte w kołnierz koszuli broszkę, w kształcie stanu Arkansas. Wampiry te musiały być częścią królewskiego orszaku męża Królowej, Petera Threadgilla. Kiedy jeden wampir z Luizjany, wpadł przypadkowo na wampira z Arkansas, ten drugi warknął i przez sekundę myślałam, że będą się bić na korytarzu, z powodu takiego niewielkiego wypadku.

Jejku, wołałabym już pójść dalej. Atmosfera była napięta.

Chester zatrzymał się przed drzwiami, które nie różniły się od pozostałych zamkniętych drzwi, z wyjątkiem dwóch kolosalnie dużych wampirów stojącym przy nich. Oboje musieli uchodzić za olbrzymów w swoich czasach, ponieważ mieli sześć stóp wzrostu. Wyglądali na braci, albo sprawiali tylko takie wrażenie, byli jednakowego wzrostu, mieli taką samą minę, i kasztanowe włosy.

Byli ogromni jak głązy, brodaci, z włosami spiętymi w koński ogon, który swobodnie zwisał na plecach, tych dwoje wyglądało na głównie danie na walkach w stylu wrestling. Jeden z nich miał ogromną bliznę wzdłuż twarzy, nabytą oczywiście przed śmiercią. Drugi miał chorobę skóry, w swoim pierwszym życiu. Nie byli tam dla dekoracji, wyglądali i byli śmiertelnie niebezpieczni.

(Nawiasem mówiąc, kilka lat wcześniej paru właścicieli walk wrestling wpadło na pomysł zorganizowania pojedynków wampirów, ale szybko wycofano się z tego pomysłu. W pierwszym walce, jeden z wampirów wyrwał drugiemu rękę na żywo w TV. Wampirom obce jest pojęcie sportowej walki).

Tym dwóm wampirą za broń służyły noże i topory u pasa. Zgaduję, że jeśli ktoś dotarłby tak daleko, broń nie będzie stanowić różnicy. Plus ich własne ciała służyły za broń.

- Bert, Bert - powiedział Chester, kiwając głową do każdego po kolei. - Królowa chce się zobaczyć, z tą tutaj kobietą, Stackhouse.

Odwrócił się na pięcie i odszedł, zostawiając mnie z ochroniarzami Królowej.

Krzyczenie nie wydawało się dobrym pomysłem, więc powiedziałam:

- Nie mogę uwierzyć, że oboje macie tak samo na imię. Z pewnością zaszła jakaś pomyłka?

Dwoje par brązowych oczu skupiło całą swoją uwagę się na mnie.

- Jestem Sigebert - powiedział ten z blizną, z ciężkim akcentem, którego nie potrafiłam zidentyfikować. Wypowiedział to w taki sposób, że zabrzmiał jak Do-zobaczenie-Bairt.

Chester używał bardzo zamerykanizowanej wersji, bardzo starego imienia. - A tu mój brat, Wyberty.

Raczej - A to mój brat, Way-bairt? - Powiedziałam, starając się nie być uszczypliwą.

- Jestem Sookie Stackhouse.

Nie byli pod wrażeniem. Właśnie przechodził obok jeden z wampirów z broszką, rzucając pogardliwe spojrzenie w kierunku braci i atmosfera w korytarzu stała się śmiertelnie niebezpieczna. Sigebert i Wyberty obserwowali wampira, wysoką kobietę w garniturze, aż nie zniknęła za rogiem. Wtedy ich uwaga z powrotem przeszła na mnie.

- Królowa jest ... zajęta - powiedział Wyberty. "Kiedy zechce cię zobaczyć, zapali się lampka.

Wskazał na okrągłe światelko w ścianie po prawej stronie drzwi.

Więc, do czasu, kiedy zapali się lampka, utknęłam tutaj, niewiedomo na jak długo.

- Czy wasze imiona coś znaczą? Pewnie znaczą, hmm, pochodzą z wczesnej angielszczyzny?

Mój głos brzmiał obco.

- Byliśmy Sasami. Nasz ojciec udał się z Niemiec do Anglii. - Powiedział Wyberty.

- Moje imię oznacza czysta walka.

- A moje, czyste zwycięstwo - dodał Sigebert.

Przypomniało mi się, że oglądałam coś na ten temat na kanale historycznym. Sasi ostatecznie został Anglosasami i później byli pod rządami Normanów. - Więc zostaliście wychowani na wojowników - powiedziałam, starając się wyglądać mądrze.

Wymienili spojrzenia.

- Nic innego wtedy się nie robiło - powiedział Sigebert. Koniec jego blizny ruszał się, kiedy mówił, starał się nie gapić. - Byliśmy synami przywódcy wojowników.

Przychodziły mi do głowy tysiące pytań o ich życie, kiedy byli jeszcze ludźmi, ale czas i miejsce nie sprzyjało do takich pytań. - W jaki sposób zostaliście wampirami? - Zapytałam.



- A może to zbyt osobiste pytanie? Jeśli tak jest, po prostu zapomnijcie, że pytałam. Nie chcę żadnemu z was nadebrać na odcisk.

Sigebert spojrział na stopy, zrozumiałam, że potoczny angielski nie jest ich mocną stroną.

- To była kobieta...bardzo piękna... Przyjechała do nas w noc przed bitwą - powiedział wzniośle Wyberty.

- Powiedziała że ... możemy stać się silniejsi jeśli...będzie nas miała.

Patrzyli na mnie pytająco, a ja potakiwałam głową, żeby pokazać im, że rozumiem, co Wyberty miał na myśli, wampirzyca niby zależało na posiadaniu ich w łóżku. A może oni zrozumieli, że chodziło jej o ich krew? Nie byłam w stanie stwierdzić. Pomyślałam, że była to potężna wampirzyca, która chciała ich mieć w tym samym czasie.

- Nie wspomniała nic o tym, że po wszystkim, będziemy mogli walczyć tylko nocą

- powiedział Sigebert, wzruszając ramionami, aby pokazać, że nie podejrzewali podstęp.

- Nie zadawaliśmy dużo pytań. Byliśmy zbyt chciwi! - Uśmiechnął się. Przyznaję, że nie ma nic bardziej przerażającego jak wampir i jego kły. Prawdopodobnie, Sigebert miał więcej zębów w buzi, ale nie mogłam ich zobaczyć z powodu mojego wzrostu, ale w porównaniu z krzywymi zębami Chestera, wyglądały super.

- To musiało się zdarzyć bardzo dawno temu - powiedziałam, bo nie mogłam nic innego wymyślić. "Jak długo pracujecie dla Królowej?"

Sigebert i Wyberty popatrzyli po sobie.

- Od tamtej nocy - powiedział Wyberty, zdumiony, że nie zrozumiałam. - Należymy do niej.

Mój szacunek i strach przed królową wzrosły. Sophie-Anne, jeżeli to było jej prawdziwe imię, była odważnym strategiem i była zajęta swoją karierą przywódcy wampirów.

Przemieniła ich i zatrzymała przy sobie, jak mi powiedziano ich więź, której nazwy nie chce nawet wymawiać, była silniejsza niż każde inne uczucie wampira.

Ku mojej uldze, światło na ścianie zapaliło się na zielono.

Sigebert powiedział:

- Możesz wejść - i otworzył ciężkie drzwi. Bracia skinęli głowami na pożegnanie, kiedy wchodziłam przez próg do pokoju, który wyglądał jak zwykły biurowy pokój.

Sophie-Anne Leclercq, Królowa Louisiany i mężczyzna-wampir siedzieli za okrągłym Stołem, na którym piętrzyły się dokumenty. Królową poznałam już wcześniej, kiedy przysłała do mnie, żeby powiadomić mnie o śmierci kuzynki. Nie zauważyłam wtedy, jak młodo musiała umrzeć, miała nie więcej niż piętnaście lat. Była elegancką kobietą, trochę niższą ode mnie i wystylizowaną aż po same rzęsy. Makijaż, strój, włosy, pończochy, biżuteria - pierwszej klasy.

Wampir przy stole był jej męskim odpowiednikiem. Miał na sobie garnitur, który kosztował tyle ile ja płacę za kablówkę przez cały rok i był wyfryzowany, miał zrobione paznokcie i był wyperfumowany, do tego stopnia, że prawie nie przypominał faceta. W moim rodzinnym miasteczku nie widywało się tak wylansowanych mężczyzn. Domyśliłam się, że to musi być nowy król. Zastanawiałam się, czy w rzeczywistości umarł w takim stanie, czy może w domu pogrzebowym tak go zrobili na pogrzeb, nie zdając sobie sprawy z tego, że to tylko stan tymczasowy. Był on młodszy od Królowej. Być może wiek nie był jedynym wymogiem, jeśli chciało się zostać koronowaną głową.

W pokoju były jeszcze dwie inne osoby. Niewysoki mężczyzna stał trzy metry za krzesłem Królowej, z rozstawionymi nogami i splecionymi rękami przed sobą. Miał na krótko ścięte białe-blond włosy i jasno niebieskie oczy. Jego twarzy brakowało dojrzałości, wyglądał jak duże dziecko o męskich ramionach. Miał na sobie garnitur i był uzbrojony w szablę i pistolet.

Za mężczyzną za stołem stała kobieta-wampir ubrana cała na czerwono, spodnie, T-shirt, trampki. Wyglądała nie najlepiej, ponieważ czerwony nie był jej kolorem. Była Azjatką i sądziłam, że pochodzi z Wietnamu, po chwili stwierdziłam, że może to być też inny kraj. Miała bardzo krótkie nie pomalowane paznokcie i przerażający miecz przymocowany do jej pleców. Najwyraźniej jej włosy zostały obcięte do brody zardzewiałymi nożyczkami. Ponieważ nie miałam informacji na temat jak powinnam się zachować, skłoniłam głowę w kierunku Królowej i powiedziałam:

- Miło Cię Pani znowu wiedzieć - i starałam się wyglądać przyjaźnie, kiedy ten sam gest uczyniłam w kierunku Króla. W kierunku dwójki stojącej za Królową i Królem, którzy musieli być ich współpracownikami lub ochroniarzami, też skinęłam delikatnie głową. Poczulałam się jak idiotka, ale nie chciałam ich zignorować. Jednakże, oni nie mieli z tym problemu i zignorowali mnie, wzbudzając we mnie poczucie zagrożenia.

- Miałaś kilka przygód w Nowym Orleanie - powiedziała Królowa, bezpiecznie zaczynając rozmowę. Nie uśmiechała się, miałam wrażenie, że nie była ona osobą wesoło usposobioną.

- Tak, proszę Pani.

- Sookie, to jest mój mąż. Peter Threadgill, Kól Arkansas. - Nie było śladu zainteresowania z jego strony. Równie dobrze mogłaby mi powiedzieć jak się nazywa jej zwierzątko.

- Jak się Pan miewa - powiedziałałam podkreślając gestem głowy: "Sir" dodając pośpiesznie. Mam już tego po dziurki w nosie.

- Panno Stackhouse - powiedział, zwracając ponownie swoją uwagę na dokumenty leżące przed nim. Okrągły stół był duży i całkowicie zavalony listami, komputerowymi wydrukami, i innymi dokumentami – wyciągi z banku?

Kiedy nie byłam już w polu zainteresowania Króla zaczęłam się zastanawiać po co zostałam wezwana. Zastanawiałam się nad tym od momentu, kiedy Królowa zaczęła wypytywać mnie o poprzednią noc. Opowiedziałam jej dokładnie, co się wydarzyło.

Wyglądała bardzo poważnie, gdy mówiłam jej o zaklęciu rzuconym przez Amelię i co zrobiłam z ciałem.

- Nie podejrzewałaś, że kiedy czarownica rzuciła zaklęcie, mogła wiedzieć, że tam znajduje się ciało? - Zapytała Królowa. Zauważyłam, że choć wzrok króla spoczywał na dokumentach przed nim, nie poruszył ani jednym z nich, odkąd zaczęłam mówić. Oczywiście mógł być bardzo powolnym czytelnikiem.

- Nie, proszę Pani. Amelia nie wiedział, że znajduje się tam ciało.

- Dzięki twoim telepatycznym zdolnościom?

- Tak, proszę Pani.

Wtedy Peter Threadgill spojrział na mnie i zauważyłam, że jego oczy były niezwykle lodowato-szare. Twarz miał kanciastą: nos jak ostrze, cienkie proste usta, wysokie kości policzkowe.

Król i Królowa byli bardzo ładni, jak dla mnie nie w uderzający sposób. Dzięki Bogu, wrażenie było odwzajemnione.

- Jesteś tą telepatką, którą moja droga Sophie chce przyprowadzić na konferencję - powiedział Peter Threadgill.

Nie czułam potrzeby udzielania odpowiedzi, skoro powiedział mi coś, o czym już wiedziałam. Ale dyskrekcja wygrała z rozdrażnieniem.

- Tak, to ja.

- Stan ma jednego - powiedziała Królowa do męża, jakby wampiry kolekcjonowały telepatów, tak samo jak miłośnicy psów gromadzą spaniele.

Jedynego Stan, jakiego kiedykolwiek poznałam, był ważnym wampirem w Dallas, a jedynego telepatę jakiegokolwiek poznałam, mieszkał w tym mieście. Z tego, co mówiła Królowa, wywnioskowałam, że od czasu, kiedy go poznałam, w życiu Barryego, boja hotelowego, wiele się zmieniło. Najwyraźniej pracował teraz dla Stana Davisa. Nie wiedziałam czy Stan był szeryfem, a może nawet królem, gdyż w tym czasie nie wiedziałam, że wampiry mają królów.

- Więc teraz próbujesz dopasować się do towarzystwa Stana? - Zapytał żonę Peter Threadgill, w wyraźnie niemiły sposób. Z ich relacji wywnioskowałam, że nie było to małżeństwo z miłości. Jeśli spytałibyście mnie o zdanie, to, to nie było nawet małżeństwem z pożądania. Wiedziałam, że królowa lubiła, a nawet pragnęła moją kuzynkę Hadley, dwóch braci ze straży powiedziało, że wyrzuciła jej świat do góry nogami. Peter Threadgill nie miał o tym bladego pojęcia. Ale to tylko potwierdzało, że Królowa była bisexualna, jeśli można tak to określić. Jak będę w domu to muszę sprawdzić czy to jest właściwe określenie. Jeśli kiedykolwiek wrócę do domu.

- Jeśli Stan widzi korzyści w zatrudnianiu takich osób, mogę z pewnością to rozważyć, zwłaszcza teraz kiedy jedno z nich jest dostępne.

Byłam w szoku.

Król wzruszył ramionami. Nie żebym spodziewała się jakiejś reakcji, ale miałam oczekiwania, że król takiego stanu jak Arkansas pięknego, skromnego z malowniczymi widokami, będzie bardziej obyty i ludzki, z poczuciem humoru. Może Threadgill został przeschumowany z Nowego Jorku. Akcent wampira pasowałby do każdego miejsca na świecie - dosłownie-, więc trudno było powiedzieć skąd pochodzi.

- Jak sądzisz, co się wydarzyło w mieszkaniu Hadley? - Zapytała mnie Królowa i zdałam sobie sprawę, że powróciliśmy już do pierwotnego tematu

- Nie wiem, kto zaatakował Jake Purifoy - odpowiedziałam. - Ale w nocy, kiedy Hadley poszedł na cmentarz z Waldo, pozbawione krwi ciało Jake's wylądowało w jej szafie. Jak się tam znalazło, tego nie wiem. Dlatego Amelia postanowiła, że zrobi ekto-coś-tam dziś wieczorem.

Wygląd Królowej się zmienił; wyglądała na zainteresowaną.

- Ma zamiar zrobić rekonstrukcję ectoplazmatyczną? Słyszałam o tym, ale nigdy nie widziałam na własne oczy.

Król wyglądał na więcej niż zainteresowanego. Przez ułamek sekundy, wyglądał na wyjątkowo złego.

Zwróciłam moją uwagę z powrotem na Królową.

- Amelia zastanawiała się czy zechciałabyś w to zainwestować - zastanawiałam się czy powinnam dodać: "Moja Pani", ale po prostu nie mogłam się do tego zmusić

- To byłaby dobra inwestycja, ponieważ nasze najnowsze wampiry mogą wpakować nas w niezłe kłopoty. Jeżeli to rozwiąże problemy z ludnością... Z ochotą zapłacę."

Wypuściłam powietrze z ulgą.

- I chciałabym też być tego świadkiem - dodała Królowa, zanim zrobiłam wdech.

To brzmiało jak najgorszy pomysł na świecie. Obecność Królowej może speszyc Amelię zanim zdoła wypowiedzieć zaklęcie. Jednak, za żadne skarby świata, nie powiem Królowej, żeby nie przychodziła.

Peter Threadgill wyglądał na rozwścieczonego, kiedy Królowa ogłosiła swoje zamiary.

- Nie sądzę, żeby to był najlepszy pomysł - powiedział gładkim, a zarazem rozkazującym głosem. - To będzie trudne dla bliźniąt i Andre, żeby cię strzegli w mieście, w okolicy takiej jak ta.

Ciekawe, co chciał przez to powiedzieć Król Arkansas, że gdzie niby mieszkała Hadley. W porównaniu do zoo, w jakim mieszkały wampiry w centrali, w ciągłym otoczeniu turystów, podglądaczy i fanatyków z aparatami, Hadley mieszkała w cichej okolicy, średniej klasy. Sophie-Anne była już gotowa do wyjścia. Przygotowywanie się do wyjścia obejmowało przeglądnięcie się w lustrze, aby upewnić się czy wygląda wciąż nieskazitelnie i założenie bardzo wysokich obcasów. Ponieważ za stołem siedziała boso. Ten szczegół sprawił, że Sophie-Anne Leclercq stała się dla mnie bardziej rzeczywista. Pod maską olśniewającej sztywności kryła się prawdziwa osoba.

- Przypuszczam, że chciałabyś żeby towarzyszył nam Bill - zwróciła się do mnie Królowa.

- Nie - rzuciłam ostrym tonem. To była niemila i nieuprzejma odpowiedź.

Królowa wyglądała na naprawdę zaskoczoną. Jej mąż był oburzony moją nieuprzejmością, jego głowa podniosła się, a jego dziwne szare oczy gniewnie patrzyły na mnie. Królowa była zaskoczona moją reakcją. - Myślałam, że jesteście parą - powiedziała gładko.

Przypominając sobie z kim rozmawiam, opowiedziałam prawie szeptem. - Nie, nie jesteśmy parą. - Wzięłam głęboki oddech jakby po wielkim wysiłku. - Przepraszam, że byłam taka nieuprzejma. Proszę mi wybaczyć.

Królowa patrzyła na mnie przez chwilę, a ja wciąż nie potrafiłam jej rozgryźć, nie miałam pojęcia o czym ona myśli, jakie ma uczucia i intencje. To było jak patrzenie na zabytkową srebrną rzeźbę - błyszcząca powierzchnia, nieskazitelna struktura i trudna do zdobycia. Jak Hadley była w stanie dorównać jej w łóżka, ta kobieta była po prostu poza moim zasięgiem.

- Wybaczam ci - powiedziała w końcu.

- Jesteś zbyt pobłażliwa - powiedział jej mąż, a jego oblicze nareszcie złagodniało. Jego usta zwinęły się, w coś podobnego do wyżymaczki i doszłam do wniosku, że nie mam ochoty dłużej zwracać jego uwagi. Nie podobał mi się również, sposób w jaki patrzyła na mnie Azjatka w czerwonym. Za każdym razem, gdy spojrzałam na jej fryzurę, ciarki przechodził mi po plecach. Jejku, nawet starsza pani, która robiła mojej babci trwałą trzy razy w roku, lepiej by ją obcięła, niż ta Szurnięta Najarana Świruska.

- Peter, wróć za godzinę lub dwie - powiedział Sophie-Anne, bardzo precyzyjnie, głosem ostrym jak brzytwa. Niski mężczyzna, z pustą dziecinną twarzą, był w jednej sekundzie obok niej, podał jej rękę, żeby mogła się wesprzeć przy wstawaniu. Domyśliłam się, że to Andre

Atmosfera był napięta. Och, tak bardzo chciałabym się znaleźć w innym miejscu.

- Czułbym się lepiej, gdybyś wzięła ze sobą Jade Flower - powiedział Król. Skinął na kobietę w czerwonym. W mordę jeża, Jade Flower: wyglądała bardziej jak Zimny Zabójca. Twarz Azjatki nie zmieniła swojego wyrazu nawet o jotę kiedy Król zaoferował jej pomoc.

- Ale to oznacz, że przy tobie nie będzie nikogo - powiedziała Królowa.

- Słuszna uwaga. Ale budynek jest pełen straży i lojalnych wampirów - powiedział Peter Threadgill.

Dobra, nawet ja to złapałam. Strażnicy, którzy należeli do królowej, nie zaliczali się do wiernych wampirów, do których należeli ci pod wodzą Petera.

- Zatem będę dumna, że będzie mi towarzyszyć taki wojownik jak Jade Flower.

Fuj. Nie byłam pewna czy Królowa mówi poważnie, albo stara się zadowolić nowego męża, przyjmując jego ofertę, albo podśpiewuje się z żalnego zagrania męża, żeby jego szpieg był na ektoplazmatycznej rekonstrukcji. Królowa zawiadomiła przez domofon dół lub górę, zadzwoniła do bezpiecznej komnaty, gdzie Jake Purifoy był szkolony do życia jako nowy wampir. - Dać dodatkową ochronę dla Purifoy - powiedziała. - I dajcie mi znać, kiedy tylko sobie coś przypomni.

Służalczy głos zapewnił ją, że jako pierwsza się o tym dowie.

Zastanawiałam się, dlaczego Jake potrzebował dodatkowych strażników. Raczej to nie była troska o jego dobro, ale najwyraźniej na tym zależało Królowej

Więc oto byliśmy - Królowa, Jade Flower, Andre, Sigebert, Wybert i ja. Zgadywałam tylko, że byłam tam jako dodatek. Po ciągnących się w nieskończoność korytarzach, weszliśmy do strzeżonego garażu i wsiedliśmy do przestronnej limuzyny. Andre pokazał kciukiem na jednego ze strażników, wskazując, mu żeby prowadził. Jak na razie nie słyszałam ani słowa z ust wampira, o dzieciennym wyglądzie. Ku mojemu zadowoleniu, kierowcą był Rasul, w porównaniu do innych, uważałam go za starego przyjaciela.

Sigebert i Wybert nie czuli się zbyt komfortowo w samochodzie. Byli oni najbardziej sztywnymi wampirami jakich kiedykolwiek poznałam, może bliska współpraca z królową miała na nich zgubny wpływ. Kluczem do przetrwania wampira było przystosowanie się z biegiem lat do rzeczywistości, ale ta dwójka pozostała taka sama. Przypominało mi to kraje które nie zaakceptowały istnienia wampirów z taką tolerancją jak Ameryka. Te dwa wampiry byłby szczęśliwe nosząc skóry, ręcznie tkane ubrania, skórzane buty i tarcze w jednej ręce.

- Twój szeryf, Eric przyszedł do mnie zeszłej nocy żeby porozmawiać - powiedziała Królowa.  
- Widziałam go w szpitalu - powiedziałam, mając nadzieję że brzmiało to, tak samo swobodnie.

- Czy rozumiesz, że ten nowy wampir, który był wilkołakiem – on nie miał szans, rozumiesz?

- Rozumiem to - odpowiedziałam, pamiętając o wszystkich momentach w przeszłości, kiedy to Bill zawsze mi wyjaśniał w ten sposób różne rzeczy mówiąc, że nie mógł się powstrzymać. Wtedy mu wierzyłam, ale nie byłam już tego taka pewna. W rzeczywistości, byłam tym już bardzo zmęczona i nieszczęśliwa. Ledwie miałam serce do tego żeby zakończyć całą tą sprawę ze spadkiem po Hadley, jej mieszkanie i nieruchomości i jej sprawy. Zrozumiałam, że gdybym wróciła do domu do Bon Temps, pozostawiając niedokończone sprawy tutaj, siedziałabym tylko tam i zamartwiał się.

Wiedziałam o tym, ale w tej chwili, było mi ciężko się z tym zmierzyć.

Musiałam się w sobie zebrać. Powiedziałam sobie surowo, że za chwilę lub dwie będzie dobrze i że będę miała powody do radości każdego dnia dopóki nie odbuduję mojego domu w rodzinnym mieście. Chciałabym zawsze cieszyć się życiem i wierzyłam w to, że tak będzie.

Ale będę musiała przejść ciężką drogę, żeby do tego dotrzeć.

Nie sądzę, żebym należała do osób żyjących złudzeniami. Jeśli potrafisz czytać w myślach, nie masz wiele wątpliwości, jak źli potrafią być, nawet najlepsi ludzie.

Ale tego na pewno się nie spodziewałam.

Z przerażeniem stwierdziłam, że łzy zaczęły spływać po mojej twarzy. Sięgnęłam do mojej małej torebki, wyciągnęłam Kleenex i pogłaskałam się po policzkach, podczas gdy wszystkie wampiry się na mnie patrzyły, Jade Flower z najbardziej rozpoznawalnym wyrazem twarzy: pogardą.

- Czy cię boli? - zapytała Królowa, wskazując moje ramię.

Nie sądziłam, że ją to obchodzi, byłam pewna, że to był tylko jej wykształcony odruch przez lata, jako reakcja na ludzkie zachowanie.

- Ból serca - powiedziałam, mogłam już się lepiej ugryźć w język.

- Och - powiedziała. - Bill?

- Tak - odpowiedziałam łkając, robiłam co tylko mogłam, żeby się opanować.

- Żal mi Hadley - nieoczekiwanie powiedziała.

- To dobrze, że miała kogoś kto się nią opiekował. - po chwili powiedziałam - tylko wolałabym się wcześniej dowiedzieć o jej śmierci - wyraziłam to w jak najbardziej delikatny sposób. Dopiero parę tygodni po fackie, dowiedział się o śmierci kuzynki.

- Istniały powody dla których musiałam zwlekać z wysłaniem Cataliades - powiedziała Sophie-Anne. Jej gładka twarz i jasne oczy były nieprzeniknione jak ściana lodu, ale miałam wrażenie, że wolałaby abym nie poruszała tego tematu. Spojrzałam na Królową, starając się wyczytać jakąś wskazówkę, a ona mrugnęła w stronę Jade Flower, która siedziała po jej prawej. Nie wiedziałam, jakim cudem Jade Flower może siedzieć z przypiętym do pleców mieczem. Ale na pewno, za jej twarzą bez wyrazu i płaskimi oczami, Jade Flower słuchała wszystkiego o czym się mówiło.

Dla własnego bezpieczeństwa, postanowiłam nic już nie mówić i reszta drogi upłynęła w ciszy.

Rasul nie chciał wjeżdżać limuzyną na podwórko, ale przypomniałam sobie, że Diantha również parkowała na ulicy. Rasul otworzył drzwi dla Królowej. Pierwszy wyszedł Andre, rozglądał się przez dłuższy czas, następnie skinął głową, Królowa była bezpieczna, mogła wyjść. Rasul stał w gotowości z karabinem w rękach, przeczesując wzrokiem okolice, w poszukiwaniu ewentualnych napastników. Andre był tak samo czujny.

Jade Flower wyslizgnęła się z tylnego siedzenia obok i dołożyła swój wzrok do skanowania obszaru. Otoczywszy Królową swoimi ciałami, ruszyli na podwórze. Sigebert wyszedł następny z toporem w ręku i czekał na mnie. Po tym jak wysiadłam i stanęłam na chodniku, w mniej ceremonialny sposób niż Królową, on i Wybert poprowadzili mnie przez otwartą bramę.

W moim domu widziałam Królową niestrzeżoną przez kogokolwiek oprócz Cataliades. W swoim biurze była chroniona przez jedną osobę. Aż do teraz, nie zdawałam sobie sprawy, jak ważne było bezpieczeństwo Sophie-Anne, jak bardzo miała ryzykowną pracę. Chciałam wiedzieć przed kim ci wszyscy strażnicy ją chronią. Kto chciałby zabić Królową Louisiany? Może wszyscy co mają władzę nad wampirami są w duże niebezpieczeństwie, a może to się tyczyło tylko Sophie-Anne. Nagle jesienna konferencja wampirów wydawała się dużo straszniejszą propozycją niż przedtem.

Podwórze było dobrze oświetlone. Amelia stał na kolistym podjeździe z trójką znajomych. Przy okazji, żadne z nich nie było babą-jagą z miotłą. Jeden z nich był podobny do Mormona: czarne spodnie, biała koszula, ciemny krawat, lakierkowe czarne buty. Na środku kręgu pod drzewem oparty był rower. Może był Mormonom. Sprawiał wrażenie bardzo młodego człowieka, który wciąż dorasta. Wysoka kobieta z gibkim ciałem stojąca obok niego była po sześćdziesiątce. Miała na sobie obcisły T-shirt, spodnie z dzianiny, sandały i parę dużych kolczyków w kształcie kół. Trzecia wiedźma była mniej więcej w moim wieku i była Hiszpanką. Miała pełne policzki, jaskrawoczerwone usta i perliste czarne włosy i miała bardzo zaokrąglone kształty. Przynajmniej podziwiał ją Sigebert (mogłam to powiedzieć po jego chytrym spojrzeniu) ale ona zignorowała wszystkie wampiry, jakby w ogóle ich tam nie było.

Amelia mogła być zaskoczona napływem wampirów, ale dzielnie słuchała jak wszystkich przedstawiałam. Założyłam, że nie było obawy przed pomyłką kto jest Królową.

- Wasza Wysokość - powiedziała Amelia. - To są moi współpracownicy - powiedziała wskazując ręką na nich, jakby chciała zaprezentować samochód. "Bob Jessup, Patsy Sellers, Terencia Rodriguez, ale nazywamy ją Terry.

Czarownicy spojrzeli po sobie i skinęli krótko głowami przed Królową. Trudno było powiedzieć, jak przyjęła brak szacunku, bo jej twarz pozostała gładka, ale skinęła im głową w odpowiedzi i atmosfera była znośna.

- Byliśmy w trakcie przygotowań do rekonstrukcji - powiedziała Amelia. Jej głos był pewny siebie, ale zauważyłam, że jej ręce się trzęsły. Jej myśli także nie były tak pewne jak głos. W myślach Amelia przypominała sobie wszystko co już zrobili, gorączkowo wyszczególniała magiczne rzeczy jakie zamontowali, z niepokojem ponownie oceniła towarzyszy do odprawienia rytuału, i tak dalej. Amelia była perfekcjonistką.

Zastanawiałam się, gdzie podziała się Claudine. Może zobaczyła wampiry i ostrożnie uciekła w jakiś ciemnym kącie. Zaczęłam się za nią rozglądać, przez moment myślałam, że mnie wystawiła do wiatru. Przypominało mi to czasy po śmierci babci, kiedy robiłam coś prozaicznego, jak szczotkowanie zębów i nagle otaczała mnie ciemność. Minął moment, zanim się zebrałam i przywołałam się do porządku.

Zacisnęłam zęby, jakoś to zniosę.

Zmusiła się do skupienia uwagi na tym co się działo wokół mnie. Czarownicy byli na swoich miejscach. Patrzyłam z maleńkim błyskiem zainteresowania, jak Bob zaczął wyciągać jakieś magiczne symbole z małej torebki Ziploc i umieszczać je na podwórku. Z małej kieszonki na piersi wyjął pudełko zapalek. Amelia zajęła miejsce na szczycie schodów prowadzących do mieszkania, Terry stała w połowie schodów, a wysoka starsza czarownica, Patsy, stała na galerii patrząc na nas z góry.

- Jeśli wszyscy chcecie się przyglądać to najlepiej z tego miejsca - zawołała Amelia. Weszłam razem z Królową na schody. Strażnicy zgromadzili się przy bramie, żeby być jak najdalej od magii. Jade Flower, chociaż nie szanowała ludzi, to miała szacunek dla mocy jaką będą używać

Andre, oczywiście podążył za Królową na schody, ale wyglądał na mało zainteresowanego. Miła odmiana, koncentrować się na czymś nowym, a nie na rozmyślaniu nad moimi problemami. Słuchałam z zainteresowaniem, jak Amelia która miała zaraz rzucać zaklęcie, wyglądała bardziej na kogoś, kto za chwilę rozegra mecz siatkówki plażowej, niż udzieli magicznych instrukcji.

- Musimy ustawić czas na dwie godzin przed tym jak przyjechał Jake - powiedziała. - Więc możecie zobaczyć wiele nudnych i nieistotnych rzeczy. Jeżeli dam radę to postaram się przyspieszyć niektóre wydarzenia.

Nagle pomyślałam nad całkowicie przypadkowymi rzeczami, jakie się wokół mnie działy. Muszę zapytać Amelie, czy wróciłabym ze mną do Bon Temps i wtedy mogłabym ją poprosić o wykonanie tej procedury na moim podwórku, dowiedziałabym się o tym, co się przytrafiło Gładioli. Z tą myślą poczułam się znacznie lepiej. Zaczęłam zwracać baczną uwagę na to, co się działo tu i teraz.

Amelia zawołała:

- Rozpocznijmy! - i natychmiast zaczęła recytować słowa, przypuszczałam, że po łacinie. Słyszałam słabe echo, dobiegające ze schodów i z podwórka, to wtórowali jej czarownicy. Nie wiedzieliśmy czego się spodziewać. Słuchanie tej samej melodii przez parę minut stawało się dziwnie nudne. Zaczęłam się zastanawiać, co by się stało ze mną, jeśli Królowa bardzo by się nudziła.

Wtedy do salony weszła moja kuzynka Hadley.

Byłam tak wstrząśnięta tym co zobaczyłam, że prawie zaczęłam do niej mówić. Kiedy przypatrzyłam się jej uważnie stwierdziłam, że to nie była prawdziwa Hadley. Tak samo wyglądała i poruszała się, ale jej postać była wyprana z kolorów. Teraz jej czarne włosy, ledwo lśniły w ciemnościach. Wyglądała tak jakbym patrzyła na nią przez błyszczące lustro wody. Z niecierpliwością patrzyłam na nią: tak dawno się nie widziałyśmy. Hadley wyglądała oczywiście doroślej. Wyglądała na silniejszą niż kiedyś, z cynicznym uśmiechem i ironicznym spojrzeniem.

Nieświadoma naszej obecności w pokoju, usiadła na sofie, podniosła pilota i włączyła telewizor. Spojrzałam na ekran, czy coś zobaczę, ale oczywiście nic nie zobaczyłam. Poczulałam ruch obok siebie i spojrzałam na Królową. Jeśli ja byłam w szoku, to ona była sparaliżowana. Nigdy nie przypuszczałam, że Królowa naprawdę mogła być zakochana w Hadley, aż do teraz.

Obserwowaliśmy jak Hadley maluje paznokcie i od czasu do czasu spogląda na telewizor, popijała krew z szklanki i rozmawia przez telefon. Nie było nic słychać. Mogliśmy tylko oglądać, a i tak mieliśmy ograniczone pole widzenia. Nie widzieliśmy po jaki przedmiot sięga, mogliśmy go zobaczyć, dopiero w chwili kiedy trzymała już go w dłoni. Kiedy pochyliła się, aby wziąć ze stołu szklankę z krwią, mogliśmy zobaczyć wszystko jak przez wodę: szklankę, stół na którym stały inne przedmioty, Hadley. Stół z rekonstrukcji był nałożony na ten w rzeczywistości, niemal się pokrywały, to był dziwny widok. Kiedy Hadley odłożyła szklankę, zarówno szklanka jak i stół znikły.

Kiedy zerknęłam na Andre, miał szeroko otwarte oczy i to była jedyna najbardziej wyrazista reakcja jaką widziałam na jego twarzy. Królowa tonęła w żalu, ja byłam zafascynowana i smutna, a Andre był przerażony.

Patrzyliśmy tak jeszcze przez kilka minut aż Hadley najwidoczniej usłyszał pukanie do drzwi. (Jej głowa odwróciła się w stronę drzwi i popatrzyła zdziwiona.) Wstała (sofa, może dwa cale na prawo od rzeczywistej, zniknęła) i podeszła do drzwi, przechodząc po moich tenisówkach, które leżały obok kanapy.

Ok, to było dziwne. To wszystko było dziwne, ale i fascynujące.

Prawdopodobnie ludzie na podwórku widzieli kto wszedł po schodach, gdyż usłyszeliśmy głośne przekleństwa jednego z Berutsów - Wyberty, pomyślałam. Kiedy Hadley otworzył drzwi, Patsy, która była na galerii, otworzyła prawdziwe drzwi, żebyśmy mogli nadal wszystko widzieć. Ze zmartwionej twarzy Amelii, wywnioskowałam, że nie pomyślała o tym z wyprzedzeniem.

Stojącym za drzwiami był Waldo, wampir, który był od lat z Królową. Musiał być on ukarany, przed tym zanim stał się wampirem, ponieważ jego skóra była pofałdowana. Waldo był albinosem zanim został ukarany, wyglądał okropnie tej noc kiedy go poznałam. Ale jako wodnista istota, wyglądał znacznie lepiej.

Hadley spojrzała na niego ze zdziwieniem. Trudna było się pomylić, tak bardzo była zdziwiona. Potem wyglądała na zniesmaczoną. Ale przepuściła go w drzwiach.

Wzięła szklankę ze stołu, a on rozglądał się wokoło, jakby sprawdzał czy są sami. Pokusa, żeby ostrzec Hadley była nie do odparcia.

Oczywiście nie mogliśmy niczego usłyszeć. Kiedy skończyli rozmawiać, Hadley wruszyła ramionami jakby zgadzała się na jakiś plan. Tej nocy kiedy Waldo, wyznał mi że zabił moją kuzynkę, powiedział również, że to był jej pomysł, aby pójść na cmentarz St Louis, żeby przywołać ducha woodu Marie Laveau, ale z tego co można było zobaczyć, to Waldo był tym, który zaproponował tę wycieczkę.

- Co on trzyma w ręce? - zapytała Amelia tak cicho, jak tylko mogła i Patsy weszła aby to sprawdzić.

- Broszurę - powiedziała cichym głosem do Amelii. - Jest ona na temat Marie Laveau.

Hadley spojrzał na rękę na zegarek i powiedział coś Waldo. To był coś niemilego, sądząc z jej reakcji. Szarpnięciem głowy wskazała mu drzwi. Dawała mu wyraźnie do zrozumienia, że się nie zgadza.

A i tak następnej nocy poszła razem z nim. Co się stało, że zmieniła zdanie?

Hadley poszła do swojej sypialni, a my razem z nią. Patrząc w tył, widzieliśmy jak Waldo opuszcza mieszkanie, kładąc broszurę na stole przy drzwiach.



Czułam się dziwnie podglądając Hadley w sypialni razem z Amelią, Królową i Andre. Hadley zdjęła szlafrok i ubrała fantazyjną sukienkę.

- Była tak ubrana na przyjęciu w noc przed ślubem - powiedział cicho Królowa. Sukienka przylegała ciasno do ciała, była krótka i czerwonego koloru ozdobiona ciemniejszymi czerwonymi cekinami a do tego cudowne czółenka z aligatora. Widocznie Hadley chciała pokazać Królowej co traci.

Obserwowaliśmy jak Hadley stroi się przed lustrem, czesze włosy na dwa różne sposoby i dokonuje wyboru szminki przez dłuższy czas. Teraz zaczęła się ubierać, byłam gotowa ominąć ten fragment i przyspieszyć do przodu, ale Królowa po prostu nie mogła oderwać wzroku od widoku ukochanej. Ja na pewno nie zamierza jej przerywać, zwłaszcza, że Królowa za wszystko płaciła.

Hadley przeglądała się z każdej strony w przestronnym lustrze, była zadowolona ze swojego wyglądu, a potem się rozplakała.

- Och, moja kochana - powiedziała cicho Królowa. - Tak mi przykro.

Wiedziałam doskonale co czuje Hadley i po raz pierwszy było mi przykro a powodu utraconych lat rozłąki z kuzynką. Rekonstrukcja przedstawiała, noc przed ślubem Królowej, a Hadley wybierała się na przyjęcie z okazji zaręczyn Królowej i jej narzeczonego. A następnej nocy będzie musiała uczestniczyć w ich ślubie, a przynajmniej tak myślała. Nie wiedziała tylko, że do tego czasu będzie martwa, ostatecznie martwa.

- Ktoś się zbliża - zawołał Bob do czarownic. Jego głos wdarł się przez otwarte francuskie okna na galerii. W świetle duchów musiał rozbrzmieć dzwonek, bo Hadley zesztyniała, spojrzała jeszcze raz na odbicie w lustrze (tuż przed nami, gdyż staliśmy przed nim) i wyraźnie pobudowała się na duchu. Kiedy Hadley szła przez pokoje, kołysała biodrami w charakterystyczny sposób, a na jej twarzy był widoczny chłodny pół-uśmiech.

Otworzyła drzwi. Ponieważ Patsy zostawiła otwarte drzwi po "przybyciu" Waldo, mogliśmy zobaczyć co się dzieje. Jake Purifoy był ubrany w frak i wyglądał bardzo dobrze, jak to stwierdziła Amelia. Spojrzałam na Amelia, gdy wchodził do mieszkania, a ona patrzyła z żalem.

Nie przeszkadzało mu, że został wysłany po kochankę Królowej, można powiedzieć, że był uprzejmy i grzeczny. Stał cierpliwie, podczas gdy ona poszła po małą torebkę i poprawiła jeszcze włosy, a następnie obydwójce wyszli.

- Schodzą na dół - zawołał Bob. Ruszyliśmy do drzwi, przez galerię i patrzyliśmy przez poręcz. Dwie zjawy wsiadły do lśniącego samochodu i odjechali z podwórka. To było miejsce do którego działało zaklęcie. Samochód zjawa przejechał przez bramkę i zniknął zaraz za grupką wampirów stłoczonych w otwartej bramie. Sigebert i Wyberty mieli szeroko otwarte oczy i wyglądali poważnie, Jade Flower była zniesmaczona, a Rasul wyglądał na lekko rozbawionego, jakby miał do opowiedzenia dobrą historię, strażnikom z siedziby głównej.

- Czas przewinąć do przodu - zawołała Amelia. Wyglądała na zmęczoną i zastanawiałam się, jak to wszystko wpłynie na młodą czarownicę.

Patsy, Terry, Bob i Amelia zaczęli jednocześnie recytować kolejne zaklęcie. Jeśli istniało w tym zespole słabe ogniwo, to była nim Terry. Okrągła twarz małej czarownicy była złana potem i drżała z wysiłku, żeby utrzymać swoją magię. Zaczęłam się martwić, kiedy zobaczyłam napięcie na jej twarzy.

- Tylko spokojnie, spokojnie! - zawołał do zespołu Amelia, po odśpiewaniu tej samej piosenki. Potem wszyscy wznowili śpiewanie, a Terry wydawała się czuć lepiej, nie wyglądała już na tak zdesperowaną.

Amelia zawołała:

- Powoli ... .. teraz - i tempo w jakim śpiewali złagodniało.

Samochód znowu pojawił się w bramie, tym razem przejechał przez Sigebert, który zrobił krok do przodu, podejrzewała żeby się mógł lepiej przyglądać Terry. Hadley wybiegła z samochodu zapłakana. Jej twarz wyglądała tak jakby płakała od dłuższego czasu. Jake Purifoy wyłoniła się z boku i stał z rękami opartymi o dach samochodu i rozmawiał z Hadley.

Po raz pierwszy osobisty ochroniarz Królowej, Andre odezwał się:

- Hadley, musisz z tym skończyć. Ludzie zauważą, a nowy król nie będzie tego tolerował. Wiesz on jest zazdrosnym typem? On nie dba o... - Tu Andre stracił wątek i potrząsnął głową. - On chce zachować twarz.

Wszyscy się na niego gapili. Czy on nawiązał z nim kontakt?

Ochroniarz Królowej przeniósł wzrok na ekoplazmatyczną Hadley. Andre powiedział:

- Ale Jake, nie zniosę tego. Wiem, że musi to zrobić z powodów politycznych, ale ona chce mnie odesłać! Nie zniosę tego.

Andre potrafił czytać z ruchu ust. Nawet z ekoplazmatycznych ust. Ponownie zaczął mówić.

- Hadley, wejdź na górę i prześpij się z tym. Nie można przyjść na ślub, jeśli zamierzasz zrobić scenę. Wiesz, że zawstydzilibyś Królową i zrujnowałabyś ceremonię. Mój szef mnie zabije, jeśli się tak stanie. To jest największa impreza jaką kiedykolwiek organizowaliśmy. "Zdałam sobie sprawę, że on mówił o Quinnnie. Jake Purifoy był zaginionym pracownikiem Quinna, o którym on sam mi powiedział.

- Nie zniosę tego - powtórzyła Hadley. Wrzeszczała, mogłam to stwierdzić po ruchu jej ust, na szczęście Andre nie widziała potrzeby, aby to naśladować. Słuchanie jak mówi było i tak już dość niesamowite. - Zrobiłam coś strasznego! - Te melodramatyczne słowa zabrzmiały bardzo dziwne w ustach Andre's.

Hadley wbiegła po schodach, a Terry automatycznie zeszła jej z drogi, żeby pozwolić jej przejść. Hadley odtworzyła (już otwarte) drzwi i weszła do mieszkania. Obejrzeliśmy się na Jake. Jake westchnął, wyprostował się i odsunął od samochodu, który zniknął. Otworzył telefon komórkowy i wybrał numer. Rozmawiał przez telefon mniej niż minutę, bez przerwy nie czekając na odpowiedź, więc założyłam, że nagrywa się na pocztę głosową.

Andre powiedział: "Szefie, muszę ci coś powiedzieć, myślę że będą kłopoty. Dziewczyna nie będzie w stanie kontrolować się tego dnia".

*O mój Boże, powiedz mi że Quinn nie zabił Hadley!* Było mi niedobrze kiedy o tym pomyślałam. Zanim ten pomysł ukształtował się w pełni, Jake podszedł do tyłu samochodu, który pojawił się ponownie, kiedy tylko go dotkną. Rzucił ręce w geście miłosierdzia i opuścił je wzdłuż tułowia, podchodził coraz bliżej bramy i nagle pojawiła się ręka, która go chwyciła. Obszar magii nie wychodził poza mury, więc reszta ciała była nieobecna. Zmaterializowana ręka z znikąd, która zaskoczyła wilkołaka była przerażająca bardziej od horroru.

To było dokładnie tak samo jak we śnie, w którym widzi się zbliżające niebezpieczeństwo i nie możesz nawet krzyknąć. Ostrzeżenie z naszej strony nie pomogłoby zmienić tego, co już się stało. Ale wszyscy byliśmy w szoku. Bracia Bert byli wystraszeni, Jade Flower wyciągnęła swój miecz, nawet nie dostrzegłam ruchu jej ręki, a Królowa z wrażenia otworzyła usta.

Widzieliśmy tylko rzucające się nogi Jake. A po chwili już leżał spokojnie.

Wszyscy staliśmy i patrzyli po sobie, nawet czarownice, ich skupienie wróciło do porządku kiedy podwórko zaczęło się wypełniać mgłą.

- Czarownicy! - zawołała twardo Amelia. - Wracać do pracy! - W mgnieniu oka wszystko było znów wyraziste. Ale stopy Jake były nieruchome, po chwili ich widok zaczął się rozmazywać i zniknął tak jak inne martwe przedmioty. Po paru sekundach zobaczyłam kuzynkę na galerii spoglądającą w dół. Wyglądała na zmartwioną, ale ostrożną. Coś usłyszała. Zarejestrowaliśmy chwilę w której zobaczyła ciało i schodziła teraz po schodach z szybkością wampira. Skoczyła przez bramę i znikła nam z oczu, ale po chwili była z powrotem, ciągnąc ciało za nogi. Dopóki dotykała ciała było ono widoczne jak stół lub krzesło. Potem pochyliła się nad trupem, i mogliśmy zobaczyć, że Jake miał ogromną ranę w szyi. Była paskudna. Muszę przyznać, że wampiry wcale nie były wstrząśnięte, raczej zachwycone.

Ektoplazmatyczna Hadley rozejrzała się wokoło, licząc na pomoc, która nie przyszła. Wyglądała na rozpaczliwie niepewną. Do póki czuła jego puls, jej palce nie puszczały szyi Jake.

W końcu pochyliła się nad nim i coś mu powiedziała.

- To jedyny sposób - przetłumaczył Andre. "Możesz mnie znienawidzić, ale to jedyny sposób. - Obserwowaliśmy jak Hadley robi sobie ranę swoimi kłami na nadgarstku, a następnie wcisnęła krwawiący nadgarstek do ust Jake's, przyglądała się jak strużka krwi wpływa do jego środka, ożywił się wystarczająco, żeby pochwycić ją za rękę i przyciągać do siebie. Kiedy Hadley stworzyła Jake wyglądała na wyczerpaną, a on wyglądał tak, jakby dostał drgawek.

- Z wilkołaka nie da się zrobić dobrego wampira" powiedział szeptem Sigebert. - Nigdy nie byłem świadkiem, żeby wilkołak przeżył przemianę".

To było na pewno straszne przeżycie dla biednego Jake Purifoy. Zaczęłam mu nawet wybaczać horror poprzedniego wieczora, widząc jego cierpienie. Moja kuzyn Hadley podniosła go i zaprowadziła na górę po schodach, zatrzymując się co jakiś czas, aby rozejrzeć się wokół siebie. Poszłam za nią, Królowa szła za mną. Obserwowaliśmy jak Hadley ściąga potarganą odzież Jake'a, owija ręcznikiem szyję, aż przestała krwawić i schowała go do szafy, ostrożnie przykrywając go i zamknęła drzwi, żeby poranne słońce nie spaliło nowego wampira, który leżeć będzie w ciemnym pomieszczeniu przez trzy dni. Hadley wyrzuciła do kosza zakrwawione ręcznik. Potem wepchała dodatkowy ręcznik do szpary w dolnej części drzwi szafy, aby upewnić się, że Jake, jest bezpieczny.

Potem usiadła w korytarzu i myślała. W końcu wzięła telefon komórkowy i wybrała numer.

- Pyta o Waldo - powiedział Andre. Kiedy Hadley zaczęła mówić, Andre kontynuował:

- Umawia się na spotkanie na następną noc. Mówi, że musi porozmawiać z duchem Marie Laveau, jeśli duch w ogóle przyjdzie. Potrzebuje rady, powiedziała. - Rozmawiała jeszcze przez chwilę i się rozłączyła, Wstała. Pozbierała resztę potarganych i zakrwawionych ubrań wilkołaka i spakował je do torby.

- Powinnaś wziąć też ręcznik - doradziłam jej szeptem, ale moja kuzyn zostawił go w koszu, żebyśmy mogła go znaleźć po przyjeździe. Hadley wyciągnęła kluczyki z kieszeni spodni, a kiedy zeszła ze schodów, wsiadła do samochodu i odjechała z workiem na śmieci.

*Tłum. sarusia\_007*

## Rozdział osiemnasty

- Wasza Wysokość, musimy się zatrzymać - powiedziała Amelia i królowa poruszyła ręką, co mogłoby oznaczać zgodę.

Terry był wyczerpany, ona wychyliła się ciężko znad balustrady schodków. Bob wydawał się niezmienny, ale wtedy mądrze usiadł na krześle. Bez sygnału Amelii, zaczął cofać zaklęcia, które rzucił i stopniowo atmosfera niesamowitości przemijała. Staliśmy się grupką dobranych chorych ludzików na dziedzińcu Nowego Orleanu, wśród bezradnych świadków magicznego wydarzenia.

Amelia przeszła w róg i wyciągnęła składanie krzeselka. Sigebert i Wyberty nie pojęli mechanizmu ich rozkładania, więc Amelia i Bob ustawili krzesła. Gdy królowa i wiedźma usiadły pozostało jeszcze jedno wolne krzesło, usiadłam na nim po chwili ciszy, która zapadła pomiędzy czterema wampirami.

- Więc wiemy co wydarzy się następnej nocy – powiedziałam ze zmęczeniem.

Czułam się trochę głupio w moim stroju i sandałach na wysokich obcasach. Miło by było gdybym mogła założyć moje codzienne ubrania.

- Uh, przepraszam, może ty wiesz, ale reszta z nas nie i chcielibyśmy poznać tę tajemnicę – powiedział Bob

Wydawał się zapomnieć o fakcie, że powinien trząść się na swoich nóżkach w obecności królowej.

Było coś sympatycznego w głupkowskim człowieku. I wszyscy czworo pracowali tak ciężko; jeżeli chcieliby poznać resztę historii, to nie było przed tym żadnych przeszkód. Królowa nie wyraziła sprzeciwu. Nawet Jade Flower, kompletny brak zainteresowania przebiegiem zdarzeń.

- Następną noc, Waldo zaciągnął Hadley na cmentarz posługując się historią o grobie Marie Laveau i wampirzej tradycji, że martwy może ożywić martwego – w tym przypadku, kapłankę woodu Marie Laveau. Hadley chciała aby Marie Laveau odpowiedziała na jej pytania, Waldo powiedział Hadley, że duchy mogą to zrobić, jeśli rytuał zostanie poprawnie przeprowadzony. Choć Waldo podał mi dobrą przyczynę, dla której Hadley zgodziła się tej nocy, kiedy spotkałam go, teraz wiem, że kłamał. Mogę wymyślić kilka różnych powodów, dla których ona poszłaby z nim na cmentarz – powiedziałam. Królowa pokiwała cicho głową. – Myślę, że chciała dowiedzieć się jaki byłby Jake gdyby został wskrzeszony. – Powiedziałam. – Myślę, że chciała wymyślić co zrobić z nim. Nie mogła pozwolić mu umrzeć, widzicie to, ale nie chciała przyznać się do stworzenia wampira, tym bardziej, że był wilkołakiem.

Miałam wierną widownię. Sigebert i Wyberty kucnęli po obu stronach królowej, byli zainteresowani całą historią. To musiało być dla nich jak pójście na dobry film. Wszystkie wiedźmy pragnęły usłyszeć tło historii, w której uczestniczyły. Jade Flower przyglądał mi się uważnie. Tylko Andy wydał się być odpornym na to wszystko, był zajęty pracą ochroniarską stale skanując dziedzińiec i niebo, aby możliwie szybko zaalarmować przed atakiem.

- Tak mogło być, Hadley mogła uwierzyć, że duch mógł udzielić jej rady jak odzyskać sympatię królowej. Bez obrazy, Pani – dodałam, przypominając sobie zbyt późno, że królowa siedzi trzy stopy ode mnie na składanym krześle z rynku z ceną wiszącą na oparciu. Królowa niedbale machnęła ręką. Była zatopiona w myślach, tak głęboko, że nie byłam pewna czy mnie słyszała.

- To nie Waldo osuszył Jake Purifoy – powiedziała królowa, ku mojemu zaskoczeniu. – Waldo nie wyobrażał sobie, że kiedy odniósłby sukces w zabiciu Hadley i zrelacjonowałby to mnie, winiąc o to Bractwo Słońca, ta mądra wiedźma poczułaby się zobowiązana do zapiecztowania zaklęciem apartamentu Hadley. Waldo już wtedy miał plan. Ktokolwiek zabił Jake miał inne plany – być może obwinić Hadley o śmierć Jake i o jego odrodzenie... co mogłoby potępić ją przez wampirze społeczeństwo. Może morderca myślał, że Jake zabije Hadley jak tylko wstanie po trzech dniach... i pewnie tak by się stało.

Amelia próbowała wyglądać na skromną, ale to była przegrana próba. To powinno być łatwe z jednego powodu, rzuciła zaklęcie, które zapobiegło wydzielaniu się zapachu śmierci dopóki nie zostało ponownie otworzone. Wiedziała o tym i ja wiedziałam. Ale to był naprawdę dobry kawałek magii i nie chciałam naruszać jej dumy. Amelia rozsadziła wszystko sama.

- Albo być może – powiedziała wesoło. – Ktoś zapłacił Waldo aby zabrał Hadley, aby pokazać zupełnie inny obraz całości.

Musiałam natychmiast uszczelnić swoją tarczę, ponieważ wszystkie wiedźmy były spanikowane, co było strasznie nieznośne. Widzieli, że to co Amelia powiedziała zasmuciło królową, a kiedy Królowa Luizjany była poruszona, wszyscy wokół niej byli bardziej zmartwieni.

Królowa poderwała się z krzesła, więc wszyscy upadliśmy do jej stóp, pochopnie i niezdarnie. Amelia właśnie schowała się przy jej nogach, była szczególnie niezdarna. Jane Flower odeszła od reszty wampirów, ale może chciała więcej przestrzeni aby mogła wyjąć miecz. Andre był jedynym, który także to zauważył, oprócz mnie. Nadawał się na ochroniarza królowej.

Nie wiem co stałoby się, gdyby Quinn nie przeszedł przez bramę. Wyszedł z czarnego samochodu i ignorując napiętą atmosferę, jakby w ogóle nie zaistniała, kroczył po żwirze w moim kierunku. Przypadkowo położył rękę na moim ramieniu i dał mi ognistego całusa. Nie wiem jak można porównywać jeden pocałunek do innego. Każdy mężczyzna całuje inaczej, nieprawdaż? To mówi całkiem wiele o ich charakterze. Quinn całował mnie tak jak byśmy kontynuowali jakąś rozmowę.

- Dziecinko – powiedział, kiedy wypowiedziałam ostatnie słowo. – Przybyłem w dobrym czasie? Co ci się stało w ramię?

Atmosfera rozprężyła się trochę. Przedstawiłam go ludziom na ganku. Znał wszystkie tutejsze wampiry, ale nie spotkał wiedźm. Oddalił się aby się przywitać. Patsy i Amelia słyszały o nim i wydawały się nie być pod wrażeniem spotkania go. Musiałam odpocząć od wieczornych rewelacji.

- Zostałam ugryziona w rękę, Quinn – zaczęłam. Quinn zaczekał, jego oczy zatrzymały się na mojej twarzy. – Przez... Myślę, że wiemy co stało się twojemu pracownikowi. Nazywa się Jake Purifoy, tak? – Zapytałam.

- Ci?

W jasnym świetle dziedzińca, widziałam, że ukrywał emocje. Czegoś się domyślał, oczywiście, widząc złożoność tego zgromadzenia, każdy domyśliłby się tego.

- Został osuszony i pozostawiony tutaj. Aby uratować mu życie Hadley zwróciła go. Stał się wampirem.

Quinn nie zrozumiał przez chwilę moich słów. Obserwowałam jego reakcję, kiedy nagle pochwycił co przytrafiło się Jakowi Purifoy. Twarz Quinna była jak wykuta z kamienia. Marzyłam aby nigdy nie patrzył na mnie w ten sposób.

- Zmieniono wilkołaka bez jego zgody – powiedziała królowa. – Oczywiście, wilkołak nigdy nie godziłby się na coś takiego.

Jeżeli ona wydała się ironizować, zbyt nie zostałam zaskoczona. Wilkołaki i wampiry podchodziły do siebie z ledwo ukrytym wstrętem i tylko fakt, że byli ukryci przed normalnym światem uchronił ten wstręt przed rozpoczęciem otwartej wojny.

- Byłem w twoim domu – Powiedział Quinn niespodziewanie. – Chciałem sprawdzić, czy wróciłaś z Nowego Orleanu zanim pojechałbym poszukać Jakea. Kto spalił demona na twoim podjeździe?

- Ktoś zabił Gladiola, posłańca królowej, kiedy przybyła dostarczyć mi wiadomość – powiedziałam. Nastąpiło poruszenie pomiędzy wampirami wokół mnie. Królowa wiedziała o śmierci Gandiolii, to pewne; Pan Cataliades powiedział jej. Ale nikt więcej nie słyszał o tym.

- Dużo istot umiera na twoim podwórku, dziecinko – powiedział Quinn do mnie, chociaż wydawał się być nieobecny i nie winiałam go o to.

- Tylko dwoje – powiedziałam defensywnie, po szybkiej umysłowej redukcji. – Ciężko mówić, że jest to tak wiele – Oczywiście, jeśli nie licząc ludzi zabitych w moim domu... szybko przestałam liczyć.

- Wiesz co? - Odezwała się Amelia sztucznie wysokim tonem. – Uważam, że my więdźmy po prostu przejdziemy się na pizzę na rogu ulic Chloe i Justine. Więc jeśli będziesz nas potrzebować będziemy tam. Ok?

Bob, Pats i Terry zniknęły szybciej niż byli zdolni do otwarcia bramy i kiedy wampiry nie otrzymały znak od swojej królowej pozwoliły im pójść. Po tym, że Amelia nie zabrała portmonetki, wywnioskowałam, że miała pieniądze w jednej z kieszeni, a klucze w innej. Och cóż.

Prawie życzyłam sobie odejść wraz z nimi. Chwila! Dlaczego nie? Spojrzałam tęsknie na bramę, ale Jade Flower stanęła w przejściu i gapiała się na mnie, jaj czarne oczy na okrągłej twarzy. Tak kobieta nie lubiła mnie ani trochę.

Andre, Sigebert i Wyberty mógłby zdecydowanie wziąć mnie albo zostawić mnie, a Rasul mógłby myśleć, że nie byłam złym towarzyszem przez godzinę na mieście - ale Jade Flower ucieszyłaby się możliwością waleniem jej mieczem po mojej głowie i to był fakt. Nie mogłam przeczytać umysłu wampira (z wyjątkiem małego przelotnego wejrzenia raz na jakiś czas, co było dużym sekretem) ale mogłam przeczytać język ciała i mogłam wyczytać emocje w jej oczach.

Nie znałam powodu dla tej animozji i w tym momencie w samą porę nie myślałam, że to miało cholernie duże znaczenie.

Królowa myślała nad czymś. Powiedziała w końcu:

- Rasul, wkrótce wrócimy do domu - uklonił się i skierował się ku samochodowi.

- Panno Stackhouse - powiedziała, zwracając jej oczy na mnie.

Świeciły jak ciemne lampy. Wzięła moją rękę i weszliśmy po schodach do apartamentu Hadley, Andre snującego się za nami jak gdyby został przywiązany do nogi Sophie-Anne sznurem. Miałam niemądry impuls, aby wyszarpać moją z ręki królowej, która oczywiście była zimna, sucha i silna, chociaż ostrożnie nie ścisnęła mnie mocno. Będąc tak blisko starożytnego wampira wibrowałam jak struna skrzypiec. Nie widziałam jak Hadley znosiła to. Poprowadziła mnie do apartamentu Hadley i zamknęła drzwi za nami. Nie sądziłam, że nawet doskonale uszy wampirów pod nami słyszą teraz naszą rozmowę. To był jej celem, ponieważ pierwsza rzecz jaką powiedziała były słowa:

- Nie powiesz nikomu tego co, że powiem tobie.

Potrząsnęłam głową, niemą z aresztowaniem.

- Zaczęłam moje życie w północnej Francji, około ... tysiąc, sto lat temu.

Przełknęłam ślinę.

- Nie wiedziałam, gdzie byłam, oczywiście, ale myślę, że to był Lotaryngia. W ostatnim wieku próbowałam odnaleźć miejsce, w którym spędziłem moje pierwsze dwanaście lat, ale nie mogłam, nawet, jeśli moje życie zależałoby od tego. – Zaśmiała się krótko i wróciła do swojej wypowiedzi. - Moja matka była żoną najbogatszego człowieka w mieście, co znaczyło, że miał dwa razy więcej świń niż ktoś inny. Miałam na imię Judith.

Próbowałam nie wyglądać na wstrząśniętą, tylko zainteresowaną, ale to była istna walka.

- Kiedy byłem około dziesięciu albo dwunastu lat, domokrażca przyszedł do nas. Nie widzieliśmy nowych twarzy od sześciu miesięcy. Byliśmy podekscytowani. - Ale ona nie uśmiechnęła się albo wyglądała jakby zapamiętała to uczucie podekscytowania, tylko suchy fakt. Jej ramiona podniosły się i opadły. - On przyniósł chorobę, która miała nigdy nie przysła do nas wcześniej. Teraz myślę, że to była jakaś forma grypy. Po dwóch tygodniach pozostania w naszym mieście, każdy nie żył, wykluczając mnie i nieco starszego chłopca. Nastąpił moment ciszy kiedy pomyśleliśmy o tym. Przynajmniej przypuszczam, że królowa pamiętała o tym. Andre mógłmyśleć o cenie bananów w Gwatemali.

- Clovis nie lubił mnie - powiedziała królowa. - Zapomniałam dlaczego. Nasi ojcowie... nie pamiętam. Rzeczy mógłby potoczyć się różnie, jeżeli on troszczyłby się o mnie. Ponieważ tak nie było, on zgwałcił mnie i wziął do następnego miasta, gdzie zaczął sprzedawać mnie wszystkim wkoło. Dla pieniędzy, oczywiście, albo jedzenia. Chociaż grypa przechodziła przez nasz region, nigdy nie staliśmy się chorzy.

Spróbowałam spojrzeć gdziekolwiek, ale nie na nią.

- Dlaczego nie patrzysz mi w oczy? - Wymagała. Jej wyrażanie i jej akcent zmieniły jako ona mówił, jak gdyby ona tylko nauczyła się angielskiego.

- Czuję się źle z twojego powodu - powiedziałam.

Wydała dźwięk, który objął jej najlepsze zęby na dolnej wardze i sprawił dodatkowy wysięk na wlot powietrze więc wypuściła powietrze. To brzmiało jak "fffft!"

- Nie martw się - powiedziała królowa. – Ponieważ to co zdarzyło się potem sprawiło, że zostaliśmy rozdzieleni, rozłożyliśmy obóz w lesie i zabił go wampir. – Wyglądała jakby podobał jej się to. Podróż za wspomnieniami.

- Wampir był bardzo głodny i zaczął od Clovisa, ponieważ on był większy, ale kiedy kończył z Clovisem, mógłby przypatrzeć się mnie i pomyśl, że to było miłe mieć towarzysza. Miał na imię Alain. Przez trzy lata albo więcej podróżowałam z Alainem. Wampiry wtedy ukrywały się, oczywiście. Ich istnienie dopuszczalne było tylko w historiach powiadanych przez stare kobiety przy ognisku. I Alain był dobry do utrzymania takich stosunków. Alain był duchownym i był bardzo czuły w łóżku. - Ona uśmiechnęła się.

Zauważyłam, że moja sympatia zmalała.

- Alain obiecał zmienić mnie, ponieważ oczywiście chciałam być taka jak on. Chciałam Siły - Jej oczy spoczęły na mnie.

Pokiwałam serdecznie głową. Mogłam to zrozumieć.

- Ale kiedy on potrzebował pieniędzy, na ubrania i jedzenie dla mnie, zrobi tę samą rzecz ze mną co Clovis, sprzedawał mnie dla pieniędzy. Wiedział, że ludzie zauważą, że jestem zimna i wiedział, że ugryzę ich, jeżeli mnie przemieni. Zmęczyłam się samymi obietnicami.

Pokiwałam głową, by okazać jej swoją uwagę. I byłam, ale w tylnej części mojego umysłu zastanawiałem się gdzie do diabła, ten monolog zmierzał i dlaczego ja byłam odbiorcą takiej fascynującej i przygnębiającej historii.

- Wtedy jednej nocy weszliśmy do wsi, gdzie przewodnik znał Alain, to czym był. Głupi Alain zapomniał, że wcześniej osuszył żonę przodownika! Więc wieśniacy związali go srebrnym łańcuchem, co było dość dziwne, że znaleźli coś takiego na małej wsi ... i oni wrzucili do chaty, planując trzymać go, aż wiejski duchowny wróci z podróży. Wtedy oni położyliby go na słońcu w jakąś uroczystość kościelną. To była biedna wieś, nagromadzono kawałki srebra i czosnku, co miało sprzyjać pokonaniu go. - Królowa zachichotała.

- Oni wiedzieli, że byłam człowiekiem i wiedzieli, że wykorzystywał mnie - powiedziała.

- Więc nie zawiązali mnie. Rodzina przodownika przedyskutowała wzięcie mnie jako niewolnika, odkąd oni stracili kobietę przez wampira. Wiedziałam jak miałyby to wyglądać. Wyraz jej twarzy zarówno łamał serce i był całkowicie zimny. Słuchałam jej nadal.

- Tej nocy, wyciągnęłam jakieś słabe deski z chaty i wpełzłam tam. Powiedziałam Alain, że kiedy przemieni mnie, uwolnię go. Minęło trochę czasu, potem zgodził się. Wykopałem dziurę w podłodze, wystarczająco dużą dla mojego ciała. Zaplanowaliśmy, że Alain osuszy mnie i zakopie mnie pod siennikiem, nie brudząc najlepiej jak mógł. Poruszał się wystarczająco daleko do tego. Trzeciej nocy, podniosłabym się. Rozbiłbym jego łańcuchy i odrzuciła czosnek, chociaż to opaliłoby moje ręce. Ucieklibyśmy w ciemność - zaśmiała się głośno. - Ale duchowny wrócił zanim minęły trzy dni. Gdy rozkopywałam pazurami moje wyjście na zewnątrz, Alain został spalony na popiół. To było chata duchownego, tam gdzie przetrzymywano Alaina. Stary duchowny był tym, powiedział mi co się wydarzyło.

Poczułam, że znam zakończenie tej historii.

- W porządku - powiedziała szybko. - Domyślałam się, że duchowny był twoim pierwszym posiłkiem - Uśmiechnęłam się jasno.



- Och, nie - powiedziała Sophie-Anne, dawniej Judith. - Powiedziałam mu, że jestem aniołem śmierci i że przyszedłem po niego, ponieważ był bardzo cnotliwie.

Zważając na stan Jake Purifoy, kiedy podnosił się pierwszy raz, doceniłam jej wysiłki co do nie wypatroszenia ofiary, co musiało to być trudne dla nowego wampira.

- Co potem? - Spytałam.

- Po kilku latach, znalazłem sierotę taką jak ja; wędrującą po lesie, jak ja - powiedziała i obróciła się aby patrzeć na jej ochroniarza. - Byliśmy odkąd razem.

I w końcu zobaczyłam wyraz twarzy Andre: zupełne oddanie.

- On był wykorzystywany, jak ja - powiedziała delikatnie. - I troszczyłam się o niego.

Czułem zimny dreszcz biegnący po moim kręgosłupie. Nie potrafiłam czegoś wybrać i powiedzieć, nawet za opłatą.

- Powód, dla którego znudziłam cię z moją historią - powiedziała królowa, potrząsając sobą i prostując się - Chciałam powiedzieć ci, dlaczego wzięłam Hadley pod moje skrzydła.

Ona także była molestowana, przez jej wujka. Czy on molestował i cię?

Pokiwałam głową. Nie miałam nie wiedziałam, że robił to Hadley. On nie przystąpił do faktycznej penetracji, tylko, dlatego, że moi rodzice umarli i mieszkałam z moją babcią. Moi rodzice nie wierzyli mi, ale przekonałam moją babcię, że mówię prawdę do czasu, w między czasie uznał, że byłam dojrzała, kiedy miałam około dziewięciu. Oczywiście, Hadley była starsza. Mieliśmy dużo więcej wspólnego niż podejrzewałam.

- Przepraszam, nie wiedziałam - powiedziałam. - Dziękuję, że mi to mówisz.

- Hadley mówiła o tobie często - powiedziała królowa.

Tak dzięki, Hadley. Dziękować pokazanie mi najgorszej... nie, zaczekaj, to byłoby nieuczciwe. Dowiedzenie się o oszustwie Billa nie było najgorszą rzeczą, jaka kiedykolwiek mi się stała. Ale też to nie plasowało się zbyt daleko na mojej osobistej liście.

- Właśnie się dowiedziałam - powiedziałam zimnym głosem.

- Jesteś zdenerwowana, bo wysłałam Billa aby zbadał cię, dowiedział się, czy byłabyś dla mnie użyteczna - powiedziała królowa.

Wzięłam głęboki oddech, zmusiłam moje zęby do ukazania się.

- Nie, nie jestem zła na cię. Nie możesz nic poradzić na to, że taka jesteś. I nawet nie znałaś mnie. - Kolejny głęboki oddech. - Jestem zdenerwowana na Billa, który znał mnie i wypełniał twoje rozkazy w bardzo rygorystyczny i wykalkulowany sposób - Musiałem pominąć mój ból.

- Poza tym, dlaczego troszczyłbyś się o to? - Mój ton graniczył z bezczelnością, która nie był mądry przy rozmowie z potężnym wampirem. Dotknęła mnie w bardzo bolesnym miejscu.

- Ponieważ byłaś droga Hadley - powiedziała niespodziewanie Sophie - Anne.

- Nie masz pojęcia ja ona traktowała mnie, gdy stała się nastolatką - powiedziałam, widocznie decydując, że lekkomyślna uczciwość była właściwą drogą, którą mogłam podążać.

- Żalowała tego - powiedziała królowa - Kiedy stała się wampirem, szczególnie, odkryła co to znaczy być mniejszością. Nawet tutaj w Nowym Orleanie są uprzedzenia. Mówiliśmy o jej życiu często, kiedy byliśmy same.

Nie wiedziałam co zwiększało mój dyskomfort, myśl o królowej i mojej kuzynce Hadley uprawiających sex czy rozmawiających po wszystkim do poduszki.

Nie troszczę się o to czy zgadzający się na to dorośli uprawiają sex, obojętnie jak, tak długo dopóki obie strony wyrażają na to zgodę. Ale niekoniecznie chcę słyszeć jakieś szczegóły. Trochę pragnienia wiedzy mogłoby mnie zalać obrazami od umysłów ludzi przebywających w barze.

To okazywało się być dłuższą rozmową. Chciałam, by królowa zmierzała już do rzeczy.

- Najważniejsze jest to - powiedziała królowa - Jestem wdzięczny, że ty — przez wiedźmy — podałaś mi lepszy domysł co do śmierci Hadley. Jak również dałaś mi znać, że jest szerszy krąg spiskowców przeciwko mnie niż tylko zazdrosne serce Waldo.

Dałam?

- Więc jestem twoim dłużnikiem. Powiedz mi co mogę dla ciebie teraz zrobić.

- Ach. Prześlij mi dużo pudełek abym mogła spakować rzecz Hadley i wrócić do Bon Temps? Niech ktoś zabierze rzeczy, nie chcę dać tego do jakiejś fundacji?

Królowa patrzyła na mnie i przysięgnę, że ona dusiła w sobie śmiech.

- Tak, myślę, że mogę tyle zrobić - powiedziała.

- Wyślę jakiegoś człowieka przez jutro, by zrobić te rzeczy."

- Jeżeli ktoś mógłby spakować rzeczy wnieść je do furgonetki i zawieźć do Bon Temps, byłabym naprawdę wdzięczna - powiedziałam. - Być może mogłabym wrócić tą furgonetką?

- Też nie problem - powiedziała.

Teraz większa przysługa.

-Czy właściwie muszę jechać z tobą na tę konferencję? - Spytałam, moje słowa były pewnym rodzajem pchnięcia.

- Tak - powiedziała.

W porządku, kamienna ściana.

- Ale zapłacę ci sowicie – dodała.

Rozpogodziłam się nieco. Trochę pieniędzy, które dostałam za moje poprzednie usługi dla wampirów nadal należało do moich oszczędności i dostałam dużą finansową ulgę, kiedy Tara "sprzedała" mi jej samochód za dolara, ale zawsze chciałam mieć możliwość zarobku, takie propozycje były mile widziane. Zawsze bałam się, że mogłabym złamać nogę albo mój samochód stoczyłby się z drogi, albo mój dom spaliłby się... chwila, to już było... dobrze, że jakaś katastrofa zdarzyłaby się, wiatr zdmuchnąłby dachówkę pokrywającą dach mojej babci albo coś.

- Czy coś Hadley chciałeś? - Spytałam jej, moje myśli zboczyły z kursu pieniądze. - Wiesz, coś bliskiego ci?

Coś błysnęło w jej oczach, coś co zaskoczyło mnie.

- Wyjęłaś mi to z ust - powiedziała królowa, z godną podziwu aluzją francuskiego akcentu.

Uh - och. To nie mogłoby być dobre, ponieważ używała swojego uroku.

- Poprosiłam Hadley aby schowała coś dla mnie - powiedziała. Mój alarm ostrzegawczy piszczał jak dzwonek budzika. - I, jeżeli natkniesz się na to przy twoim pakowaniu, chciałbym mieć to z powrotem.

- Co to takiego?

- Biżuteria, klejnot - powiedziała. - Mój mąż dał to mi jako prezent zaręczynowy. Zostawiłam go tutaj przed ślubem.

- Proszę, poszukaj w pudełku biżuterii Hadley - powiedziałam natychmiast. - Jeżeli to należy do ciebie, oczywiście musisz mieć to z powrotem.

- To bardzo miło z twojej strony - powiedziała, jej twarz wróciła do regularnej szklistej gładkości. - To jest diament, duży diament i jest wprawiony w kółko z platyny.

Nie zapamiętałam niczego takiego w rzeczach Hadley, ale rozglądałam się uważnie.

Zaplanowałam spakować pudełko biżuterii Hadley nietknięte, abym mogła przebrać w nim w moim czasie wolnym w Bon Temps.

- Proszę, zobacz teraz - zasugerowałam. - Wiem, że to byłoby faux pas<sup>6</sup>, aby zgubić prezent od twojego męża.

- Och - powiedziała delikatnie. - Nie masz pojęcia.

Sophie-Anne zamknęła oczy na chwilę, jak gdyby ona była zbyt zaniepokojona aby mówić.

- Andre - powiedziała i z tym słowem on wyszedł z sypialni — nie potrzebował podania kierunku, zauważyłam — i kiedy on odszedł, królowa wyglądała dziwnie niekompletnie.

Zastanowiłam się dlaczego nie towarzyszył jej do Bon Temps i pod wpływem impulsu spytałam ją.

Patrzała na mnie, przez jej krystaliczne szerokie i czyste oczy.

- Nie przypuszczałam, że wyjadę - powiedziała. - Wiedziałam, że jeśli Andre będzie się pokazywał w Nowym Orleanie, każdy założy, że jestem tu także.

Zastanowiłam się czy odwrotna sytuacja też byłaby prawdziwa. Jeżeli królowa byłaby tutaj, każdy założyłby, że Andre jest tutaj, też? I takie myśli wypełniły moja głowę.

Andre wrócił w tej chwili, najmniejszym potrząśnięciem głowy powiedział królowej, że nie znalazł tego co chciała odzyskać. Na chwilę, Sophie-Anne wyglądała całkiem nieszczęśliwie.

- Hadley zrobiła to w minucie gniewu - powiedziała królowa i pomyślałam, że rozmawia ze sobą. - Ale ona może zaniósła mnie poza zasłonę.

Wtedy jej twarz odprężyła się do zwykłego stanu braku emocji.

- Będę trzymała oczy szeroko otwarte na tę biżuterię - powiedziałam. Podejrzywałam, że wartość biżuterii nie zależała od jej ceny. - Na pewno ten prezent został pozostawiony tutaj ubiegłej nocy przed ślubem? - Spytałam ostrożnie.

Podejrzywałam, że moja kuzynka Hadley ukradła bransoletkę królowej z czystej zazdrości, że królowa brał ślub. To wydawało się do niej podobne. Jeżeli znalazłabym miejsca ukrycia przedmiotu, poprosiłabym wiedźmy aby przesunęły wskazówki zegara do tyłu i zrekonstruowały przeszłość. Moglibyśmy zobaczyć, jak Hadley chowa rzecz.

Królowa pokiwała głową.

- Muszę mieć to z powrotem - powiedziała królowa. - Rozumiesz, że nie chodzi o wartość diamentu? Rozumiesz między wierszami, ślub wampirów nie jest z miłosnym meczem, gdzie dużo może zostać wybaczone? Zgubienie prezentu od twojego współmałżonka, to jest bardzo poważną obrazą. I nasza wiosenna piłka jest zaplanowana dla dwóch nocy od teraz. Król oczekuje widzieć mnie noszącą jego prezenty. Jeżeli jestem nie... - Jej głos zamierał i nawet Andre wyglądał na smutnego..

- Rozumiem - powiedziałam.

---

<sup>6</sup> Zwrot pochodzący z francuskiego oznaczający *brak taktu*.

Zauważyłem napięcie już toczące się w sali. To byłoby piekło, i Sophie musiałaby je znieść.

- Jeżeli to będzie tutaj, dostaniesz to z powrotem. W porządku? - Wyciągnęłam moje ręce, pytając ją, czy uwierzyła.

- W porządku - powiedziała. - Andre, nie mogę spędzić tutaj więcej czasu. Jade Flower doniesie fakt, że ja weszłam tutaj z Sookie. Sookie, musimy udawać, że uprawiamy sex.

- Przepraszam, ktoś, kto zna mnie, wie, że nie preferuję kobiet. Nie wiem, komu Jade Flower zgłosi raport, ale... - (oczywiście wiedziałam i to był król, ale to nie wydawało się taktownie, powiedzieć „wiem twoja sprawa” tak po prostu) - Ale, jeżeli oni zrobili odrobinę pracę domową dotyczącą mnie.

- W takim razie możesz uprawiać sex z Andre - powiedziała spokojnie. - I pozwolić mi popatrzeć.

Myślałem o kilku pytaniach, pierwsze z nich było:

- To zwyczajna procedura? - Podążyłam dalej. - To nie w porządku, aby zapodziać klejnot, ale w porządku zabawiać się z kimś jeszcze? - Ale ścisnąłem moje usta i zamknęłam się.

Jeżeli ktoś trzymałby pistolet przy mojej głowie, właściwie zagłosowałabym za uprawianiem seksu z królową, a nie z Andre, obojętne co do moich preferencji, ponieważ Andre przyprawiał mnie o ciarki. Ale, jeżeli mieliśmy udawać...

W rzeczowej drodze, Andre usunął jego krawat, złożył go, włożył do jego kieszeni i odpiął kilka guzików koszulki. Palcem nakazał mi się przybliżyć. Podeszłam do niego ostrożnie. On wziął mnie w ramiona i trzymał blisko siebie, przycisnął i zgiął głowę ku mojej szyi. Przez chwilę myślałam, że chciał mnie ukąsić i nastąpiła chwila absolutnej paniki, ale zamiast tego zrobił wdech. To jest umyślne działanie wampira.

- Połóż usta na mojej szyi - powiedział, w innym długim powiewie mnie. - Twoja szminka przeniesie się na mnie.

Zrobiłam jak powiedział. Był zimny jak lód. To było jak ... dobrze, to było niesamowite.

Pomyślałam o sesji z Claudem: Spędziłem dużo czasu ostatnio chcąc uprawiać.

- Kocham zapach wróżki. Czy myślisz, że ona wie, że ma czarodziejską krew? - Spytał Sophie-Anne, kiedy ja przenosiłam moją szminkę.

Wtedy doznałam lekkiego zawrotu głowy. Gapiłam się w jego oczy i patrzył się na mnie.

Nadal trzymał mnie w ramionach i zrozumiałam, że upewniał się, że będę pachniała jak on, a on pachniałby jak ja, jakbyśmy naprawdę to zrobili. Zdecydowanie nie chciał autentyczności, co było ulgą.

- Ja co? - Nie usłyszałem go dobrze, byłam pewna. - Mam co?

- Ma nos do tego - powiedziała królowa. - Mój Andre. - Wyglądała na niezbyt dumną.

- Chodziłam z moją przyjaciółką Claudine wcześniej cały dzień - powiedziałam. - Ona jest wróżką. Właśnie stąd pochodzi ten zapach - Naprawdę muszę wziąć prysznic.

- Sprawdźmy to? - Spytał Andre i bez czekania na odpowiedź, dźgnął moją ranną rękę paznokciem, na prawo ponad bandażem.

- Nie! - Powiedziałam w proteście.

Ciągnął małą strużkę krwi na jego palec i włożył go do jego ust. Obliznął go, delektując się jakby kosztował dobre wino i w końcu on powiedział:

- Nie, to nie z powodu towarzystwa wróżki. To jest w twojej krwi.

Andre patrzył na mnie próbując powiedzieć mi, że jego słowa mają duże znaczenie.

- Masz trochę z wróżki. Być może twoja babcia albo twój dziadek byli na pół ludźmi?

- Nic o tym nie wiem - powiedziałam, rozpoznając, że brzmię jak głupia, ale nie wiedziałam co jeszcze powiedzieć. - Jeżeli wszyscy moi dziadkowie byli w stu procentach ludźmi to nie przekazaliby mi tych genów.

- Nie, nie przekazaliby - powiedziała królowa, bardziej matowo. - Większości ludzi z czarodziejską krwią chowają ten fakt, ponieważ nie wierzą w to. Wolą myśleć, że ich rodzice są szaleni - wzruszyła ramionami.

Niewytłumaczalne!

- Ale ta krew wyjaśniłaby, dlaczego masz nadprzyrodzony dar i nieludzkich wielbicieli.

- Nie mam ludzkich wielbicieli, ponieważ nie chcę ich - powiedziałam, zdecydowanie ukłuta.

- Mogę przeczytać ich umysły i to tylko sprawia, że odchodzą. Jeżeli nie kierują się moją reputacją dziwności - dodałam, powrót do mojej uczciwości.

- To smutne, odrzucać kogoś niesamowitego - powiedziała królowa.

Domyślałam się, że to było końcowe słowo co do zdolności czytania w umysłach.

Zdecydowałam, że to będzie najlepszy czas aby zatrzymać rozmowę. Miałam dużo do przemyślenia.

Zeszliśmy po schodach, Andre prowadził, królowa potem i ja z tyłu. Andre nalegał abym zdjęła moje buty i kolczyki, więc można było wnioskować, że rozebrałam się i potem tylko wśliznęłam w sukienkę.

Inne wampiry czekały posłusznie na dziedzińcu i poderwali się, kiedy zaczęliśmy schodzić w dół. Twarz Jade Flower nie zmieniła się zupełnie, kiedy przeczytała wszystkie wskazówki, co wykombinowaliśmy w przeszłej połowie godziny, ale przynajmniej nie wyglądała sceptycznie. Bert patrzyli ze zrozumieniem, ale niezainteresowani się tym, jak gdyby scenariusz Sophie-Anne obserwującej jej ochroniarza uprawiającego sex (z wirtualnym obcym człowiekiem) był sprawą procedury.

Ponieważ stał w bramie czekając na dalsze instrukcje, twarz Rasula wyrażała łagodny żal, jak gdyby żałował, że nie był włączony do działania. Quinn, z drugiej strony, zacisnęła usta w takiej ciasnej linii, że nie mógłbyś przekuć ich szpilka. Była to ochrona.

Ale, ponieważ wyszliśmy z apartamentu Hadley, królowa powiedziała mi abym szczególnie nie opowiadała jej historii z komuś jeszcze, z naciskiem na kogoś. Tylko musiałbym wymyśleć sposób aby powiadomić Quinna, bez mówienia.

Bez dyskusji albo pogawędki, wampiry wsiadły do ich samochodu. Mój mózg został tak stłoczony przez domysły i przypuszczenia, byłam pośrodku tego wszystkiego i czułam się jak pijak. Chciałam zadzwonić do mojego brata, Jasona, i powiedzieć mu, że nie miał tak nieodpartego uroku, pomimo wszystko to było czarodziejska krew w nim, ciekawe co by powiedział. Nie, zaczekaj, Andre sugerował, że ludzie nie byli otumanieni przez bliskość wróżek tak jak wampiry. To jest, ludzie nie chcieli wykorzystać wróżek, ale wiedzieli, że są seksualnie atrakcyjne (Myślałam o tłumie, który zawsze otaczał Claudine w Merlotte). I Andre powiedział, że także inne siły nadprzyrodzone były przyciągane przez krew wróżek, nie tylko wampiry. Eric byłby zachwycony? Dowiedziałby się, że naprawdę mnie nie kochał! To była czarodziejska krew!

Patrzyłam za oddalającą się królewską limuzyną. Kiedy walczyłam z falą około sześciu różnych emocji, Quinn walczył tylko z jedną.

Stał dokładnie naprzeciwko mnie, jego twarzy była rozgniewana.

- Jak ona namówiła ciebie na to, Sookie? - Spytał. - Jeżeli krzyczałabyś, przybiegłbym tam na górę. Albo może chciałaś to zrobić? Mógłbym przysiąc, że nie jesteś takim typem człowieka.

- Nie poszłam z nikim do łóżka dzisiejszego wieczoru - powiedziałam. Spojrzałem mu prosto w oczy. Pomimo wszystko to nie ujawniało czegokolwiek co królowa powiedziała mi, to była tylko ... poprawa błędu. - Jest dobrze jeżeli wszyscy tak myślą - powiedziałam ostrożnie. -

Tylko nie ty.

Patrzył w dół na mnie przez dłuższą chwilę, jego oczy szukały moich tak jakby zamierzał coś wyczytać z moich źrenic.

- Czy chciałabyś pójść dzisiaj wieczorem z kimś do łóżka? - Spytał. Pocałował mnie. Całował mnie przez długi, długi czas, jak staliśmy przyklejeni do siebie na dziedzińcu. Wiedźmy nie wróciły; wampiry poszły. Tylko sporadycznie samochody przejeżdżały przez ulicę albo dało się słyszeć syrenę w pewnej odległości, przypomnianej nie byliśmy w środku miasta. To było tak inne niż bycie trzymanym w ramionach przez Andre. Quinn był ciepły i mogłam poczuć, jak jego mięśnie poruszały się przy każdym oddechu. Słyszałam jego oddech, mogłam wyczuć bicie jego serca. Mogłam rozpoznać mieszankę jego myśli, które teraz głównie były skoncentrowane na łóżku, wiedział, że musi być gdzieś na górze w apartamencie Hadley.

Kochał mój zapach, uwielbiał mnie dotykać, sposób w jaki rozchylałam swoje wargi ... i dużą część Quinn poświęcił tym odczuciom. Ta część została ściśnięta między nami na dobre. Poszłam do łóżka z dwoma różnymi mężczyznami i za każdym razem, to nie zadziałało zbyt dobrze. Nie wiedziałam o nich wystarczająco dużo. Postąpiłam według impulsu. Powinnam uczyć się na błędach. Przez chwilę, nie czułam się specjalnie inteligentna.

Na szczęście ku mojej niezdolności zadecydowania, zadzwonił telefon Quinna. Niech Bóg pobłogosławi ten telefon. Byłam w stanie wyrzucić moje dobre myśli wprost przez okno, ponieważ byłam przestraszona i samotna, a Quinn był mi tak bliski i chciał mnie tak bardzo. Quinn, jednakże podążał innym tokiem myślenia — daleko od mojego— i przeklął kiedy telefon zadzwonił drugi raz.

- Przepraszam – powiedział z furią w głosie i odebrał przeklęty telefon.

- W porządku - powiedział, po wysłuchaniu głosu na drugim końcu. - W porządku, będę tam. Wyłączył telefon.

- Jake prosi o mnie - powiedział.

Byłam na morzu z dziwnego połączeniem żądzy i ulgi, więc zabrało mi chwilę połączenie kropek. Jake Purifoy, pracownik Quinna, doświadczał swojej drugiej nocy jako wampir.

Zostawszy nakarmionym przez jakiegoś ochotnika, chciał porozmawiać z Quinnem. W domu został zamknięty w szafie przez kilka tygodni i potrzebował nadrobić zaległości.

- Więc musisz iść - powiedziałam, dumna, że mój głos był praktycznie mocną skałą. - Być może zapamiętał kto zaatakował go. Jutro, muszę powiedzieć tobie co widziałam dzisiejszej nocy.

- Czy powiedziałaś tak? - Spytał. - Jeżeli nikt by nam nie przeszkodził?

Rozważyłam to przez chwilę.

- Jeżeli tak, byłoby mi naprawdę przykro, że to zrobiłam - powiedziałam. – Nie dlatego, że nie pragnę ciebie. Pragnę. Ale przejrzałam na oczy kilka dni temu. Wiem, że dość łatwo potrafię się wygłupić - próbowałam brzmieć rzeczowo, nie litościwie, kiedy mówiłam to. – Nie jestem zainteresowana zaczynaniem związku z kimś, kto jest tylko w tej chwili na boku. Nigdy nie byłam rodzajem kobiety na jedną noc. Chcę być pewna, jeżeli mam uprawiać z tobą sex, że robisz to, ponieważ chcesz być ze mną, ponieważ lubisz mnie za to kim jestem, a nie czym jestem.

Być może milion kobiet prawilo w przybliżeniu tę samą mowę. Byłam najszczerza z tego miliona.

I Quinn dał doskonałą odpowiedź.

- Kto chciałby z tobą tylko jednej nocy? - Powiedział i wyszedł.

***Thum. NightSun***

## Rozdział dziewiętnasty

Spałam jak zabita. Cóż, prawdopodobnie nie, ale tak blisko jak tylko człowiek może zbliżyć się do tego stanu. Jak we śnie słyszałam wracających na dziedziniec czarowników. Z poalkoholowym wigorem wciąż gratulowali sobie nawzajem. Pomiędzy bielizną pościelową znalazłam bawełniany komplet (dlaczego wciąż mówi się na to „bielizna pościelowa”? Czy ktoś z was sypia w bieliźnie?). Ściągnęłam czarną jedwabistą pościel i wrzuciłam do pralki, teraz było mi łatwiej wrócić do spania.

Jak wstałam była dziesiąta rano. Ktoś pukał do drzwi, więc założyłam sportowe spodenki Hadley i podkoszulek i poszłam korytarzem w kierunku drzwi. Przez wizjer zobaczyłam pudła i otworzyłam z radością drzwi.

- Panna Stackhouse? – Spytał młody czarny mężczyzna trzymając złożone pudła. Kiedy skinęłam powiedział – Mam polecenie przynieść panie tyle pudeł ile pani chce. Wystarczy na razie trzydzieści?

- O, tak – powiedziałam. To będzie w sam raz.

- Mam również inne instrukcje – powiedział precyzyjnie. – Przynieść pani wszystko, czego potrzebuje pani do przeprowadzki. Mam taśmę do zaklejania pudeł, taśmę maskującą, trochę markerów, nożyczki i etykiety samoprzylepne.

Królowa podarowała mi osobistego shoppera.

- Potrzebuje pani kolorowych kropek? Niektórzy ludzie lubią oznaczać pudła z salonu pomarańczowymi kropkami, z sypialni zielonymi i tak dalej.

Nigdy się nie przeprowadzałam, nie licząc dwóch toreb z ciuchami i ręcznikami podczas przenoszenia się do bliźniaka Sama po tym jak spłonęła moja kuchnia więc nie wiedziałam jak się do tego zabrać. Miałam oszalałymi wizję porządnie ustawionych pudeł w rzędach z kolorową kropką na każdym, żeby nie było żadnych pomyłek. Potem wróciłam do rzeczywistości. Nie będę tego wszystkiego zabierać do Bon Temps. Trudno mi było przewidzieć ile wezmę, ponieważ to było dla mnie wciąż nowe terytorium, ale wiedziałam, że nie chcę zabierać wiele wyposażenia.

- Nie sądzę, żebym potrzebowała kropek, ale dziękuję – odpowiedziałam. Zacznę pakować kartony a potem, jeśli jeszcze będę czegoś potrzebować to zadzwonię, OK?

- Złożę kartony dla pani – powiedział. Miał bardzo krótkie włosy i najbardziej podkręcone rzęsy, jakie kiedykolwiek widziałam. Tak piękne rzęsy mają czasem krowy. Nosił koszulkę z golfem i spodnie khaki z porządnym paskiem oraz wysokie tenisówki.

- Przepraszam, ale nie dosłyszałam imienia – powiedziałam, gdy wyciągał taśmę do pakowania z wielkiej plastikowej torby na zakupy. Zabierał się do pracy.

- Och, przepraszam – powiedział i po raz pierwszy brzmiał naturalnie. – Nazywam się Everett O'Dell Smith.

- Miło mi cię poznać – powiedziałam a on przerwał pracę żebyśmy mogli uścisnąć sobie dłonie. – Jak to się stało, że tu jesteś?

- Och uczę się w Tulane Business School, i jeden z moich profesorów dostał telefon od pana Cataliadesa, który jest najbardziej znanym prawnikiem w dziedzinie wampirów. Mój profesor specjalizuje się w prawach wampirów. Pan Cataliades potrzebował kogoś za dnia; to znaczy on może wychodzić za dnia, ale potrzebował kogoś do bycia swoim posłańcem. Dotąd złożył trzy pudła.

- A co w zamian?

- W zamian będę siedział przy nim w sądzie na jego kolejnych pięciu sprawach i zarobię trochę pieniędzy, których bardzo potrzebuję.



- Masz czas dziś po południu żeby mnie zabrać do banku mojej kuzynki?
- Oczywiście.
- Nie opuszczasz teraz żadnych zajęć, prawda?
- O, nie, mam dwie godziny przed kolejnymi wykładami.

Już był na zajęciach i zgromadził wszystkie potrzebne rzeczy zanim ja w ogóle wstałam. Cóż, on nie był na nogach przez pół nocy oglądając jak jego zmarła kuzynka przechadza się dookoła.

- Możesz zabrać te worki z ubraniami do najbliższego punktu Armii Zbawienia. To oczyści galerię i spowoduje, że pocuję się pożyteczna. Przeszukałam ubrania dość dokładnie żeby się upewnić, że Hadley niczego w nich nie ukryła i zastanawiałam się, jaki użytek zrobi z nich Armia Zbawienia. Ubrania Hadley były delikatnie mówiąc obcisłe i skąpe.

- Tak, proszę pani – powiedział wyciągając notes i coś w nim zapisując. Potem poczekał uczynnie. – Coś jeszcze? – Zachęcił.

- Tak, w domu nie ma nic do jedzenia. Czy możesz przynieść mi coś do jedzenia jak będziesz tu wracał po południu? Mogłam pić wodę z kranu, ale nie byłam w stanie stworzyć jedzenia z niczego.

W tym momencie dzwonek z dziedzińca zmusił mnie do spojrzenia przez balustradę. Na dole był Quinn trzymając torbę z czymś tłustym. Zaczęła mi lecieć ślina.

- Wygląda na to, że problem żywności został rozwiązany – powiedziałam do Everetta machając Quinnowi ręką.

- W czym mogę pomóc? – Zapytał Quinn. Olśniło mnie, że twoja kuzynka mogła nie mieć kawy i jedzenia, więc przyniosłem pączki i kawę tak mocną, że zaczynają od niej rosnać włosy na kłacie.

Już to słyszałam kilka razy, ale wciąż mnie rozśmieszało. – Och, to mój cel – powiedziałam. – Przynieś to. Akurat mam kawę, ale nie miałam szansy jej zaparzyć, ponieważ Everett przejął tu kontrolę.

Everett uśmiechnął się znad dziesiątego pudła. – Wie pani, że to nie prawda, ale miło to słyszeć – powiedział. Przedstawiłam ich sobie nawzajem i jak tylko Quinn oddał mi torbę, zaczął pomagać Everettowi składać pudła. Usiadłam przy szklanym stole, zjadłam wszystkie pączki, co do okruszka i wypłam całą kawę. Byłam cała w cukrze-pudrze, ale nie przejęłam się tym wcale. Quinn odwrócił się do mnie powstrzymując uśmiech. – Masz na sobie jedzenie, dziecko. – Powiedział.

Spojrzałam w dół na podkoszulek. – Ale żadnych włosów na kłacie – odpowiedziałam, a od powiedział – czy mogę sprawdzić?

Zaśmiałam się i poszłam umyć zęby i uczesać włosy – wszystko w tym samym czasie.

Spojrzałam na ciuchy Hadley, w które wskoczyłam. Czarne spodnie ze spandexu były luźne. Hadley prawdopodobnie nigdy ich nie założyła ponieważ były dla niej za duże. Na mnie były dość opięte, ale nie tak ciasno jak lubiła Hadley czyli jak można było policzyć... och, nieważne co. Podkoszulek w kolorze jaskrawego różu odsłaniał blad różowe ramiączka mojego stanika, nie mówiąc już o kilku centymetrach w pasie, ale dzięki Peck's Tana-Lot (znajdującego się w środku wypożyczalni wideo Peck's Bunch-o-Flicks w Bon Temps), to miejsce było ładnie brązowe. Hadley musiałaby włożyć ładny kolczyk w swój pępek. Spojrzałam na siebie w lustrze starając się wyobrazić jak bym wyglądała ze złotym kolczykiem. Nieee. Wskoczyłam w sandały z kryształkami i przez jakieś trzydzieści sekund czułam się wytworna.

Zacząłam opowiadać Quinnowi o moich planach na dzisiaj i zamiast krzyknąć z łazienki poszłam do niego przez korytarz ze szczotką i gumką do włosów. Pochyliłam się żeby wyszczotkować włosy i związałam je w koński ogon na czubku głowy. Byłam pewna, że jest na środku, ponieważ po tylu latach robiłam to już automatycznie. Kucyk opadł w okolicy łopatek i wyprostowałam się żeby spoczął w środku na ramionach. Quinn i Everett przerwali żeby to zobaczyć. Kiedy na nich spojrzałam w pośpiechu wrócili do swoich zajęć.

OK, nie zdawałam sobie sprawy, że robię coś interesującego, ale najwyraźniej zrobiłam.

Wzruszyłam ramionami i zniknęłam w sypialni żeby nałożyć makijaż. Po kolejnym rzuceniu okiem w lustro dotarło do mnie, że może nic, co zrobiłam w tym stroju nie było rzeczywiście interesujące dla w pełni funkcjonalnego faceta.

Kiedy wyszłam, Everetta już nie było, a Quinn dał mi kartkę z numerem telefonu Everetta. – Powiedziała żebyś zadzwoniła jak będziesz potrzebować więcej pudeł. – Powiedział Quinn. – Zabrał wszystkie zapakowane ubrania. Wygląda na to, że wcale mnie nie potrzebujesz.

- Bez porównania – powiedziałam z uśmiechem. - Everett nie przyniósł mi rano paczków i kawy a ty przyniosłeś.

- Więc jaki jest plan i jak mogę pomóc?

- OK, plan jest następujący... Nie miałam żadnego specjalnego planu poza „przejrzeć te rzeczy i je posortować” a Quinn nie mógł tego za mnie zrobić.

- A może tak? – Zapytałam. – Wyciągniesz wszystko z szafek kuchennych i postawisz to tutaj a ja obejrzę i podejmę decyzję „zabrać czy wyrzucić”. Zapakujesz to, co będę chciała zatrzymać i wystawisz do galerii to, co chcę wyrzucić. Mam nadzieję, że nie będzie padało.

Słoneczny poranek skończył się i niebo było zachmurzone. – Podczas jak będziemy pracować, opowiem ci, co zdarzyło się tu wczoraj w nocy.

Pomimo zagrożenia złą pogodą pracowaliśmy cały poranek. Na lunch zamówiliśmy pizzę a potem wróciliśmy do pracy. Rzeczy, których nie chciałam powędrowały do worków na śmieci a Quinn rozwijał swoje mięśnie wnosząc wszystkie śmieci do szopy gdzie były składane krzesła, które stały wciąż rozłożone na trawie. Podziwiałam jego mięśnie, kiedy nie patrzył, i myślę, że nie zauważył. Quinn był bardzo zainteresowany słuchając o rekonstrukcji ektoplazmy i rozmawialiśmy, co to mogło oznaczać bez wyciągania żadnych wniosków. Jake nie miał żadnych wrogów wśród wampirów, o których wiedziałby Quinn. Quinn uważał, że musiał zostać zabity ze względu na kłopoty, które mogła spowodować Hadley bardziej niż przez jakąkolwiek winę Jake'a.

Nie widziałam Amelii i zastanawiałam się czy nie wróciła do domu z Bobem. Albo może on został u niej i przeżywali cudowne chwile w jej mieszkaniu. Może pod tą białą koszulą i czarnymi spodniami był w nim prawdziwy ogień. Tak, rower Boba stał wciąż oparty o ceglana ścianę. Ponieważ czarne chmury spowiły niebo, wstawiłam go też do szopy.

Przebywanie cały dzień z Quinnem rozpałało mnie z każdą chwilą bardziej. Miał na sobie podkoszulek i jeansy i złapałam się na zastanawianiu jak wygląda pod tym. Nie sądzę, żebym była jedyną osobą wyobrażającą sobie jak ludzie wyglądają nago. Mogłam wyłapywać przebłyski myśli Quinna teraz i wcześniej jak wnosił worki na dół albo jak pakował garnki i patelnie do pudeł i te przebłyski nie były o otwieraniu listów albo robieniu prania.

Byłam dość przytomna żeby włączyć lampę, kiedy usłyszałam pierwszy grom w oddali. Big Easy<sup>7</sup> miało zostać zalane.

Potem wróciłam do flirtowania z Quinnem bez słów, upewniając się, że ma dobry widok, gdy przeciągnęłam się żeby wyjąć z szafki szklanki albo pochyliłam w dół żeby zapakować tę szklankę w gazetę. Może ćwierć mnie była zawstydzona, ale reszta dobrze się bawiła.

---

<sup>7</sup> Nieformalne określenie Nowego Orleanu.

Zabawa nie była ostatnio dużą częścią mego życia – cóż, nigdy nie była – i cieszyłam się z mojego małego dreptania po dzikszej stronie.

Poczułam jak na dole włącza się umysł Amelii. Znałam to uczucie z pracy w barze: Amelia miała kaca. Uśmiechnęłam się do siebie, kiedy wiedźma pomyślała o Bobie, który wciąż spał obok niej. Oprócz podstawowego „jak mogłam?” myśli Amelii krążyły wokół wielkiej potrzeby kawy. Strasznie jej potrzebowała. Nie mogła nawet włączyć światła w mieszkaniu, które zalewał mrok przed zbliżającą się burzą. Światło za bardzo poraziłoby jej oczy.

Odwróciłam się z uśmiechem na ustach gotowa, żeby powiedzieć Quinnowi, że wkrótce możemy usłyszeć Amelię a on był tuż za mną a jego twarz wyrażała coś, czego nie dało się pomylić z niczym innym. Był gotowy na coś zupełnie innego.

- Powiedz, że nie chcesz żebym cię pocałował a się odsunę – powiedział i zaczął mnie całować.

Nie powiedziałam ani słowa.

Kiedy różnica wzrostu zaczęła przeszkadzać, Quinn podniósł mnie i posadził na krawędzi kuchennego blatu. Było słycać kolejny grom w oddali, kiedy rozłożyłam nogi żeby wpuścić go tak blisko siebie jak tylko mógł być. Objęłam go nogami. Zdjął z moich włosów gumkę, co było trochę bolesne i przeczesał palcami moje włosy. Wziął w dłonie pukiel i głęboko zaciągnął się zapachem włosów jakby wąchał zapach kwiatów.

- W porządku? – Spytał chrypiącym głosem, kiedy jego palce znalazły z tyłu koniec podkoszulka i wślizgnęły się pod niego. Taktycznie zbadał mój stanik i znalazł sposób żeby go rozpiąć w rekordowym czasie.

- W porządku? – Powiedziałam oszołomiona. Nie byłam pewna czy mam na myśli „w porządku? Pospiesz się do cholery!” albo, „którą część tego w porządku chcesz poznać?” Ale Quinn naturalnie potraktował to jako zielone światło. Odsunął stanik a jego kciuki zaczęły pieścić moje sutki, które już i tak były twarde. Myślałam, że zaraz eksploduję i tylko przewidywanie lepszych rzeczy, które miały nastąpić, powstrzymało mnie przed tym. Przynurłam się bliżej krawędzi blatu żeby przycisnąć duża wypukłość w jeansach Quinna do wgłębienia w moich spodenkach. To niesamowite jak pasowaliśmy do siebie. Przycisnął się do mnie, odpuścił i znowu przycisnął. Na wypukłości jego jeansów, które opinały penisa widać było plamkę. Cienkie obcisłe spodenki ze spandexu łatwo przeciekają. Jeszcze raz i krzyknęłam trzymając się niego, podczas gdy straciłam przytomność w trakcie orgazmu, który, mogłabym przysiąc, przeniósł mnie do innego wszechświata. Mój oddech przypominał łkanie i owinęłam się wokół niego jakby był moim bohaterem. W tym momencie z pewnością był.

Jego oddech był wciąż nierówny i dalej poruszał się na mnie szukając własnego spełnienia, po tym jak głośno przeżyłam swoje. Ssałam jego szyję, podczas gdy moja ręka zesła w dół pomiędzy nas i pogłaskała go przez spodnie. Nagle krzyknął tak gwałtownie jak ja a jego ramiona ścisnęły mnie w konwulsji. O Boże – powiedział - O Boże. Zacisnął oczy podczas spełnienia, całował moją szyję, mój policzek, moje usta wciąż i wciąż. Kiedy jego i mój oddech się trochę wyrównał powiedział – kochanie, nie doszedłem w ten sposób, od kiedy miałem siedemnaście lat i znaleźliśmy się z Ellie Hopper na tylnym siedzeniu samochodu mojego taty.

- Więc to chyba dobrze – wymruczałam.

- No jasne – odpowiedział.

Obejmowaliśmy się przez chwilę i uświadomiłam sobie, że deszcz uderzał w okna i drzwi a burza już przechodziła. Mój mózg rozważał wyłączenie się na krótką drzemkę i jak Quinn zapinał mi stanik, uświadomiłam sobie leniwie, że jest tak samo senny jak ja. Na dole Amelia robiła kawę w swojej ciemnej kuchni a czarownik Bob został obudzony przez wspaniałe zapach i zastanawiał się gdzie są jego spodnie. Natomiast na dziedzińcu roiło się od wrogów zbliżających się do nas po schodach.

- Quinn! – Krzyknęłam w momencie jak jego wyostrzony słuch wyłapał szuranie stopami. Quinn włączył tryb walki. Ponieważ nie byłam w domu i nie mogłam sprawdzić symboli kalendarzowych zapomniałam, że pełnia jest blisko. Ręce Quinna miały teraz pazury na przynajmniej trzy cale wyłączając palce. Jego oczy stały się skośne i złote z rozszerzonymi czarnymi źrenicami. Zmiany w kościach jego twarzy czyniły z niego obcego. Dziesięć minut temu w pewnym sensie kochałam się z tym człowiekiem a teraz z trudnością rozpoznałabym go w ulicznym tłumie.

Ale nie było czasu na zastanawianie się nad niczym poza obroną. Byłam słabym ogniwiem, więc musiałam polegać na zaskoczeniu. Schowałam się za kontuarem przepuszczając go szybko do drzwi i podniosłam lampę z podstawy. Kiedy pierwszy wilkołak przedostał się przez drzwi uderzyłam go w głowę z góry, zachwiał się a kolejny, który po nim przyszedł otrzymał podobne powitanie. Do tego czasu Quinn był bardziej niż gotowy na trzeciego. Niestety, było jeszcze sześciu.

*Tłum. madzialilka*

## Rozdział dwudziesty

Dwoje z nich obezwładniło mnie. Zaczęłam kopać i wrzeszczeć, gryźć i bić z całych sił. Czterech z nich zajęło się Quinnem, udało im się to, tylko dlatego, że użyli paralizujących pistoletów. W przeciwnym razie, Quinn poradziłby sobie z nimi wszystkimi, a tak udało mu się powalić tylko trzech z nich.

Wiedziałam, że nic nie wskóram, że mogę sobie oszczędzić kilka siniaków i może złamanej kości, gdybym dobrowolnie się poddała. Ale mam swoją dumę. Bardziej zależało mi na tym, żeby Amelia usłyszała wszystko co się dzieje nad nią. Na pewno coś wymyśli i coś zrobi. Nie byłam pewna, co, ale na pewno podejmie jakieś działania.

Byłam spychana ze schodów, ledwo dotykając ich stopami, przez dwóch rosyjskich mężczyzn, których nigdy wcześniej nie widziałam. Ci sami mężczyźni związali mi nadgarstki taśmą klejącą. Robiłam wszystko, żeby utrudnić im pracę, ale bałam się, że mogą jeszcze bardziej mnie skrzywdzić.

- Mmm, pachnie apetycznie - powiedział niższy z nich i uszczypnął mnie w tyłek.

Zignorowałam jego tandetną zaczepkę i przypatrywałam się z satysfakcją na siniaka na jego kości policzkowej, który sama zrobiłam moją pięścią. (Po którym, nawiasem mówiąc, bolał mnie i swędział kłykieć. Nie można uderzyć kogoś nie zadając sobie też bólu).

Musieli wnieść Quinn i nie byli przy tym zbyt delikatni. Zrzucili go ze schodów. Był on wielkim facetem. Teraz był wielkim krwawiącym facetem, ponieważ jedno z uderzeń rozcięło mu skórę pod lewym okiem. Związali go taśmą klejącą. Zastanawiałam się jak zareaguje futro na taśmę.

Byliśmy przetrzymywani obok siebie i Quinn patrzył na mnie, jakby rozpaczliwie chciał ze mną porozmawiać. Krew spływała mu po policzku z rany nad okiem i wyglądał na osłabionego po postrzale z paralizatora. Jego ręce zmieniały się z powrotem w ludzkie.

Rzuciłam się w jego kierunku ale wilkołaki nas rozdzieliły.

Dwa samochody z napisem BIG EASY ELECTRIC zajechały na okrągły podjazd. Były białe i długie, bez okien z tyłu. Logo na boku było pokryte błotem, które wyglądało bardzo podejrzanie. Kierowcy wyskoczyli ze swoich szoferek, a pierwszy kierowca otworzył tylnie drzwi swojego pojazdu.

Podczas gdy nasi prześladowcy targali Quinn i mnie do tego samochodu, reszta zeszła na dół po schodach. Cieszyło mnie, że mężczyzna, którego Quinn zdążył zranić wyglądał znacznie gorzej od niego. Pazury potrafią zrobić niesamowite szkody, zwłaszcza dysponując siłą tygrysa. Facet którego uderzyłam lampą był nieprzytomny, a ten pierwszy którego dopadł Quinn był prawdopodobnie martwy. Był umazany krwią i w świetle dziennym widziałam parę rzeczy które powinny znajdować się w jego brzuchu.

Uśmiechałam się z satysfakcją, kiedy mężczyzna, który mnie trzymał, popchnął mnie na tył samochodu, który był zawalony śmieciem i było absolutnie brudne. To było zadanie wysokiego ryzyka. Znajdował się tam szeroki ekran pomiędzy dwoma przednimi siedzeniami, z tyłu były puste półki.

Byłam ściśnięta w wąskim przejściu między półkami, a Quinn został wpakowany koło mnie. Musieli ciężko się przy tym napracować, ponieważ wciąż był oszołomiony. Moi dwaj oprawcy zatrzasknęli tylne drzwi furgonetki i wilkołaki wsiadły do drugiego auta. Zgadywałam że samochody są zaparkowane niedaleko ulicy, ponieważ nie słychać było jak wjeżdżały na podjazd. Gdy byli gotowi do załadowania, wyciągnęli nas najpierw na podwórko. Nawet ludzie z takiego awanturniczego miasta jak Nowy Orlean, powinni zauważyć zmaltretowane ciała ładowane do samochodów dostawczych ... w ulewnym deszczu.

Miałam nadzieję, że wilkołaki nie będą chcieli schwytać Amelia i Boba i modliłam się, żeby Amelia schowała się przed nimi, zamiast robić coś porywczego i odważnego w stylu czarownicy. Wiem, że to sprzeczność, prawda? Modlitwa za jedno (prosić Boga o przysługę), a jednocześnie mieć nadzieję, że twoi wrogowie zostaną zabici. Wszystko co mogę powiedzieć to, że miałam poczucie że chrześcijanie też czasami postępowali tak jak ja.

- Jedź, jedź, jedź - ryknął niższy mężczyzna, wskakując na przednie siedzenie. Kierowca ruszył z zupełnie niepotrzebnym piskiem opon i zatoczyliśmy się po podwórku, jak gdyby prezydent właśnie został postrzelony i a my musieliśmy go wieść do Walter Reed.

Quinn doszedł do siebie jak skręciliśmy z Chloe Street i zmierzaliśmy do celu naszego ostatecznego przeznaczenia, gdziekolwiek to było. Miał ręce związane z tyłu, co było bolesne i nie przestał krwawić z głowy. Spodziewałam się, że przez dłuższy czas będzie nieprzytomny i oszołomiony. Ale kiedy jego spojrzenie skupiło się na mnie, powiedział:

- Kochanie, bardzo cię pobili. - Musiałam nie najlepiej wyglądać.

- No cóż, wygląda na to że jedziemy na tym samym wózku - powiedziałam. Wiedziałam, że kierowca i jego towarzysz mogli nas usłyszeć, ale miałam to w nosie.

- Niezłym okazałem się obrońcą- powiedział, próbując się uśmiechnąć.

W ocenie wilkołaków, nie stwarzałam zagrożenia, więc moje ręce były związane z przodu. Kręciłam nimi aż byłam w stanie uciskać ranę na czole Quinna. To musiało boleć jeszcze bardziej, ale nie zaprotestował. Ruch samochodu, skutki pobicia i ciągłe przemienianie się i zapach śmieci wokół nas, to połączenie sprawiło, że następne dziesięć minut było bardzo nieprzyjemne. Gdybym była bardziej mądra to może mogłabym powiedzieć którąś jedziemy, ale nie czuł się na mądrą. Dziwiłam się, że w mieście z tak wieloma słynnymi restauracjami jakie miał Nowy Orlean, furgonetka była wypełniona opakowaniami z Burger King i Taco Bell. Jeśli miałabym okazję poprzeglądać śmieci, może znalazłabym coś przydatnego.

- Kiedy jesteśmy razem to jesteśmy atakowani przez wilkołaków - powiedział Quinn.

- To moja wina - powiedziałam. - Przepraszam, wciągnęłam cię w to wszystko."

- No tak - powiedział. - Jestem znany z desperackich czynów.

Leżeliśmy twarzą w twarz, Quinn trącił mnie nogą. Starał się coś mi przekazać, ale nie wiedziałam co ma na myśli.

Dwóch mężczyzn na przednim siedzeniu, rozmawiali ze sobą o fajnej dziewczynie przechodzącej przez ulicę na światłach. Wystarczy posłuchać takie rozmowy i od razu masz ochotę wyrzec się facetów, ale przynajmniej nie słuchali nas.

- Pamiętasz kiedy rozmawialiśmy na temat mojego stanu psychicznego? - powiedziałam ostrożnie. - Pamiętasz, co ci mówiłam na ten temat?

Zajął mu chwilę, bo odczuwał ból, ale załapał o co mi chodziło. Na jego twarzy malowało się skupienie, wyglądał tak jakby za chwilę miał rozbić deski na połowę lub musiał wykonać coś co wymagało ogromnej koncentracji, a następnie jego myśli pojawiła się w mojej głowie. *W mojej kieszeni jest telefon*, powiedział. Problemem było to, że jego telefon był w prawej kieszeni, a on leżał akurat na tej stronie. Nie było miejsca na to żeby się odwrócił.

To wymagało wielu manewrów, a ja nie chciałam, aby nasi porywacze to zobaczyli. Ale udało mi się wreszcie wsadzić palce do kieszeni Quinn, postanowiłam wspomnieć mu przy najbliższej stosownej okazji, że nosi za ciasne jeansy. (W innych okolicznościach, nie było by w tym nic złego.) Ale wydostać z nich telefon, podczas jazdy furgonetką, kiedy nasi porywacze/wilkołaki sprawdzali nas co parę minut, a nawet częściej, było trudnym zadaniem.

*Numer do siedziby Królowej jest na szybkim wybieraniu*, powiedział, gdy poczuł, że telefon opuszcza jego kieszeń. Nie wiedziałam jak go wybrać. Zajął mi to chwilę, żeby dać mu to do zrozumienia, a nadal nie wiem w jaki sposób mu to przekazałam, ale ostatecznie *pomyślał* jak to zrobić, a ja go wybrałam i nacisnęłam guzik połączenie. Być może nie wszystko poszło zgodnie z planem, bo kiedy usłyszałam z głośnika:

- Halo? - wilkołaki także go usłyszały.

- Nie przeszukałeś go? - zapytał z niedowierzaniem kierowca pasażera obok.

- Jasna cholera, starałem się go zapakować i jak najszybciej zejść z deszczu - mężczyzna, który mnie uszczypał, warknął z powrotem. - Zatrzymaj się, do cholery!

*Czy ktoś pił twoją krew?* zapytał mnie po cichu Quinn, po paru sekundach, mój mózg zaskoczył.

- Eric - powiedziałam, bo wilkołaki były na zewnątrz i biegły do tylnych drzwi furgonetki, aby je otworzyć.

- Quinn i Sookie zostali porwani przez jakiś wilkołaków - powiedział Quinn do telefonu, którego trzymałam w ustach. - Eric Northman może ją wyśledzić.

Miałam nadzieję, że Eric był jeszcze w Nowym Orleanie i miałam jeszcze większą nadzieję, że ten kto odebrał telefon w siedzibie królowej był na balu. Dwa wilkołaki szarpały drzwiami furgonetki i wyciągnęli nas, a jeden z nich przeszukał mnie, gdy drugi uderzył Quinna w jelita. Wyszarpał telefon z moich opuchniętych palców i wyrzucił do zarośli przy drodze. Kierowca zatrzymał się na opuszczonej działce, ale po obu stronach drogi były szeroko rozstawione domy w morzu trawy. Niebo było zbyt zachmurzone jak dla mnie, aby zorientować się gdzie jesteśmy, ale byłam pewna, że zmierzamy na południe, w stronę bagien. Udało mi się zerknąć na zegarek kierowcy i byłam zaskoczona, że jest już po trzeciej po południu.

- Ty głupi zasrańcu, Clete! Do kogo on dzwonił? - krzyknął głos z drugiej furgonetki, która zatrzymała się na poboczu, kiedy my to zrobiliśmy. Nasi dwaj porywacze patrzyli po sobie z identycznym wyrazem przerażenia i pewnie bym się śmiała, gdybym nie cierpiała tak bardzo. Wyglądali na półgłówków.

Tym razem Quinn został przeszukany bardzo dokładnie, ja też, choć nie miałam kieszeni i nie miałam gdziekolwiek coś ukryć, chyba że mieli zamiar sprawdzić wszystkie jamy ciała. Wydawało mi się, że Clete - Mr. Szczyacz-Tyłków – przez chwilę zamierzał tak chyba zrobić, bo jego lepkie palce krążyły po moim ciele. Quinn, też tak pomyślał. Wydałam z siebie przerażający głos. Z gardła Quinn wydobyło się warczenie. Głębokie, gardłowe i absolutnie przerażające

- Zostaw dziewczynę w spokoju, Clete i jedźmy dalej - powiedział wysoki kierowca, a jego głos wyrażał "Jeszcze z tobą nie skończyłem".

- Nie wiem kim ten facet jest, ale nie sądzę, żeby zamieniał się w nutnię.

Zastanawiałam się, czy Quinn zagrozi im swoją drugą naturą, najwyraźniej wilkołaki znały go, lub wiedziały o nim, ale ponieważ nie zdradził on kim jest, ja też milczałam.

Clete wepchnął mnie z powrotem do furgonetki, mruczając coś w stylu "Kto zrobił z ciebie Boga? Nie jesteś moim szefem" i tak dalej. Wyższy mężczyzna najwidoczniej był szefem Clete, co było dobrą rzeczą. Chciałam mieć kogoś z mózgiem i odrobiną przyzwoitości między mną a palcami sprawiedliwości Clete.

Z wielkim wysiłkiem zapakowali Quinn do furgonetki. Nie chciał wejść do samochodu. W końcu dwóch mężczyzn z drugiego auta wyszło, aczkolwiek niechętnie, aby pomóc Clete i kierowcy. Związali nogi Quinn jedną z takich plastikowych rzeczy, w stylu długiego paska z małym otworem na końcu. Użyliśmy czegoś takiego do zamknięcia worka w zeszłe Święta Dziękczynienia. To co wykorzystali do związania Quinn było czarne i z plastiku i wyglądało jak kajdanki.

Nie związali moich nóg.

Byłam wdzięczna Quinnowi, że był zły na to w jaki sposób mnie potraktowali, na tyle zły aby się szarpać, żeby się uwolnić, ale wynik końcowy był taki, że moje nogi były wolne, a jego nie - bo ja nie stwarzałam zagrożenie dla nich, przynajmniej ich zdaniem.

Prawdopodobnie mieli rację. Nie mogłam nic wymyślić, aby zapobiec zawiezieniu nas dokądkolwiek nas zabierają. Nie miałam broni i choć miałam związane ręce taśmą klejącą, to moje zęby nie wydawały się wystarczająco mocne, aby przegryźć więzy. Przez minutę odpoczywałam, zamknęłam oczy ze znużenia. Ostatni cios przeciął mi policzek. Poczułam duży język na mojej zakrwawionej twarzy. I znowu.

- Nie płacz - powiedział dziwny, gardłowy głos. Kiedy otworzyłam oczy, aby sprawdzić czy to mówi Quinn. Rzeczywiście tak było.

Quinn potrafił kontrolować proces przekształcania. Podejrzewałam, że potrafi wystrzelić jak z broni podczas walki, jak to mieli w zwyczaju zmiennokształtni. Miał pazury w czasie walki w mieszkaniu Hadley i prawie przechylił szalę na naszą korzyść. Od kiedy rzucił się z wściekłością na Cletja, podczas epizodu na poboczu, nos Quinna był spłaszczony i rozszerzony. Miałam dobry widok na jego usta, więc widziałam, że jego zęby zamieniły się w małe sztylety.

- Dlaczego nie zmieniłeś się całkowicie? - zapytałam, cichym szeptem.

*Ponieważ nie byłoby wtedy wystarczająco dużo miejsca dla nas obojga, kochanie. Po zmianie mam siedem stóp długości i ważę około czterysta pięćdziesiąt funtów.*

Popłynęły mi łzy. Mogłam być tylko wdzięczna, że o tym pomyślał. Patrzyłam na niego przez dłuższy moment.

*Nie brzydzisz się?*

Clete i kierowca obwiniali się nawzajem za incydent z telefonem.

- Dziadku, jakie ty masz wielkie zęby - szepnęłam. Górne i dolne kły były długie i ostre, były naprawdę straszne. (Nazywałam je kłami, dla kotów mogło to być obraźliwe określenie.)

Ostre ... były naprawdę ostre. Podsunęłam ręce do góry w pobliże jego ust i prosiłam go wzrokiem o zrozumienie. Mogłam wywnioskować z jego zmienionej twarzy, że się martwi. Pomyśl do którego chciałam go namówić, sprawił że przyjął obronną postawę. *Skaleczysz się, twoje ręce będą krwawić*, z wielkim trudem ostrzegł mnie. Był częściowo zwierzęciem i jego umysł nie koniecznie będzie pracował tak jak ludzki.

Przygryzłam dolną wargę i wstrzymałam oddech kiedy zęby Quinn przecinały taśmę klejącą. Był pod dużą presją, aby przeciąć taśmę swoimi zębami. Bez względu na to, jak bardzo się starał, te krótkie, ostre zęby wbiły się także w moją skórę. Łzy zaczęły mi spływać po twarzy niekończącym się strumieniem, poczułam że się wacha. Potrząsałam związanymi rękoma, żeby go nakłonić. Niechętnie pochylił się i wrócił do swojego zadania.

- Hej, George, on ją gryzie - powiedział Clete. - Widzę jak jego szczęki się ruszają.

Byliśmy tak blisko siebie, a światło było tak słabe, że nie mogłam zobaczyć, że Quinn przecina moje więzy. Było dobrze. Próbowaliśmy znaleźć coś czego mogłam się cześcić, ponieważ to wyglądało żałośnie, w tej chwili świat wyglądało bardzo ponuro, leżąc w furgonetce jadącej przez deszcz po nieznanej drodze gdzieś na południe Luizjany.



Byłam wściekłą, krwawiłam i byłam obolała, a na dodatek leżałam na i tak już zranionym lewym ramieniu. To czego pragnęłam, co byłoby idealne, to znaleźć się czystą z opatrzonymi ranami w ładnym łóżku z białą pościelą. No dobra, chociaż czystą i z opatrzonymi ranami w czystej koszuli. A Quinn byłby w łóżku, w swojej ludzkiej postaci, czysty z opatrzonymi ranami. Byłby wypoczęty, a na sobie nie miałby nic. Ból z ciętej, krwawiącej rany był tak ogromny, że nie potrafiłam dłużej go ignorować i nie mogłam już skoncentrować się na moim marzeniu. Po prostu byłam na skraju płaczu, albo po prostu na skraju krzyku. Poczułam że moje nadgarstki są wolne.

Przez kilka sekund po prostu leżałam i sapałam, starając się kontrolować reakcję na ból. Niestety Quinn nie potrafił przegryźć więzy na swoich rękach, bo miał je związane za sobą. W końcu udało mu się przewrócić, więc mogłam zobaczyć jego nadgarstki.

George powiedział:

- Co oni robią?

Clete spojrział na nas, ale trzymałam ręce razem. Ponieważ dzień był pochmurny, nie widział wyraźnie.

- Teraz nic nie robią. Już ją nie gryzie - powiedział rozczarowany Clete.

Quinnowi udało się przebić taśmę szponami. Jego pazury nie miały ostrych krawędzi jak miecz, ich moc polegała na przekłuwaniu z siłą tygrysa. Ale Quinn nie mógł skorzystać teraz z tej siły. Więc minie trochę czasu zanim taśma zostanie przecięta. Podejrzywałam, że jak zacznie się ona przedzierać to narobi trochę hałasu.

Nie zostało nam wiele czasu. Nawet taki idiota jak Clete zauważył, że coś jest nie tak. Zaczęłam manewrować rękami tak, żeby dostać się do nóg Quinn nie dając do zrozumienia napastnikom, że nie mam dłużej związanych rąk. Clete odwrócił się do tyłu, kiedy dojrzał mój ruch. Opadłam na puste półki z rękami splecionymi na kolanach. Starłam się wyglądać beznadziejnie, co było zaskakująco łatwe. Po sekundzie Clete bardziej zainteresował się zapaleniem papierosa, dając mi szansę przyjrzenia się plastikowym paskom na kostkach Quinna. Chociaż były podobne do tych których użyliśmy do zamknięcia worka w święta Dziękczynienia, to te były plastikowe czarne, grube i extra mocne, a ja nie miałam ani noża żeby je przeciąć, ani klucza aby je odblokować. Clete nie zrobił błędu używając ich do związania nóg tygrysa, jednak coś mi przyszło do głowy. Quinn nadal miał na sobie buty, rozwiązałam je i ściągnęłam. Jedną nogę wykręciłam na dół i zaczęła się ona wyslizgiwać z pętli. Tak jak podejrzewałam, ściągając buty więzy się poluźniły

Choć moje nadgarstki i dłonie krwawiły na skarpetki Quinna (które zostawiłam na jego nogach żeby plastik go nie drapał) czułam się całkiem dobrze. On był opanowany nawet przy drastycznych operacjach przy jego nodze. Usłyszałam jak jego kości protestują z powodu dziwnego kata pod jakim się znalazły, ale na szczęście jego noga wysunęła się z pętli. Och, dzięki Bogu.

Miałam wrażenie że minęły godziny, zanim wymyśliłam jak go uwolnić.

Zdjęłam krępujący go plastik i ukryłam w śmieciach, spojrzałam na Quinna i skinęłam głową. Jego pazury zaczepione o taśmę zaczęły ją rwać. Pojawiły się dziury. Dźwięk nie był w ogóle głośny, a ja z łatwością wróciłam i położyłam się obok Quinn, aby ukryć naszą działalność. Wsadziłam kciuk w dziurę w taśmie i szarpnęłam, osiągając bardzo niewiele. Nic dziwnego, że taśma klejąca jest tak popularna. To solidna rzecz.

Musieliśmy wydostać się z tego samochodu, zanim dotrzemy do miejsca przeznaczenia i trzeba będzie uciec zanim druga furgonetka zatrzyma się za nami. Szukałam w stercie śmieci, po papierkach i pudełkach po francuskich frytkach, które wały się po podłodze samochodu czegoś pomocnego. Wreszcie w luce pomiędzy podłogą a ścianą, znalazłam śrubokręt krzyżakowy. Był długi i cienki.

Spojrzałam na niego i wzięłam głęboki oddech. Wiedziałam, co muszę zrobić. Ręce Quinna były nadal związane i nie mógł nic zrobić. Łzy spływały mi po twarzy. Przypominałam bękset, ale nic na to nie mogłam poradzić. Spoglądałam na Quinn przez chwilę, miał nerwy ze stali. Wiedział tak samo jak ja, co należy zrobić.

W tej samej chwili furgonetka zwolniła i skręciła z betonowanej drogi, na żwirową leśną szosę. Byłam pewna, droga pojazdowa. Byliśmy w pobliżu naszego miejsca przeznaczenia.

To była najlepsza szansa, a być może i ostatnia jaką mieliśmy.

- Rozciągnij nadgarstki - szepnęłam i zanurzył główkę śrubokręta w dziurę w taśmie. Stała się większa. Wcisnęłam jeszcze raz. W momencie kiedy ostatni raz dźgnęłam w taśmę, dwóch mężczyzn odwróciło się kiedy wyczuli moje przerażone ruchy. Kiedy Quinn rozrywał swoje podziurawione więzy, podciągnęłam się na kolanach i chwyciłam się kraty lewą ręką i krzyknęłam - Clete!

Odwrócił się i oparł między siedzeniami, żeby zbliżyć się do ścianki działowej, aby lepiej widzieć. Wzięłam głęboki oddech i zamachnęłam się prawą ręką celując śrubokrętem pomiędzy kraty które nas dzieliły. Przebił jego prawy policzek. Krzyczał i krwawił, a George z trudem szybko się zatrzymał. Quinn uwolnił swoje nadgarstki. W tej samej chwili w której furgonetka zatrzymała się, Quinn z szybkością błyskawicy wywarzył tylnie drzwi i wybiegliśmy w las. Dzięki Bogu, zatrzymali się tuż przy drodze.

Nadmienię tylko, że rzemykowe sandały nie nadają się do biegania w lesie, a Quinn był tylko w skarpetkach. Kiedy zaskoczony kierowca drugiej furgonetki zatrzymał się, a pasażerowie mogli rozpocząć pościg, byliśmy już poza zasięgiem ich wzroku. Cały czas biegliśmy, ponieważ oni byli wilkołakami i mogli nas wytropić. Wyciągnęłam śrubokręt z policzka Clete i miał go w ręku, pamiętając przy okazji, że to niebezpieczne biegać z ostrym przedmiotem w ręku. Myślałam o grubych palcach Cletea między moimi nogami i nie miałam wyrzutów sumienia z powodu tego co zrobiłam. Po kilku sekundach kiedy przeskakiwałam nad powalonym drzewem w zaroślach, śrubokręt wypadł mi z ręki, ale nie miałam czasu, aby go odszukać.

Po jakiś czasie dobiegliśmy do bagna. Luizjana posiadała rozległe bagna i rozlewiska.

Zalewiska i bagna były zamieszkiwane przez dzikie zwierzęta i pewnie można się wybrać na wycieczkę kajakiem czy czymś w tym stylu, żeby podziwiać jej piękno. Jednak brodzenie na piechotę w deszczu jest do bani.

Ale kiedy jest się śledzonym to bagna nie wydają się takie złe, bo kiedy byliśmy w wodzie, nie zostawialiśmy śladów. Ale z mojego osobistego punktu widzenia, bagna były okropne, bo były brudne, pełne węży, aligatorów i Bóg wie czego jeszcze

Zmusiłam się do wysiłku z powodu Quinna, a ponieważ była wiosna woda była ciemna i zimna. Latem chodzenie po bagnach można porównać do chodzenia w gorącej zupie. W

pochmurny dzień, pod osłoną drzew, byliśmy prawie niewidoczni dla naszych

prześladców, co było dobre. Ale te same warunki tyczyły się nas, nie byliśmy w stanie zobaczyć niczego zanim na to nie nadepliśmy albo nie zostaliśmy ugryzieni. Nie dobrze.

Quinn uśmiechał się szeroko. Przypomniałam sobie, że dla niektórych tygrysów bagna są ich naturalnym środowiskiem. Przynajmniej jedno z nas było szczęśliwe.

Woda była coraz głębsza i głębsza i wkrótce płynęliśmy. I znowu, Quinn pływał z dużą większą gracją niż ja. Próbowałam z całych sił być cicho i płynąć jak najspokojniej. Było mi tak zimno i byłam tak przerażona, że przez sekundę pomyślałam, że ... nie, nie byłoby lepiej dalej siedzieć w furgonetce ... przyszło mi to na myśl tylko na sekundę.

Byłam bardzo zmęczona. Moje mięśnie drżały na skutek adrenaliny wydzielonej podczas: ucieczki, następnie przez przedzieranie się przez las, a przed tym wszystkim, jeszcze walką w mieszkaniu, a przed tym ... O mój Boże, uprawialiśmy seks z Quinnem. Tak, jakby. Tak, zdecydowanie sex. Mniej więcej.

Nie rozmawialiśmy odkąd wydostaliśmy się z samochodu i nagle przypomniałam sobie, że widziałam jego zakrwawione ramię, gdy wyciągnięto nas z furgonetki. Zanim go uwolniłam z więzów ugodziłam go śrubokrętem przynajmniej raz.

No i byłam tu, zaskamlałam.

- Quinn - powiedziałam. - Pozwól że ci pomogę.

- Pomóc mnie? - zapytał. Nie potrafiłam odczytać tonu jego głosu, a ponieważ przedzierał się przez ciemne wody przede mną, nie mogłam dostrzec wyrazu jego twarzy. Jednak jego umysł był pełny warknięć i gniewu, nie potrafił sobie tego uporządkować.

- Czy ja ci pomogłem? Czy cię uwolniłem? Czy obroniłem cię przed pieprzonymi wilkołakami? Nie, pozwoliłem temu sukinsynowi obmacywać cię i jedyne co mogłem zrobić to patrzeć, nic nie mogłem zrobić.

Och. Męska duma.

- Uwolniłeś moje ręce - zwróciłam mu uwagę. - I teraz możesz mi pomóc.

- Jak? - zwrócił się do mnie i był bardzo zdenerwowany. Zdałam sobie sprawę z tego, że był facetem, który traktuje ochranianie bardzo poważnie. To była jedna z Boskich tajemnic, mężczyźni są silniejsi od kobiet. Moja babcia mówiła, że to był ich sposób na zrównoważenie tego, że kobiety są zahartowane i bardziej odporne. Nie jestem pewna czy to prawda, ale być może dlatego że Quinn był wielkim, potężnym facetem, albo dlatego, że potrafił zamienić się w bajecznie pięknego i zabójczego tygrysa był wkurzony, ponieważ nie zabił wszystkich naszych napastników i nie uratował mnie przed ich nieczystym dotykiem.

Osobiście też wolałabym taki scenariusz, zwłaszcza biorąc pod uwagę nasze obecne położenie. Ale wydarzenia nie potoczyły się w ten sposób.

- Quinn - powiedziałam, a mój głos był tak samo zmęczony jak całe moje ciało - oni gdzieś tutaj muszą mieć kryjówkę. Gdzieś na bagnach.

- Dlatego zjechaliśmy z drogi - powiedział zgadzając się ze mną. Zobaczyłam węża oplecionego wokół gałęzi na drzewie po mojej prawej stronie, a moja twarz musiała wyglądać tak samo wstrząśnięta, jak się poczułam, bo Quinn podpłynął szybciej niż mogłam pomyśleć i dorwał węża. Chwycił go w ręce i uderzył go raz, potem drugi, a następnie wąż był martwy i odpłynął z wolnym prądem wody. Wydawało się, że poczuł się od razu trochę lepiej.

- Nie wiemy dokąd zmierzały, ale na pewno oddalamy się od nich. Prawda? - zapytał.

- Nie ma żadnych innych myśli w moim zasięgu - powiedziałam. - Ale nigdy nie sprawdzałam jak duży mam zasięg. To wszystko co mogę powiedzieć. Spróbujmy wydostać się z wody na minutę, co myślimy, okay? - drżał na całym ciele.

Quinn podpłynął i chwycił mnie.

- Załóż mi ręce na szyję - powiedział.

Jasne, jeżeli chciał zachować się po męsku, nie ma sprawy. Objęłam go za szyję i zaczął płynąć przez wodę.

- Czy nie byłoby lepiej, jeśli zmieniłbyś się w tygrysa? - zapytałam.

- Może później się to przydać, a ja już częściowo zmieniłem się dziś dwa razy. Lepiej oszczędzać siły.

- Jakiego rodzaju tygrysem jesteś?

- Bengalskim - powiedział i właśnie wtedy przestał padać deszcz.

Słyszeliśmy nawoływania, zatrzymaliśmy się i zwróciliśmy nasze twarze w kierunku źródła dźwięku. Jak staliśmy tak nieruchomo, po mojej prawej stronie usłyszałam jak coś dużego wchodzi pod wodę. Popatrzyłam w tamtym kierunku, przerażona tym co mogłam zobaczyć, ale woda była prawie nieruchoma, jakby właśnie coś już przepłynęło. Wiedziałam, że nie ma wycieczek na południowe rozlewiska Nowego Orleanu i wiedziałam, że to rdzenni mieszkańcy zabierali turystów na ciemną wodą i pozwalali im zobaczyć aligatory. Dobrą stroną tego było to, że tubylcy zarabiali na tym pieniądze, a ludzie spoza miasta mogli zobaczyć coś, czego nigdy by inaczej nie zobaczyli. Złą stroną było to, że miejscowi czasami rzucali przynęty aligatorom. Stwierdziłam, że aligatory kojarzą ludzi z jedzeniem.

Położyłam głowę na ramieniu Quinn i zamknęłam oczy. Ale głosy nie zbliżały się i nie słyszeliśmy ujadania wilków i nic nie chwyciło mnie za nogę, żeby wciągnąć mnie pod wodę.

- Wiesz, tak właśnie robią aligatory - powiedziałam do Quinna. - Wciągają cię pod wodę i topią, wtedy przenoszą cię w inne miejsce żeby się pożywić.

- Kochanie, wilki nie zjedzą nas dzisiaj, aligatory również. - Zaśmiał się, usłyszałam pomruk z głębi jego klatki piersiowej. Tak bardzo ucieszyłam się na dźwięk tego odgłosu. Po chwili znowu zaczęliśmy płynąć. Drzewa i kawałki ziemi, zaczęły się do siebie zbliżać tworząc wąskie kanały, aż w końcu wyszliśmy na kawałek ziemi na którym stała mała chatka.

Quinn podtrzymał mnie, kiedy wychodziliśmy z wody

Jak na schronienie chatka była uboga. Może kiedyś była wspaniałą chatką myśliwską, trzy ściany i dachu, nic więcej. Teraz to był wrak, w połowie rozpadu. Drewno zgniło, a metalowy porzewiały dach był pochylony i wygięty. Podeszłam do tak zwanego ręcznie zrobionego schronienia i ostrożnie zaczęłam szukać czegokolwiek, co mogło posłużyć za broń.

Quinn zajęty był zdzieraniem z nadgarstków resztek taśmy izolacyjnej, nawet się nie skrzywił kiedy wyrwał sobie kawałek skóry. Ja zdarłam moje bardzo ostrożnie. Potem opadłam z sił. Zrezygnowana usiadłam na ziemi i oparłam się plecami o karłowaty dąb. Kora natychmiast wbiła mi się w plecy. Pomyślałam o wszystkich zarazkach w wodzie. Zarazki, które dostały się przez rozcięte nadgarstki do mojego systemu odpornościowego. Nie wyleczone ugryzienie opatrzone teraz przez brudny bandaż zapewne też otrzymał swoją porcję bakterii. Moja twarz była opuchnięta od pobicia. Przypomniałam sobie jak patrząc dziś w lustro zauważyłam, że znaki pozostawione przez wilkołaka w Shreveport w końcu prawie znikł. Wielkie dzięki, za to co mi zrobili.

- Do tej pory Amelia powinna coś była zrobić - powiedziałam, starając się poczuć lepiej.

- Pewnie wezwała wampiry z HQ. Nawet jeśli nasz telefon nic nie działał, może ktoś nas już szuka.

- Musieliby wysłać ludzi, którzy pracują dla nich. Teoretycznie nadal jest dzień, chociaż niebo jest takie ciemne.

- Cóż, przynajmniej deszcz przestał padać - powiedziałam. I w tym momencie znowu zaczęło lać.

Chciałam rzucić jakąś ripostę, ale szczerze mówiąc, nie warto było marnować energii. I tak nic nie da się z tym zrobić. Będzie padać bez znaczenia ile będę się złościć.

- Przepraszam, że cię w to wciągnęłam - powiedziałam, myśląc, że zrobiłam wiele rzeczy za które powinnam przeprosić.

- Sookie, nie jestem pewny, czy to ty powinnaś przeproszać. - podkreślił zaimek Quinn.

- Wszystko się wydarzyło kiedy byliśmy razem".

To była prawda i starałam się uwierzyć że to nie była moja wina. Ale byłam przekonana, że w pewnym sensie to była moja wina.

Nagle Quinn zapytał:

- Co cię łączy z Alcide Herveaux? W zeszłym tygodniu widzieliśmy go w barze z jakąś dziewczyną. Ale policjant, ten w Shreveport, powiedział, że byłaś z nim zaręczona.

- To bzdura - powiedziałam, siedząc w błocie. Oto byłam, w głębokich bagnach południowej Luizjany, w deszczu padającym na mnie ...

Hej, chwilunia. Popatrzyłam na poruszające się usta Quinna, uświadomiłam sobie, że chciał coś jeszcze powiedzieć, ale czekał na koniec mojej wypowiedzi. Jeśli nad moją głową wisiałby żarówka, to by teraz zaświeciła.

- Jezu Chrystus, Pasterzu Judei - powiedziałam z szacunkiem. - To on to wszystko zaplanował.

Quinn kucnął przede mną.

- Musisz wybrać kto i co zrobić. Jak wielu masz wrogów?

- Przynajmniej wiem, kto wysłał wilkołaki i kto nas porwał - powiedziałam, nie chcąc mieć racji. Przykucnęliśmy razem w ulewie jak para jaskiniowców, a Quinn słuchał tego co mu opowiadałam.

Potem omówiliśmy prawdopodobieństwo.

A potem wymyśliliśmy plan.

*Tłum. sarusia\_007*

## Rozdział dwudziesty pierwszy

Raz to on wiedział co robić, Quinn był nieugięty. Odkąd nie mogliśmy być bardziej niepewni niż właśnie byliśmy, zdecydował, że lepiej będzie jeżeli będziemy się przemieszczać. Podczas gdy ja nie robiłam nic więcej poza podążaniem z nim i nie przeszkadzaniu mu w jego pracy, on obwąchiwał teren. Ostatecznie zmęczył się ciągłym kucaniem i powiedział:

- Muszę się przemienić.

Rozebrał się szybko i całkowicie, zwijając swoje ubranie do małego (ale pojemnego) plecaczka i wręczył go mnie abym go poniosła. Każde przypuszczenie, które miałam o ciele Quinna było całkowicie celne, co bardzo mi się spodobało. Zdejmował swoje ubranie bez nawet lekkiego niezdecydowania, ale sprawdzał czy mu się przyglądam i pozwalał mi na to. Nawet w ciemności, tnącego deszczu był tego wart. Ciało Quinna było idealnie wyrzeźbione, pokryte bliznami dzieło sztuki. Był jednym umodelowanym blokiem mięśnia, od brzucha po szyję.

- Czy podoba ci się to, co widzisz? - Spytał.

- Och, chłopcze - powiedziałam. - Wyglądasz lepiej niż Happy Meal dla trzylatka.

Quinn posłał mi obszerny, zadowolony uśmiech. Pochylił się aby ukucnąć. Wiedziałam co nadchodziło. Powietrze wokół Quinna zaczęło migotać i drżeć, w jednej chwili Quinn się przemienił. Muskulary zmarszczyły się i przekształciły, kości zmieniły formę, futro wydobyło się gdzieś z jego wnętrza – chociaż wiedziałam, że to mogła być iluzja. Dźwięk był straszny. To był pewien rodzaj brzdęku, klejący dźwięk, ale z twardym pogłosem, jak gdyby ktoś mieszał w naczyniu pełnym sztywniejącego kleju, które było pełne odłamków skał.

Na samym końcu naprzeciwko mnie stał tygrys.

Jeżeli Quinn cudownie wyglądał nago to jeszcze piękniejszym był tygrysem. Jego futro jaśniało głęboką pomarańczą poprzecinaną bez opamiętania czarnymi pasami, na jego brzuchu i twarzy widniały białe plamy. Jego oczy były skośne i złote. Miał może siedem stóp długości i trzy stopy wysokości w kłębie. Byłam zdumiona jego wielkością. Jego łapy zostały w pełni rozwinięte i były tak duże jak talerze obiadowe. Jego zaokrąglone uszy były słodko gładkie. Podszedł do mnie cicho, z wdziękiem niezwykłym do tak masywnej formy. Otarł o mnie jego ogromną głowę prawie przewracając mnie i zamruczał. Brzmiał szczęśliwie.

Jego gęste futro było oleiste w dotyku, więc stwierdziłam, że stanowiło dobrą ochronę przed wodą. Jego szczek rozszedł się w ciszy. Nie pomyślałabyś, że przyroda Luizjany rozpoznałaby dźwięk wydany przez tygrysa, prawda? Ale tak było, ona zamknęła swoje usta i ukryła się.

Nie miałam takich samych wymagań co do bliskości jaką zazwyczaj mamy do ludzi.

Uklękłam obok tygrysa, którym był Quinn, i położyłam moje ręce dookoła jego szyi i przytuliłam go. Trochę niekomfortowy był fakt, że pachniał jak prawdziwy tygrys i zmusiłam swój umysł do przyjęcia do wiadomości prawdy, że wewnątrz tego ciała znajduje się Quinn.

Ruszyliśmy przez bagno.

To było dość dziwne patrzeć jak tygrys oznacza nowy teren - to nie jest coś co oczekujesz po swoim chłopaku – ale stwierdziłam, że to taki śmieszny pokaz. Pomijając to, miałam dużo do przemyślenia podążając za tygrysem. On szukał zapachów i obwąchał spory kawałek ziemi.

Stawałam się coraz bardziej wyczerpana. Moja determinacja zniknęła i było mi mokro, zimno, stałam się gderliwa. Jeżeli ktoś rozważałby co czują moje stopy to z pewnością mój mózg nie byłby w stanie uporządkować tych myśli.

Wtedy tygrys zamarzył, testując powietrze nosem. Jego głowa poruszyła się, uszy wykrzywiły, nakierowując się na szczególnie kierunek. Obrócił się, aby spojrzeć na mnie. Chociaż tygrysy nie mogą uśmiechać się, dostałam pewne oznaki tryumfu od ogromnego kota. Tygrys odwrócił jego głowę na wschód, potem obrócił jego masywną głowę aby popatrzeć na mnie i obrócił jego głowę ponownie na wschód. *Pójdź za mną* – to było jasne jak dzwon.

- W porządku - powiedziałam i położyłam moją rękę na jego ramieniu.

Poszliśmy. Podróż przez bagno trwała wieczność, chociaż później oszacowałam, że "wieczność", w tym przypadku to było prawdopodobnie około trzydziestu minut. Stopniowo ziemia stawała się pewniejsza, woda ledwo widoczna. Teraz byliśmy w lesie, nie grzęznąć. Wyobraziłam, że znaleźliśmy się blisko celu sprawców uprowadzenia kiedy furgonetka zawróciła na drogę. Miałam rację. Kiedy podeszliśmy do krawędzi polany otaczającej mały dom, byliśmy po zachodniej stronie frontu domu. Widzieliśmy zarówno przód domu i tylni podwórze. Furgonetka zawierająca naszego jeńca została zaparkowana na tyłach. Na małym placu z przodu stał samochód, jakiś rodzaj sedana GMC.

Mały dom sam w sobie wyglądał jak milion innych wiejskich domków w Ameryce. Był drewniany, pomalowany na brąz, z zielonymi roletami na oknach i zielonymi wspornikami dachu nad malusieńkim gankiem. Dwóch mężczyzn wyszło z furgonetki. Clete i George stłoczyli się na małym obszarze, ponieważ w ten sposób mieli większą ochronę, nieważne jak bardzo nieodpowiednio to wyglądało.

Dopasowana struktura w tylnej części domu była małym tarasem prowadzącym do tylnich drzwi, ledwie mieszczącym węgiel na grila i mop. Drzwi były otwarte dla pewnych jednostek. W każdym bądź razie, jednostki te właśnie wyjechały do miasta.

Wyładowałam ubranie Quinna pod drzewem mimozy. Wargi tygrysa ściągnęły się, kiedy zwierzył zapach Clete. Długie zęby były tak przerażające jak rekina.

Popołudniowy deszcz obniżył temperaturę powietrza. George i Clete drżeli z powodu ochłodzenia. Obydwoje palili papierosy. Dwoje wilkołaków, w swoich ludzkich postaciach paliło, nie mieli lepszego węchu od zwykłych ludzi. Nie okazali świadomości z obecności Quinna tutaj. Uświadomiłam sobie, że zareagowałiby naprawdę szybko, jeżeli uchwyciliby zapach tygrysa w południowej części Luizjany.

Torowałam sobie drogę przez drzewa dookoła polany dopóki nie znalazłam się dość blisko furgonetki. Spokojnie obrałam drogę dookoła jej i znalazłam się po stronie pasażera. Była otwarta, i widziałam pistolet. To był mój cel. Wzięłam głęboki oddech i otworzyłam drzwi, mając nadzieję, że światło jakie się zapaliło nie zwróciło niczyjej uwagi. Chwyciłam pistolet wyciągając go spośród rzeczy znajdujących się na przednim siedzeniu. Zamknęłam drzwi tak cicho jak tylko drzwi od samochodu można zamknąć. Na szczęście deszcz zagłuszył powstały hałas. Westchnęłam z ulgi i kiedy nic się nie wydarzyło wróciłam na skraj lasu i uklękłam przy Quinnie.

Poliział mój policzek. Doceniłam płynącą z tego gestu sympatię, gdyby tylko nie ten oddech tygrysa, i podrapałam go za uszami (jakoś całowanie jego futra nie miało żadnego odwołania).

To tyle, wskazałam na lewe okno od strony zachodniej, które powinno należeć do pokoju dziennego. Quinn nie pokiwał głową ani nie dał mi żadnego znaku, czegokolwiek co należałoby do nie tygryskich odruchów, ale zgadłam, że dawał mi coś na rodzaj zielonego światła. Po postu patrzył na mnie.

Podniosłam się ostrożnie, ruszyłam w kierunku pustej przestrzeni pomiędzy domem, a lasem. Bardzo ostrożnie podeszłam do oświetlonego okna.

Nie chciałam wyskoczyć jak zabawka z pudełka z niespodzianką, więc przyciśnięta do ściany domu pociągnęłam się i zajrzałam tuż przy rogu okna. Państwo Pelt, Barbara i Gordon, siedzieli na podwójnym krześle z lat sześćdziesiątych, a język ich ciał wyraźnie pokazywał ich nieszczęście. Ich córka, Sandra, kroczyła w tą i powrotem przed ich nosem, chociaż to nie były pokój odpowiedni do takiego przedstawienia. To był mały rodzinny pokój, który byłby bardzo wygodny jeżeli rodzina składała się tylko z jednego członka. Państwo Pelt wyglądali jakby oczekiwali na rodzinną fotkę, a Sandra była bardzo podekscytowana, odziana w obcisłe spodnie i jasny pasiasty sweter z krótkimi rękawami. Sandra była ubrana jak na spacer po centrum handlowym, a nie na torturowanie pary ludzi. Ale tortury były tym co planowała zrobić. Stało tam proste krzesło na środku pokoju i było owinięte łańcuchami, posiadało już przymocowane kajdany.

Dodatkowo była tam nawet przygotowana taśma.

Byłam naprawdę spokojna dopóki jej nie zobaczyłam.

Nie wiedziałam czy tygrysy potrafią liczyć, ale wyciągnęłam trzy palce na wypadek gdyby Quinn mnie obserwował. Poruszając się powoli i ostrożnie ukucnęłam i poruszyłam się na południe w kierunku drugiego okna. Byłam dumna z mojej utajonej zdolności, która powinna zaalarmować mnie o zbliżającej się katastrofie. Duma zaliczyła upadek.

Chociaż w pomieszczeniu nie paliły się światła, to kiedy obrałam odpowiednią pozycję patrzyłam prosto w oczy niskiego mężczyzny z wąsami i kocią bródką. Siedział przy stole, przy oknie, i trzymała w ręce kubek kawy. Będąc w szoku puścił kubek i gorąca kawa wylądowała na jego rękach, piersiach i policzkach.

Wrzasnął, chociaż nie byłam pewna, że faktycznie używał słów. Słyszałam poruszenie przy przednich drzwiach.

A więc... ech.

Byłam blisko rogu domu i weszłam po schodach na taras szybciej niż jesteś w stanie powiedzieć Jack Robinson. Szarpnęłam szklane drzwi i przechodząc przez drewniane drzwi, wskoczyłam do kuchni z pistoletem w ręku. Niski facecik oklepywał jego twarz ręcznikiem, kiedy strzeliłam do niego, a on opadł na ziemię jak worek kartofli. Łał!

Ale pistolet należało załadować, co odkryłam kiedy Sandra Pelt, która już wbiegała do kuchni, obnażyła zęby. Pistolet nie uczynił jej żadnej przeklętej rzeczy, a ona szarżowała na mnie jak rozwścieczony wilk.

Jednakże nadal była w swojej ludzkiej formie, a ja byłam zdesperowana i rozpaczliwie wściekła.



Wdziałam ostatecznie dwie walki w barze, począwszy od zwykłej popychanki po walkę o życie na ziemi, więc wiem jak walczyć. Właśnie teraz byłam skłonna aby tak postąpić cokolwiek to mogło oznaczać. Sandra była silna, ale lżejsza i mniej doświadczona ode mnie, i po chwili zmagania, ciągnięcia za włosy przyciskałam ją do podłogi.

Warczała i wierzgała rękami, ale nie mogła dotrzeć do mojej szyi, a ja byłam przygotowana aby walnąć ją z główki jeżeliby mnie do tego zmusiła.

Głos w tle ryknął:

- Wpuścić mnie! - I założyłam, że to był Quinn za jakimiś drzwiami.

- Chodź dalej teraz! - Wrzasnęłam w odpowiedzi. - Potrzebuję pomóc!

Ona wiła się pode mną i nie ośmielałam się przesunąć mogąc rozluźnić uścisk

- Posłuchaj, Sandra – wysapałam. – Ciągnij dalej, cholera!

- Pieprz się - powiedziała gorzko, a jej wysiłki się podwoiły.

- To jest właściwie w pewien sposób ekscytujące - powiedział znajomy głos i spojrzałam w górę, by zobaczyć Erica patrzącego w dół w nas, szerokimi niebieskimi oczyma.

Wyglądał niepokalanie: czystośćki džinsy, które miały zagięcia i wykrochmalona z błękitno-białe paski koszula. Jego blond włosy były czyste i (tutaj było to najbardziej godne pozazdroszczeniem) suche. Nienawidziłem jego gustu. Czułam się paskudnie do n-tego stopnia.

- Mógłbym użyć jakiejś pomocy - pstryknęłam palcami, a on powiedział:

- Oczywiście, Sookie, chociaż podobasz mi się wijąca się na ziemi. Wstań i puść dziewczynę.

- Tylko, jeżeli jesteś przygotowany do działania - powiedziałam, sapałam ciężko z powodu wysiłku jakim było przyciskanie Sandry do ziemi.

- Jestem zawsze przygotowany do działania - powiedział Eric z promiennym uśmiechem.

- Sandra, spójrz na mnie.

Była na to zbyt inteligentna. Sandra ścisnęła powieki, zamknęła się i walczyła nawet energiczniej. W jednej sekundzie, uwolniła jedną ze swoich rąk i sięgnęła po kołek. Ale Eric uklęknął i chwycił jej rękę zanim cios opadł na moją głowę.

- To wystarczy - powiedział całkowicie odmiennym tonem, a jej oczy otworzyły się ze zdziwienia. Chociaż nadal nie mógł uchwycić jej spojrzenia, uznałam, że teraz jego kolej.

Przetoczyłam się na plecy, schodząc z wilkołaczycy, na pozostałą wolną część podłogi kuchennej. Pan Mały i Ciemny (Spalony i Ogłuszony), który jak myślałam był właścicielem domu, został zgnieciony na stole.

Eric, który miał prawie taki sam kłopot z Sandrą jaki ja miałam, pozostawił jej więcej przestrzeni. Zirytowany na wilkołaka wybrał najprostsze rozwiązanie. Ścisnął dłoń w pięść, którą uderzył ją, wrzasnęła. I zamknęła się – przestając walczyć.

- To nie fair - powiedziałam, walcząc z falą zmęczenia i bólu.

- Wszystko jest fair - powiedział cicho.

Nie lubiłam tego dźwięku.

- O czym mówisz? - Spytałam. Potrząsnął głową. Spróbowałam ponownie.

- Gdzie jest Quinn?

- Tygrysię zatroszczył się o twoich dwóch sprawców uprowadzenia - powiedział Eric, z nieprzyjemnym uśmiechem. - Chciałabyś pójść zobaczyć?

- Nie szczególnie - powiedziałam i zamknęłam oczy. - Domyślam się, że oni nie żyją?

- Jestem pewien, że żałują, że tak nie jest - powiedział Eric. - Co zrobiłaś temu małemu człowieczkowi na podłodze?

- Nie uwierzyłbyś mi jakbym ci powiedziała - rzekłam.

- Spróbuj.

- Przestraszyłam go tak bardzo, że wylał na siebie gorącą kawę. Wtedy uderzyłam go z broni, którą zabrałam z furgonetki.

- Och.

To był pewien rodzaj podziwu, otworzyłam oczy i zobaczyłam, że Eric śmiał się cicho.

- Peltowie? - Spytałam.

- Rasul ma ich ukrytych - powiedział Eric. - Wydaje się, że masz kolejnego fana.

- Och, to z powodu czarodziejskiej krwi - powiedziałam ze zdenerwowaniem. - Wiesz, to nie jest miłe. Ludzcy faceci nie lubią mnie. Wiesz znam ich setki, mężczyzn, którzy nie chcą się ze mną umówić z powodu mojego upośledzenia. Ale ponieważ wydzielam pociągający czarodziejski zapach, zostaję oskarżona o bycie magnesem na facetów. Jak bardzo jest to niewłaściwe?

- Masz czarodziejską krew... - powiedział Eric, jak gdyby nad jego głową pojaśniała żarówka.

- To dużo wyjaśnia.

To zraniło moje uczucia.

- Och nie, nie mógłbyś po prostu mnie lubić - powiedziałam, zmęczona i obolała.

- Och nie, ojej, przecież musi być *powód*. I to nie może być moją ciekawą osobowość, och nie! To jest moja krew, ponieważ jest *specjalna*. Nie ja, przecież nie jestem wyjątkowa... I ciągnęłaby tak dalej, jeżeli Quinn nie powiedziałby:

- Nie przeklinam wróżek.

Wstałam.

- W porządku? – Zapytałam trzęsącym głosem.

- Tak - powiedział, jego najgłębszym barytonem. Był znów zupełnie ludzki i zupełnie nagi. Chciałam przytulić go, ale czułabym się trochę zawstydzona przy obejmowaniu go nagiego przed Ericem

- Zostawiłam twoje ubranie tam w lesie - powiedziałam. - Pójdę po nie.

- Mogę to zrobić.

- Nie, ja wiem, gdzie one są i nie możesz stać się jeszcze bardziej mokry.

Poza tym, nie jestem wystarczająco wyszukana aby czuć się komfortowo w pokoju z nagim facetem, nieświadomym facetem, prawdziwie okropną dziewczyną i innym facetem który był moim kochankiem.

- Pieprz się, suko - urocza Sandra zawołała po mnie i wrzasnęła, ponieważ Eric ponownie zatroszczył się o to aby nie przeklinała.

- To samo dla ciebie - zamruczałam i wyszłam w deszcz.

Och, tak, nadal padało.

Nadal rozmyślałam nad czarodziejską krwią gdy zabierałam plecak z rozmokłym ubraniem Quinna. Łatwo było czuć się przygnębnionym, kiedy jedynym powodem dla którego kiedykolwiek ktoś mnie lubił było posiadanie czarodziejskiej krwi. Oczywiście, był zawsze pewien wampir, który został wynajęty aby uwieść mnie ... byłam pewna, że czarodziejska krew była tylko premią, w tym przypadku ... nie, nie, nie, *nie mogę iść tą drogą*.

Jeżeli popatrzałam na to w sensownie, krew była tym samym dla mnie jak kolor oczu albo grubość moich włosów. Nie robiłam jakiejś wielkiej rzeczy z posiadania babci – pół wróżki, zakładając, że te geny odziedziczyłam po niej, a nie po innych moich dziadkach.

Poślubiła człowieka, który nie wydał się traktować jej inaczej niż powinien, jeśli jej krew bałaby zwyczajna. I ona została zabita przez człowieka, który nie wiedział nic więcej o jej krwi, oprócz jej koloru. Podążając tym tropem, krew wrózek nie sprawiła żadnej różnicy mojemu ojcu. Nigdy w swoim życiu nie spotkał wampira, który mógłby być zainteresowany nim z powodu jego krwi – lub jeżeli spotkał, to zatrzymał to dla siebie. To nie wydawało się prawdopodobnie. I czarodziejska krew nie uratowała mojego ojca od powodzi, która zmyła ciężarówkę moich rodziców poza most do nabrzmiałego strumienia. Jeżeli krew przeszła do mnie przez moją matkę, cóż, także umarła w ciężarówce. I Linda, siostra mojej matki, umarła na raka, obojętnie jaki rodzaj dziedzictwa dostała.

Nie wierzyłam, że ta cudowna czarodziejska krew sprawiła dla mnie coś wielkiego. Być może kilka wampirów było bardziej zainteresowanie mną i przyjazne dla mnie niż oni byliby normalnie, ale nie mogłam powiedzieć, że to było korzystne.

Faktycznie, wielu ludzi powiedziałoby, że uwaga wampira była dużym negatywnym czynnikiem w moim życiu. Mogłabym być jednym z tych ludzi. Specjalnie teraz stojąc tutaj w ulewnym deszczu popierającym kogoś innego zwilżonego ubrania i zastanawiając co do diabła z nimi zrobić.

Przyszedłszy pełne koło, wróciłam do domu. Słyszałam sporo lamentu pochodząc z przodu: Clete i George, przypuszczalnie. Powinnam pójść, by sprawdzić, ale nie mogłabym zebrać w sobie energii.

Z powrotem w kuchni, mały człowieczek wiercił się trochę, otwierając i zamykając oczy i wykrzywiając usta. Jego ręce zostały związane. Sandra została związana taśmą, co rozweseliło mnie trochę. To wydawał się być schludny kawałek poetyckiej sprawiedliwości. Ona nawet miała idealny prostokąt na jej ustach, który, jak przypuściłam, był efektem pracy Erica. Quinn znalazł ręcznik, by owinąć go dookoła jego talii, więc wyglądał bardzo ... seksownie.

- Dziękuję, dziecinko - powiedział. Wziął jego ubranie i zaczął wyciskać je przy zlewie. Usiadłam na podłodze.

- Zastanawiam się, czy jest tu suszarnia? - Spytał i otworzyłam inne drzwi, by znaleźć małą spizarnię/ pokój z odpadami ze skosami po jednej stronie i na innej grzejnik wody, małą pralkę mechaniczną i suszarkę.

- Chodź tutaj - zawołałam i Quinn wszedł z jego ubraniem.

- Potrzebuje pójść tam także, dziecinko - powiedział i zauważyłam, że brzmiał na tak zmęczonego jak ja byłam. Zamiana w tygrysa bez pełni, w tak krótkim czasie, musiała być bardzo męcząca.

- Być może możesz znaleźć mi ręcznik? – Spytałam, ściągając mokre spodnie z wielkim wysiłkiem. Bez pojedynczego żartu albo pożądanego spojrzenia, poszedł aby zobaczyć co on mógłby znaleźć. Wrócił z jakimś ubraniem, pewnie znalezionym w sypialni małego człowieka: koszulka, szorty, skarpety.

- To jest najlepsze co mogłem zrobić - powiedział.

- Jest lepiej niż sądziłam - powiedziałam.

Gdy użyłem ręcznika i wciągnęłam czyste, suche ubranie, prawie zapłakałam z wdzięczności. Przytuliłam Quinna i potem poszłam, aby odkryć co z będziemy robili z naszymi zakładnikami.

Peltowie siedzieli na podłodze, pewnie zakuci, w pokoju dziennym, pilnowani przez Rasula. Barbara i Gordon wyglądali tak łagodnie, kiedy oni przyszli do Merlotte spotkać się ze mną w biurze Sama. Teraz już nie byli łagodni. Wściekłość i złośliwość odbijały się dziwnie na ich podmiejskich twarzach.

Eric przyniósł także Sandrę i usadowił ją przy jej rodzicach. Eric stał w jednym wejściu, Quinn

drugim (które prowadziło do sypialni Małego i Ciemnego). Rasul, z pistoletem w ręce, zmniejszył teraz trochę jego czujność.

- Gdzie jest mały facet? - Spytał. - Sookie, jestem zadowolony widząc ciebie wyglądającą tak dobrze, chociaż twój strój nie odpowiada twoim normalnym standardom.

Strój był workowatą koszulką i białymi skarpetami.

- Ty naprawdę wiesz jak sprawić aby dziewczyna poczuła się piękną, Rasul - powiedziałam, wyskrobując zaledwie być może pół uśmiech, aby mu go zaoferować.

Usiadłam na prostym krześle i spytałam Barbarę Pelt:

- Co zamierzaliście mi zrobić?

- Pracować nad tobą, aż powiedzialabyś nam prawdę i Sandra zostałaby zaspokojona - powiedziała. - Nasza rodzina nie mogłaby żyć spokojnie, dopóki nie poznalibyśmy prawdy. I prawda leży w tobie, wiem to.

Byłam zaniepokojona. Ponieważ nie wiedziałam co powiedzieć, spojrzałam na Erica i Rasula.

- Tylko wy dwoje? - Spytałam.

- Kiedy dwa wampiry nie mogą poradzić sobie garścią wilkołaków to jest to dniem, gdy stają się ponownie ludźmi - powiedział Rasul tak przemądrzale, że skusiłam się do śmiechu.

Akurat miał rację (choć oczywiście miał do pomocy tygrysa). Quinn był podparty w wejściu wyglądając malowniczo, chociaż w tym momencie ta wielka przestrzeń gładkiej skóry nie interesowała mnie zupełnie.

- Eric – powiedziałam. - Co powinnam zrobić?

Nie sądzę, abym kiedykolwiek prosiła Erica o radę. Był zaskoczony. Ale sekret nie był tylko mój. Po chwili pokiwał głową.

- Powiem wam co się stało z Debbie - powiedziałem do Peltów.

Nie poprosiłam Rasula i Quinna aby opuścili pokój. Nie dbałam o to właśnie teraz, zarówno utrzymująca się wina i haczyk, który Eric na mnie miał. Myślałam o tym wieczorze tak często, że moje słowa wyszły automatycznie. Nie płakałam, ponieważ wszystkie moje łzy zostały wylane miesiące temu, w samotności.

Gdy skończyłam historię, Peltowie usiedli i gapili się na mnie, a ja spuściłam wzrok.

- To podobne do naszej Debbie - powiedziała Barbara Pelt. - To ma załączek prawdy.

- Miała pistolet - powiedział Gordon Pelt. - Dałam go jej na Boże Narodzenie dwa lata temu.

Dwa wilkołaki popatrzyły na siebie.

- Ona była ... pro aktywna - powiedziała Barbara, po chwili. Zwróciła się do Sandry.

- Pamiętasz, kiedy mieliśmy iść do sądu, kiedy była w szkole średniej, ponieważ ona nałożyła wspaniałą klej na szczoteczkę tego cheerleadera? Te, który umawiał się z jej byłym chłopakiem? To wygląda na robotę Debbie, uh?

Sandra pokiwała głową, ale taśma nie pozwoliła jej mówić. Łzy płynęły po jej policzkach.

- Nadal nie pamiętasz, gdzie ją zakopałeś? - Spytał Gordon Erica.

- Powiedziałbym tobie gdybym wiedział - powiedział Eric, a jego ton dopowiedział: *Nie dbam o to.*

- Twoi faceci wynajęli dwoje dzieci, które zaatakowały nas w Shreveport - powiedział Quinn.

- Sandra stworzyła ich - powiedział Gordon. - Nie wiedzieliśmy o tym, aż Sandra już ich ugryzła. Ona obiecała im... - Potrząsnął głową. - Wysłała ich do Shreveport w jej sprawie, ale mieli wróć do domu, aby odebrać nagrodę. Nasze stado z Jackson zabiłby ich. Missisipi nie znosi gryzionych wilkołaków. Zabijają ich na miejscu. Chłopcy powiedzieliby, że Sandra jest ich stwórcą. Stado wykłęboby ją publicznie. Barbara zna się na czarach, ale nic nie zamknęłoby usta chłopcom. Wynajęliśmy wilkołaka z poza stada aby wysledził ich, kiedy dowiedzieliśmy się o zajściu. Nie mógł zatrzymać ich, nie mógł zapobiec ich aresztowania, więc musiał zostać zatrzymany i wszedł do więzienia aby pozbyć się problemu. - Patrzył na nas, potrząsnąć jego głową surowo.

- Przekupił Cal Myers aby zostać umieszczony z nimi w celi. Oczywiście ukaraliśmy za to Sandrę.

- Och, zabrałeś jej telefon na tydzień? - Jeżeli brzmiałam sarkastycznie to miałam do tego prawo.

Nawet pomocny, Futra były dość okropne.

- Obydwoje zostaliśmy zranieni - powiedziałam, kiwając głową do Quinna. - I dzieci nie żyją. Z powodu Sandry.

- Ona jest naszą córką - powiedziała Barbara. - I ona wierzyła, że ona mści się za jej zamordowaną siostrę.

- I wtedy wynajęłeś wilkołaki z drugiej furgonetki i dwoje na przodach domu. Czy oni umrą, Quinn?

- Jeżeli Peltowie nie zabiorą ich do wilkołaczego lekarza, mogą. I pewnie nie mogą pojechać do jakiegoś ludzkiego szpitala.

Pazury Quinn zostawiły wyróżniające się znaki.

- Zrobisz to? - Spytałam. - Weźmiesz Clete i George'a do wilkołaczego lekarza?

Peltowie popatrzyli na siebie i wzruszyli ramionami.

- Wyobraziliśmy sobie, że zabijesz nas - powiedział Gordon. – Czy pozwolisz nam odejść? Pod jakimi warunkami?

Nigdy nie spotykałem kogoś takiego jak Peltowie przedtem i było mi łatwiej, wiedzieć po kim Debbie miała jej uroczą osobowość, adoptowaną albo nie.

- Z zapewnieniami, że nigdy o tym nie słyszę - powiedziałam. - Ani ja ani Eric. Quinn i Rasul przysłuchiwali się cicho.

- Sookie jest przyjacielem stada z Shreveport - powiedział Quinn. - Byli bardzo zdenerwowani, kiedy została zaatakowana w ich mieście i teraz wiemy, że ty jesteś odpowiedzialny za ten atak.

- Usłyszeliśmy, że ona nie jest ulubieńcem nowego przywódcy - Głos Barbary posiadał śladowe ilości pogardy.

Wracała do jej własnej osobowości, odkąd już nie bała się o życie. Lubilem ich bardziej, kiedy byli przestraszeni.

- On może długo nie być przywódcą - powiedział Quinn, jego głos wyrażał spokojną groźbę. - Nawet, jeśli zostanie na tym stanowisku, to nie może odwołać ochrony stada, odkąd została zagwarantowana przez poprzedniego przywódcę. Honor stada byłby zniszczony.

- Zadośćuczynimy stadu z Shreveport - powiedział Gordon ze zmęczeniem.

- Czy wysłałeś Tanyę do Bon Temps? - Spytałam.

Barbara wyglądała na dumną z siebie.

- Tak, zrobiłam to. Wiesz, że nasza Debbie została zaadoptowana? Ona była lisolakiem. Pokiwałam głową. Eric wyglądał na szczęśliwego; Nie sądziłam, że spotkał Tanyę.

- Tanya jest członkiem prawdziwej rodziny Debbie i chciała coś zrobić, aby pomóc. Myślała, że jeżeli pojedzie do Bon Temps i zacznie pracować z tobą, mogłabyś się jej wyzalić. Powiedziała, że jesteś zbyt podejrzliwa, aby rozpatrzyć pozytywnie jej ofertę przyjaźni. Myślę, że mogłaby pozostać w Bon Temps. Rozumiem, że pieniądze są atrakcyjnym, niespodziewanym bonusem.

To było miłe dowiadując się, że Tanya była tak niepewna jak podejrzewałam. Zastanowiłam się czy powinnam opowiedzieć Samowi tę samą historię, w ramach ostrzeżenia. Musiałabym pomyśleć o tym później.

- I człowiek, który posiada ten dom? - Słyszałam go jęczącego i lamentującego z kuchni.

- Jest byłym kumplem Debbie ze szkoły średniej - powiedział Gordon. - Spytałśmy go, czy moglibyśmy wypożyczyć jego dom na popołudnie. I zapłaciliśmy mu. Nic nie powie.

- Co z Gladiola? - Spytałam.

Pamiętałam o płonącym ciele na moim podjeździe. Zapamiętałam wyraz twarzy Pan Cataliades i smutek Dianthi.

Wszyscy trzej gapili się na mnie beznamiętnie.

- Gladiola? Kwiat? - Powiedziała Barbara, wyglądając na prawdziwie zaintrygowaną. – To nie jest sezon na gladiolę.

To był martwy koniec.

- Więc jesteśmy kwita? - Spytałam poważnie. - Zraniłam ciebie, zraniłeś mnie. Więc? Sandra potrząsnęła głową, ale jej rodzice zignorowali ją. Dzięki Bogu za taśmę. Gordon i Barbara spojrzeli na siebie.

Gordon powiedział:

- Zabiłaś Debbie, ale wierzymy, że zabiłaś ją w obronie. I nasze żyjąca córka obrała ekstremalne i bezprawne metody, aby zaatakować ciebie... To jest przeciwko mnie aby powiedzieć to, ale musimy się zgodzić zostawić ciebie w spokoju, po tym dniu.

Sandra zrobiła niesamowity hałas.

- Z takimi warunkami umowy. - Twarz Gordona nagle spoważniała. Mężczyzna spojrzał na wilkołaczkę. - Nie przyjdiesz po Sandrę. I pozostaniesz poza Missisipi.

- Zgoda - powiedziałam natychmiast. - Czy możesz kontrolować Sandrę wystarczająco mocno, aby upewnić się, że będzie się trzymać warunków umowy?

To było niegrzeczne, ale ważne pytanie. Sandra miała wystarczająco piłek dla armii i wątpiłam, że Peltowie naprawdę kontrolowali każdą z ich córek.

- Sandra - powiedział Gordon do swojej córki. Jej oczy spoczęły na nim. - Sandra, takie jest prawo. Dajemy nasze słowo tej kobiecie i nasze słowo obowiązuje także ciebie. Jeżeli przeciwstawiasz mi się, będę wezwę ciebie do walki następnej pełni księżyca. Przed całym stadem.

Zarówno matka i córka wyglądały na wstrząśnięte, Sandra bardziej niż jej matka. Oczy Sandry zwężyły się i po dłuższej chwili, pokiwała głową.

Spodziewałam się, że Gordon żył już dłuższy czas i cieszył się dobrym zdrowiem. Jeżeli zachorowałby albo umarł, Sandra nie czułaby się związana tym porozumieniem, byłam tego pewna. Ale jako wychodziłam z małego domu na bagnach, myślałam, że miałam dużą szansę nie widzenia Peltów ponownie w moim życiu i to było w porządku.

*Tłum. NightSun*

## Rozdział dwudziesty drugi

Amelia przeszukiwała swoją garderobę. Było to tuż po zmroku następnej nocy. Nagle wieszaki wewnątrz szafy przestały się przesuwac.

- Chyba znalazłam – zawołała zdziwiona. Siedząc na brzegu jej łóżka czekałam aż się wyłoni. Spałam przez przynajmniej dziesięć godzin. Wzięłam dokładny prysznic, opatrzyłam rany i poczułam się sto razy lepiej. Amelia promieniowała dumą i szczęściem. Nie tylko miała czarodzieja Boba, który był wspaniały w łóżku i zdążyli wstać na czas żeby zobaczyć uprowadzenie Quinna i mnie, ale wpadła również na genialny pomysł zawiadomienia o tym rezydencji królowej zamiast policji. Jeszcze jej nie powiedziałam, że Quinn i ja też wykonaliśmy telefon, ponieważ nie wiedziałam, który z nich odniósł lepszy skutek i cieszyłam się, że Amelia jest taka zadowolona.

Po wycieczce do banku z panem Cataliadesem nie miałam wcale ochoty pójść na imprezę królowej. Po tym jak wróciłam do mieszkania Hadley, wznowiłam pakowanie rzeczy mojej kuzynki i kiedy pakowałam do pudła kawę, usłyszałam dziwny dźwięk. Teraz, jeśli chciałam zapobiec katastrofie musiałam iść na wiosenne przyjęcie, wydarzenie roku świata nadnaturalnego. Próbowałam skontaktować się z Andre z kwatery głównej królowej, ale głos w słuchawce powiedział, że nie można mu przeszkadzać. Zastanawiałam się, kto odbierał tego dnia telefony w Centrali Wampirów. Czy to mógł być jeden z wampirów Petera Threadgilla?

- Tak, znalazłam! – Krzyknęła Amelia. – Ach, jest raczej odważna. Byłam druhną na jednym z ekstremalnych ślubów. Wyłoniła się z szafy z rozwichrzonymi włosami i triumfującym spojrzeniem. Obróciła wieszakiem żebym mogła docenić cały efekt. Musiała przypiąć sukienkę do wieszaka, bo nie było zbyt wiele do powieszenia.

- Ojej – powiedziałam skrzepowana. Była wykonana głównie z szyfonu w kolorze limonki z wyciętym prawie do pasa dekoltem w kształcie litery V. Pojedynczy wąski pasek biegł dookoła szyi.

- To był ślub gwiazdy filmowej. – Powiedziała Amelia jakby miała wiele wspomnień z tym związanych. Ponieważ sukienka nie miała również pleców, zastanawiałam się jak kobiety z Hollywood pilnują, żeby ich cycki były zakryte. Taśma dwustronna? Jakiś klej? Ponieważ nie widziałam Claudine odkąd zniknęła z dziedzińca przed rekonstrukcją ektoplazmy, musiałam założyć, że wróciła do swojej pracy i swojego życia w Monroe. Teraz jej specjalne umiejętności mogły mi się przydać. Musi istnieć jakieś zaklęcie, które powoduje, że sukienka zostaje na właściwym miejscu.

- Przynajmniej nie potrzebujesz pod nią specjalnego stanika – powiedziała pocieszająco Amelia. To była prawda, założenie pod nią stanika było po prostu niemożliwe. – Mam również buty, jeśli możesz nosić siódemkę.

- To duża pomoc – powiedziałam starając się się brzmieć na zadowoloną i wdzięczną. – Domyślam się, że nie możesz mnie uczesać?

- Nie – powiedziała Amelia. Machnęła na swoje krótkie włosy. – Myję, czeszę i to wszystko. Ale mogę zadzwonić po Boba. – Jej oczy błysnęły ze szczęścia. – On jest fryzjerem.

Staralam się nie wyglądać na bardzo zdziwioną. W domu pogrzebowym? Pomyślałam, ale byłam dość mądra żeby zatrzymać to dla siebie. Bob w ogóle nie wyglądał jak jakikolwiek fryzjer, którego widziałam.

Po paru godzinach byłam mniej lub bardziej w sukience i całkowicie odstawiona.



Bob wykonał dobrą robotę z moimi włosami, choć wielokrotnie przypominał mi żebym była spokojna, co mnie trochę denerwowało.

A Quinn pojawił się swoim samochodem na czas. Kiedy Eric i Rasul wysadzili mnie pod domem około drugiej nad ranem, Quinn właśnie odjeżdżał samochodem tam gdzie się zatrzymał, ale zdążył pocałować mnie delikatnie w czoło zanim poszłam na górę. Amelia wyszła od siebie cała szczęśliwa, że wróciłam w jednym kawałku i musiałam oddzwonić do pana Cataliadesa, który zastanawiał się czy jestem w miarę w dobrej formie i czy bym chciała pójść z nim do banku żeby załatwić sprawy finansowe Hadley. Ponieważ straciłam szansę pójścia tam z Everettem, byłam wdzięczna za propozycję.

Po powrocie z banku do mieszkania Hadley na sekretarce czekała wiadomość, że królowa oczekuje mnie dziś wieczorem na przyjęciu w starym klasztorze. - Nie chcę żebyś wyjeżdżała z miasta zanim się znów nie zobaczymy – ludzka sekretarka królowej zacytowała to zanim powiedziała, że obowiązują stroje wieczorowe. Po moim odkryciu, że idę na przyjęcie pobiegłam w panice do Amelii.

Sukienka powodowała u mnie panikę innego rodzaju. Byłam lepiej wyposażona niż Amelia, choć trochę niższa i musiałam naprawdę się prostować.

- Ta niepewność mnie zabija – powiedział Quinn, wpatrując się w mój dekolt. Wyglądał wspaniale w smokingu. Bandaże na moim nadgarstku kontrastowały z opalenizną jak dziwne bransolety. Tak naprawdę jeden z nich był niezwykle niewygodny i chciałam go zdjąć jednakże nadgarstek musiał być zasłonięty przez jakiś czas, ale mogłam odsłonić ugryzienie na lewym ramieniu. Może niepewność związana z utrzymaniem moich piersi zakrytych odwróci uwagę uczestników przyjęcia od tego, że moja twarz spuchła i zmieniła kolor po jednej stronie.

Quinn, oczywiście, wyglądał jakby nic nigdy mu się nie stało. Nie tylko miał dar szybkiego leczenia się, jaką ma większość zmiennokształtnych, ale również smoking przykrywał sporo obrażeń.

- Nie sprawiaj żebym czuła się jeszcze bardziej skrępowana niż już jestem – powiedziałam. – Za 10 centów wturlałabym się z powrotem do łóżka i spała przez tydzień.

- Piszę się na to tylko zredukowałbym czas spania – powiedział otwarcie Quinn. – Ale dla naszego spokoju ducha lepiej będzie jak najpierw tam pójdziemy. A tak przy okazji moja niepewność dotyczyła wizyty w banku a nie twojej sukienki. Myślę, że włożenie tej sukienki ma same dobre strony. Jeśli w niej zostaniesz to dobrze - jeśli nie, nawet lepiej.

Spojrzałam w dal starając się opanować mimowolny uśmiech. – Wizyta w banku – to wyglądało na bezpieczny temat. – Cóż, jej konto bankowe było prawie puste, co przewidywałam. Hadley nie miała głowy do pieniędzy. Hadley w ogóle nie miała głowy i kropka. Ale w skrytce depozytowej...

Skrytka depozytowa zawierała świadectwo urodzenia Hadley, akt ślubu, akt rozwodowy datowany na ponad trzy lata temu - obydwaj z nazwiskiem tego samego człowieka, co mnie ucieszyło i zalaminowaną kopię nekrologu mojej ciotki. Hadley wiedziała, że jej matka umarła i zadbała o przechowanie wycinka z gazety. Były też zdjęcia z naszego wspólnego dzieciństwa: moja matka ze swoją siostrą, moja matka z Jasonem, ja i Hadley, moja babcia i jej mąż. Był też ładny naszyjnik z szafirami i brylantami (pan Cataliades powiedział, że królowa dała go Hadley) i para pasujących kolczyków. Było więcej rzeczy, o których chciałam myśleć.

Ale bransolety królowej tam nie było. Dlatego pan Cataliades chciał mi towarzyszyć. Oczekiwał, że będzie tam bransoleta i wyglądał na zaniepokojonego, kiedy otworzyłam skrytkę żeby pokazać mu zawartość.

- Tego popołudnia jak tylko wróciłam z banku, skończyłam pakować rzeczy z kuchni – powiedziałam do Quinna i obserwowałam jego reakcję. Już nigdy nie potraktuje bezinteresowności moich towarzyszy za pewnik. Po tym jak perfekcyjnie spokojna była jego reakcja poczułam się przekonana, że Quinn jednak nie pomagał mi, ponieważ czegoś szukał.

- To dobrze – powiedział. – Przepraszam, że nie dałem rady ci dzisiaj pomóc. Zamykałem sprawy Jake'a ze Special Events. Musiałem zadzwonić do moich współpracowników i ich poinformować. Musiałem zadzwonić do dziewczyny Jake'a. On nie był wystarczająco stabilny żeby przebywać w pobliżu niej, jeśli ona w ogóle chciałaby się z nim jeszcze zobaczyć. Delikatnie mówiąc ona nie jest miłośniczką wampirów.

W tym momencie ja też nie byłam. Nie mogłam dojść do tego, jaka jest prawdziwa przyczyna tego, że królowa chce mnie na przyjęciu, ale znalazłam powód żeby się z nią zobaczyć. Quinn uśmiechnął się do mnie a ja uśmiechnęłam się do niego mając nadzieję, że coś dobrego wyjdzie z tego wieczoru. Muszę się przyznać, że byłam trochę ciekawa jak wygląda, jak to mówią, imprezownia królowej i w jakimś sensie cieszyłam się, że wystroiłam się i wyglądałam ładnie po tym całym brodzeniu w bagnie.

Podczas jazdy rozpoczynałam konwersację z Quinnem, co najmniej trzy razy, ale za każdym razem, kiedy zbliżała się do ważnego punktu, zamykałam się.

- Jesteśmy już blisko – powiedział mi, kiedy znaleźliśmy się w Garden District, jednej z najstarszych dzielnic Nowego Orleanu. Domy wybudowane na pięknych terenach kosztowały kilkakrotnie więcej niż posiadłość Bellefleurów mogła kiedykolwiek osiągnąć. Po środku tych cudownych domów podjechaliśmy do wielkiego muru, który otaczał całą zabudowę. To był odnowiony klasztor, którego królowa używała do wyprawiania przyjęć.

Na tyłach nieruchomości mogły być inne bramy, ale dzisiejszej nocy cały ruch został skierowany bramą główną. Była dobrze zabezpieczona najbardziej skutecznymi strażnikami - wampirami. Zastanawiałam się czy Sophie-Anne Leclercq była paranoiczką czy była po prostu mądra. Albo zwyczajnie nie czuła się kochana (lub bezpieczna) w swoim adoptowanym mieście. Byłam pewna, że królowa posiadała również zwyczajne narzędzia bezpieczeństwa: kamery, czujniki podczerwieni, drut kolczasty z żyłkami, może nawet psy stróżujące. Skoro było to miejsce, w którym okazjonalnie bawiły się elity wampirze z ludzkimi były tu wyjścia bezpieczeństwa. Dzisiejszej nocy przyjęcie było tylko dla nadnaturalnych, jako pierwsze wydawane przez młodą parę.

Trzy wampiry królowej stały przy bramie razem z trzema wampirami z Arkansas. Wszystkie wampiry Petera Threadgilla nosiły uniformy, choć podejrzewam, że król nazywał je liberiami. Krwiopijcy z Arkansas, płci męskiej i żeńskiej, nosili białe garnitury, błękitne koszule i czerwone kamizelki. Nie wiedziałam czy dlatego, że król był patriotą lub czy kolory były wybrane, ponieważ były kolorami flagi stanu Arkansas podobnie jak flagi USA. Tak czy inaczej, garnitury były tandetne i niemodne, wszystko na własne życzenie. Czy Threadgill był ubrany też tak konserwatywnie! Czy to jakaś tradycja, o której nie słyszałam? Rany, nawet ja miałam lepszy gust kupując większość swoich ubrań w Wal-Marcie.

Quinn pokazał zaproszenie strażnikom w bramie, ale i tak zadzwonili do głównej siedziby. Quinn wyglądał na skrupowanego i miałam nadzieję, że był tak samo jak ja zainteresowany wyjątkową ochroną i faktem, że wampiry Threadgilla tak bardzo starały się odróżnić od podwładnych królowej. Myślałam o tym jak królowa potrzebowała dla jego wampirów powodu żeby pójść ze mną na górę do apartamentu Hadley. Myślałam o zaniepokojeniu, które okazała, kiedy spytała mnie o bransoletę. Myślałam o obecności wampirów z obu obozów przy bramie. Nie ufali sobie na wzajem w sprawach ochrony.

Wydawało się, że minęło dużo czasu zanim pozwolono nam przejechać przez wejście. Quinn podczas oczekiwania był tak cicho jak i ja.

Teren był pięknie umiejscowiony i utrzymany oraz z pewnością dobrze oświetlony.

- Quinn, tu jest coś nie tak – powiedziałam. – Co tu się dzieje? Myślisz, że oni pozwolą nam wyjść? Niestety wyglądało na to, że moje podejrzenia się sprawdzają.

Quinn nie wyglądał na bardziej zadowolonego ode mnie. – Oni nas nie wypuszczą – powiedział. – Musimy teraz iść dalej. Przycisnęłam do siebie swoją wieczorową torebkę żalując, że nie ma tam nic bardziej śmiercionośnego od kilku małych przedmiotów jak puder, szminka czy tampon. Quinn zawiózł nas ostrożnie pod sam klasztor.

- Co dzisiaj robiłaś, poza pracą nad strojem? – Zapytał Quinn.

- Wykonałam wiele telefonów – odpowiedziałam. – I jeden z nich się opłacił.

- Telefony? Dokąd?

- Na stacje benzynowe wzdłuż drogi z Nowego Orleanu do Bon Temps.

Odwrócił się żeby na mnie spojrzeć, ale w porę pokazałam palcem i zdążył wyhamować.

Po podjeździe przechadzał się lew.

- OK, co to jest? Zwierzę czy zmiennokształtny? - Z każdą minutą robiłam się bardziej rozdrażniona.

- Zwierzę - powiedział Quinn.

Przebija pomysł psów pilnujących ogrodzenia. Miałam nadzieję, że mur jest wystarczająco wysoki żeby zatrzymać za nim lwa.

Zaparkowaliśmy przed starym klasztorem, który składał się z dwóch bardzo dużych budynków. Nie był zbudowany dla urody tylko dla użyteczności, więc nie miał żadnej konkretnej struktury. W środku fasady były małe drzwi i małe okna w regularnych odstępach. Znowu całkiem łatwe do obrony.

Po zewnętrznej stronie drzwi stało sześcioro wampirów, troje w fantazyjnych niepasujących do siebie ubraniach, z pewnością krwiopijcy z Louisiany, i jeszcze troje z Arkansas, w swoich bardzo jaskrawych strojach.

- Ale to jest brzydkie – powiedziałam.

- Ale łatwe do dostrzeżenia nawet po ciemku – powiedział Quinn wyglądając jakby głęboko się zastanawiał nad czymś ważnym.

- No – odpowiedziałam. – Czy nie o to chodzi? Żeby oni momentalnie... och. – Musiałam to przetrwać. – Tak – powiedziałam. – Nikt nie założyłby nic podobnego do tego specjalnie ani przypadkowo. W żadnych okolicznościach. Chyba, że byłoby ważne, żeby się nagle wyróżnić.

- To możliwe, że Peter Threadgill nie jest oddany Sophie-Anne - Powiedział Quinn.

Zarechotałam śmiechem jak dwa wampiry z Louisiany otworzyły nam drzwi samochodu tak skoordynowanym ruchem, że musiały to ćwiczyć. Melanie, wampir ochraniający, którego poznałam w siedzibie królowej wzięła moją rękę, żeby pomóc mi wysiąść z samochodu i uśmiechnęła się do mnie. Wyglądała dużo lepiej bez onieśmielających narzędzi SWAT. Miała na sobie ładną żółtą sukienkę i buty na niskich obcasach. Teraz, gdy nie nosiła helmu mogłam dostrzec jej krótkie i bardzo kręcone jasnobrązowe włosy.

Jak przechodziłam obok niej wzięła głęboki dramatyczny wdech i zrobiła ekstatyczną minę – Och, woń wróżki! – Zawołała. – Moje serce śpiewa!

Z trudem próbowała figlarnie zażartować. Powiedzenie, że byłam tym zaskoczona byłoby nieporozumieniem. Wampiry, jako całość, nie były znane ze swojego poczucia humoru.

- Urocza sukienka – powiedział Rasul. – Raczej wyzywająca, hę?

- Dla mnie nie jest zbyt wyzywająca. Wyglądasz naprawdę elegancko – powiedział Chester.

Sądziłam, że nieprzypadkowo trzy wampiry, które poznałam w kwaterze królowej były dzisiaj na warcie przy drzwiach. Nie mogłam jednak zrozumieć, co to może oznaczać. Trzy wampiry z Arkansas były cicho obserwując wchodzących i wychodzących. Nie były tak zrelaksowane i uśmiechnięte jak ich koledzy.

Zdecydowanie coś tu było nie w porządku. Ale ze względu na doskonały słuch wampirów nic nie można było powiedzieć.

Quinn wziął mnie za ramię. Weszliśmy do wielkiego korytarza, który zawało się, biegł przez całą długość budynku. Wampiry Threadgilla stały przy drzwiach do pomieszczenia, w którym odbywało się przyjęcie.

- Czy mam sprawdzić pani torbę? – Zapytała wampirzyca najwyraźniej oddelegowana do pracy dziewczyny od sprawdzania kapeluszy.

- Nie, dziękuję – powiedziałam. Miałam wrażenie, że chce wyrwać mi torebkę spod pachy.

- Mogę ją przeszukać? – Spytała. – Szukamy broni.

Spojrzałam na nią, zawsze to ryzykowne wobec wampira. - Oczywiście, że nie. Nie mamy broni.

- Sookie - powiedział Quinn starając się nie brzmieć niepokojąco. – Musisz pozwolić jej przeszukać twoją torebkę. Taka jest procedura.

Spojrzałam na niego gniewnie. – Mogłeś mnie uprzedzić – powiedziałam ostro.

Strażniczka drzwi, która była smukłą młodą wampirzycą z figurą, którą prowokowała w białych spodniach z wycięciem, wzięła moją torebkę z satysfakcją. Wysypała jej zawartość na tacę i przedmioty wysypały się na metalową powierzchnię. Na tacy znalazły się: puder, szminka, mała tuba kleju, chusteczka do nosa, banknot dziesięciodolarowy i tampon w twardym plastikowym aplikatorze, całkowicie owinięty przez plastikowe opakowanie.

Quinn nie był dostatecznie prostolinijny żeby się zaczerwienić, ale dyskretnie odwrócił wzrok. Wampirzyca umarła znacznie wcześniej zanim kobiety zaczęły nosić w torebkach takie rzeczy. Zapytała, do czego to służy i kiedy wytłumaczyłam przytaknęła. Spakowała wszystko z powrotem do mojej torebki i podała mi ją dając do zrozumienia gestem, że powinniśmy udać się dalej korytarzem. Zanim wyszliśmy z pomieszczenia odwróciła się do ludzi, przychodzących za nami, którzy byli parą wilkołaków po sześćdziesiątce.

- Co zamierzasz zrobić? – Zapytał Quinn, kiedy szliśmy w głąb korytarza swoim najcichszym głosem.

- Czy czeka nas jeszcze jakaś kontrola? – Spytałam tak samo cichym głosem.

- Nie wiem. Nie widzę żadnej przed nami.

- Muszę coś zrobić – powiedziałam. – Wybacz mi na chwilę, muszę znaleźć toaletę.

Staralam się powiedzieć oczami i ściskając rękami jego ramię, że za kilka minut wszystko będzie w porządku i miałam szczerą nadzieję, że to prawda. Quinn najwyraźniej nie był z tego zadowolony, ale poczekał przed damską toaletą (Bóg wie, co to było za pomieszczenie, kiedy jeszcze budynek był klasztorem), podczas kiedy ja weszłam do jednej z kabin i dokonałam kilku poprawek. Kiedy wyszłam wyrzuciłam opakowanie po tamponie do małego stalowego kosza a jeden moich bandaży został poprawiony. Moja torebka była nieco cięższa.

Drzwi na końcu korytarza prowadziły do wielkiego pomieszczenia, który był kiedyś refektarzem mnichów. Pomieszczenie było wciąż wyłożone kamieniem i dużymi filarami wspierającymi dach, trzema po lewej i trzema po prawej. Reszta wystroju była zupełnie inna. Środek pomieszczenia był przeznaczony do tańca a podłoga była z drewna. Obok stołu z napojami było podium dla muzyków a po drugiej stronie sali podium dla monarchii.

Po obu stronach sali krzesła zostały ustawione w grupy. Całe pomieszczenie było udekorowane na biało i niebiesko, w kolorach Louisiany. Wzdrygnęłam się, bo jedna ze ścian była pokryta malowidłami przedstawiającymi sceny z życia stanu: scena na bagnach, która mnie poraziła, układanie Bourbon Street, oranie pola i wycinanie drzewa, rybak zarzucający sieć na wybrzeżu Gulf. To były sceny z udziałem ludzi. astanawiałam się, jaka myśl za tym stała. Potem odwróciłam się w kierunku ściany, która otaczała wejście, którym weszliśmy i zobaczyłam wampirzą stronę życia w Louisianie: grupę zadowolonych wampirów grających na skrzypcach, policjant-wampir patrolujący French Quarter, wampiry przewodnik prowadzący turystów przez jedno z Miast Umarłych. Żadnych wampirów karmiących się ludźmi i żadnych wampirów pijących cokolwiek nie zauważyłam. To było określenie publicznych relacji. Zastanawiałam się, czy ktoś się na to nabrał. Wszystko, czego było trzeba, to usiąść do kolacji przy stole z wampirami i przypomnieć sobie jak bardzo się różnimy.

Cóż, to nie było to, po co przyszłam. Rozglądałam się za królową i w końcu ją znalazłam stojącą przy mężu. Miała na sobie jedwabną pomarańczową suknię z długimi rękawami, wyglądała znakomicie. Może długie rękawy wyglądały dziwnie ze względu na temperaturę wieczoru, ale wampiry nie zauważały takich rzeczy. Peter Threadgill założył smoking i również wyglądał imponująco. Jade Flower stała za nim, pomimo tego, że miała na sobie czerwoną dwuczęściową suknię (tak przy okazji wyglądała w niej okropnie) przypięła sobie w pasie miecz. Andre, również całkowicie uzbrojony stał na swoim miejscu za królową. Sigebert i Wybert nie mogli być daleko. Zauważyłam ich po obu stronach drzwi, które prowadziły zdaje się do prywatnych apartamentów królowej. Oba wampiry wyglądały jakby było im bardzo niewygodnie w smokingach. To było jak oglądanie niedźwiedzi, które ubrano w buty.

Bill był w sali. Przelotnie dostrzegłam go w dalekim rogu na przeciwko królowej i wzdrygnęłam się z obrzydzeniem.

- Masz zbyt wiele sekretów – narzekał Quinn, śledząc kierunek mojego wzroku.
- Z radością opowiem ci o kilku z nich wkrótce – obiecałam i dołączyliśmy do kolejki do powitania. – Kiedy dojdziemy do pary królewskiej, ty pójdziesz przodem. Kiedy będę rozmawiała z królową, odwrócisz uwagę króla, OK.? Potem ci wszystko wytłumaczę. Najpierw dotarliśmy do pana Cataliadesa. Domyślałam się, że u królowej był kimś w rodzaju sekretarza stanu. Albo może tytuł głównego adwokata byłby bardziej stosowny?
- Dobrze pana znowu zobaczyć panie Cataliades – powiedziałam najbardziej prawidłowym towarzyskim tonem. – Mam dla pana niespodziankę – dodałam.
- Bedzie pani musiała to zatrzymać – powiedział z chłodną serdecznością. – Królowa zaraz zatańczy pierwszy taniec z królem. Nie możemy się wszyscy doczekać żeby zobaczyć prezenty, które dał jej król.

Rozejrzałam się, wokoło ale nie dostrzegłam Dianthy. – Ja się ma pana bratanica? – Spytałam.

- Moja żyjąca bratanica – powiedział ponuro, - jest w domu ze swoją matką.
- A to szkoda – powiedziałam. – Powinna uczestniczyć w dzisiejszym wieczorze.

Wpatrywał się we mnie. Wyglądał na zainteresowanego.

- W rzeczy samej – powiedział.
- Słyszałam, że ktoś stąd zatrzymał się żeby zatankować w ubiegłą środę w drodze do Bon Temps – powiedziałam. – Ktoś z długim mieczem. Proszę, włóżę to panu do kieszeni. Już tego nie potrzebuję. – Kiedy od niego odeszłam stanęłam przed królową z jedną ręką zakrywającą mój uszkodzony nadgarstek. Bandaż zniknął.

Wyciągnęłam prawą rękę i królowa była zmuszona ją uścisnąć. Liczyłam na to, że królowa poczuje się zobligowana do odwzajemnienia ludzkiego obyczaju podawania rąk i ulżyło mi, kiedy to zrobiła. Quinn przesunął się od królowej w kierunku króla i powiedział – Wasza wysokość, jestem pewien, że król mnie pamięta. Byłem koordynatorem na waszym ślubie. Czy kwiaty spełniły oczekiwania?

W jakimś sensie zaskoczony Peter Threadgill zwrócił swoje wielkie oczy na Quinna a Jade Flower podążyła swoimi oczami za królem.

Bardzo mocno starałam się żeby moje ruchy były szybkie, ale nie nerwowe zakładając lewą ręką to, co w niej było na nadgarstek królowej. Nie cofnęła ręki, ale myślę, że o tym myślała. Spojrzała w dół na rękę żeby zobaczyć, co na nią założyłam i zamknęła z ulgą oczy.

- Tak, moja droga, nasza wizyta była uroczą – powiedziała królowa. – Podobała się Andre tak samo jak i mnie. Spojrzała za siebie a Andre nachylił się do mnie żeby oddać hołd moim rzekomym łóżkowym talentom. Tak bardzo się cieszyłam, że mam już za sobą tę ciężką próbę, że uśmiechnęłam się do niego promiennie. Wyglądał na lekko rozbawionego. Królowa podniosła delikatnie rękę, w przyzywającym geście i jej niewolnik podszedł. Andre uśmiechał się tak szeroko jak ja.

Jade Flower była skupiona na podchodzącym Andre i wodziła za nim oczami. Były szeroko otwarte i była bardzo poważna. Właściwie była wściekła. Pan Cataliades patrzył na miecz Jade Flower z kompletnie pozbawioną wyrazu twarzą.

Potem Quinn został odprawiony przez króla, więc teraz była moja kolej na złożenie hołdu Peterowi Threadgillowi, królowi Arkansas.

- Słyszałam, że wczoraj miała pani przygodę na bagnach – powiedział zimnym i obojętnym głosem.

- Tak panie, ale wszystko skończyło się dobrze – powiedziałam.

- Dobrze z twojej strony, że przysłaś – powiedział. Teraz, kiedy zapakowałaś rzeczy kuzynki z jej nieruchomości będziesz z pewnością chciała wrócić do domu?

- O tak, tak szybko jak to tylko możliwe. – Powiedziałam i to była absolutna prawda. Pojadę do domu, jeśli tylko przeżyję dzisiejszy wieczór choć w tym momencie szanse na to nie wyglądały zbyt dobrze. Policzyłam tak dobrze jak tylko byłam w stanie w tym tłumie. W sali zostało dwadzieścia wampirów w jasnym ubraniu z Arkansas i prawdopodobnie tyle samo ze strony królowej.

Odeszłam i para wilkołaków, którzy weszli po Quinnie zajęło moje miejsce. Pomyślałam, że on jest porucznikiem gubernatorem Louisiany, i miałam nadzieję, że ma dobrą polisę na życie.

- Co? – Quinn zażądał odpowiedzi.

Poprowadziłam go do miejsca naprzeciwko ściany i delikatnie obróciłam go plecami do tłumu. Musiałam zasłonić się przed możliwością wyczytania z ruchu warg, co chcę powiedzieć.

- Wiedziałaś, że bransoleta królowej zniknęła? – Zapytałam.

- Potrzęsnałam głową. – Jedna z brylantowych bransoletek, które król dał królowej w prezencie ślubnym? – Spytał pochylając głowę żeby uniknąć podglądaczy.

- Tak, zniknęła – powiedziałam. – Po tym jak umarła Hadley.

- Jeśli król wiedział, że bransoleta zniknęła, mógł zmusić królową do przyznania się, że podarowała ją kochance, wtedy miałby podstawy do rozwodu.

- Co by wtedy dostał?

- A czego by nie dostał! To jest wampirze małżeństwo hierarchiczne i nie ma silniejszego powiązania niż to. Myślę, że kontrakt przedmałżeński ma ze trzydzieści stron.

Teraz zrozumiałam dużo lepiej.

Pięknie ubrana wampirzyca w szaro-zieloną słomkową suknię z połyskującymi srebrnymi kwiatami zwisającymi z ramienia przykuła uwagę tłumu. Tłum uciszał się stopniowo.

- Sophie-Anne i Peter witają was na swoim pierwszym wspólnym wydarzeniu. –

Powiedziała wampirzyca głosem tak łagodnym i melodyjnym, że chciało się jej słuchać godzinami. Powinni jej dać za to Oscara. Albo wybory Miss America. - Sophie-Anne i Peter zaprosili was wszystkich abyście wspaniale spędzili wieczór, tańcząc, jedząc i pijąc. Aby rozpocząć tańce, gospodarze zatańczą walca.

Pomimo swojej ostentacyjnej pozy, pomyślałam, że Peter mógłby poczuć się nieco mniej skrępowany podczas tańców, ale z żoną taką jak Sophie-Anne, to był walc albo nic. Wyszedł przed żonę z rękami gotowymi by ją chwycić i opiekuńczym wampirzym głosem powiedział – Ukochana, pokaż im bransolety.

Sophie-Anne omiotła tłum uśmiechem i podniosła swoje ręce odsuwając rękawy a bransolety na obu nadgarstkach ukazały się gościom. Dwa ogromne brylanty mrugały i błyskały jasno jak światła żyrandola.

Na chwilę Peter Threadgill zamarł jakby ktoś go zamroził. Zmienił swoją pozycję przesuając się do przodu a potem wziął jedną z jej rąk w dłoń. Wpatrywał się w jedną z bransolet potem ją puścił i wziął drugą. Ta bransoleta również przeszła jego cichy test.

- Wspaniale – powiedział przez wysunięte kły. Wszystkim się zdawało, że się wysunęły, ponieważ był napalony na swoją piękną żonę. – Założyłaś obydwie.

- Oczywiście - powiedziała Sophie-Anne. – Mój kochany. – Jej uśmiech był równie szczery jak i jego.

A potem jak zaczęli tańczyć, król zamachnął królową w taki sposób, że zdawało się, że stracił panowanie nad sobą. Miał wielki plan a ja go popsulałam... ale na szczęście, nie wiedział, że to ja. Wiedział tylko, że Sophie-Anne zdołała jakoś odzyskać swoją bransoletę i zachować twarz, więc nie było jak usprawiedliwić tego, co zamierzał zrobić. Musiał się wycofać. Po czymś takim zapewne zacznie rozważać inne drogi obalenia królowej, ale przynajmniej ja nie będę w tym uczestniczyć.

Quinn i ja odwróciliśmy się w stronę stołu z napojami zlokalizowanym pomiędzy cienkimi filarami na południowym krańcu dużej sali. Stali tam serwujący ludzie z nożami do krojenia szynki i pieczeni wołowej. Były tam patyczki do nabijania na nie mięsa. Pachniało to wspaniale, ale byłam zbyt zdenerwowana żeby jeść. Quinn przyniósł mi z baru szklanekę piwa imbirowego.

Wpatrywałam się w tańczącą parę czekając, kiedy sufit się zawali.

- Czy nie wyglądają razem pięknie? – Powiedziała dobrze ubrana siwa kobieta. Zdałam sobie sprawę, że to ona przyszła za nami.

- Tak, wyglądają – zgodziłam się.

- Nazywam się Genevieve Thrash – powiedziała – a to mój mąż David.

- Miło mi poznać – powiedziałam. Nazywam się Sookie Stackhouse, a to mój przyjaciel John Quinn. Quinn wyglądał na zaskoczonego. Zastanawiałam się czy to jego prawdziwe imię.

Dwaj mężczyźni – tygrys i wilkołak podali sobie ręce, podczas gdy ja i Genevieve patrzyłyśmy dalej na tańczącą parę.

- Ma pani piękną sukienkę. - Powiedziała Genevieve sprawiając wrażenie, że mówi szczerze. – Żeby pokazać się w takiej sukni trzeba mieć młode ciało.

- Doceniam pani słowa – powiedziałam. – Pokazuję w niej trochę więcej ciała niż bym chciała, więc poprawiła mi pani samopoczucie.

- Wiem, że pani partner to docenia – powiedziała. – Jak również ten młody człowiek stojący tam. Wskazała łagodnie głową a ja spojrzałam w kierunku, który pokazywała. Bill wyglądał bardzo dobrze w smokingu, ale nawet przebywanie z nim w jednym pomieszczeniu powodowało, że wewnątrz skręcałam się z bólu.

- Domyślam się, że pani mąż jest porucznikiem gubernatorem? – Powiedziałam.

- Ma pani absolutną rację.

- A jak to jest być panią porucznikową? – Spytałam.

Opowiedziała mi kilka zabawnych historyjek o ludziach, których poznała podczas podążania za karierą polityczną męża. – A co robi pani młody człowiek? – Spytała z żywym zainteresowaniem, który na pewno pomagał jej mężowi wspinać się po szczeblach kariery.

- On jest koordynatorem różnych wydarzeń – powiedziałam po chwili zawahania.

- Jakie to ciekawe – powiedziała Genevieve. – A pani pracuje?

- O, tak proszę pani. – Odpowiedziałam. – Jestem barmanką.

To było nieco zaskakujące dla żony polityka, ale uśmiechnęła się do mnie. – Jesteś pierwszą, jaką poznałam – powiedziała radośnie.

- Pani jest pierwszą porucznikową gubernatorową, jaką poznałam – powiedziałam. Cholera, teraz ją znałam i polubiłam. Poczułam się za nią odpowiedzialna. Quinn i David gawędzili chyba o wędkowaniu.

- Pani Thrash – powiedziałam. – Wiem, że jesteście wilkołakami a to oznacza, że jesteście twardzi jak tylko można być twardym, ale mam zamiar dać wam jedną radę.

Spojrzała na mnie zdziwiona.

- Ta rada jest na wagę złota – powiedziałam.

Podniosła brwi – OK. – Powiedziała wolno. – Słucham.

- Coś bardzo złego wydarzy się tu w ciągu następnej godziny. To będzie tak straszne, że może zginąć wiele osób. Teraz możecie zostać i dobrze się bawić aż to się stanie a potem zastanawiać się, dlaczego mnie nie posłuchaliście albo wyjść udając, że źle się pani poczuła i zaoszczędzić sobie nieszczęścia.

Jej spojrzenie było poważne. Mogłam usłyszeć jak zastanawia się czy potraktować mnie serio. Nie sprawiałam wrażenia wariatki albo dziwaczki. Wyglądałam jak normalna, atrakcyjna młoda kobieta z przystojnym partnerem za sobą.

- Grozi mi pani? – Zapytała.

- Nie, proszę pani. Próbuję uratować wasze tyłki.

- Najpierw pójdziemy zatańczyć – powiedziała Genevieve Thrash jak już podjęła decyzję. -

David, kochanie, powirujmy po parkiecie a potem się wytłumaczmy. Mam najgorszą migrenę, jaką kiedykolwiek miałam. David uprzejmie przerwał swoją konwersację z Quinnem żeby zabrać żonę na parkiet i zaczęli tańczyć obok pary królewskiej, której ulżyło, że mają towarzystwo.

Rozluźniłam swoją usztywnioną postawę, ale rzut oka Quinna przypomniał mi, że muszę trzymać się prosto. – Kocham tę sukienkę – powiedział. – Zatańczymy?

- Tańczysz walca? – Miałam nadzieję, że szczeka nie opadła mi za nisko.

- Tak – powiedział. Nie spytał czy ja umiem, ale prawdę mówiąc bacznie obserwowałam kroki królowej. Umiem tańczyć – nie umiem śpiewać, ale kocham parkiet. Nigdy nie tańczyłam walca, ale sądziłam, że sobie poradzę.

Było wspaniale czuć dookoła siebie ramiona Quinna, który poruszał się z gracją po parkiecie. Na chwilę zapomniałam o wszystkim i cieszyłam się jego widokiem. Czułam się tak, jak czuje się dziewczyna podczas tańca z facetem, z którym spodziewa się pójść wcześniej czy później do łóżka. Palce Quinna dotykały moich nagich pleców, co wywoływało dreszcze.



- Wcześniej czy później – powiedział – znajdziemy się w pokoju z łóżkiem, bez telefonów i zamkniemy drzwi na klucz.

Spojrzałam w górę i uśmiechnęłam się do niego. Zauważyłam jak państwo Thrash spokojnie opuszczali salę. I to była ostatnia normalna myśl, jaką miałam mieć przez jakiś czas.

Ponad ramionami Quinna przeleciała głowa. Poruszała się za szybko żebym zdążyła określić, do kogo należała, ale wyglądała znajomo. Krew wytryskująca z głowy utworzyła w powietrzu rudą chmurę.

Wydałam dźwięk. To nie był krzyk ani dyszenie, to było bardziej „iiiiiiiiii”.

Quinn zatrzymał się, choć muzyka grała jeszcze przez dłuższą chwilę. Rozglądał się we wszystkich kierunkach próbując przeanalizować, co się działo i jak to przetrwać. Myślałam, że jeden taniec nie zaszkodzi, ale powinniśmy byli wyjść z parą wilkołaków. Quinn zaczął prowadzić mnie do ściany.

- Oprzyj się plecami o ścianę – powiedział.

Będziemy wiedzieć skąd przyjdzie zagrożenie – słuszne myślenie. Ktoś jednak wpadł pomiędzy nas i Quinn puścił moją rękę.

Było dużo krzyku i ruchu. Krzyczały wilkołaki i inne istoty nadnaturalne, które zostały zaproszone na przyjęcie. Wampiry poruszały się szukając pośród chaosu swoich sprzymierzeńców. To była sytuacja, w której okropne ubrania zwolenników króla przydawały się. Bardzo łatwo było rozróżnić, kto należy do króla. Oczywiście, to powodowało również, że byli łatwym celem, jeśli się specjalnie nie lubiło króla i jego sług.

Chudy czarny wampir z dredami wyciągnął miecz z zakrzywionym ostrzem najwyraźniej z nikąd. Ostrze było we krwi, więc pomyślałam, że obcinał nim głowy. Miał na sobie okropny garnitur, więc był kimś, kogo chciałam uniknąć. Jeśli miałam tu jakiś sprzymierzeńców, nie był to nikt, kto pracował dla Petera Threadgilla. Oparłam się o jeden z filarów podtrzymujących strop na zachodnim końcu refektarza i próbowałam opracować najbezpieczniejszą drogę na, zewnątrz kiedy nogą przesunęłam coś po podłodze. Spojrzałam w dół na głowę. Należała do Wyberta. Zastanawiałam się przez ułamek sekundy czy poruszy się lub przemówi, ale ścięcie głowy jest sprawą raczej ostateczną bez względu na to, do jakiego gatunku należysz.

- Och – jęknęłam i zdecydowałam, że lepiej żebym się pilnowała albo będę wyglądać jak Wyberty, przynajmniej pod jednym istotnym względem.

W całej sali wybuchła bitwa. Nie widziałam tego zajścia, ale pod jakimś pretekstem czarny wampir zaatakował Wyberta i obciął mu głowę. Ponieważ Wyberty był jednym z ochroniarzy królowej a wampir z dredami pracownikiem Petera, jego zachowanie było dość oczywiste. Królowa i Andre stali plecami do siebie na środku parkietu. Andre w jednej ręce trzymał broń a w drugiej długi nóż, a królowa zdobyła nóż do krojenia mięsa z bufetu. Wokół nich utworzył się pierścień z białych garniturów, a kiedy jeden zostawał pokonany na jego miejsce pojawiał się następny. To było jak ostatnia pozycja generała Custer z królową, która była teraz Custerem. Sigebert był równie obłożony na scenie. Pół-wilkołak lub zmiennokształtny i pół-wampir podzielony był na różne części. Niektóre z nich chciały walczyć, podczas kiedy inne próbowały uciec. Ci, którzy próbowali wydostać się stąd zablokowali wyjście na korytarz. W efekcie był korek.

Król został zaatakowany przez trzech przyjaciół: Rasula, Chestera i Melanie. Byłam pewna, że Jade Flower jest za jego plecami, ale ona zmagala się z własnymi problemami. Cieszyłam się z widoku pana Cataliadesa robiącego, co w jego mocy próbując jej dosięgnąć. Odpierała atak swoim wielkim mieczem. Mieczem, który przeciął Gładiolę na dwie części. Żadne z nich nie wyglądało jakby miało wkrótce się poddać.

W tym momencie zostałam powalona na podłogę na chwilę tracąc oddech. Zostałam przymieciona a moje ręce zostały uwięzione. Leżało na mnie jakieś duże ciało.

- Mam cię – powiedział Eric.

- Co ty robisz do cholery?

- Chronię cię – powiedział. Uśmiechał się z radości walki a jego niebieskie oczy błyszczały jak szafiry. Eric uwielbiał bijatyki.

- Nie sądzę, żeby ktoś po mnie szedł – powiedziałam. – Wydaje mi się, że królowa potrzebuje ciebie bardziej niż ja, ale doceniam.

Uniesiony falą podniecenia, Eric całował mnie długo i mocno a potem podniósł głowę Wyberta. – Kręgle dla wampirów – powiedział zadowolony i rzucił głową w czarnego wampira. Dokładność i siła rzutu wytrąciła miecz z jego ręki. Eric wykonał wielki skok i był już na nim a miecz wbijał się w swojego właściciela ze śmiertelną siłą. Z krzykiem wojennym, który nie był słyszany od tysiąca lat, Eric zaatakował pierścień wokoło królowej z taką dzikością i żywiołowością, że było to na swój sposób niemal piękne.

Zmiennokształtny starający się znaleźć inną drogę z pomieszczenia przewrócił mnie z dostateczną siłą żeby odsunąć mnie od mojego stosunkowo bezpiecznego miejsca. Nagle, pomiędzy mną a filarem znalazło się wielu ludzi i droga powrotna została zablokowana. Cholera! Widziałam drzwi, których strzegł Wybert z bratem. Drzwi były po drugiej stronie sali, ale było to jedyne wolne przejście. Jakiegokolwiek wyjście z tego miejsca było dobrą drogą. Zaczęłam sunąć po ścianie do wyjścia żeby nie musieć przekroczyć niebezpiecznej otwartej przestrzeni.

Jeden z białych garniturów wyskoczył przede mną.

- Mieliliśmy cię znaleźć – wrzasnął. Był młodym wampirem, nawet w takim momencie mogłam odczytać wskazówki. Ten wampir znał udogodnienia współczesnego życia. Miał wszystkie znaki – między innymi bardzo równe zęby, które wiedziały, co to aparat. Był poza tym wysoki i potężny.

- Patrz! – Krzyknęłam osłaniając górną część mojej sukienki. Dzięki bogu spojrzał a ja kopnęłam go w jaja tak mocno, że myślałam, że wyjdą mu ustami. To zawsze sprowadza mężczyznę na kolana bez względu na jego naturę. Ten wampir nie był wyjątkiem. Szybko go okrążyłam i dobiegłam do wschodniej ściany, tej przy drzwiach.

Chyba miałam do przebiegnięcia około jednego jarda, kiedy ktoś złapał mnie za stopę i upadłam. Przewróciłam się w kałużę krwi i wyładowałam na kolanach. To była wampirza krew, poznałam po kolorze.

- Suka – powiedziała Jade Flower. – Dziwka. Nigdy jeszcze nie słyszałam jej głosu. Teraz też go nie potrzebowałam. Zaczęła mnie ciągnąć, ręka za ręką do swoich wysuniętych kłów. Nie wstała żeby mnie zabić, ponieważ nie miała jednej nogi. Prawie zymiotowałam, ale zainteresowałam się bardziej jak się od niej uwolnić niż jak puścić pawia. Moje ręce drapały w podłogę a kolanami starałam się odepchnąć od wampirzycy. Nie miałam pojęcia czy Jade Flower umrze od tej straszliwej rany czy nie. Wampiry były w stanie przeżyć tak wiele rzeczy, które zabiłyby człowieka, co zresztą było dużą atrakcją... Trzaśnij ją, Sookie! Tłumaczyłam sobie wściekle.

Wstrząs musiał do mnie docierać.

Zarzuciłam swoją rękę i zdołałam chwycić za ramę drzwi. Ciągnęłam i ciągnęłam, ale nie mogłam uwolnić się z uścisku Jade Flower a jej palce wbijały się w moją kostkę. Wkrótce pogruchota mi kości i nie będę w stanie chodzić.

Moją wolną stopą kopnęłam małą Azjatkę w twarz. Zrobiłam to jeszcze raz i jeszcze raz. Jej nos krwawił podobnie jak jej usta, ale nie chciała mnie wypuścić. Nie sądziłam, że w ogóle cos poczuła.

Wtedy Bill wskoczył jej na plecy Wylądował z taką siłą, że złamał jej kręgosłup i rozluźniła uścisk na kostce. Wygramoliłam się stamtąd, kiedy podniósł zakrzywiony nóż bardzo podobny do tego, który miała królowa i zatopił go w szyi Jade Flower wiele razy a wtedy jej odcięta odpadła a on patrzył na mnie.

Nie odezwał się, tylko obdarzył mnie tym długim mrocznym spojrzeniem. Wtedy wstał i odszedł a ja musiałam się stamtąd wydostać.

Apartamenty królowej były ciemne. To nie było dobre. Oprócz miejsc gdzie docierało światło z sali balowej, któż mógł wiedzieć, co się dalej kryje?

Gdzieś tu musiały być drzwi na zewnątrz. Królowa nie pozwoliłaby się zamknąć jak w pułapce. Musiała mieć drogę do wydostania się na zewnątrz. Musiałam iść na wprost żeby dosięgnąć właściwej ściany.

Zebrałam się w sobie i postanowiłam iść prosto przed siebie. Dosyć kulenia się pod ścianą. Do diabła z tym.

I ku mojemu zdziwieniu dotarłam do celu. Przeszłam przez salonik, pomyślałam zanim doszłam do końca, że dalej musi być sypialnia królowej. Ciche odgłosy ruchu w pokoju odblokowały mój strach i zaczęłam grzebać po ścianie w poszukiwaniach włącznika światła. Kiedy przekręciłam włącznik odkryłam, że jestem w pomieszczeniu z Peterem Threadgillem. Stał naprzeciwko Andre. Pomiędzy nimi było łóżko a na łóżku królowa, która została bardzo poraniona. Andre nie miał swojego miecza, ale Peter Threadgill również. Andre miał pistolet i kiedy zapaliłam światło podstrzelił dwukrotnie króla w twarz.

Za ciałem Petera Threadgilla były drzwi, które musiały prowadzić na teren klasztoru.

Zacząłam przesuwać się ukradkiem po pokoju z plecami na ścianie. Nikt nie poświęcał mi ani trochę uwagi.

- Andre, jeśli go zabiłeś – powiedziała królowa cicho – będziemy musieli zapłacić ogromną grzywnę. Ręką przyciskała jej bok a piękna pomarańczowa sukienka była ciemna i mokra od krwi.

- Ale czy nie było warto, pani?

Zapadła cisza pełna zamyślenia, podczas, której otworzyłam jakieś sześć zamków.

- Ogólnie rzecz biorąc, tak – powiedziała Sophie-Anne. – Ostatecznie, pieniądze to nie wszystko.

- O Boże – powiedział radośnie Andre i podniósł swoją broń. W drugiej ręce miał kolec. Nie trzymałam się na tyle blisko żeby zobaczyć jak Andre popełnia ten czyn.

Przebiegłam po przekątnej trawnik w moich zielonych wieczorowych butach. Zaskakująco, moje buty pozostały nietknięte. Faktycznie były w lepszej formie niż moja kostka, którą Jade Flower zraniła dość paskudnie. Kulałam przechodząc dziesięć kroków.

- Uważaj na lwa – zawołała królowa a ja obejrzałam się za siebie żeby zobaczyć, że Andre wynosi ją z budynku. Zastanawiałam się, po której stronie jest lew.

Wtedy duży kot pojawił się dokładnie przede mną. W jednej minucie moja droga ucieczki była czysta a w kolejnej wypełniał ją lew. Zewnętrzne światła bezpieczeństwa były wyłączone a w świetle księżyca bestia wyglądała tak pięknie i tak śmiertelnie, że strach odebrał mi powietrze.

Lew wydał niski, gardłowy dźwięk.

- Idź sobie – powiedziałam. Nie miałam absolutnie nic do walki z lwem i byłam na granicy wytrzymałości psychicznej. – Idź stąd! – Wrzeszczałam. – Wynos się!

I zniknął w krzakach.

Nie myślcie, że to jest typowe zachowanie lwów. Może poczuł jak nadchodzi tygrys, ponieważ sekundę albo dwie później pojawił się Quinn poruszając się po trawie jak wielki cichy sen. Quinn potarł swoim wielkim łbem o mnie i razem podeszliśmy do muru. Andre położył królową i podskoczył do góry z wdziękiem i łatwością. Dla królowej rozerwał drut kolczasty z żyłkami rękami owiniętymi tylko w swój rozerwany płaszcz. Wtedy wrócił i ostrożnie podniósł Sophie-Anne. Zebrał się w sobie i przeskoczył przez mur.

- Cóż, ja tego nie zrobię – powiedziałam i nawet dla siebie zabrzmiałam gderliwie. Mogę stanąć na twoim grzbiecie? Zdejmę szpilki. Quinn przycisnął swoje ciało do muru a ja przerzuciłam swoje sandały przez ramię. Nie chciałam zrobić krzywdy tygrysowi kładąc na jego plecach za duży ciężar, ale również bardziej niż czegokolwiek chciałam się stąd wydostać. Więc starając się myśleć o lekkich sprawach balansowałam na grzbiecie tygrysa i zdołałam uchwycić się końca muru. Spojrzałam w dół i wydawało się, że do chodnika jest bardzo daleko.

Po tym wszystkim, z czym się zmierzyłam tego wieczoru obawa przed skoczeniem kilka metrów na nogi wydawała się głupia. Ale usiadłam na murze wmawiając sobie przez kilkanaście długich chwil, że jestem idiotką. Potem udało mi się obrócić na brzuch, i obniżyć tak nisko jak tylko mogłam i powiedziałam na głos – Raz, dwa, trzy! A potem zeskoczyłam. Przez kilka minut po prostu tam leżałam oszołomiona tym jak potoczył się dzisiejszy wieczór. Oto ja, leżę na chodniku historycznego Nowego Orleanu, z cyckami wypadającymi spod sukienki, moje włosy opadają na sandały na ramieniu a wielki tygrys liże mnie po twarzy. Quinn stosunkowo łatwo przeskoczył mur.

- Myślisz, że będzie lepiej jak wrócisz będąc tygrysem czy jako wielki nagi facet? – Zapytałam tygrysa. – Bo bez względu na sposób, który wybierzesz możesz rzucić się w oczy. Moim zdaniem, masz większe szanse zostać postrzelonym będąc tygrysem.

- To nie będzie konieczne – powiedział głos a Andre wyłonił się nade mną. – Jestem tu z królową jej samochodem i zabierzemy was gdziekolwiek potrzebujecie.

- To bardzo uprzejmie z waszej strony – powiedziałam jak Quinn zaczął się przemieniać z powrotem.

- Jej wysokość czuje się twoją dłużniczką – powiedział Andre.

- Ja tego tak nie widzę – powiedziałam. Czemu stawałam się teraz taka szczerą? Czy nie mogłam trzymać gęby na kłódkę? – W końcu gdybym nie znalazła bransolety i jej nie oddała, król mógł...

- Rozpocząć dziś wojnę tak czy inaczej – powiedział Andre pomagając mi stanąć na nogach. Dosięgnął jej i dość bezosobowo wsadził moją prawą pierś pod niewielki kawałek mojej limonkowo-zielonej sukienki. – On mógłby oskarżyć królową o złamanie warunków umowy, które mówią, że musi trzymać wszystkie prezenty z honorami, jako symbole małżeństwa. Mógłby wniesić sprawę przeciwko królowej i ona mogła stracić prawie wszystko i zostać zhańbiona. Był na to gotowy, ale kiedy królowa założyła drugą bransoletę musiał uciec się do przemocy. Ra Shawn rozpoczął to odcinając głowę Wybertowi. Założyłam, że Ra Shawn to było imię wampira z dredami.

Nie byłam pewna czy to wszystko zrozumiałam, ale byłam tak samo pewna, że Quinn może mi to wytłumaczyć, kiedy już odzyskam swoje szare komórki do gromadzenia informacji.

- Był tak rozczarowany jak zobaczył, że ona ma bransoletę! I że jest prawdziwa! – Powiedział Andre beztrzesko. Ten Andre zamieniał się w gadułę. Pomógł mi wsiąść do samochodu.

- Gdzie była? – Spytała królowa, która była rozciągnięta na jednym siedzeniu. Jej krwawienie zostało zatamowane i tylko sposób, w jaki zaciskała usta wskazywał, że przechodzi ból.
  - Był w puszczy z kawą, która wyglądała na nieotwartą. – Powiedziałam. - Hadley była naprawdę dobra w robótkach ręcznych, więc otworzyła puszkę delikatnie, włożyła do środka bransoletę i sklepiła puszkę klejem. Było do wyjaśnienia znacznie więcej o panu Cataliades i Gladioli oraz Jade Flower, ale byłam zbyt zmęczona żeby sama zacząć opowiadać.
  - Jak przeszłaś z tym przez ochronę? – Zapytała królowa. - Jestem pewna, że przeszukiwali gości w poszukiwaniu jej.
  - Pod bandażem miałam część bransolety. – Powiedziałam. Ale diament wystawał za bardzo spod bandaży, więc musiałam go wyważyć. Ukryłam go w aplikatorze tamponu. Wampirzyca, która mnie przeszukiwała nie pomyślała o wyjęciu z niego tamponu i tak na prawdę nie wiedziała jak to powinno wyglądać, ponieważ od wieków nie miała okresu.
  - Ale obie części były złożone razem – powiedziała królowa.
  - Och, weszłam do damskiej toalety po tym jak moja torebka została przeszukana. Miałam ze sobą w torebce również małą tubkę superglue.
- Królowa nie wiedziała chyba, co powiedzieć. – Dziękuję – rzekła po dłuższej pauzie. Quinn wdrapał się do nas do środka nagi a ja siedziałam na przeciwko niego. Andre zajął siedzenie kierowcy i ruszyliśmy.
- Wysadził nas na dziedzińcu. Amelia siedziała na bruku w swoim fotelu ogrodowym z kieliszkiem wina w ręku.
- Kiedy pojawiliśmy się położyła ostrożnie kieliszek na ziemi i zmierzyła nas wzrokiem od stop do głów.
- OK, nie wiem jak mam zareagować - powiedziała w końcu. Wielki samochód wyjechał z dziedzińca. Andre zabrał królową do bezpiecznej kryjówki. Nie pytałam gdzie, bo nie chciałam wiedzieć.
  - Jutro ci opowiem – powiedziałam. – Ciężarówka przeprowadzkowa będzie jutro po południu a królowa obiecała mi ludzi do załadowania jej i zawiezienia do mojego domu. Muszę wracać do Bon Temps.
- Perspektywa powrotu do domu wydawała się tak słodka, że mogłam to poczuć na języku.
- Więc masz w domu dużo do roboty? – Zapytała Amelia jak zaczęliśmy się z Quinnem wdrapywać po schodach. Pomyślałam, że Quinn może spać ze mną w jednym łóżku. Byliśmy oboje zbyt zmęczeni żeby zanurzać się teraz w cokolwiek. Dzisiejsza noc nie była nocą rozpoczynania związku, jeśli dotychczas go nie rozpoczęłam. Może już to zrobiłam.
  - Cóż, mam wiele wesel do obskoczenia – powiedziałam. – Muszę też wrócić do pracy.
  - Masz wolną sypialnię gościnną?
- Zatrzymałam się w połowie schodów. – Mogłabym mieć. A potrzebujesz?
- Cieężko było powiedzieć ze względu na słabe światło, ale Amelia wyglądała na zawstydzoną.
- Spróbowałam z Bobem czegoś nowego i nie wyszło dokładnie tak jak chciałam.
  - Gdzie on jest? – Spytałam. – W szpitalu?
  - Nie, jest tutaj – odpowiedziała wskazując palcem na skrzata ogrodowego.
  - Powiedz mi, że żartujesz – odparłam.
  - Żartuję – odpowiedziała. – To jest Bob. Podniosła do góry wielkiego czarnego kota z białą piersią, który był zwinięty w kłębek w pustej doniczce. Nawet go nie zauważyłam. – Czyż nie jest słodki?
  - Jasne, weź go ze sobą – powiedziałam. – Zawsze byłam miłośniczką kotów.
  - Kochanie – powiedział Quinn. – Cieszę się, że to mówisz. Jestem zbyt zmęczony żeby całkowicie się przemienić.

Po raz pierwszy naprawdę spojrzałam na Quinna. Teraz miał ogon.

- Zdecydowanie śpisz na podłodze – powiedziałam.
- Ach, kochanie.
- Serio. Jutro będziesz w stanie całkowicie wrócić do ludzkiej postaci, prawda?
- Jasne. Ostatnio zmieniałem się zbyt wiele razy. Potrzebuję odpoczynku.

Amelia patrzyła na ogon szeroko otwartymi oczami. – Do zobaczenia jutro, Sookie – powiedziała. – Czekaj nas mała podróż a potem zostanę u ciebie na trochę!

- Będziemy miały niezły ubaw – powiedziałam zmęczona wlekąc się po schodach w górę i czując głęboką ulgę, że wsadziłam w bieliznę klucz do drzwi. Quinn był zbyt zmęczony żeby patrzeć jak go wydobywam. Pozwoliłam sukience opaść z powrotem na tył, podczas kiedy otwierałam drzwi. – Taki ubaw.

Później jak już wyszłam spod prysznicy a Quinn był sam w łazience, usłyszałam niepewne stukanie do drzwi. Wyglądałam dostatecznie przyzwoicie w podkoszulce i spodenkach do spania, ale najbardziej na świecie chciałam zignorować to pukanie. Otworzyłam w końcu drzwi.

Bill wyglądał całkiem dobrze jak na kogoś, kto walczył na wojnie. Smoking nie będzie się już do niczego nadawał, ale nie krwawił a jeśli miał nawet jakieś nacięcia na skórze to pewnie już się zagoiły.

- Muszę z tobą porozmawiać – powiedział a jego głos był tak cichy i miękki, że wyszłam za próg do niego. Usiadłam w galerii a on obok mnie.
  - Pozwól mi powiedzieć to tylko raz – powiedział. – Kochałem cię. Kocham cię.
- Podniosłam rękę w proteście a on powiedział – Nie, pozwól mi skończyć. Ona mnie przysłała, to prawda. Kiedy jednak cię spotkałem, potem jak cię poznawałem lepiej ja naprawdę... zakochałem się.

Jak długo po tym jak zaciągnął mnie do łóżka przysłała ta rzekoma miłość? Jak mogłabym mu uwierzyć skoro od samego początku tak przekonywująco kłamał udając bezinteresowność, ponieważ widział moje zainteresowanie pierwszym poznanym wampirem?

- Ryzykowałam dla ciebie życiem – powiedziałam zatrzymując się. – Dałam Ericowi władzę nade mną na zawsze, kiedy napiłam się jego krwi dla twojego dobra. Zabiłam dla ciebie. To nie jest coś, co uważam za normę, nawet, jeśli ty tak... nawet, jeśli to jest twoja codzienna egzystencja. Dla mnie nie jest. Nie wiem czy kiedykolwiek będę w stanie nie żywić do ciebie nienawiści.

Wstałam wolno i boleśnie i na szczęście nie popełnił błędu próbując mi pomóc. –

Prawdopodobnie dziś wieczorem uratowałeś mi życie – powiedziałam patrząc w dół na niego. – I za to ci dziękuję. Ale nie przychodź więcej do Merlotte's, nie kręć się po lesie w okolicy mojego domu i nic więcej dla mnie nie rób. Nie chce cię więcej widzieć.

- Kocham cię – powiedział uparcie jakby to było tak zdumiewające i tak bezsprzecznie prawdziwe, że powinnam od razu w to uwierzyć. Cóż, kiedyś uwierzyłam i spójrzmy gdzie mnie to zaprowadziło.

- Te słowa to nie jakaś magiczna formuła – powiedziałam. – Nie sprawią, że otworzę przed tobą serce.

Bill miał ponad sto trzydzieści lat, ale w tym momencie czułam jakbym mogła się z nim równać. Powlekłam się do środka, zamknęłam za sobą drzwi i przekręciłam klucz w zamku. Potem poszłam korytarzem do sypialni.

Quinn wycierał się i odwrócił się do mnie plecami pokazując swój muskularny tyłek.

- Już nie ma futra – powiedział. – Czy teraz możemy spać razem w łóżku?

- Tak – odpowiedziałam i wpełznął do łóżka. Położył się po drugiej stronie łóżka i zasnął w trzydzieści sekund. Po minucie lub dwóch, przesunęłam się na jego stronę i położyłam mu głowę na piersi.

Słuchałam bicia jego serca.

*Tłum. madzialilka*

## Rozdział dwudziesty trzeci

- Jak minęła rozmowa z Jade Flower - spytała Amelia nazajutrz. Everett prowadził ciężarówkę, Amelia i ja podążaliśmy za nim w jej małym samochodzie. Quinn poszedł następnego ranka zanim wstałam, pozostawiając mi notatkę mówiącą, że zadzwoni jak tylko wynajmie kogoś aby zabrał na miejsce Jake'a Puriofoy i po jego następnej pracy, która była w Huntsville. Alabama – Obrządek Wniebowstąpienia, powiedział, chociaż kompletnie nie wiedziałam o co chodzi. Zakończył notatkę bardzo osobistym komentarzem o limonowo zielonej sukience, której nie naprawię tutaj.

Amelia spakowała się, gdy ja się ubierałam, a Everett pokierował dwoma facetami aby wynieśli kartony, które zabrałam do Bon Temps. Kiedy wrócił, zabrał meble, których nie chciałam nawet w dobrej woli. Przekazałam mu je, ale spojrział na fałszywe antyki i grzecznie powiedział, że nie są w jego stylu.

- Mój mentor odkrył co zrobiłam – powiedziała Amelii ponuro. – Jest bardzo, ale to bardzo niezadowolona ze mnie.

Nie zdziwiło mnie to, ale nie taktownie byłoby powiedzieć tak, kiedy Amelia tak bardzo mi pomogła.

- Teraz utracił życie – zauważyłam delikatnie jak tylko mogłam.

- Dobrze, prawda, ale ma za sobą piekło doświadczeń – powiedziała Amelia, jak ktoś kto z determinacją poszukuje drugiej strony medalu. – Wymyślę coś. Jakoś.

Nie byłam pewna, że to coś czym mógłbyś podnieść kogoś na duchu.

- Założę się, że wkrótce wróci do siebie – powiedziałam próbując brzmieć szczerze. – W Shreveport jest kilka miłych wiedz, które pomogą mu.

Jeśli Amelia pozbyłaby się swoich uprzedzeń.

- Świetnie – powiedziała wiedźma, wyglądając radośniej. – Tymczasem, co się do diabła wydarzyło wczoraj w nocy? Nie pomijaj szczegółów.

Stwierdziłam, że wszystko skończone dla nadprzyrodzonej społeczności na dziś, więc mogłam zasadzić ziarenko wiedzy. Powiedziałam Amelii całą historię.

- Więc skąd Cataliades wiedział, że to Jade Flower zabiła Gladiolę? – Spytała Amelia.

- Powiedziałam mu –powiedziałam cicho.

- Skąd wiedziałas?



- Kiedy Peltowie powiedzieli, że nie zatrudnili nikogo aby obserwował dom. Stwierdziłam, że morderca został wysłany przez Peter Threadgill aby potwierdzić dostarczenie wiadomości. Peter Threadgill wiedział, że królowa straciła podarunek ślubny przez Hadley. Może miał szpiegów pomiędzy ludźmi królowej lub może jeden z jej głębszych zwolenników, taki jak Wyberty, puścił parę z ust. Nie trudno było zaobserwować poruszenie wśród dwóch demonów, których królowa używała jako doręczycieli. Kiedy jedna z nich miała dostarczyć mi wiadomość od królowej, Jade Flower poszła za nią i zabił ją. Rana była dość duża i po zobaczeniu miecza Jade Flower i zauważeniu, że porusza się tak szybko, że nie można jej zauważyć, stwierdziłam, że jest kandydatem na mordercę. Dodatkowo, królowa powiedziała, że jeśli Andre był w Nowym Orleanie to każdy myślał, że ona przebywa tam także... więc i odwrotność musiała być prawdziwa, nie? Jeżeli król był w Nowym Orleanie, wszyscy zakładali, że Jade Flower jest tam także. Ale ona była przed moim domem, w lesie. - Zadrżałam, przypominając sobie o tym. - Byłam pewna, że rozmawiałam z chłopakiem na stacji benzynowej, który widział Jade Flower.

- Więc dlaczego Hadley ukradła błyskotkę?

- Zazdrość i pragnienie wpędzenia królowej w tarapaty. Nie sądzę aby Hadley rozumiała w co się wplątała i kiedy to pojęła było już za późno. Król wyłożył swój plan. Jade Flower obserwowała Hadley, próbując wyłapać okazję do schwytania Jakea Purifoy i zabicia go. Mieli nadzieję, że to spadnie na Hadley. Wszystko co dyskredytował Hadley, dyskredytowało królową. Nie mieli pojęcia, że ona przemieni go.

- Co się dzieje teraz z jakim? - Zapytała Amelia. - Polubiłam go, to miły facet.

- Ciągle taki jest, Tylko, że teraz wampirzym miłym facetem.

- Nie sądzę aby istniało coś takiego - odpowiedziała moja towarzyszką cicho.

- Czasami też tak sądzę.

Przez chwilę jechałyśmy w ciszy.

- Powiedz mi coś o Bon Temps - powiedziała Amelia wyrrywając nas z zadumy.

Zacząłam jej opowiadać o miasteczku i barze, w którym pracowałam, i wieczorze panińskim, na który zostałam zaproszona, i nadchodzącym ślubie.

- Brzmi dobrze - powiedziała Amelia. - Hej, wiem, że ciągle o to pytam. Naprawdę nie masz nic przeciwko?

- Nie- powiedziałam z szybkością jaka zaskoczyła nawet mnie. - Nie, będzie mi miło mieć towarzyszkę... na jakiś czas. - Dodałam ostrożnie. - Co zrobisz ze swoim domem w Nowym Orleanie jak odejdziesz?

- Everett powiedział, że nie ma nic przeciwko mieszkaniu w apartamencie, ponieważ jego mama jest osobą trudną w obyciu. Odkąd dostał dobrą pracę u Cataliadesa, może pozwolić sobie na to. Będzie opiekował się moimi roślinkami i rzeczami aż nie wrócę. Będzie do mnie pisał e-maile.

Amelia miała laptopa w ciężarówce, więc to będzie pierwszy raz kiedy w domu Stackhouse pojawi się komputer. Nastąpiła przerwa, a potem ona powiedziała ponownie;

- Jak się teraz czujesz? Mam na myśli twojego ex i to wszystko?

Rozważyłam to.

- Mam głęboką dziurę w sercu - powiedziałam. - Ale wszystko już skończone.

- Nie chcę mówić jak dr Phil – powiedziała. Ale nie zamknij się sama ze swoim bólem, w porządku?

- To dobra rada – powiedziałam. – Mam nadzieję, że z niej skorzystam.

Wyjechałam na kilka dni i one obfitowały w wydarzenia. Ponieważ byliśmy bliżej Bon Temps, zastanawiałam się czy Tanya odnosiła sukces w próbie ośmielenia Sama, aby ją gdzieś zaprosił. Zastanawiałam się, czy będę musiała powiedzieć Samowi o roli Tanya jako szpiega. Eric nie musiał martwić się o mnie trochę więcej, odkąd nasz duży sekret wyszedł na jaw. Nie musiał trzymać się mnie. Być może Peltowie dotrzymają słowa? Być może Bill wyjedzie na długą podróż. Być może kołek przypadkowo uderzy w jego pierś, kiedy będzie nieobecny.

Nie usłyszałam żadnych wieści od Jasona, kiedy byłam w Nowym Orleanie. Zastanawiałam się, czy on nadal planował wziąć ślub. Spodziewałam się, że Crystal wyzdrowiała.

Zastanawiałam się, czy dr Ludwig przyjęła płatności ubezpieczenia. I czy podwójny ślub Bellefleurów będzie interesującym wydarzeniem, nawet, jeśli będę na nim pracować.

Wzięłam głęboki oddech. Moje życie nie było takie złe, powiedziałam do siebie i zaczęłam wierzyć, że to prawda. Miałam nowego chłopaka, może; miałam nowego przyjaciela, na pewno; i miałam przyszłość przed sobą. To było wszystko było dobre i powinnam być wdzięczna.

Więc co jeśli zostałam zobowiązana do uczestnictwa w wampirzej konferencji jako część towarzystwa królowej? Zatrzymywano się w ładnym hotelu, przebierano wiele, uczęszczano na nudne przyjęcia, jeżeli wszystko co mi powiedziano było prawdą.

Ach, jak źle mogłoby to być?

Lepiej o tym nie myśleć.

*Tłum. NightSun*

# ...Koniec

*Wszystkie zdarzenia opisane w tej książce są fikcją. Imiona, postacie, miejsca i wydarzenia są produktem bogatej wyobraźni autora. Zbieżność imion i nazwisk osób, żywych lub martwych, wydarzeń, nazw miejsc jest przypadkowa. Producent nie ponosi odpowiedzialności za niewłaściwe wykorzystanie bądź zrozumienie opisanych tu treści.*